



JOANNA

• OPIAT •  
• BOJARSKA

Kłamstwa, blichtr i zbrodnie w świecie sławy

FEJM

JOANNA  
**OPIAT.**  
**• BOJARSKA**  
**FEJM**



Redakcja: Paweł Sajewicz, Hanna Trubicka  
Korekta: Magdalena Szroeder-Stępowska, Monika Ochnik  
Projekt okładki: Krzysztof Rychter  
Zdjęcie na okładce: Rekha Arcangel  
Opracowanie graficzne i skład: Maciej Trzebiecki  
Redaktor prowadzący: Marcin Kicki



ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

Copyright © by Agora SA, 2023  
Copyright © by Joanna Opiat-Bojarska, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone  
Warszawa 2023

ISBN: 978-83-268-4033-3



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!  
Polska Izba Książki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej





# SPIS TREŚCI

CZEŚĆ PIERWSZA. Aktor

CZEŚĆ DRUGA. Detektyw

CZEŚĆ TRZECIA. Kolega

CZEŚĆ CZWARTA. Dziewczyna

CZEŚĆ PIĄTA. Matka

CZEŚĆ SZÓSTA. Agnieszka

CZEŚĆ SIÓDMA. Menago

CZEŚĆ ÓSMA. Odpowiedź

POSŁOWIE

## część pierwsza



# AKTOR

Spojrzenia.

Łapał je w biegu. Ukradkowe. Badawcze. Ciekawskie. Przelotne.

Mógłby użyć tysiąca słów, a nadal nie opisałby wszystkich emocji wpatrzonych w niego ludzi. Wolał rozkoszować się chwilą. Zatrzymywał wzrok na tych, w których oczach dostrzegał zachwyt. To właśnie zachwyt był dla niego jak tlen. Brał więc głębokie oddechy i ładował baterie.

– Alex! Jedno pytanie przed seansem!

Rozkojarzył się na chwilę, ale teraz musiał wrócić do obowiązków. Był w pracy. Odwrócił głowę w kierunku kobiecego głosu. Najpierw zauważył wycelowany w niego mikrofon z logo youtube’owego kanału, a dopiero później twarz. Ilość tapety sugerowała, że ma do czynienia z dziewczyną, która premierę filmu traktuje z taką samą przesadą jak bal noworoczny.

– Tak?

– Ile kosztowało cię przygotowanie do roli?

– Christian Bale do roli w *Mechaniku* schudł trzydzieści kilo, sypiał po dwie godziny dziennie i podobno miał wrażenie, że wychodzi poza swoje ciało. Robert De Niro, by poczuć postać *Taksówkarza*, nocami rozwoził klientów po Nowym Jorku. Ja musiałem jedynie... – Zdenerwowanie próbowało przejąć kontrolę nad jego perfekcyjnym przygotowaniem. Nie po to wczoraj przed lustrem powtarzał odpowiedzi na pytania, których się spodziewał, by teraz wyjść na niedoskonałego. Odetchnął, spojrzał rozmówczynie głęboko w oczy, by uznała go za pewnego siebie, i wrócił do roli. – ...musiałem jedynie zrozumieć, jak to jest funkcjonować bez wzroku w świecie, w którym najbardziej liczy się to, co widać. Bohater, w którego wcieliłem się w filmie, jest niewidomy, pewny siebie i odważny. Połączenie tych wszystkich cech było ogromnym wyzwaniem. Pewnie poległbym, gdyby nie pomoc Artura, mojego niewidomego trenera życia.

Alex miał nadzieję, że wymierzony w niego mikrofon wszystko zarejestrował. Mówił głośno i wyraźnie, by słowa przebiły się przez dochodzący ze wszystkich stron hałas. Hol był pełen ludzi.

– Tu jesteś.

Najpierw poczuł na swoich plecach dłoń, a sekundę później zapach perfum. Rozpoznałby je wszędzie. Woń zielonej gruszki i jaśminu wydawała się zachęcająca, chociaż ciężka, a zaraz za nią pojawiała się dusząca wanilia ramie w ramie z uziemiającą fasolą tonka. Czasami wydawało mu się, że tylko Weronika Madejska, jego menedżerka, jest na tyle silną kobietą, by z gracją nosić La belle Jeana-Paula Gaultiera. Zupełnie jakby to dla niej został stworzony. Przy pierwszym kontakcie wydawała się intrygująca i uprzejma, ale bardzo szybko prezentowała przyziemną konkretność oraz odurzającą skuteczność.

– Przepraszam, że przerywam. – Weronika zbliżyła twarz do lewego policzka Alexa. – Musimy zajmować miejsca. Zaraz się zacznie.

Gdyby obserwował ich ktoś obcy, nieznający realiów branży, mógłby wyciągnąć wniosek, że są parą. Nie byli, chociaż Weronika wiedziała o nim prawie wszystko. Pracowali razem od czterech lat. To ona go znalazła, wzięła pod swoje skrzydła, załatwiła angaż w filmie, dzięki któremu zyskał sławę, i skutecznie dbała o to, by jego zawodowa wartość rosła w tempie geometrycznym.

– Dziękujemy pani za wywiad – rzuciła uprzejmie do dziennikarki, pchnęła Alexa w stronę sali kinowej, ale zanim odeszła, spytała jeszcze: – Kiedy możemy spodziewać się przesłania materiału do autoryzacji?

\*

Na ekranie pojawiły się napisy końcowe. Alex wypuścił powietrze z płuc i dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że bolą go mięśnie brzucha i kręci mu się w głowie. Zupełnie jakby przez cały seans wstrzymywał oddech.

Na sali było zbyt ciemno, by mógł dostrzec twarze zgromadzonych. Koniecznie chciał jednak wiedzieć, jak publiczność przyjęła film. On sam widział *Follow me* już cztery razy.

Po raz pierwszy – na seansie reżyserskim, dwa miesiące przed premierą. Wpatrywał się wtedy w postać, którą odtwarzał, z takim zaangażowaniem, że nie zauważył nikogo i niczego poza nią. Za drugim razem było lepiej – oddzielił siebie od postaci i mnożył w głowie krytyczne uwagi dotyczące gry aktorskiej. Trzeci raz, kilka dni temu, przyniósł mu kontekst opowieści. W końcu zauważył, że na ekranie pojawiają się również inni bohaterowie, a montaż wzmaga napięcie i w wyjątkowy sposób prowadzi historię

do wybuchowego zakończenia. Czwarty seans zaliczył dziś, ale chociaż kierował wzrok w stronę ekranu, był zbyt skupiony na tym, co stanie się po projekcji, by docierały do niego kolejne obrazy.

Zawsze tak miał. Po miesiącu od premiery oglądał film ze sobą w roli głównej jeszcze raz i dopiero wtedy dopuszczał do siebie wszystkie emocje.

– Idziesz – usłyszał w swoim uchu głos Weroniki i zorientował się, że oto nadeszła chwila, na którą tak długo czekał. Najważniejsza premiera w życiu. Rozejrzał się. Wszyscy twórcy opuszczali swoje miejsca i szli na scenę.

Gdy sam na niej stanął, obok reżysera, scenarzysty, operatora kamery oraz innych aktorów i aktorek, poczuł, że żyje. Wszystkie światła były skierowane na nich. Wpatrywały się w niego uśmiechnięte twarze osób z widowni, a z głębi sali rozległy się oklaski. Fala dźwięku wzbierała, a gdy dotarła do Alexa, pomyślał, że w tej chwili byłby w stanie przenieść na plecach Kilimandżaro.

Przyjemne uczucie utrzymywało się także po zejściu ze sceny, zaliczeniu setki zdjęć oraz udzieleniu wywiadów. Gdy ostatni przyprowadzony przez Weronikę dziennikarz podziękował za poświęcony czas, Alex zaczął rozglądać się po holu. Chciał znaleźć Agnieszkę, spojrzeć jej głęboko w oczy i sprawdzić, czy spodobała jej się postać, którą wykreował.

Nie szukał jej długo. Stała sama, w najciemniejszym rogu pomieszczenia. Wpatrywała się w telefon komórkowy, zupełnie jakby nie interesowało jej to, gdzie jest i jacy sławni ludzie znajdują się na wyciągnięcie ręki. Jej twarz była napięta.

Nigdy wcześniej nie zabierał jej na takie spotkania. W ogóle rzadko bywali razem w miejscach publicznych. Dziś do kina też weszli osobno. Ona przemknęła z tłumem widzów, a on wkroczył do środka po czerwonym dywanie jak hollywoodzka gwiazda.

Wczoraj przez krótką chwilę rozważał nawet, czy nie wykorzysta jej obecności na premierze. Mogliby przecież zapozować razem na ścianie. Foty, na których wpatruje się w nią spojrzeniem zakochanego kundla, hulałyby po internecie z podpisem: „To ona usidliła największego przystojniaka!”. Ludzie w komentarzach pytaliby, czy Agnieszka jest dla niego odpowiednia i jaka czeka ich przyszłość. Wiele fanek ruszyłoby do kina, by wyczytać z jego oczu, czy podczas zdjęć był już w niej zakochany.

Ostatecznie uznali jednak, że Alex pozostanie przy wizerunku atrakcyjnego singla. Agnieszka wydawała się rozumieć specyfikę jego zawodu i nigdy głośno nie zgłaszała sprzeciwu. A jemu robiło się niedobrze na myśl, że miałby sprzedawać własną intymność.

– I jak? – zagadnął, gdy do niej podszedł.

Oddechnęła ciężko, jakby próbowała oddzielić to, co wydarzyło się między nimi wcześniej, od tego, co dzieje się teraz.

– Wiedziałam, że jesteś dobry... – zagryzła usta – ale że aż tak?

W sukni, którą jej kupił, wyglądała tak apetycznie, że trudno mu było powstrzymać dłonie. Same wrywały się w stronę jej bioder.

– Cieszę się, że moja kreacja aktorska przypadła pani do gustu. – Położył nacisk na słowo „pani” i się roześmiał.

Jej twarz się rozluźniła. Rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamarła, zatrzymując spojrzenie gdzieś za plecami Alexa.

Odwrócił się. Grupa dziewczyn toczyła się wolno w stronę wyjścia z kina. Przekrzykiwały się, gestykulowały i parskały śmiechem. Na tyle głośno, by można to uznać za efekt ekscytacji podlanej alkoholem.

– Ooo, patrzcie, Alex! – zawołała rudowłosa dziewczyna, gdy ich mijaly, ale koleżanki jej nie usłyszały. Nie przejęła się tym jednak. Zatrzymała się i wyciągnęła dłoń, by pogłaskać Alexa po klatce piersiowej. – Idziesz z nami? Masz co opijać, produkcja sztos! A ty... no, po prostu wow. Wielki szacun!

– Cieszę się, że moja kreacja aktorska przypadła ci do gustu – powtórzył formułę, którą reagował na wszelkie pochwały.

Znał tę twarz i ogniste włosy. Gdyby pamiętał jej imię, dodałby je, celowo zdrabiając, z nadzieją, że taka poufałość już na zawsze zmieni dziewczynę w jego wierną fankę. Taką miał strategię.

Ale nie pamiętał. Ładne twarze jakoś łatwiej zapadały mu w pamięć niż imiona.

– Przypadła do gustu? – Dziewczyna parsknęła. – Facet, to było zajebiste!

– Miło mi to słyszeć.

– Dobra, dobra, daruj już sobie te formułki. Lecę, bo laski na mnie nie czekają. – Machnęła ręką w kierunku wyjścia. – Jeśli chciałbyś dołączyć, to będziemy w Loretcie. A jeżeli, jak zwykle, wolisz unikać tłumów, to myślę, doktoru, że powinienesz mnie zbadać prywatnie. Pora



powtórzyć badanie kontrolne. – Puściła oczko i roześmiała się, jakby była dumna, że go zaskoczyła. – Zadzwoń. Numer znasz.

\*

Maszerowali korytarzem w kierunku szatni. Za nimi nadal trwała impreza. Oddalali się od ludzi, ale nadal trzymali się na dystans, jakby byli dla siebie obcy.

– Badanie kontrolne? – syknęła Aga.

Jej głos mieszał się z docierającym do nich szumem small talku.

– Byłem ginekologiem tylko przez trzy dni na planie cztery lata temu. – Alex nawet na nią nie spojrzał. – To nie moja wina, że serial miał ponadmilionową oglądalność.

– Nie twoja wina, że baba marzy, żebyś włożył palce w jej cipę?

Być może powinien zareagować na prowokację i przynajmniej skrzywić się z obrzydzeniem. Zamiast tego spojrzał na swoje adidasy. Były białe. Idealnie kontrastowały z czarnym garniturem i czarnym T-shirtem, które miał na sobie. Dobrze wyglądał w każdej wersji siebie. Podobał się kobietom. Miał za to przeproszać?

– Nie wiem...

– Przestań – przerwała mu.

– Jestem zszokowany tak samo jak ty – improwizował. – Porozmawiajmy o tym później. Proszę.

Spojrzał na nią. Bez emocji. Tak zwyczajnie, jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Zgrabne nogi, kształtne biodra, mały biust, taki najbardziej mu się podobał. Do tego intrygujący umysł, magnetyzujące spojrzenie i gesty nasycone zmysłowością. Agnieszka była piękną i atrakcyjną kobietą. Naturalną. Prawdziwą. Podniecającą. Gdyby byli sami, przyciągnąłby ją do siebie, przytulił i wymruczał do ucha, że jest dla niego najważniejsza.

– Przestań, nie jestem aż taka głupia. Gdyby mnie tu nie było, dałbyś się jej poderwać! – Unosiła i ściszała głos, jakby ostatkiem sił panowała nad emocjami.

– Nie tutaj.

– Nie teraz. Nie tutaj. Nie o tym. Ja pierdołę, Alex! Jak możesz, po tym wszystkim, co dziś...

Nadal był w pracy. Przyciągał spojrzenia i miał świadomość, że paparuchy są jak snajperzy. Nie widać ich, ale gdy już wycelują swój

obiektyw w ofiarę, ta nie ma jak się obronić.

Z oczu Agi wyczytał, że jego opanowanie i profesjonalizm, czy raczej obojętność, podsycają w niej wściekłość. Nie zamierzał tracić czasu na pojedynkę spojrzeń. Opuścił głowę i zerknął na zegarek.

– Za chwilę idziemy z chłopakami do klubu. Przewietrz głowę i dołącz do nas.

Spojrzała na niego, jakby właśnie zaproponował, żeby wspólnie zabili jej matkę.

– To najważniejsza premiera w moim życiu. Długo czekałem, żeby świętować sukces. Bardzo, kurwa, długo. – Za plecami usłyszał zbliżające się kroki. – Nie pozwolę ci tego zepsuć.

– Świetnie – wycodziła przez zęby. – Skoro w tej sytuacji zabawa jest dla ciebie ważniejsza... to nie mamy o czym gadać.

Obcy mężczyzna szedł w stronę szatni. Alex dla niepoznaki wyjął telefon i kiedy facet znajdował się na tyle blisko, by zobaczyć ich twarze, udał, że robi sobie selfie z fanką.

Odgrywanie ról. W tym był najlepszy.

\*

Muzyka grała tak głośno, że dźwięki szczelnie wypełniały cały lokal. Głos wokalistki na dobre rozgościł się w uszach Alexa, a towarzyszący mu house'owy podkład arogancko, bez pozwolenia wnikał głębiej w ciało. Wprawiał w drgania nie tylko głowę, barki i dłonie, ale również narządy wewnętrzne. Serce chciało wyskoczyć z klatki piersiowej.

Na bar wjechała właśnie drewniana deska, pomiędzy kieliszkami ozdobionymi cukrem i wypełnionymi niebieskim płynem tańczył ogień. Jeszcze jedna kolejka spektakularnych kamikadze. Alex nie liczył która.

– To za nas, panowie! – Krzysiek pierwszy złapał kieliszek. W filmie pojawiał się w jednej z pierwszych scen i ginął. – Za żywych i umarłych!

Pozostali się nie ociągali. Maciej, który grał sąsiada głównego bohatera, Marcin, który na czas zdjęć stał się policjantem, i Alex. To on zaproponował toast:

– Za sukces!

– Sukces już masz! – roześmiał się Maciej.

– Pamiętasz, czego uczyli nas w szkole aktorskiej? Trzeba być głodnym sukcesu! Zawsze!

Przekrzykiwali się, opróżniali kieliszki i podrygując w rytm muzyki, zerkali na falujący na parkiecie tłum. Rozluźnieni mężczyźni, zalotne kobiety i rozbiegane światła stroboskopowe.

– Jak jest?! – wrzasnął Krzyškowi do ucha Alex.

– Zajebicie!

– A gdzie masz tę... tę swoją?! – Alex nie mógł sobie przypomnieć imienia partnerki kumpla.

– Weź, nie nosi się drewna do lasu! A ty nadal cieszysz się wolnością?

– No. I nie narzekam.

– Kurwa, Alex! Zajebicie wyszło na tej premierze, co nie?!

Obaj byli aktorami, ale dzieliło ich niemal wszystko: wiek, sytuacja prywatna, finansowa i zawodowa. Ale tej nocy poczucie, że złapali Pana Boga za nogi, towarzyszyło każdemu z nich. Pokazali się w filmie, który miał szansę zostać polskim hitem roku. Mieli co świętować. Dwa lata temu podjęli decyzję o udziale w projekcie, o którym mało wiedzieli, a ryzyko było duże. Reżyser nie miał żadnego doświadczenia, nikt go nie znał i z tego, co obiecywał, mogła wyjść wielka kłapa. Dziś dotarło do nich, że się opłaciło. W życiu każdego z nich następował właśnie przełom. I to przekonanie ich spajało.

– Jeszcze jedna kolejka i wbijamy na parkiet! – zarządził chwiejący się na nogach Krzysiek.

Alex przyjął kolejną porcję alkoholu, ale zamiast wtopić się w tańczący tłum, skręcił w stronę toalet. Znał drogę, ale dojście do wąskiego korytarza wydało mu się dziś dużym wyzwaniem. Nogi myliły rytm, a podmuchy z klimatyzacji zdawały się tak silne jak wichura Helena.

Na szczęście wewnętrzny kompas go nie zawiódł. Dotarł. Pęcherz dawał mu znać, że w odpowiednim momencie. Pozostało jedynie pokonać mroczny korytarz, na którego końcu znajdowały się oświetlone drzwi. Alex pomyślał, że jest jak samolot przygotowujący się do lądowania. Musi zmierzać prosto w stronę światła.

Skupił się. Muzyka traciła na sile, a świecące na drzwiach kółko i trójkąt stawały się coraz większe.

Wtedy je zauważył.

Trzy rozbawione dziewczyny. Na oko dwadzieścia parę lat. Odstrzelone. Stały na jego drodze, jakby na kogoś czekały. Jedna z nich spojrzała na Alexa. Ich oczy się spotkały. Rozpoznała go. Musiała go rozpoznać,

bo szturchnęła koleżankę. Szturchnięta też spojrzała i nie odrywając od niego oczu, pociągnęła trzecią dziewczynę za rękaw.

– OMG! To on.

– Jak on? Tutaj?

– To nie może być on.

– To on. Padnę. Zaraz będzie obok nas przechodził.

Alex nabrał powietrza, wyprostował się i wypchnął do przodu klatkę piersiową. Minał dziewczyny, rzucając jedynie krótkie, niezdradzające zainteresowania spojrzenie. Pisk, który wywołał, dotarł do niego, kiedy zamykały się za nim drzwi męskiej toalety. Uśmiechnął się do siebie.

Odlął się, skontrolował w lustrze fryzurę i obydwaj profile, a potem spojrzał w odbicie tak, jakby nie mógł się sobie oprzeć. To było dobre spojrzenie i działało na płęć przeciwną. Zamknął oczy, zresetował ustawienia twarzy, nadając jej obojętny wyraz, i wrócił na korytarz.

Dziewczyny stały tam, gdzie je zostawił. Wiedział, że wciąż tam będą. Niespiesznie kierował się do głównej sali, ale kiedy je mijał, złapał spojrzenie jednej z nich i delikatnie się uśmiechnął.

– Ja pierdołę, czy on stanął?

Usłyszał pytanie i uznał, że grzechem byłoby nie skorzystać z okazji. Zatrzymał się.

– Nie wiem, co masz na myśli. – Starał się zabrzmieć elokwentnie, ale upojenie alkoholowe mu w tym nie pomagało.

Spojrzał na dziewczynę, która wydawała się najodważniejsza z całego towarzystwa.

– OMG! To ty? To naprawdę ty? – Zareagowała tak, jakby był hologramem. Wyciągnęła przed siebie rękę, ale go nie dotknęła. – Patrz, Iza, na żywo wygląda jeszcze lepiej!

– Ale... nie można wyglądać... lepiej – wyjąkała Iza.

– Widzę, że wolicie gadać same ze sobą. Gdybyście zmieniły zdanie i chciały spróbować ze mną, to kręcę się tu... gdzieś.

Odpowiedziały śmiechem. Uznał to za deklarację woli.

– No to chodźmy na parkiet. Są tam moi koledzy aktorzy. Mamy takie swoje małe święto, ucieszą się, jeśli dołączycie.

Puścił dziewczyny przodem, by na szybko i z pełną premedytacją sprawdzić, jakie mają figury. Czuł się jak na kolacji *all inclusive*, podczas której nie trzeba się ograniczać, a potrawy leżące na stołach przekrzykują się: weź mnie, weź mnie.

Wybrał dziewczynę o najdłuższych nogach, twarzy anioła i obfitych ustach podkreślonych krwistoczerwoną szminką. Zbliżył się do niej i położył jej rękę na biodrze. Spojrzała na niego i pozwoliła się przyciągnąć. Uśmiechnął się. Miał ochotę zrobić to już podczas premiery. Co prawda z ciałem Agnieszki, ale przecież z fizycznego punktu widzenia każde biodro było takie samo, nie powinien odczuwać różnicy.

Dotknął ustami ucha wybranej dziewczyny i powiedział:

– Może się nap... – Język mu się plątał. – Najpierw się czegoś napijemy? We dwoje?

\*

Gdy zdał sobie sprawę, że dochodzący z oddali stukot nie ustaje, postanowił otworzyć oczy. Powieki wydawały się sklezione jak stęsknieni kochankowie. Kiedy udało mu się je wreszcie rozewrzeć na kilka milimetrów, odpuścił.

Przestraszył się. Ostrego światła, wirującego obrazu i świadomości, że nie jest jeszcze gotowy stanąć na deskach codziennego teatru. Nie wiedział, gdzie jest, jak się tu znalazł ani co działo się poprzedniej nocy. Pamiętał szoty, głośną muzykę i czerwone kobiece usta.

Skupił się na swoim ciele. Chciał wziąć głęboki wdech, ale coś naciskało na jego brzuch. Albo to brzuch naciskał na... materac?

Zrozumiał, że leży na brzuchu ze zgiętą i odwiedzioną w bok nogą. Nic nie uciskało go ani w kroku, ani w pasie. Musiał być nagi. W łóżku. Czyżby z właścicielką czerwonych ust?

W nocy przesadził z alkoholem, ale przecież jej tego nie powie. Nie pamiętał, jak miała na imię, ale mógł to ograć. Powiedzieć do niej „Skarbie”, a potem przekonująco pokazać, że bardzo chciałby z nią zostać, ale przypomniał sobie, że zostawił w mieszkaniu mleko na gazie. Albo chorą matkę. Albo że musi odprowadzić dzieci do przedszkola. Nie chodziło o to, by uwierzyła, tylko by zastygła, dając mu przestrzeń na wycofanie się z jej mieszkania.

Wysunął dłoń przed siebie, żeby sprawdzić, czy natknie się na jej ciało. Sąsiednia połowa łóżka była nie tylko pusta, ale też zimna.

Druga próba otwarcia oczu poszła dużo lepiej. Obraz wirował, jednak Alex wychwytywał szczegóły. Zagłówek łóżka. Znał go. Wiedział nawet, ile kosztował. Stanowczo zbyt wiele, ale dwa lata temu uznał, że musi sobie

wynagrodzić frustracje, jakie przeżył na planie głupawej komedii romantycznej.

– Aga? – zachrypiał.

Odpowiedziało mu walenie do drzwi. Chciał je zlekceważyć, ale hałas był nie do zniesienia.

Zerwał się z łóżka. Mimo że przy każdym ruchu głowa sygnalizowała, że zaraz wybuchnie, doczłapał do przedpokoju. Chciał warknąć na Agę, że przecież ma własne klucze, ale uznał, że to mu się nie opłaci. Agnieszka od razu się zorientuje, że Alex ma kaca giganta, i uruchomi gadkę o tym, że pięknie potrafi się urządzać, gdy jej przy nim nie ma, i że zachowuje się jak dzieciak spuszczone ze smyczy.

Przekręcił klucz, nacisnął klamkę. Nie zdążył uchylić drzwi, bo ktoś je pchnął.

– Nareszcie! – krzyknęła wysuszona kobieta i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. – Co z wami wszystkimi? Ile można czekać?!

– Ale...

Po kilkusekundowej zawieszce zdał sobie sprawę, że jest nagi. Przesunął się w stronę wieszaka, ściągnął z niego bluzę i przewiązał ją sobie wokół bioder jak fartuch.

– Agnieszka! – zawołała kobieta. – Cholera jasna, mogłaś zadzwonić, że nie przyjedziesz. Agnieszka!

Nawet go nie zauważyła. Panoszyła się, zaglądając do kolejnych pomieszczeń. Sprawdziła łazienkę, pokój, sypialnię i kuchnię. Alex nie interweniował. Stał w miejscu i starał się jedynie przeżyć. W tej chwili nadmiar ruchu i hałasu wydawał mu się śmiercionośny.

– Co się tak gapisz? Gdzie ona jest?

– Ale o co chodzi, pani... – zamilkł. Chciał dodać jej imię, ale zbyt późno zorientował się, że jego też nie jest w stanie sobie przypomnieć.

Z matką Agi widział się wcześniej tylko dwa razy. Raz przypadkiem, u Agi w mieszkaniu, drugi – na oficjalnym obiedzie w jej domu. Za każdym razem zastanawiał się, czy Agnieszka na starość będzie wyglądać tak samo: jak nadkruszony sucharek.

– Co pani tu robi?

– Agnisia miała dziś ze mną podjechać do meblowego. Sama fotela nie wybiorę, nie mam gustu. To znaczy mam... – Przewróciła oczami. – Agnisia

mówi, że zły. Chociaż, jak tak patrzę na ciebie... to zaczynam się zastanawiać, czy ona ma dobry.

– Mogę jakoś pani pomóc?

– Agnisia się spóźniała, fotel wybrałam sama, ale teraz ona musi go przewieźć. Dzwoniłam, ale, cholera jasna, nie odbiera. Pojechałam do niej, ale ta jej tęczowa współlokatorka powiedziała, że Agnisi nie ma. A skoro tam jej nie ma, to siedzi u ciebie, to chyba jasne? Agnieszka! Przestań się chować! Dalej, chłopaku, nie mam czasu na głupie zabawy. Gdzie ona jest?

– Zatrzymała się w końcu, agresywnie wwiercając spojrzenie w twarz Alexa.

Wzruszył ramionami.

– O której wyszła z domu?

– Nie pomogę...

– Powiedz jej, że jestem obrażona. I że jak się coś obiecuje, to trzeba się z tego wywiązać. A nie tak! Nie tak ją wychowałam! To twoja wina!

\*

Kawa. Tego potrzebował. Najbardziej na świecie. Głowa pękała mu jeszcze bardziej niż wtedy, gdy po mieszkaniu łąziła ta wstrętna baba. Włączył ekspres, ale nie czekał, aż się rozgrzeje. Pomaszerował do sypialni po komórkę. Nie znalazł jej ani na szafce nocnej, ani w łóżku. Wrócił do salonu. Ogarnął wzrokiem kanapę i stoliki. Przeszukał garnitur, który miał na sobie podczas wczorajszej imprezy.

To twoja wina!

Alex miał wrażenie, że już to słyszał. Przez alkoholową mgłę przebijała się skrzywiona twarz Agi, powtarzająca w kółko tę samą kwestię. Wysilał się, by dotrzeć do wspomnień, zobaczyć ciąg dalszy albo przynajmniej szerszy kontekst. Nie pamiętał, czy dołączyła do nich w klubie ani czy znowu się kłócili, ale skoro rano pomyślał, że obudził się przy obcej kobiecie, coś w tym musiało być.

Chciał zadzwonić do Agi. Zapytać, gdzie jest, i z jej głosu wywnioskować, jak wygląda obecny status ich związku. Nigdzie nie znalazł swojego telefonu. Zrezygnowany wrócił do kuchni. Nastawił dużą białą kawę. Gdyby miał na podstawie smaku, który czuł w ustach, odgadnąć, jak spędził wczorajszy wieczór, uznałby, że wylizywał podłogę w toalecie publicznej.

Ekspres zakończył pracę. Alex zabrał kubek pełen kawy, dodał do niego dwie łyżeczki cukru i usiadł przed komputerem. Aplikacja lokalizująca jego komórkę informowała, że telefon został odłączony od sieci o godzinie drugiej piętnaście w centrum miasta. To właśnie tam mieścił się klub, do którego wybrał się wczoraj z kumplami.

– Najwidoczniej się rozładował. – Zakończył poszukiwania.

Korzystając z tego, że siedzi przed ekranem, zajrzał na swoje social media. Pobieżnie przebiegł przez kilkadziesiąt powiadomień o oznaczeniach jego profilu w postach. Kliknął w parę z nich. Prześledził wpisy i komentarze. Ochy i achy po wczorajszej premierze rozlewały się po internecie.

Tak właśnie powinno być. Huczna premiera nie była zabawą, tylko głównym punktem z listy działań marketingowych. Bombą zrzuconą na kinomanów, by wywołać jak największą falę uderzeniową.

– „Ale ci zazdroszczę, że tam byłeś i że miałaś okazję porozmawiać z najprzystojniejszym aktorem na świecie” – przeczytał na głos jeden z komentarzy i się roześmiał.

Był spuchnięty, obolały i śmierdzący. Miał podkrążone oczy, a jego blond grzywka żyła własnym życiem, kładąc się na czoło i sprawiając wrażenie, jakby nosił na głowie beret. Daleko mu było do wczorajszego przystojniaka.

Po prysznicu poczuł się trochę lepiej. Dźwięk przychodzącego połączenia wideo przyciągnął go z powrotem do komputera.

– Halo?

– Czemu nie odbierasz komórki? Dzwonię do ciebie i dzwonię. Zajrzysz do mnie po castingu?

Weronika miała na sobie koszulę w panterkowy print i w ogóle nie patrzyła w kamerkę. Była u siebie w kuchni i albo robiła porządek w szafkach, albo próbowała coś ugotować.

– Po castingu? – powtórzył.

– Jak skończysz.

– A kiedy zacznę?

– Weź, Alex, nawet tak nie żartuj. – Zbliżyła przerażoną twarz do kamery.

Spojrzał na zegar wiszący obok lodówki. Była jedenasta pięćdziesiąt.

– O której?

– O dwunastej.



– Faktycznie. Ale w piątek.  
– Dziś jest piątek.  
– Kurwa mać!  
– Gdzie jesteś?  
– W domu. – Poruszył laptopem, by pokazać wnętrze. – Walczę z kacem. Właśnie wyszedłem spod prysznica. Kompletnie mi uciekło, że to dziś.  
– Ale tekst znasz?  
– Teoretycznie... Uczyłem się, ale w tym stanie nawet nie jestem pewny, jak się nazywam.  
– Alex Skorupsky przez igrek. Zbieraj dupę w troki. Umyj zęby, wlej w siebie jeszcze jedną kawę, włóż coś czystego. Masz dziesięć minut, by wyglądać na najprzystojniejszego faceta na świecie. Wysłałam po ciebie auto – zarządziła. – Będzie czekało pod klatką punkt dwunasta. Do studia dojedziesz w kwadrans. *Fuck*. Nie wiem, ile czasu zarezerwowali na przesłuchanie i czy po tobie kogoś mają. Dobra, nie panikujmy. Zatrzymam ich. Oddychaj głęboko i zbieraj się w tempie ekspresowym, a ja biegnę do studia. Zagadam reżysera. Ale! – Zawiesiła głos. – Jeśli nie pojawisz się tam do dwunastej piętnaście, osobiście wyrwę ci jaja!

\*

Skrócił mycie zębów do czterdziestu sekund, ulubioną kawę zamienił na espresso i zrezygnował z przemyślanego wybierania ciuchów. Wciągnął na siebie żelazny zestaw: niebieskie dżinsy, granatową koszulę i białe adidas. Buty sportowe dodawały mu pewności siebie, dżinsy – swobody, a koszula podkreślała kolor jego oczu.

Stał przed drzwiami i zerknął na zegarek. Jedenasta pięćdziesiąt osiem. Mógł już wychodzić. Chociaż nie.

Cofnął się do salonu po portfel. Jakoś będzie musiał zapłacić za powrót do domu, a skoro nie ma komórki, nie skorzysta z płatności w aplikacji. Złapał też kartki, na których znajdował się tekst. Pomyślał, że w taksówce przebiegnie po nim wzrokiem, by odświeżyć sobie pamięć.

Gdy otworzył drzwi i zrobił krok na klatkę schodową, zauważył dwóch umundurowanych policjantów. Byli młodzi, trochę zagubieni i zdziwieni jego widokiem. Zupełnie, jakby szykowali się na spotkanie z nim, ale jeszcze nie byli gotowi.

– Pan Alex Skorupsky? – spytał jeden z nich.

– O co chodzi?

– Komenda Rejonowa Policji, aspirant Tęcza, możemy wejść?

W odpowiedzi Alex zamknął za sobą drzwi, przekręcił klucz w zamku i zrobił trzy kroki w stronę schodów. Policjanci stali ciągle w tym samym miejscu i wpatrywali się w niego.

– Spieszę się – wyjaśnił Alex.

– To ważne.

– Ważny to ja mam casting. Zacznie się za... – Spojrzał na zegarek. – No właśnie się zaczyna. Tak więc sami panowie rozumiecie. – Wszedł na schody.

– Chwileczkę.

– Panowie, ja naprawdę bardzo chętnie bym z wami porozmawiał. Rzadko przyjmuję u siebie policjantów, za to często ich grywam. No ale niestety, nie ma zmiłuj. Biegnę na dół, jeśli chcecie, możecie mi towarzyszyć.

Nie czekał na odpowiedź. Ruszył. Policjanci zrobili to samo.

– Pani Agnieszka Dzikowska została w pana mieszkaniu?

– Że co?

– Czy zastaliśmy panią Agnieszkę Dzikowską?

Alex zwolnił.

– Nie, dlaczego?

– A kiedy wróci?

– Skąd mam wiedzieć? – oburzył się.

– Mieszkacie razem.

– No co pan!

– Byliśmy u niej, ale jej współlokatorka powiedziała, że pani Dzikowska mieszka u pana.

– Bzdura. Czemu miałyby u mnie mieszkać?

– Bo jesteście parą.

Alex dotarł już do parteru. Przed drzwiami stała taksówka. Zatrzymał się, przebiegł wzrokiem po jednym z mężczyzn, żałując, że nie ma czasu na rozmowę. Tęcza jakoś nie pasował mu na policjanta. Zadawał pytania jak paparazzi. Przemknęło mu przez myśl, że wczoraj ktoś widział go z Agnieszką i dziś chciał potwierdzić szmatławę przypuszczenia.

– Parą? – Roześmiał się, okazując szczerze zdziwienie. – Bzdura. – Ruszył do czekającej na niego taksówki.

– Proszę poczekać. Wiemy, że pan ją zna, musimy ją znaleźć. Wczoraj jej volkswagen beetle potrafił człowieka. Ofiara walczy o życie.

– Agnieszka...? – Stanął jak wryty. – Nic jej nie jest?

– Szukamy jej.

– A ofiara... – Chciał wyartykułować sensowne pytanie, ale spojrzał na zegarek. – Przepraszam, naprawdę muszę jechać. – Kiwnął dłonią, wsiadł do auta i zamknął za sobą drzwi.

Samochód ruszył, a kiedy wyjechali z Białego Kamienia na skrzyżowanie Boboli z Rakowiecką, Alex zakrył oczy dłońmi. Musiał pozbyć się obrazów, którymi zaczął bombardować go mózg.

Obrzydliwa żółć na desce rozdzielczej.

Cienka kierownica bardziej przypominała gamingową niż prawdziwą.

Palec zmierzający do wyświetlacza.

Nagłe szarpnięcie i ból w klatce piersiowej.

Logo volkswagena.

\*

Gdyby ktoś chciał nakręcić scenę oczekiwania na casting, na pewno nie zrobiłby tego tutaj. Korytarz był zbyt ciemny, niski i wąski, by cokolwiek mogło prezentować się w nim interesująco. Wyglądał bardziej jak przedsiönek piwnicy niż kariery.

Alex wszedł do poczekalni i zmierzył wzrokiem pozostałych aktorów. Dwóch z trzech mężczyzn miało znajome twarze, ale nie na tyle, by pamiętał ich nazwiska. Na pewno nie byli dla niego bezpośrednią konkurencją. Jeden z nich miał dziwnie asymetryczne oblicze, a drugi wyhodował sobie brzuch, którego nie był w stanie ukryć duży T-shirt. Na ich tle Alex prezentował się nieźle nawet z kacem pulsującym w głowie.

Nie uspiło to jednak jego czujności. Lata w zawodzie nauczyły go, że na castingu nie chodzi o to, by być idealnym. Po pierwsze trzeba wykazać się umiejętnością zrozumienia wskazówek reżyserskich, po drugie talentem aktorskim, po trzecie – należy mieć szczęście, by wpasować się wyglądem i zachowaniem w wizję postaci.

Istniała jeszcze jedna zasada, o której Alex starał się pamiętać: miej wyjebane, a będzie ci dane. Castingi, na których bardzo mu zależało i które w jego ocenie szły mu dobrze, przegrywał, a te, po których czuł się beznadziejnie – wygrywał.

– Cześć wszystkim – rzucił, mijając aktorów dostojnym krokiem. Podszedł do drzwi. Dźwięki dochodzące ze środka sugerowały, że jakiś kandydat próbuje przekonać do siebie reżysera. Alexowi to nie przeszkadzało. Zapukał i nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi.

– Dzień dobry! Już jestem! – poinformował radośnie, jakby czekali tylko na niego, a innych przesłuchiwali jedynie z nudów.

Aktor, który produkował się na tle białej ściany, zamilkł. Wybity z rytmu utracił energię. Alex uprzejmie skinął głową w jego stronę, jednocześnie myśląc, że jednego z konkurentów ma już z głowy.

– Poprosimy pana za kilka minut – padło zza stołu, przy którym siedzieli reżyser castingu, operator kamery i dziewczyna, która wyglądała na asystentkę tego pierwszego.

– Świetnie. – Uśmiechnął się tak, jakby wygraną miał już w kieszeni.

Zamknął za sobą drzwi. Przeskanował korytarz spojrzeniem drapieznika. Na jego końcu zauważył znajomą postać. Weronika zmierzała w jego stronę, ale rozmowa, którą musieli przeprowadzić, nie mogła się odbyć na oczach obcych. Ruszył jej na spotkanie, rozglądając się za ustronnym miejscem.

– Witaj, kochana. – Cmoknął ją w policzek.

– Alex. – Oddała mu pocałunek. – Dobrze wyglądasz.

Alex chwycił za najbliższą klamkę, a drzwi drgnęły. Wsunął do środka głowę, by sprawdzić, czy ktoś tam jest. Pusto. Złapał Weronikę za rękaw i pociągnął za sobą.

– Mamy problem... – jęknął, gdy zamknął za nimi drzwi.

– Nie przejmuj się, jest dobrze, puściłam im bajeczkę o awarii samochodu. Po prostu odwrócili kolejność. Idź i daj z siebie to, co masz najlepszego.

– Nie chodzi o casting.

– A o co? Premiera się udała, wszyscy zachwycają się i filmem, i tobą.

– Wera, musisz mi pomóc! – Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

Bładoniebieskie oczy zdradzały, że wybiegała z domu w pośpiechu. Zwykle zakrywała ich barwę soczewkami w intensywnym kolorze yellow green.

– Dajesz.

– Policja szuka Agi.

Patrzyła na niego. Nie rozumiała.

– Muszę znaleźć ją przed nimi.

– Jak to znaleźć?

– Normalnie – warknął. – Ostatni raz widziałem ją na premierze. Poszedłem do klubu, a ona do domu. Ale tam jej nie ma. Muszę ją znaleźć przed policją. To jedyny sposób, żeby zapobiec prawdziwym problemom.

\*

Alex wyszedł na ulicę i zmierzał w stronę najbliższego centrum handlowego. Pieszko. Korzystał z pogody, dostarczał skacowanemu organizmowi tlenu i porządkował myśli.

Jeśli ktokolwiek miałby wygrać dziś casting na główną rolę, to właśnie słońce. Udawało, że jest środek lata, mimo że tydzień temu ledwo co skończył się marzec. A właściwie nie udawało. Świeciło z takim zaangażowaniem, jakby samo w to wierzyło. I pociągało za sobą ludzi, którzy wychodzili z domów bez kurtek, a teraz mijali Alexa, kuląc się z zimna.

Alex też miał talent. Mógł przyswoić sobie obcą osobowość, a potem oddać ją słowami, minami i gestami, sprawiając, że ludzie mu uwierzą. Ale to wymagało przygotowania. Teraz musiał uporządkować rozsypane w pamięci puzzle. Był tam, w pieprzonym samochodzie Agi. Widział swoje ręce na kierownicy. Bolało go w klatce piersiowej, w tym miejscu, w którym ciało ma kontakt z pasami bezpieczeństwa. Ale nigdy, przenigdy nie przyzna się do tego, że potrafił człowieka.

Zatrzymał się. Zaczepnął powietrza.

Miał wszystkie narzędzia niezbędne do sprawiania, by fikcja stała się prawdą. Musiał tylko wiedzieć dokładnie, na czym stoi, z której strony może spodziewać się kamer i jak się ustawić, by jego twarz wyglądała najkorzystniej.

Jest niewinny. W to musieli uwierzyć. Wera. Aga. On i cała reszta świata.

Wypuścił powietrze i zamknął oczy. Hałas ulicy sugerował, że nic takiego się nie stało. Życie w Warszawie toczyło się dalej. Kochał to miasto, goniące za lepszym jutrem. Nie zamierzał go stracić.

Wciągnął powietrze nosem. Poczuł, że zimny strumień przemieszcza się do gardła i krtani, dociera do płuc, wypełniając je do granic. Dusił się, a w uszach słyszał zapętłony męski głos: „Wczoraj jej volkswagen beetle potrafił człowieka, wczoraj jej volkswagen beetle potrafił człowieka, wczoraj jej volkswagen beetle potrafił...”.

\*

Warszawa, czwartek, dzień premiery  
Obrzydliwa żółć na desce rozdzielczej.

Siedział w samochodzie Agi i zbierało mu się na wymioty. Nie cierpiał tego odcienia żółtego. Nie wiedział, co w głowie mieli projektanci volkswagena, że kolor karoserii wprowadzili tak nachalnie do wnętrza.

W jego głowie kołatała się myśl, że zaraz się udusi. Kolana trzymał niemalże pod brodą, a garnitur, za który zapłacił fortunę, opinał się na jego udach.

Cienka kierownica bardziej przypominała gamingową niż prawdziwą.

Spojrzał na nią, a uczucie duszności się pogłębiło. Otworzył okno, by wpuścić trochę powietrza i wygnać myśl, że ktoś za karę wsadził go do zabawkowego samochodu.

– Kiedy w końcu przesiądziesz się do prawdziwego auta? – rzucił pytanie.

Aga je zignorowała. Jej drobne palce trafiły najpierw na dźwignię biegów, a następnie na panel sterujący radiem. W głośnikach rozległ się męski głos:

– Odliczacie już czas do weekendu? Ja tak. I jedyne, co trzyma mnie przy życiu, to przekonanie, że jutro jest piątek, a każdy piątek to przecież weekendu początek.

Głos wydobywający się z radia samochodowego był tak obleśnie radosny i rozbiegany, że Alex nie mógł go słuchać.

Palec zmierzający do wyświetlacza.

To był jego palec. Zmienił stację. Raz. Drugi. Trzeci. Żadna nie pasowała do jego nastroju. Wszystko, czego właśnie doświadczał, wydawało się mu nieodpowiednie.

– Zjedź na bok – warknął.

– Dlaczego?

– Zjedź!

Aga wrzuciła kierunkowskaz i zatrzymała się w zatoczce autobusowej. Alex wyszedł z samochodu, nie zamykając drzwi. Okrążył go.

– Wsiadaj. – Otworzył drzwi od strony kierowcy.

– Ale...

– Przestań, Aga. Możesz zrobić to, o co proszę, czy to też przekracza twoje możliwości?

– Też? – syknęła, ale zrobiła, co chciał.

Usiadł za kierownicą, poprawił fotel, lusterka, a kiedy dziewczyna zajęła miejsce pasażera, drapieźnie włączył się do ruchu. Silnik zawył. Alex nie zdejmował stopy z pedału gazu. Chciał jak najszybciej dotrzeć do celu.

Spojrzał na Agę. Siedziała z obrażoną miną. Miał jej dość. Gdyby byli teraz w jego aucie, zatrzymałby się, wysadził ją na środku ulicy i odjechał. Chciał być sam.

Wrócił do obserwowania drogi. To był ostatni moment. Błyskawicznie przeniósł nogę z gazu na hamulec i docisnął tak mocno, jakby od tego zależało jego życie.

Nagłe szarpnięcie i ból w klatce piersiowej.

Poczuł je, a zanim zamknął oczy, spojrzał jeszcze przed siebie. Prosto na znajdujące się na kierownicy logo volkswagena.

\*

– Policja poszukuje świadków wypadku drogowego, do którego doszło wczoraj w Warszawie. Piesza została potrącona przez osobę kierującą samochodem marki volkswagen beetle. Stan potrąconej jest ciężki. Kobieta była w ciąży. Lekarze walczą o życie jej i dziecka.

Telewizor emitował obrazy i głosy, ale Weronika nie poświęcała mu uwagi. Nie lubiła ciszy w mieszkaniu, więc gdy tylko przestępowała próg, uruchamiała telewizor, dając sobie iluzoryczne poczucie, że nie jest sama. Robiła to bezwiednie i niezależnie od tego, co działo się później lub kto ją odwiedzał, telewizor działał aż do chwili, gdy szła spać.

– *Fuck*, gdzieś tu powinna być... – Wyrzuciła zawartość szuflady z podręcznymi „przydasie” na podłogę. – Nowa tajska knajpa na Saskiej Kępie. Rzucili mi ulotkę do skrzynki, zostawiłam ją specjalnie na nasze spotkanie.

– A pamiętasz nazwę? – Ewelina siedziała na kanapie zajęta malowaniem paznokci. – Jak skończę, to sprawdzę w necie.

– Znajdę. No, chyba że masz ochotę na... – Weronika zrobiła wachlarz ze znalezionych ulotek. – ...włoskie, japońskie, chińskie albo amerykańskie.

– Czekaaj, niech się zastanowię: pizza, ryż, makaron, buły kontra kulinarna sztuka Tajlandii? *Thai* po tajsku znaczy „wolny”. Wybieram wolność.

Weronika lubiła te ich babskie piątki. Przyjaźniły się od trzech lat, a dziesięć miesięcy temu wymyśliły, że niezależnie od tego, co się będzie działo w ich życiu, spędzą ze sobą każdy piątek. Trzymały się tego i spotykały naprzemiennie, raz u jednej, raz u drugiej. Plan jazdy zawsze był taki sam, najpierw lunch, potem babskie przyjemności, czyli zakupy, masaż kobido albo udział w warsztatach rozwojowych, a wieczorem robiły się na bóstwo i wychodziły w miasto.

Dzisiaj Weronika miała przed sobą jeszcze jedną ważną rozmowę telefoniczną. Dopiero gdy upora się z problemami Alexa, będzie mogła przełączyć się na tryb weekendowy. Ale najpierw chciała zająć uwagę Eweliny zamawianiem jedzenia.

– Nooo, wiedziałam, że ją zostawiłam! – Weronika triumfalnie uniosła dłoń z ulotką.

Chciała rzucić okiem na menu, ale właśnie rozdzwonił się jej telefon. Położyła ulotkę na stoliku kawowym, obok lakierów do paznokci, i odebrała połączenie.

– Halo?

– Ico?

– Halo? – powtórzyła zdziwiona. Nie rozpoznała ani męskiego głosu, ani nie rozkodowała tego, co do niej mówił. Odsunęła telefon od ucha. Na wyświetlaczu widniał nieznany numer. – Halo?

– Ico?

Rozłączyła się. Nie miała czasu na wysłuchiwanie głupich żartów. Położyła telefon na stoliku.

– To on? – Ewelina wpatrywała się w nią z szelmowskim uśmiechem.

– Kto?

– Facet z zeszłego tygodnia, ten z baru. Albo może to ktoś z Tindera? Przyznaj, że ta apka jest rewelacyjna!

– Przestań.

– No co? Przecież nie chcesz umrzeć w samotności.

– Ale nie jestem tak zdesperowana, żeby przeglądać dziwne twarze, czytać jeszcze dziwniejsze opisy i gadać z facetami, którzy deklarują, że nie myślą o seksie, a w drugiej wiadomości proszą o przesłanie nagiego zdjęcia. Głupie to. – Weronika wykrzywiła twarz.

Nie kłamała. Faktycznie przewijanie profili na Tinderze ją nudziło. Nie identyfikowała się z konsumpcyjnym podejściem tej aplikacji do związków.



Prawda była jednak taka, że nadal miała ją zainstalowaną, bo prowadziła tam interesującą rozmowę z obcym mężczyzną.

– No dobra, skoro nie Tinder, to znaczy, że bar! – Ewelina nie dawała za wygraną. – Widziałam, jak dyktujesz mu swój numer telefonu.

– Dyktowałam, ale zmieniłam kolejność cyfr.

– To może coś mu się pomyliło i jednak dobrze je zapisał? Przeznaczenie!

Weronika nie zdążyła nawet przewrócić oczami, bo telefon znowu się rozdzwonił.

– To on? – Ewelina nie ustępowała. – Odbierz!

– Ewela, wyluzuj.

– Ten sam numer?

– Nieznany, tak jak przed chwilą.

– Czyli on. Odbierz! Przystojny był.

– Sama odbierz...

Weronika nie musiała dwa razy powtarzać. Ewelina złapała telefon, kliknęła w zieloną ikonę słuchawki, ale zamiast przyłożyć komórkę do ucha, podała ją przyjaciółce. Chwilę walczyły na miny. Ostatecznie Weronika skapitulowała.

– Halo – odezwała się tonem skazańca.

– Co się u ciebie dzieje, Wera? – spytał znajomy męski głos. – Najpierw coś nas rozłączyło, a teraz nic nie było słyhać.

– Alex? – zdziwiła się. – Nie wyświetlił mi się twój numer.

– Bo mam nowy. Tamten się gdzieś zapodział. Nieważne. Znalazłaś Agę?

– Działam. Próbuję dobić się do najlepszego detektywa w stolicy, ale nie odbiera. – Spojrzała na zegarek. – Daj mi jeszcze chwilę.

– Wera, nie mamy czasu!

– Dobra, spróbuję z innej strony.

Alex się rozłączył, a Weronika spojrzała na telewizor, na lakiery do paznokci i na przyjaciółkę. Ta wpatrywała się w nią żądna wrażeń.

– To był ten przystojniacha Alex Skorupsky? Zaprosz go, niech wpadnie. Chętnie się nim zaopiekuję.

– Zamówisz żarcie i nalejesz wina? – spytała Weronika, ale nie czekała na odpowiedź.

Miała gdzieś wino. Wyszła do sypialni. Zamknęła za sobą drzwi. Przeszukała listę kontaktów. Zatrzymała się na jednym. Miesiąc temu były z Ewelina i jej koleżankami na imprezie u byłego Eweliny, policjanta. Przez

chwilę zastanawiała się, czy dzwonić do niego to dobry pomysł, ale uznała, że nie ma wyjścia.

– Cześć, Wera z tej strony. – Starła się brzmieć lekko, radośnie i spontanicznie. – Nadal pracujesz w kryminalnym? Mam sprawę, muszę ustalić miejsce pobytu pewnej osoby. Nieoficjalnie. Pomożesz?

– No cześć. Nieoficjalnie? Nie znam takiego słowa. Ale wiesz co, dam ci namiary na kumpla. Jest detektywem. Może nawet na siebie wpadliście. Był na mojej imprezie.

\*

Alex wszedł do klatki schodowej i rozejrzał się uważnie. Przypomniał sobie bezradny wyraz twarzy policjantów, gdy wsiadał do taksówki, i nie zdziwiłby się, gdyby nadal tu stali.

Klatka była jednak pusta. Odetchnął z ulgą. Dla swojego bezpieczeństwa musiał trzymać się od nich z daleka, przynajmniej do momentu rozmowy z Agą.

Po wizycie w centrum handlowym ból głowy stał się jeszcze bardziej nieznośny. Kac, jak wierny przyjaciel, nadal go nie opuszczał. W ustach i przełyku czuł suchość, jakby od tygodnia błędził po Saharze.

Dotarł do drzwi mieszkania. Wyjął z kieszeni klucze, wcisnął odpowiedni w zamek i przekręcił.

Zanim wszedł do środka, schylił się i podniósł złożoną na cztery kartkę, która chwilę wcześniej musiała tkwić pomiędzy drzwiami a framugą. Odłożył ją razem z kluczami na szafkę w przedpokoju.

Połknął tabletki przeciwbólowe, wypił naraz pół litra wody, zasłonił okna w sypialni, ale zanim położył się spać, przypomniał sobie o kartce. Wrócił po nią i rozwinął.

Spojrzenie przykuł najpierw czerwony odcisk wydatnych ust, a potem drukowane litery składające się w wiadomość: „mam twój telefon”.

\*

– Kiepsko wyglądasz. – Weronika czekała na niego przed lokalem.

Nigdy wcześniej tu nie był, a szyld nie wyglądał zachęcająco. Gdyby się tu nie umówili, nigdy by nie wszedł do środka. Odrapane naklejki na witrynie zdradzały, że to miejsce, w którym oszczędzają na wszystkim, pewnie nawet na płynie do mycia naczyń.

– Twój telefon wybudził mnie ze snu. Kto to?

– Detektyw. Polecony. Kazałeś uruchomić tryb pilny, więc umówiłam się z nim bezzwłocznie, mimo że właśnie miałam wychodzić na party. – Spojrzała na swoją krótką czarną sukienkę i buty na wysokim obcasie.

Dopiero teraz zauważył, że wygląda inaczej niż zwykle. Bardziej kobieco, filmowo i pociągająco.

– Jesteś pewna jego dyskrecji?

– Możesz spać spokojnie, byłam tu wcześniej i przypilnowałam, by podpisał umowę. Poza tym polecił mi go znajomy.

– Klauzula poufności?

– Alex, takie pytanie mi uwłacza. – Przewróciła oczami.

– Serio? A prezentujesz się kwitnąco.

Pchnął drzwi i dżentelmeńsko puścił Weronikę przodem. Lokal świecił pustkami. Przy barze siedziało dwóch mężczyzn, którzy wyglądali na takich, co życie spędzają na picciu piwa, a nie oglądaniu telewizji. Alex pomyślał, że to dobrze, bo żaden z nich nie powinien na niego zwrócić uwagi. Zresztą, wychodząc z domu, zadbał o to, by nikt go nie rozpoznał. Zamaskował twarz bejsbolówką, a proporcje ciała luźnym, czarnym dressem.

– Poznajcie się, to nasz detektyw, a to Alex. – Weronika zatrzymała się przy stoliku ukrytym w kącie.

– Sylwester Pusz. – Mężczyzna, którego żaden reżyser castingu nie zaangażowałby do roli detektywa, uniósł się z krzesła i wyciągnął dłoń na powitanie. Miał zbyt duży brzuch, zakola i tatuśkowane spojrzenie. Alex zmierzył go swoim, a potem uściśnął mu dłoń, angażując w to możliwie dużo siły.

– Czego się napijesz? – Weronika spojrzała na Alexa.

– Jeśli już... to pepsi. Koniecznie w butelce. – Wykrzywił się na myśl o szklankach, które w tym lokalu pewnie były brudne, i usiadł przy stole.

Obserwowali się w ciszy, dopóki Weronika nie wróciła. Postawiła przed Alexem szklankę i butelkę, a sama usiadła przy czekającym na nią kubku herbaty.

– Dziękuję, że znalazł pan czas tak szybko – zagaiła.

– Jest pani z polecenia. Poza tym podobno to coś pilnego. Proponuję skrócić uprzejmości i przejść do konkretów.

– Tak jak wspominałam, musimy kogoś znaleźć. Błyskawicznie, raczej w trybie „na wczoraj” i przede wszystkim dyskretnie.

– Skąd ten pośpiech?

– Bo nie tylko my jej szukamy – wtrącił Alex. – Musimy dotrzeć do niej pierwsi. Jest pan dobry?

– Najlepszy.

– Ile osób z panem pracuje?

– To zależy od tematu. Jeśli klientowi zależy na dyskrecji, robię wszystko sam.

– Widzę, że się rozumiemy. – Alex się uśmiechnął. – Agnieszka Dzikowska. Za godzinę lub dwie podeślę panu jej numer telefonu. Mieszka na Bielanach, to znaczy ma tam mieszkanie, jeden pokój podnajmuje koleżance. Introwertyczka, bez znajomych, jest copywriterką. Jej matka też jest z Bielan, ale dokładnego adresu nie mam. Raczej się u niej nie ukrywa, bo mama Agi wpadła dziś do mnie i szukała córki.

– Adresy, nazwy, telefony: do koleżanki, współpracowników, kontrahentów. Potrzebuję punktu odbicia. Kiedy widział pan ją ostatni raz?

– Wczoraj w kinie. Wera, podeślesz panu dokładny adres?

Kobieta skinęła głową i wyjęła z torebki komórkę. Odblokowała ją, ale zamiast szukać adresu, zatrzymała spojrzenie na ekranie. Krótką chwilę odczytywała coś, uśmiechając się pod nosem, a potem pisała.

– Wera? – pospieszył ją Alex.

– Już, już. Tak, mam, wysyłam.

– Wczoraj pod tym adresem parkowała swojego żółtego beetle'a, a potem pojechała... Nie wiem. Może do domu?

– Jej telefon jest aktywny? Dzwonił pan do niej?

– Nie wiem. – Alex wzruszył ramionami.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Szuka jej pan, a nie próbował się z nią skontaktować?

– To pan jej szuka. – Alex uniósł głos. – Nie będę panu odbierał roboty.

Detektyw spojrzał najpierw na Alexa, a potem Weronikę.

– Jeśli ma pan być zadowolony z naszej współpracy, to niech pan nie filtruje informacji. – Detektyw wyglądał na rozdrażnionego. – Muszę wiedzieć wszystko. Inaczej nie zdobędę przewagi nad... no właśnie, kto jeszcze szuka tej osoby? I dlaczego pani Agnieszka się ukrywa?

Zapanowała cisza. Alex nie zamierzał zwierzać się obcemu facetowi ze swojego życia. W ogóle nikomu nie zamierzał się zwierzać. Chciał dwóch rzeczy. Jak najszybciej pozbyć się bólu głowy i znaleźć Agnieszkę.

– Powiedz mu wszystko. – Głos Weroniki był miękki.

Chciała go uspokoić. Ufał jej, może powinien pójść na kompromis? Albo przynajmniej coś, co stwarza jego pozory?

– Policja – wyznał cicho. – Szuka jej policja. Podobno potrafiła kobietę i uciekła z miejsca zdarzenia. Muszę z nią porozmawiać, zanim zaczniesz zeznawać. Nie dzwoniłem do niej, bo zgubiłem telefon. Sam bym ją znalazł, ale jestem na celowniku. Nie chcę, by do mediów przedostały się informacje, że była moją dziewczyną. – Odchrząknął i uciekł spojrzeniem w podłogę.

\*

Alex nacisnął dzwonek i oparł się dłonią o ościeżnicę. Gdy drzwi się otworzyły, uśmiechnął się zawadiacko i obcesowo obmacał spojrzeniem kobietę, która stała po drugiej stronie. Brunetka miała na sobie zielone legginsy i stanik sportowy w tym samym kolorze. Materiał przylegał do ciała, podkreślając niezbyt duże, ale krągłe biodra, zgrabne nogi i średniej wielkości biust. Włosy zebrała na czubku głowy i niechlujnie związała w kitkę, odsłaniając długą szyję. Lubił w kobietach to miejsce, w którym szyja przechodzi w ramiona, ale dziś to nie ono przyciągnęło jego uwagę. Wrócił spojrzeniem do punktu, w którym biodra zmieniały się w pośladki. To był jego osobisty punkt G. Wystarczyło jedno spojrzenie, by poczuł, że jest gotów.

– Cześć, Piękna.

Grał na nią. Świdrował spojrzeniem, by uwierzyła, że dla niego jest najpiękniejszą i najważniejszą kobietą na świecie.

– No cześć, Bestio. Twoje spojrzenie mówi mi, że po wczoraj... nadal nie masz dość...

– E tam, moje spojrzenie. Twoje ciało prosi mnie, żebym się nim zaopiekował.

– Prosi? Ono błaga.

– Błaga mnie, bym wszedł – zawiesił głos.

– Wejdiesz? – Odsunęła się od drzwi, robiąc mu miejsce w przedpokoju.

Zerknął tęskno w głąb mieszkania. Hol prowadził wprost do salonu. Gdyby zrobił jeden krok, w mig przeniósłby się na wygodną kanapę.

– Chciałbym, ale się spieszę – skłamał.

Żachnęła się. Zewnątrz część jej dłoni dotknęła czoła. Spodobał mu się ten teatralny gest. Był odrobinę przerysowany, ale oddawał uczucia bez użycia słów. Słowa w takiej sytuacji byłyby zbyt konkretne, a gesty dawały olbrzymie pole do interpretacji.

Odpowiedział półuśmiechem i uniesieniem brwi nad prawym okiem. Czy tak by wyglądał, gdyby rozważał zmianę planów?

– Dziękuję za zmysłowy odcisk ust. Oprawię go sobie w ramkę. – Z kieszeni wyjął kartkę, którą znalazł w drzwiach swojego mieszkania.

– Rozpoznałeś mnie? – Zaśmiała się. – I gdzie to powieszisz? W toalecie? – Jej spojrzenie zmieniło się z arystokratycznego w grunge’owe.

Błyskawicznie wychwycił ten charakterystyczny grymas, o którym prasa pisała, że czyni jej wizerunek niepokornym. Znał ją. Dobrze. Chwilami myślał, że zbyt dobrze.

Piękna odwróciła się do niego tyłem. Schyliła do komody, eksponując kształtne pośladki. Nadal wwiercał się w nią wzrokiem. Uda, pośladki, biodra, brzuch, biust, ramiona, szyja.

– Po to przyszedłeś? – Wyciągnęła przed siebie dłoń.

Leżało na niej najpotężniejsze urządzenie osobiste na świecie. Jego iPhone 12 w pancernym etui.

\*

Szedł przed siebie.

Po wyjściu z mieszkania Piękną powinien skierować się do metra albo zamówić taksówkę, ale trudno mu było oprzeć się pokusie. Warszawa puszczała się właśnie w piątkowe tango, lokale tętniły życiem, a ludzie, których Alex mijał, promieniowali radością podrasowaną alkoholem. Chciał się do nich przyłączyć, by przez chwilę czuć się tak beztrosko jak oni, ale powstrzymywała go świadomość, że jest zbyt sławny na takie akcje. Prawdopodobieństwo znalezienia następnego dnia swojego zdjęcia na portalu plotkarskim graniczyło z pewnością. Nie potrzebował dodatkowych problemów.

W całodobowym sklepie kupił piwo i udał się niespiesznie na most Świętokrzyski. Nie chciał wracać do domu. Chciał zrozumieć.

Odsłuchał nagranie, które Aga zostawiła mu na skrzynce głosowej. Raz, drugi, trzeci. Czwarty przerwało połączenie przychodzące. Spojrzał na ekran i wykrzywił się, widząc zdjęcie matki. Nie chciał z nią teraz

rozmawiać. Odrzucił połączenie i wysłał SMS-a, że ma dużo pracy i odezwie się w wolnej chwili.

Czuł się rozbity. Zmęczenie dawało o sobie znać, a ból głowy utrudniał myślenie. Wczoraj podczas premiery filmu napinał mięśnie twarzy odpowiadające za pojawianie się i utrzymanie uśmiechu. Zwykle nikt, poza osobami publicznymi, nie pamiętał o ich istnieniu. Nawet Alex czasem zapominał. Do czasu kolejnego występu. Kilkogodzinne pozowanie do zdjęć, uśmiechy wysyłane fanom i utrwalane na selfikach, to wszystko było dla jego twarzy niczym runmageddon.

Teraz się nie śmiał. Dopił piwo, wyrzucił butelkę do kosza i sięgnął po iPhone'a. Uznał, że piwo złagodziło kaca i może teraz myślenie pójdzie mu lepiej. Uruchomił nagranie z poczty głosowej.

„Halo? Alex? To ja. Ja... – Niewyraźne słowa zlewały się ze sobą, jakby roztrzęsiona Aga przysuwała się i odsuwała od słuchawki. – ...nie wiem, czy... źle... szło, ale... nie powinnam... matki. Przepraszam, jestem...”.

\*

Całą sobotę przespał. Obudził się w niedzielę o ósmej trzydzieści okrutnie głodny. Przez chwilę leżał w łóżku i próbował analizować to uczucie. Może kiedyś przyjdzie mu zagrać umierającego z niedożywienia i wtedy to doświadczenie będzie jak znalazł?

Potem wstał. Zrobił sobie jajecznicę, chociaż pewnie gdyby miał ją przygotować dla jakiejś kobiety, dodałby pomidory i nazwał danie szakszuka. We krwi miał robienie dobrego wrażenia i imponowanie płci przeciwnej. Potrzebował publiczności. Obudził się jednak sam, a świadomość, że dopóki nie ucichnie sprawa z Agą, nie będzie mógł tego zmienić, była przytłaczająca.

Wziął prysznic i z satysfakcją zauważył, że kac minął. Ubrał się, poszedł do samochodu, włączył ulubioną stację radiową i pojechał na Bielany. Najpierw dotarł do mieszkania Agi, ale nikogo nie zastał. Jej telefon milczał, więc Alex pokłuczył chwilę ulicami, by odnaleźć kościół.

Pamiętał, że kiedyś, gdy jechali na obiad do matki Agi, po prawej stronie za drzewami zobaczył wielki krzyż. Znalazł go. Na skrzyżowaniu skręcił w prawo. Widział już wcześniej te pawilony i bryłę kościoła, która i wtedy, i teraz kojarzyła mu się ze złożonym z kartki samolotem.

– ...minęła godzina dziesiąta, czas na wiadomości.

Zwiększył głośność. Wiedział, że znalezienie odpowiedniego bloku jeszcze chwilę mu zajmie. Dzięki temu będzie na bieżąco z aktualną sytuacją społeczno-polityczną kraju.

– Nadal trwają poszukiwania sprawcy wypadku, do którego doszło przedwczoraj w nocy. Jego ofiara, trzydziestodwuletnia Malwina W., trafiła do szpitala z licznymi obrażeniami. Po gruntownych badaniach okazało się jednak, że uraz głowy spowodował nieodwracalne uszkodzenie mózgu. Lekarze robią wszystko, by chociaż przez tydzień sztucznie podtrzymać funkcje życiowe kobiety. Jak się dowiedzieliśmy, w chwili wypadku ofiara była w dwudziestym pierwszym tygodniu ciąży. Lekarze mówią, że najbliższe kilka dni zadecyduje o tym, czy uda się uratować życie dziecka. Branża filmowa, w której pracowała ofiara, ruszyła ze zbiórką funduszy...

Zatrzymał samochód. Branża filmowa? Malwina W.? Coś mu to mówiło, tylko co?

– Kurwa – jęknął, gdy przebił się przez wszystkie te myśli i dotarł do prawdopodobnej odpowiedzi.

W perspektywie, czyli harmonogramie pracy na planie filmowym, Malwina Wiśniewska odpowiadała za makijaż, chociaż, gdy mówił o niej „makijażystka”, rozkosznie krzywiła nos i poprawiała go, że jest charakteryzatorką. Ostatnio widzieli się na premierze i gdyby nie rzuciła tego tekstu o badaniu kontrolnym, to może zdążyłby jej podziękować za to, jak profesjonalnie ukryła czerwone plamy na jego twarzy, gdy pracowali nad filmem.

\*

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się delikatnie, chociaż po tym, co usłyszał w samochodzie, nie było mu do śmiechu. Był jednak aktorem. Potrafił schować prywatne emocje do szuflady, zamknąć ją na kłódkę i realistycznie grać.

– Czego chcesz? – Matka Agi stała w wejściu do mieszkania i nawet nie siliła się na uprzejmość.

Wyglądała na jeszcze bledszą i bardziej wysuszoną niż zwykle. Miała na sobie spraną bluzkę, która kiedyś mogła być różowa.

– Musimy porozmawiać. Mogę wejść?



– Nie mam ci nic do powiedzenia. Wiedziałam, że tak będzie. Przestrzegalam, ale Agnisia miała w dupie, co do niej mówię! Gdzie ona jest?! Co jej zrobiłeś?!

Kobieta krzyczała, a Alex rozglądał się dookoła. Otaczały go drzwi do innych mieszkań, a w każdym znajdował się wizjer.

– Może nie róbmy przedstawienia na klatce?

– Nie za to ci płacą? Przedstawienia, gierki, kłamstwa... Jak ja ją wychowałam, cholera jasna, że poleciała na te twoje wystudiowane gadki?

– Rozumiem, że jest pani zdenerwowana. Ja też. Martwię się i dlatego muszę koniecznie z nią porozmawiać. – Zrobił krok w stronę mieszkania i stanął na progu, chowając się przed wścibskimi spojrzeniami sąsiadów. – Wie pani, gdzie mogę ją znaleźć?

– Daj jej spokój. – Kobieta nie przesunęła się ani o centymetr. Tkwiła w wejściu jak ochroniarz. Wionęło od niej alkoholem. – Chcesz ją znowu omamić? Wmówić, że czarne jest białe? Spierdalaj.

– Gdzie ona jest? – warknął.

– Gdyby chciała z tobą rozmawiać, toby rozmawiała. Zostawiła cię. W końcu przejrzała na oczy i nie chce mieć z tobą nic wspólnego. Miała dość twoich kłamstw. Zrozumiała, że ją wykorzystywałeś. Wyszło na moje. I jeszcze ta policja. To ty ich nasłałeś, co?! Mówili, że mogła kogoś potraścić!

– Ukrywa się? Świetnie! – Uznał, że w tej sytuacji efekty może przynieść zmiana strategii. – Zostawiła mnie jak kundla. Gratulacje, może pani świętować. Nigdy mnie pani nie lubiła. – Rozłożył ramiona na boki i spuścił głowę. Odgrywanie ofiary świetnie mu szło. – Chcę tylko odesłać jej rzeczy, które zostawiła w moim mieszkaniu. Muszę mieć jej aktualny adres. Wystarczy paczkomat. Nie będę jej nachodził, obiecuję.

Kobieta się roześmiała. Nawet śmiech miała wysuszony.

– Cholera jasna, a ty nadal swoje. Mnie nie oszukasz. Moja Agnisia nigdy nikomu nie zrobiłaby krzywdy! Powiedz to tym psom. – Cofnęła się do przedpokoju i zaczęła przymykać drzwi. Zanim się zatrzasnęły, dodała: – Ciekawe, jak miałabym cię lubić, skoro od początku chciałeś skrzywdzić moje dziecko. Żebyś cię tu nigdy więcej nie widziała!

\*

– Kolejny film, w którym grasz, trafia do kin i okazuje się hitem. Jak ty to robisz? Masz rewelacyjnego nosa do scenariuszy! – Dziennikarka nawet nie starała się ukryć zachwytu.

Alex uśmiechnął się do niej. Uznał, że podniesienie kącików ust, zmarszczenie skóry wokół oczu i zadowolone spojrzenie głęboko w jej oczy zastąpią podziękowanie. Prawda była taka, że nie spotkali się tu, by rozmawiać o nosie czy innej części jego ciała. To nie był też czas na wyznanie, że czytanie scenariusza przed podjęciem decyzji o udziale w filmie zdarza się równie rzadko jak spotkanie z potworem z Loch Ness. Czytał o takich sytuacjach w wywiadach z innymi aktorami, ale sam nigdy tego nie doświadczył. Branża filmowa działała trochę jak mafia. Tajemnica goniła tajemnicę, a tajne mnożyło się przez poufne. Idąc na casting, poruszał się jak we mgle. Wiedział, w jakim gatunku ma zagrać, kto reżyseruje, kto produkuje. Najczęściej nie miał pojęcia o bohaterach, klimacie, scenariuszu ani nawet treatmentcie. Dostawał tekst do nauczenia się na casting, a potem kilka wskazówek od reżysera.

– *Follow me* to świetny film, byłbym głupcem, gdybym odrzucił taki scenariusz. Takiego bohatera jak mój w polskim kinie jeszcze nie było. Młody, inteligentny, empatyczny, twardy, ale i wrażliwy. Taki zupełnie niewspółczesny. Dla niego nie liczy się wygląd, tylko wnętrze. I to od niego zależy być albo nie być głównej kobiecej bohaterki, w którą wcieliła się rewelacyjna... – opowiadał z zaangażowaniem.

Prawda była taka, że się nudził. Od półtorej godziny siedział w pokoju hotelowym na tle ścianki promocyjnej filmu. Na tym samym krześle, z tą samą ekipą panującą nad oświetleniem i dźwiękiem oraz z Werą, która jak mysz pod miotłą tkwiła na fotelu w rogu pokoju i wpatrywała się w swoją komórkę. Co jakiś czas zerkał na menedżerkę i nawet zazdrościł, że – wnosząc po jej minie – czatowała z jakimś przystojniakiem. Wyglądała na podekscytowaną. A on w tym czasie się powtarzał. Po raz szósty odpowiadał dziś na te same pytania, chociaż zmieniały się twarze zadających je osób.

– Jak pan skomentuje fakt tragicznego wypadku...

To ostatnie go zaskoczyło. Kątem oka zerknął na Werę, która była zbyt zajęta swoim telefonem, by zareagować. Spojrzał więc na zegarek, wstał i z przepaszającym uśmiechem pożegnał się z dziennikarką, która wcale nie chciała wychodzić.



Drzwi się zamknęły. Ostatnim, który opuścił pokój hotelowy, był operator kamery. Ciało Wery nadal siedziało w fotelu, ale jej świadomość fruwała w zupełnie innym miejscu. Nie słyszała, co się wokół niej dzieje. Alex stanął nad nią i zawołał:

– Wera!

Podsłoczyła, a komórka wypadła jej z ręki.

– *What...* – Położyła dłoń na piersi i rozejrzała się błędnym wzrokiem – *...the fuck?*

– Kazałem im wyjść.

– Dlaczego?

– No właśnie. Dlaczego? Dlaczego tu siedzisz, skoro i tak nic nie robisz?

Jej spokój go wkurzał. Oczekiwał, że odburknie mu coś, na co on będzie mógł zareagować jeszcze mocniej. Tymczasem patrzyła na niego jak przedszkolanka, która chce ustalić, czego dotyczy kolejna drama między dziećmi.

– Nie słyszałaś?

– Czego?

– Czego, kurwa, czego? Skoro już się tu przywlekłaś i siedzisz, to powinnaś reagować na takie sytuacje!

– Wkurzył cię... dziennikarz? Nie był przygotowany? Mogę prosić o przesłanie pytań wcześniej, jeśli to nam pomoże.

– Wera, kurwa mać!

– No co?

– Żaden z nich nie jest odpowiednio przygotowany.

– Wiesz, jak to wygląda, Alex. – Rozłożyła ręce. – Pewnych spraw nie przeskoczmy. Redakcje coraz rzadziej zatrudniają na etat, zlecają zadania na zewnątrz, a „zewnątrz” kombinuje, jak tu zarobić i jak najmniej się narobić. Taki mamy klimat.

– Miałem promować film, a nie tłumaczyć się z relacji z „morderczynią ciężarnej”.

– Przecież nikt nie pyta cię o Agnieszkę.

– Ale pytają o wypadek koleżanki z branży! Ile zajmie im dotarcie do informacji, że łączyło mnie coś z kobietą, która siedziała za kierownicą? Z kobietą, której szuka policja. Wera, wszystko pójdzie się jebać, wszystko, na co tak długo pracowaliśmy. Oni... mieszaają mnie z błotem, zniszczą...

na zawsze. Media działają, a ten twój podtatusiały detektyw, co? Śpi, kurwa? Za moje pieniądze?! Miał szukać Agi, a pewnie siedzi na dupie i obżera się czipsami, tatusiek pierdolony!

– Uspokój się. – Stała naprzeciw Alexa i złapała go za przedramiona. – Policja nie ujawniła ani danych, ani wizerunku Agnieszki. Na razie szukają świadków. Jeśli nie znajdą...

– A jeśli Aga sama się do nich zgłosi?

– Alex, ta sprawa cię nie dotyczy, nie dotyka i w ogóle. Jesteś najspokojniejszym człowiekiem na ziemi. W ogóle nie rozumiesz, dlaczego oni cię o cokolwiek pytają.

– Co mam mówić, gdy spytają, czy ją znałem?

– Kogo?

– No Agę, a kogo?

– A ja ci właśnie mówię, że masz pytać „kogo?”. I nic poza tym. Nie wiemy jeszcze, jak to się wszystko rozwinie, więc nie ma sensu zaprzeczać, bo jeśli potem wyjdzie, że ją bzykałeś, to będziesz kłamliwym chujem. Nie grasz więc słowami, ale ciałem. Twoje ciało jej nie zna i nie kojarzysz nazwiska. A poza tym się spieszysz...

Wziął głęboki oddech.

– Jeszcze jedno, Alex.

Odwrócił się.

– Zdajesz sobie sprawę z tego... – Ściszyła głos. – ...że może być jeszcze gorzej? Ofiarę też znałeś.

– Wiem.

– A wiedziałeś, że jest w ciąży?

Pokręcił głową.

– To twoje dziecko?

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w nią, jakby nie rozumiał pytania.

– Dokładnie tak! – Zaśmiała się. – Dlatego cię reprezentuję, Alex. Nie dość, że masz talent, to jesteś, kurwa, świetny w tym, co robisz.

\*

Siedział i rozmyślał.

Gdyby media wiedziały, że Aga była jego dziewczyną, a Malwina, powiedzmy, koleżanką z pracy, z którą łączyło go coś więcej niż tylko praca, na pewno w mig ułożyłyby łzawą historię. Zdradzał Agę z Malwiną,

Aga dowiedziała się o romansie, zażądała jego zakończenia, ale Alex nie był w stanie tego zrobić (kochał obie), więc Aga wzięła sprawy w swoje ręce, a dokładniej kierownicę, i pozbyła się rywalki.

Logiczne? Być może.

Klikalne? Bardzo.

Problem w tym, że Alex nigdy nie miał problemów z podejmowaniem decyzji, rzadko się zakochał, natomiast Aga miała dobre serce i nie skrzywdziłaby nawet pajaka. To on był tym złym, wybuchowym i zdolnym do wszystkiego.

– Dzień dobry.

Niski głos detektywa sprowadził go na ziemię. Alex wstał i się przywitał.

– Co pan ustalił? – spytał bez ogródek, wskazując krzesło.

Mężczyzna zajął miejsce i rozejrzał się za kelnerką. Młodziutka dziewczyna obsługiwała parę siedzącą przy stoliku obok. Machnął ręką w jej stronę i poprosił o sok jabłkowy.

– Szczerze przyznam, że to wszystko bardzo dziwnie wygląda. Badam jeszcze szczegóły, ale jak na zwyczajną dziewczynę, to jest dość niezwykczajna.

– Co ma pan na myśli?

– Ludzie zwykle dużo mówią, o sobie, o swoich planach, o znajomych, dostarczając mimowolnie informacji. Imiona, nazwy, problemy. Osoby zamieszkujące z poszukiwanym są najczęściej kopalnią wiedzy, ale w tym wypadku... ta współlokatorka właściwie nic o Agnieszce nie wie. Skąd taka blokada informacyjna? Co chciała ukryć? Wydaje mi się, że jeśli jestem zwykłą dziewczyną i spotykam się z takim gościem jak pan, to chcę, by cały świat wiedział...

– Źle się panu wydaje. – Alex postawił kropkę, bo przy stoliku pojawiła się kelnerka. Odczekał i odezwał się dopiero, gdy odeszła: – To moja wina. Prosiłem ją o dyskrecję.

– Prosić a dotrzymać...

– Kochała mnie, wiedziała, że plotki mi zaszkodzą. Dbała o mnie.

– No tak. – Detektyw pokiwał głową. – W każdym razie opuściła kino o dwudziestej trzeciej piętnaście. Przyjmujemy, że poszła do samochodu, wsiadła i odjechała.

– Skąd policja wie, że potrafiła człowieka? Mają jej samochód?

Detektyw się uśmiechnął. Sięgnął do komórki, chwilę w niej szperał, a potem przesunął ją po blacie w stronę Alexa. Na ekranie widniał filmik

gotowy do odtworzenia.

– Policja ma pewność, że samochód, którego Agnieszka jest właścicielką, potrafił człowieka. Reszta to hipotezy. Kto siedział za kierownicą? – Uderzył palcem w ekran. – Nagranie z kamery prywatnego sklepu. Nie najlepsza jakość, niestety, te domowe kamery to porażka. Ale ogólny przebieg wydarzeń widać.

Na skąpanej w ciemności ulicy pojawiła się postać. Przechodziła przez jezdnię. Sama. Długie, rozpuszczone włosy nie miały wyraźnego koloru, Alex wiedział jednak, że są rude. Malwina miała specyficzny sposób poruszania się, jakby spacerowała po wybiegu dla modelek.

W rogu obrazu pojawił się samochód. Jasny beetle.

Alex wstrzymał oddech, a w głowie mnożył pytania. Czy kamera uchwyciła, że siedział za kierownicą? Czy policja dotarła do tego nagrania? Czy Weronika ma zamiary na adwokata, który potrafi odwrócić kota ogonem? Przecież to Malwina mogła rzucić się Alexowi pod koła!

Samochód jechał prawym pasem. Piesza zmierzała przez lewy pas w stronę chodnika. Nagle samochód zmienił tor jazdy, piesza odwróciła głowę w jego kierunku, ale nie zdążyła odskoczyć. Potrącona upadła, uderzając głową w krawężnik, a beetle pojechał dalej.

Palec detektywa trafił w ekran i zapauzował nagranie.

– To nie był przypadek – podsumował. – Za kierownicą siedzi... – Pomajstrował przy obrazie i pokazał powiększoną stopklatkę – ...zjawa. Wiem, wiem, jakość domowa... porażka. Rozpoznaje pan?

\*

Nie rozpoznał.

To znaczy zobaczył niewyraźną sylwetkę, która równie dobrze mogła być nim, jak i Agnieszka, i to wywołało napad paniki, ale kilkanaście sekund później uświadomił sobie, że kiedy w urwanym wspomnieniu wciskał hamulec, Aga znajdowała się na siedzeniu pasażera. Na filmie z monitoringu siedzenie pasażera było puste.

A to znaczy, że nie on prowadził auto, które wjechało w Malwinę! Ulżyło mu.

Po spotkaniu z detektywem był tak roztrzęsiony, że skierował się prosto do monopolowego i kupił dwie flaszki.

Połowę pierwszej wlał w siebie dopiero w mieszkaniu. Niemalże ciurkiem. Odstawił ją na biurko i usiadł do komputera. Wpisał w wyszukiwarke imię i nazwisko ofiary wypadku. Kliknął w pierwszy link na liście wyników. Przeczytał artykuł, przekliknął się na zbiórkę pieniędzy dla dziecka Malwiny. W jej opisie wyczytał, że kobieta była singielką, a ojciec dziecka jest nieznany. Nie miał pojęcia, czy zebrane pieniądze mają zastąpić dzieciakowi tatę, czy stanowić wynagrodzenie dla kogoś, kto zdecyduje się je przygarnąć.

Wódka krążyła w jego organizmie. Przyjemnie stępała emocje i spowalniała procesy myślowe.

Wrócił do artykułu i przesunął kursor do końca strony. Komentarze. Zwykle ich nie czytał. Tym razem jednak wszystko szło inaczej. Sięgnął po wódkę, wziął łyk i zaczął czytać. Na głos.

– „Jak można uciec z miejsca wypadku. Kobieta kobiecie takie piekło zgotowała. Zabić i uciec to szczyt chamstwa. Pewnie najebana była. Jak wytrzeźwieje, to się ogarnie. Sam się ogarnij. Nic już nie przywróci życia tamtej kobiecie. Policja znajdzie sprawczynię. Powinni ją potraścić i poczekać, aż zdechnie, życie za życie”.

Zrobił przerwę, by zaczerpnąć powietrza, i zdał sobie sprawę, że rozlega się natarczywy dzwonek. Chciał go zignorować, ale usłyszał znajomy głos:

– Alex!

W drodze do drzwi się potknął.

– Co jest? – rzucił, otwierając.

– *Fuck*. Ale mnie nastraszyłeś. – Wera złapała jego twarz w swoje ręce, zbliżyła się i błyskawicznie odsunęła. – Piłeś – podsumowała i weszła do mieszkania.

Nie zdążył jej zatrzymać. Zamknął za nią drzwi.

– Dzwonię do ciebie od dwóch godzin. Piszę. A ty milczysz jak nieboszczyk. Wiesz, jestem w stanie wiele zrozumieć, ale umawialiśmy się na coś, a ty... jak ty wyglądasz, Alex? Ile wypięś?

Czuła się u niego jak u siebie. Szpilki zostawiła w przedpokoju, z kuchni wzięła szklankę i usadowiła się na kanapie w salonie, po turecku.

– Człowiek powinien wypijać trzy litry dziennie.

– Wody. Nie wody.

– Serio? – Usiadł obok niej. – Mój mózg automatycznie przerabia teksty na wersje bez polskich znaków.

– Mogłeś odebrać i powiedzieć...

Sięgnął po telefon.

– Nic mi się nie wyświetliło. Na jaki dzwoniłaś? Podać ci?

– Lej. Nie dogadam się z tobą na trzeźwo. Jak to na jaki? Najnowszy.

– A... to nie. Nie wiem, gdzie go mam. Znalazłem stary, więc nowy poszedł w odstawkę.

Spojrzeni na siebie i się roześmiali. Alex polał wódkę.

– Spotkałem się dziś z detektywem. To Aga prowadziła samochód.

– No jasne. Przecież szuka jej policja. Czwarty dzień.

– Byłem przekonany, że to ja. Pamiętam, że prowadziłem, że się kłóciliśmy. Hamowanie pamiętam...

– Przestań się zdręczać. Nie masz z tym nic wspólnego.

– Wera. Widziałem nagranie z monitoringu. Specjalnie w nią wjechała. Rozumiesz? Nie przez przypadek, nie to, że nie zdążyła zareagować, nie... Chciała zrobić Malwinie krzywdę. Kurwa!

Myśli wiszące dotąd nad głową, wypowiedziane na głos zmieniły się w stukilowe worki i runęły w dół. Na niego. Czuł fizyczny ból. Zwinął się w kłębek i zamknął oczy.

Jego świadomość wróciła do czwartkowego wieczoru. Kasy kinowe. Czerwony dywan. Ścianka i wycelowany w niego mikrofon. Mówił coś, ale jego spojrzenie zawisło gdzieś daleko.

Zrobił stopklatkę i się skoncentrował. Na co wtedy patrzył?

Agnieszka. Stała przy kolumnie. Skulona. Zasmucona? Obok niej gestykulowała Malwina. Wyraźnie widział jej rude włosy i czuł, że zdominowała Agę. O czym opowiadała?

– Wszystko zepsułem – jęknął i zdał sobie sprawę z tego, jak żałośnie to brzmi.

Włączył we wspomnieniach *play*. Agnieszka wyprostowała się, chwyciła Malwinę za przedramię, przyciągnęła do siebie i warknęła. Nie słyszał słów, ale widział jej minę. Znał ją. Agnieszka była wściekła i gotowa do walki.

– Przestań – odezwała się Weronika.

– Kochała mnie...

– Alex, wszyscy cię kochają. Masz w tej chwili wziąć się w garść. Musimy pogadać o pracy.

– Nie dziś. Proszę. Znajdę Agę, porozmawiam z nią. Muszę zrozumieć, co tam się stało, dlaczego... ona...



– Przestań. Ona była jakaś taka... zbyt zamknięta w sobie. Nie pasowała do ciebie. Wiesz dobrze, że miłości przychodzą i odchodzą, jedyne, co zostaje z nami, to praca. A ty masz przed sobą nowy projekt. Pamiętasz? Dwa miesiące temu byłeś na castingu. Serial, nic ambitnego, ale ze świetną oglądalnością. Wybrali kogoś innego, ale zadzwonili dziś, że tam się im posypało i chcą cię na cito. Zdjęcia już jutro. Wynegocjowałam, żeby dali nam więcej czasu. Przemeblowali cały dzień, sceny z tobą zaczną się dopiero od dwunastej. – Wera spojrzała na zegarek. – Dasz radę z tekstem? Nie jest go dużo, a masz osiemnaście godzin.

– Nie, Wera. Nie teraz. Nie w takim czasie. Nie, gdy wszystko się wali. Muszę najpierw uporządkować swoje życie. Teraz nie mam do tego głowy.

– Porządkować? *Fuck*, Alex! Myślałam, że jesteś dorosły. Ale OK. Porządkuj. Za dwa, trzy miesiące nikt już nie będzie gadał ani o filmie, ani o Skorupskym. Jesień będzie należała do nowej ramówki, nie chcesz się w niej pojawić? Jest wielu, którzy tylko czekają, by wskoczyć na twoje miejsce. Skoro uważasz, że stać cię na to, by stracić wszystko, proszę bardzo!

\*

– Nic na ciebie nie mieli, to cię wypuścili. Nic na ciebie nie mieli, to cię wypuścili. Nic na ciebie nie mieli, to cię wypuścili.

Powtarzał jedno zdanie. Bezmyślnie. Tak, by te wszystkie słowa skleiły się w pojedynczy dźwięk i weszły mu w krew.

Dwudziesty piąty raz. Dwudziesty szósty.

Wera miała rację. Nie stać go było na słabości. Musiał przyswoić tekst na jutrzejsze zdjęcia. Schował alkohol do szafki, żeby go nie kusił. Zrobił sobie espresso i wypił jak szota. Na stojąco.

– Nic na ciebie nie mieli, to cię wypuścili. Nic na ciebie nie mieli, to cię wypuścili.

Taką miał metodę pracy. Czterdzieści powtórzeń i nowe zdanie.

Uznał, że nie musi siedzieć w domu, gdy przyswaja słowa. Mógł uczyć się w ruchu, zwłaszcza że od mieszkania Leszka dzieliło go jedynie dziesięć minut spacerem. Wyszedł na ulicę i spojrzał na ekran komórki, na której wyświetlał się scenariusz. Przeczytał na głos kolejne zdanie i ruszył przed siebie, mruczając je pod nosem. Powtórzył sekwencję tyle razy,

że kiedy zatrzymał się przed odpowiednim blokiem, przyswoił już teksty swojej postaci z kolejnej strony scenariusza.

Sprawdził masywne drzwi. Były otwarte. Wszedł do środka, wbiegł po schodach na trzecie piętro, skręcił w lewo, dotarł do końca korytarza, wziął głęboki oddech i zapukał.

– Cześć. – Uśmiechnął się szeroko, gdy pojawiła się przed nim zdziwiona twarz kolegi.

– Alex?

– Przechodziłem obok. Sorki, że bez uprzedzenia, ale sprawę mam.

– Zaprosiłbym cię do środka, ale... – Mężczyzna przewrócił oczami. – ...mam gościa.

– *No problem.* Dwie minuty i się zmywam. – Alex cofnął się na klatkę.

Wolał rozmawiać bez świadków. Leszek prawidłowo odczytał mowę jego ciała. Wszedł na klatkę i zamknął za sobą drzwi.

– Zamieniam się w słuch.

Nie musiał się zamieniać. On był chodzącym słuchem. Realizował dźwięk w kilku produkcjach, w których Alex brał udział. Podczas filmowania scen siedział przed monitorami ze słuchawkami na uszach i dbał o poprawność parametrów technicznych nagrania audio. Słyszał wszystko. Przejeżdżający nieopodal tramwaj, szczekanie psa, którego nie ma w scenariuszu, i rozmowy, także te prywatne, które prowadzili podpięci pod mikroporty aktorzy.

– Mam nagranie z poczty głosowej. Nie mogę go zrozumieć. Jeden wielki hałas. Wrzuciłbyś do swojego kompa i zerknął, czy dasz radę jakoś je oczyścić albo podkręcić?

– Jasne, zobaczę, co da się zrobić.

– Taka jedna naprzykrza mi się. – Alex wymyślał na poczekaniu. Nie chciał wprowadzać Leszka w swoje prywatne sprawy. – Stalkerka. Ale wiesz, wolałbym wiedzieć, co ma we łbie, zanim pójdę na policję, a oni to zlekceważą, bo „jak się jest przystojnym, panie aktorze, to trzeba się liczyć z tym, że napalone laski chcą wskakiwać człowiekowi do łóżka”.

– Dobra, dam znać. Lecę. Jak się nie jest tak przystojnym jak ty, to trzeba pilnować, żeby upolowana laska nie uciekła z łóżka.

\*  
\*

*Przepraszam. Wcześniej nie dałam rady odpisać. Miałam armagedon w pracy.*

Wera wysłała wiadomość, zostawiła telefon na kanapie i poszła do kuchni. Z lodówki wyjęła sushi, którego nie dojadła wczoraj, z szuflady – pałeczki, a z szafy kieliszek i butelkę japońskiego wina z zielonych śliwek.

Wróciła na kanapę. Odpowiedź już na nią czekała.

*Znowu on? Co tym razem?*

Uśmiechnęła się i zaczęła pisać. O tym, że stanęła na głowie, by załatwić coś podopiecznemu, a on nie tylko się nie ucieszył i nie docenił jej wysiłków, ale oburzył się i spuścił ją na drzewo. Kiedy postawiła ostatnią kropkę, przeczytała całość i usunęła. Zamiast tego wysłała wymijające:

*Szkoda gadać.*

Osoba po drugiej stronie odczytała wiadomość od razu i przez dłuższą chwilę coś pisała, potem się zatrzymała, znowu pisała i znowu zatrzymała. Wera uznała, że podobnie jak ona cenzuruje myśli i słowa. Upewniła się w tym, kiedy przyszła odpowiedź.

*To nie gadaj ☺ Pisz. Lubię cię czytać.*

\*

Kawa i spacer sprawiły, że Alex nie czuł się już pijany. Siedział na łóżku, oparty o kosztowne wezgłowie, i wpatrywał się w scenariusz. Teoretycznie powinien teraz jedynie połączyć wtłoczone w swój umysł dźwięki w jedną długą melodię, ale nie potrafił.

Nie potrafił zatrzymać gonitwy myśli. Nie miał siły opanować drżenia całego ciała. Umysł buntował się, próbując podważać logikę czytanego tekstu. Był w tak wybuchowym nastroju, że mógłby pokłócić się ze scenarzystami. Wypisują bzdury, których biedni aktorzy muszą się uczyć i udawać, że w ich ustach zabrzmiały naturalnie.

Wera miała rację. Ten serial nie był niczym ambitnym. Alex nie musiał wypruwać sobie żył. Wystarczyło, żeby pojawił się na planie, wypowiedział swoje kwestie, zainkasował honorarium i zapomniał. Reszta miała dokonać się sama. Pierwszy sezon oglądali niemal wszyscy Polacy. A nawet jeśli nie oglądali, to wiedzieli, o co w nim chodzi i kto występuje. To o serialu rozmawiało się w kolejkach do lekarza, w komunikacji miejskiej czy na babskich spotkaniach. Alex miał pojawić się w drugim sezonie, wpaść

przypadkiem na córkę głównej bohaterki i zakochać się w niej bez pamięci, ale za to z wzajemnością. Trzy dni zdjęciowe. Mocne wejście. Duży potencjał. Szansa na powrót, jeśli scenarzyści uznają, by połączyć ich ze sobą na dłużej.

Musiał to wykorzystać. Musiał wziąć się w garść. Musiał przyswoić teksty. Musiał...

Jego spojrzenie zatrzymało się na szafie. Drzwiczki z lewej strony były uchylone. Tę część odstąpił Agnieszce. Nigdy jej nie domykała, co wkurzało go niemiłosiernie.

Wstał, by zamknąć drzwiczki, ale coś w środku zwróciło jego uwagę.

Pomiędzy ubraniami Agi leżał jej tablet. Wyciągnął po niego dłoń. Zatrzymało go poczucie, że narusza jej intymność. Zignorował je.

Usiadł na łóżku, uruchomił urządzenie. Na szczęście Aga nie ustawiła hasła zabezpieczającego. Przejrzał to, co miała na pulpicie. Zdjęcie Agnieszki z koleżanką na tle wodospadu. Ikony popularnych programów. Kilka folderów. Nic go nie zaciekawilo. Właściwie sam nie wiedział, czego się spodziewał. Napisu, że w noc premiery zabije Malwinę?

Uruchomił przeglądarkę stron internetowych. Pomęczył się trochę, zanim odnalazł zakładkę z historią przeglądania. W którymś filmie jego bohater dokonał dzięki niej przełomowego odkrycia. Tak mu się przypomniało. Na planie dostał już otwarty komputer z odpowiednią zawartością. Teraz musiał się wysilić.

W końcu znalazł opcję zarządzania historią.

W ciągu ostatnich siedmiu dni Aga poszukiwała w Google'u fraz: „makijażystka filmowa”, „Malwina makijażystka”, „Alex Skorupsky romans”.

– Kurwa mać! – Odrzucił od siebie tablet, jakby ten nagle stał się rozpalonym węglem.

Jeśli do tej pory myślał, że może mieć kłopoty, to w tej chwili zdał sobie sprawę, że jest w czarnej dupie. I że jeśli nie znajdzie Agi przed policją, będzie na ustach całej Polski. I to zakończy nie tylko jego karierę, ale i życie.

\*

Najpierw był chaos. Zawsze. Na każdym planie. Niezależnie od producenta, reżysera czy reszty ekipy. Ludzie, których nazwiska w napisach końcowych

jedynie przemykały przez ekran, biegali teraz tam i z powrotem, dbając o milion szczegółów. Makijaż, charakteryzacja, rekwizyty, scenografia, oświetlenie, kamery, dźwięk.

Wnętrze będące w poprzednim ujęciu szpitalnym korytarzem, przechodziło właśnie błyskawiczną metamorfozę, by stać się halą odlotów. Postać odgrywana przez Alexa miała tu spotkać miłość swojego życia.

Minął uwijających się jak w ukropie ludzi i przemknął dalej, prosto do serca produkcji – pokoju, w którym zgromadzono monitory oraz najważniejsze osoby na planie. Przywitał się z reżyserem i szefem operatorów kamer. Rozejrzał się za dźwiękowcem. Znajoma postać siedziała przed ekranem ze słuchawkami na uszach. Alex klepnął go w ramię. Leszek się odwrócił, jednocześnie przesuwając ogromny nausznik na policzek.

– A ty co taki zapracowany? – zagaił Alex.

– Alex? Ty tutaj? – Leszek spojrzął się na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Tak wyszło. Szybka akcja.

– Jasne. Czyli na krótko? Szkoda. – Zmierzył Alexa spojrzeniem. – Niezła stylówka.

Alex spojrzął na sztruksowe spodnie w kolorze gówna. Prywatnie nigdy by się w nich nie pokazał, ale już w szkole aktorskiej nauczył się oddzielać własne poczucie estetyki od wizji twórcy.

– Jak randka?

– Jak zwykle. – Leszek przewrócił oczami. – Średnio na jeża. Chyba przyjdę kiedyś do ciebie na kurs. Foczka zbyt szybko uciekła, ale za to miałem chwilę, żeby obrobić to twoje nagranie.

– I co?

– Rozmowy telefoniczne mają ograniczone pasmo przekazywania częstotliwości, dlatego słychać mniej. Odpaliłem jednak to nagranie w programie DAW, żeby zobaczyć, jak wygląda przebieg fali dźwiękowej. Była mocno postrzępiona.

– To dobrze czy źle?

– To znak, że w nagraniu słychać coś więcej niż tylko sam głos. No wiesz, pod spodem. Można to oczywiście obrobić. Na początek stosujesz transformatę Fouriera, żeby usunąć szumy. Dalej różnymi wtyczkami izolujesz czystą mowę. Przy odrobinie szczęścia, jak odwrócisz polaryzację

wyodrębnionej mowy i wyrównasz do oryginalnego pliku, dostajesz dźwięk tła z wyciętą mową.

– Mamy szczęście?

– Ja nie, ale to twój plik, więc... podeślę ci zaraz. Dwa pliki. Głos i osobno tło. Ta laska jest aktorką?

– Dlaczego?

– Bo według mnie w tle słycać krzyk. Zdeformowany, ale prawdziwy, jakby kogoś obrywali ze skóry.

\*

*Warszawa, premiera*

– Christian Bale do roli w *Mechaniku* schudł trzydzieści kilo, sypiał po dwie godziny dziennie i podobno miał wrażenie, że wychodzi poza swoje ciało. Robert De Niro, by poczuć postać *Taksówkarza*, nocami rozwoził klientów po Nowym Jorku. Ja musiałem jedynie... – Alex zrobił pauzę, by nadać temu, co za chwilę powie, odpowiednią siłę.

Jego spojrzenie zatrzymało się na Agnieszce, która ścisnęła dłonią przedramię rudej kobiety. Nie wyglądało to na przyjacielski uścisk. Poza tym Agnieszka nie знаła nikogo z branży filmowej. Aktorów widywała jedynie na małym i dużym ekranie, a o istnieniu ekipy technicznej obsługującej produkcje nie miała pojęcia.

Wrócił spojrzeniem do wymierzonego w niego mikrofonu. Zdał sobie sprawę z tego, że cały czas opowiada o filmie. Miał nadzieję, że mikrofon rejestruje każde jego słowo. Wypowiadał je głośno i wyraźnie, by przebiły się przez dochodzący ze wszystkich stron hałas. Hol był pełen ludzi.

– Tu jesteś. – Weronika zbliżyła twarz do lewego policzka Alexa. – Przepraszam, że przerywam, musimy zajmować miejsca. Zaraz się zacznie. Dziękujemy pani za wywiad – dodała uprzejmie i pchnęła Alexa w stronę sali kinowej.

Poszedł więc. Sam. Słyszał, że Wera pyta dziennikarkę o coś jeszcze.

Na sali panował harmider. Jedni szukali swoich miejsc, inni już je znaleźli i rozmawiali ze swoimi towarzyszami i towarzyszkami. Alex skierował się do rzędu pierwszego, miejsce dziesiąte. Wera zadbała, by przypadkiem nie usiadł obok Agi, która mogłaby się zapomnieć i złapać ukochanego za rękę, musnąć po policzku lub pocałować. Nie ufała jej,

a Alex nie zamierzał wyprowadzać Wery z błędu. Sam stosował zasadę ograniczonego zaufania. Wobec wszystkich.

Aga miała siedzieć w trzecim rzędzie, obok Weroniki. Na razie stała przy schodach, a kiedy go zobaczyła, ruszyła w jego stronę.

– Musimy porozmawiać – szepnęła mu do ucha.

Spojrzał na nią, uśmiechnął się i pokazał dłonią, by szła przodem. W tej przestrzeni była dla niego obcą kobietą, wobec której powinien zachowywać się jak dżentelmen. Matka od dziecka powtarzała mu, że kobiety należy puszczać przodem.

\*

Alex miał dość odtwarzania w myślach wspomnień z premiery. Skarcił się za to, że odpływa w przeszłość, zamiast kontrolować teraźniejszość i planować przyszłość.

Właśnie próbował w serialowym barbusie za pomocą plastikowego noża uporać się ze sznycem z indyka.

– Jak tam?

Na stole pojawił się talerz z kotлетem z kalafiora, a obok Alexa usiadła Sabina, młoda aktorka, której partnerował w serialu. To był ich pierwszy raz, nigdy wcześniej nie mieli okazji ze sobą pracować. Dziewczyna wydawała się miła i bystra. Z tego, co wyczytał w internecie, a potem potwierdził w kurtuazyjnej rozmowie, nadal studiowała w Akademii Teatralnej.

– Jeszcze jedna scena i koniec na dziś – odpowiedział.

– Ja mam trzy. Następną z tobą. Przegadamy ją jeszcze raz? Na szybko?

Przełknął kawałek indyka i odklepał swój tekst. Bez znaków przestankowych, intonacji i tym podobnych ozdobników. Po prostu wyrzucił z siebie pierwszą kwestię, tak jakby się spieszył. Dziewczyna zrobiła to samo. Odpowiedział jej tekstem ze scenariusza. Ona jemu także.

– No – podsumował, gdy skończyli. – Zobaczymy, czego będzie chciał reżyser.

Uśmiechnęła się i zajęła kalafiorem. Przyglądał się jej przez chwilę, raczej nie jak on, Alex Skorupsky, ale jak postać, którą odgrywał. Jak dojrzały mężczyzna, który na lotnisku od niechcenia spogląda na przypadkową kobietę i dostrzega w niej coś, co go zachwyca, intryguje i sprawia, że nie może przestać o niej myśleć.

Musiał znaleźć to coś w partnerce, a później sprawić, by emocje, które ukaże w scenie, przeszły przez ekran i udzieliły się widzom.

Telefon w kieszeni zawibrował, burząc jego koncentrację. Alex zerknął na wyświetlacz. Litera „D” z kropką oznaczała, że dzwoni do niego detektyw.

Rozejrzał się w koło. Było tu zbyt dużo osób, by mógł swobodnie poprowadzić tę rozmowę. Odebrał tylko po to, by poinformować detektywa, żeby zadzwonił później.

– Halo?

– Musimy porozmawiać. – Głos detektywa był inny niż podczas spotkania. Bardziej miękkiej. Jakby drżący.

– Później. Jestem na planie.

– Znalazłem...

– Zajęty jestem – odpowiedział z rozpędu Alex. Sekundę później dotarło do niego, co właśnie usłyszał. – Gdzie?

– U pana matki. Musi pan tu... – Słowa detektywa przykryły syreny pogotowia ratunkowego. – Muszę kończyć.

\*

Przyspieszał, zwalniał i znowu przyspieszał. Właściwie wcale nie opuszczał lewego pasa. Z autostrady zjechał w Strykowie. Ominął Łódź, potem Kępno, a na węźle Syców Zachód zjechał z S8.

Spojrzał na zegarek. Trzysta pięć kilometrów dzielących Warszawę od Dziadowej Kłody Alex pokonał w nieco ponad dwie godziny. Nigdy wcześniej nie zrobił tego w tak krótkim czasie, ale nigdy wcześniej nie bał się o życie matki.

W trasie zapętlili sobie plik dźwiękowy tła, który podesłał mu Leszek.

Najgłośniejszy był wiatr. Nawet jeśli podczas nagrania tylko pieścił mikrofon, to teraz brzmiał w głośnikach jak wichura.

„Aaaaa, aaaa, ała”.

Tak rozumiał głoski, które do niego docierały.

Czy to był głos matki?

Musiał być. Nieczęsto słyszał, jak krzyczała, ale kojarzył ten głos.

Dzwonił. Do detektywa. Do matki. Żadne z nich nie odbierało, a w wyobraźni Alexa mnożyły się scenariusze tego, co się stało i jaką burzę



to rozpęta. W najgorszym – przed domem matki trwał już zlot wygłodniałych sępów, dziennikarzy żądnych sensacji.

Aaaaa, aaaa, ała.

Dotarł na miejsce. Ulica była pusta. Uznał to za dobry znak. Wyłączył silnik i delikatnie uchylił drzwi. Wokół panowały cisza i spokój.

Aaaa, aała, ała, aaa.

Znowu usłyszał serię dźwięków. Brzmiały podobnie do tych na nagraniu, ale jednak inaczej. Miał rację. Znał je. To był klangor! Od zawsze na niedalekich mokradłach gniazdowały żurawie.

– Bingo! – ucieszył się, że odgadł, skąd dzwoniła do niego Aga, i jednocześnie błyskawicznie się zmartwił.

Stanął przed drzwiami, zapukał i zamknął oczy. Kiedy je otworzył, zobaczył stojącego przed nim detektywa i bezwładną rękę matki zwisającą z łóżka.

– Mamo! – wrzasnął i rzucił się jej na pomoc.

## część druga



# DETEKTYW

Sylwester Pusz zlecenie poszukiwania figurantki przyjął w piątek wieczorem. W weekend sprawdził parę miejsc, zdobył film z monitoringu, do którego policja jeszcze nie dotarła, a w poniedziałek z rana skorzystał z koła ratunkowego – telefonu do przyjaciela z policji, Arka.

– Robisz może sprawę potrącenia z czwartku? – spytał od niechcenia.

– Nie bezpośrednio, a co?

– W zleceniu, którym się zajmuję, wyskoczyła mi Agnieszka Dzikowska, właścicielka żółtego beetle’a. Muszę odfajkować rozmowę z nią, ale telefon nie odpowiada. Pomyślałem, że może mam fuksa i to jej auto brało udział w zdarzeniu drogowym i że już z nią gadałeś i dasz mi namiary.

– A brało! – Arek się zaśmiał. – Ale od twojego odejścia z policji nic się nie zmieniło. Policja to nie OIOM, a potrącenie to nie seryjny morderca, może czekać. Wiesz, ile było zdarzeń drogowych w ostatnim tygodniu?

– Wiem, że macie łapy pełne roboty, ale o ustalenie miejsca logowania telefonu Agnieszki wystąpiliście?

– Nie wiem. Sprawdź. Jakby co, to wystąpię, ale pod warunkiem! Jak ją znajdziesz, to od razu dzwonicz do mnie.

Przytaknął, bo oczywiste było, że ich relacja oparta jest na zasadzie *win-win*. Arek miał dostęp do danych, których brakowało Sylwkowi, a Sylwek miał możliwość szybszego działania i mógł przekazywać Arkowi informacje operacyjne.

Na odpowiedź czekał do wtorku.

Dziadowa Kłoda. To na tamtejszym maszcie telefonii komórkowej figurantka odbiła się w piątek o siódmej z minutami. Potem wyłączyła telefon i do tej pory nie włączyła.

Nazwa miejscowości nic mu nie mówiła, więc wrzucił ją w Google’a i po chwili wiedział już, że to nudna wiocha, położona w województwie dolnośląskim, w powiecie oleśnickim. Tysiąc dwustu mieszkańców, najstarsze ślady osadnictwa sięgające kultury łużyckiej i kościół Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Najbardziej

zainteresowała go jednak adnotacja, że w 1305 roku wieś nazywała się Czadowa Kłoda. To go zaintrygowało.

Wsiadł w samochód i pojechał. Nie dlatego, że nie miał co robić. Każda okazja, by wyrwać się z domu i poczuć, że jest „na tropie”, zwiększała jego samoocenę. Poza tym trzysta pięć kilometrów dzielące stolicę od czadowej Dziadowej Kłody wystarczyło, by figurantka poczuła się tam bezpiecznie.

W głowie przeliczył już kilometrówkę, wyżywienie i ewentualny hotel, jeśli będzie musiał zostać tam dłużej. Wszystkie koszty obciążały zleceniodawcę, co go oczywiście cieszyło.

Minął tablicę z nazwą miejscowości i zwolnił. Nakaz sugerował czterdziestkę, a Sylwowski aż tak bardzo się nie spieszyło. Przemknęło mu przez myśl, żeby w centrum wsi poszukać paru starych bab, które pełnią tu funkcję monitoringu. W tle majaczyła wieża kościoła. Obrął ją za cel. Minął pizzerię i sklep wielobranżowy i dotarł pod kościół. Zatrzymał się. Rozejrzał. Zero ludzi. Las krzyży. Wrócił do sklepu wielobranżowego.

– Dzień dobry, szefowo – zagaił do najstarszej i najbardziej umalowanej sklepowej.

– Czy ja wiem, czy dobry? Wieje od rana. Nic dobrego z tego nie przyjdzie. Czego on szuka? Pomogę, bo pewnie przed nim długa droga?

Dobrze ją wytypował. Była wścibska, rozmawiała z każdym i miała radar skierowany na obcych. Być może widziała figurantkę.

– Chętnie... – Sylwester się rozpromienił, a potem zmartwił. Spuścił głowę i westchnął ciężko. – Właściwie to nie wiem, jak długa. Mam nadzieję, że jestem już u celu. Szukam... – przerwał, by zwrócić uwagę i rozbudzić ciekawość kobiety.

– Kogo szuka? Niech mówi. Ja tu wszystkich znam.

– Córki – skłamał. – Ale jej pewnie pani nie zna, bo z Warszawy jest. Dzwoniła do mnie z tego miejsca, była przestraszona, ale nie zdążyła za dużo powiedzieć, bo rozładował się jej telefon. Boję się, że coś sobie zrobiła. Ma pani tu monitoring? Może da radę powiedzieć, w którą stronę pojechała. Była volkswagenem. Zapłakana osiemnastolatka.

Uznał, że wizja zapłakanej nastolatki zmotywuje sklepową do natychmiastowego udostępnienia mu danych z monitoringu.

– Kiedy?

– W zeszły piątek. W nocy, a może nad ranem?

– No to na monitoringu to już nic nie zobaczy, powinien przyjechać w sobotę. Co dwa dni się nadpisuje. Samochód był na warszawskich

blachach?

– Tak.

– Pan zostawi numery, popytam Ryśka, może coś widział. Ale wie pan co? Jeśli u nas pojawia się ktoś z Warszawki, to zawsze jedzie do Iwonki.

– Do kogo?

– No do Iwonki Skorupskiej – wyjaśniła, ganiąc go jednocześnie spojrzeniem za niewiedzę. – No niech nie udaje, że nie kojarzy. Wszyscy ją znają. To matka tego sławnego aktora.

\*

Dom wyglądał niepozornie. Sylwester obserwował go wystarczająco długo, by uznać, że wejście na teren posesji będzie bezpieczne. Zero psów, zero kamer, zero ludzi.

Przeszedł przez płot. Udał się w stronę garażu. Przez małe okno zajrzał do środka i cały aż się zagotował. Kiedy baba ze sklepu zasugerowała, że figurantka mogła przyjechać do matki zleceniodawcy, uznał to za absurd. Teraz patrzył na poszukiwanego przez policję żółtego volkswagena i miał ogromną ochotę zakląć.

Wrócił do auta. Zamknął za sobą drzwi i ścisnął kierownicę z takim zaangażowaniem, jakby ścisnął szyję Alexa Skorupsky'ego.

Ten aktor od początku mu śmierdział. Zupełnie jakby jego wygląd, gesty i słowa nie sklejały się z prawdziwymi intencjami. Sylwester wyczuwał takie rzeczy, dlatego przez lata służby w policji osiągnął tak wiele. Znalazł ukrywającego się miesiącami wielokrotnego zabójcę. Rozwiązał pięć stojących w miejscu spraw. Zawsze miał najwyższe statystyki wykrywalności, bo w mig rozpoznawał kłamców. Tyle że gdy zobaczył Alexa, było już zbyt późno, by odmówić.

Zignorował intuicję, która podpowiadała mu, że aktor sobie z nim pogrywa, i właśnie ponosił tego konsekwencje. Czuł się jak pieprzony pan Hilary. Nie rozumiał jeszcze, w co gra ten facet, ale nie zamierzał z nim przegrać.

Opanował złość i przez chwilę zastanawiał się, co może zrobić. Po co Alex miałby mu płacić za poszukiwanie dupy, która ukrywa się u jego własnej matki? Przecież to nie miało sensu.

– Niech ci, kurwa, będzie, panie aktorze! Zagrajmy! – Roześmiał się i sięgnął po telefon.

Zanim wybrał numer Alexa, spojrzął na swoje odbicie w lusterku. Zmarszczył czoło, wyszczerzył zęby. Też potrafił udawać. Nie chwalił się tym, bo uważał to za swój ukryty talent. Najwięcej bitew przegrywało się, niedoszacowując umiejętności przeciwnika, dlatego nigdy nie prezentował nikomu wszystkich swoich umiejętności.

– Halo?

– Musimy porozmawiać. – Starał się brzmieć jak ktoś przerażony.

– Później. Jestem na planie.

– Znalazłem...

– Zajęty jestem. – Lekceważący ton Alexa zawisł na ostatniej głosce. W słuchawce zapadła ciężka cisza, a gdy Sylwester zaczął już się martwić, że nie zdoła ściągnąć aktora do domu, Alex wydusił z siebie pełne emocji:

– Gdzie?

– U pana matki. Musi pan tu...

Na ulicy pojawiła się karetka pogotowia. Jak na zamówienie. Na sygnale. Sylwester wychylił się z telefonem za okno, by mieć pewność, że do uszu aktora dotrze niepokojący dźwięk.

– Muszę kończyć – dodał i się rozłączył.

Jeśli Skorupsky grał, to w tej chwili na pewno zapomniał scenariusza.

\*

Alex wtargnął do domu jak huragan. Wpadł na fotel, pchnął go tak, że mebel runął na podłogę, i podbiegł do leżącej na kanapie matki. Dopiero tam opadł z sił. Ugiął kolana, a jego ciało z hukiem klapnęło na podłogę. Zamarł na kilka sekund, a potem złapał się za głowę i rozejrzał wokoło, jakby szukał winowajców. Nikogo nie znalazł, chwycił więc matkę za rękę i próbował ją obudzić:

– Mamo! Mamusiu! Mamo!

Nie reagowała, ale miała ciepłą dłoń. Żyła. Musiała żyć. Przecież to żurawie krzyczały w tle nagrania, a nie ona. Aga nie obdzierała jego matki ze skóry.

Alex zamknął oczy, oparł się plecami o kanapę i nagle przypomniał sobie, że nie jest sam. Drzwi do domu otworzył mu przecież detektyw.

Zerwał się na równe nogi i spojrzął na mężczyznę. Pusz stał oparty o ścianę. Wyglądał na znudzonego.

– Co tu się stało?!

– Byłem na posesji, gdy podjechała karetka – odpowiedział ściszym głosem detektyw. – Zostałem, bo pana matka nie chciała jechać do szpitala, a ratownicy nie mogli zostawić jej tu samej. Dali jej coś rozkurczowego i na uspokojenie. Gdy ból ustąpił, zasnęła. Nie przeszkadzajmy jej.

– Ale co jej jest?

– Po mojemu to jakiś atak, wiedziała, że zbliża się utrata przytomności, więc sama zadzwoniła po pogotowie. Ratownicy nie chcieli mi nic powiedzieć, nie jestem członkiem rodziny. – Wzruszył ramionami i udał się w stronę wyjścia.

Alex podążył za nim. Wyszli na podwórko.

– Znalazł pan Agę? – spytał Skorupsky.

– Wie pan, ile będzie pana kosztować moje pojawienie się tutaj? – Twarz podtatusiałego detektywa się wykrzywiła.

– Nie rozumiem.

– Czego? Menedżerka przekazała panu cennik czynności dodatkowych? Zwłaszcza tych wyjazdowych?

– Nadal nie rozumiem.

– To ja nie rozumiem, w co pan gra. Szuka pan dziewczyny, która ukrywa się w domu pańskiej matki. Dlaczego?

– Aga tu jest? – Alex się rozpromienił. – Aga!

Chciał wrócić do środka, ale coś go zatrzymało. Najpierw poczuł zdecydowany uścisk na ręce, a chwilę później – przedramię detektywa na swojej klatce piersiowej. Napierało na niego z siłą, o jaką nie podejrzewałyby tego niemłodego już mężczyzny.

– Po co mnie zatrudniłeś?

– Żebyś ją znalazł. Puść mnie!

– Po co miałem jej szukać, skoro wiedziałeś, gdzie jest?

– Nie wiedziałem. Przysięgam.

– Matka ci nie powiedziała?

– Nie.

– Masz z nią kosę?

– Wręcz przeciwnie. Matka mnie uwielbia. Puść, muszę porozmawiać z Agą.

Detektyw zwolnił uścisk. Alex poprawił kurtkę i spojrzał mu prosto w oczy.

– Za późno – poinformował go Pusz. – Już jej tu nie ma.

– Jak „nie ma”? To może nigdy jej tu nie było?

– A jej żółty beetle sam się tu przyprowadził? – Detektyw kiwnął głową w stronę garażu. – Na posesji znajduje się poszukiwane przez policję auto. Powiniennem zadzwonić na komendę i wypełnić swój obywatelski obowiązek? – Zawiesił głos. – Jeśli wyjaśnisz mi, dlaczego twoja dziewczyna po celowym potrąceniu człowieka przyjechała do twojej matki, mogę udać, że go nie widziałem i że gramy do jednej bramki.

\*

Po teatralnie przerysowanej reakcji Alexa oraz po spontanicznej prezentacji sił Sylwestra nastąpiło oczyszczenie. Pusz odpuścił. Uznał, że kolejne dni poszukiwań oznaczają więcej pieniędzy na jego koncie. Do tego bonusy za ustaleniówkę, kilometrówkę, wyżywienie w podróży i nocleg. Jaką miał alternatywę? Obrazić się, wrócić do domu, sięść na dupie i zanudzić się na śmierć?

Alex co prawda twierdził, że nie wie, dlaczego figurantka pojawiła się w domu jego matki, ale wydawał się wiarygodny w tych wszystkich tłumaczeniach i domysłach. Jego matka po przebudzeniu potwierdziła, że Aga tylko wpadła jak po ogień, uprosiła Skorupską, by pożyczyła jej samochód i zachowała dyskrecję, a następnie bez wyjaśnień odjechała w niewiadomym kierunku.

– Próbowałam dzwonić, żeby ci powiedzieć, że wpadła i nawet kawy nie wypila, ale byłeś zajęty. Potem ja, no... nie czułam się najlepiej. Nie chciałam, żebyś wyczuł, że wrócił ten cholerny ból. Czasem jest tak silny, że mam wrażenie, że głowa mi wybuchnie. Oluś, a ty nie opuszczasz przypadkiem jakichś obowiązków przeze mnie?

Słaby głos kobiety zupełnie nie pasował do jej ciała. Była tak postawna, że leżąc, zajmowała właściwie całą kanapę. Miała ogromne piersi, chude nogi i szerokie plecy, których nie powstydzilaby się zawodowa pływaczka. Patrzyła na dorosłego syna tak, jakby nadal miał pięć lat.

– Nie, mamuś, nie. Przyjechałem, jak tylko pan Sylwester zadzwonił. Jutro mam zdjęcia, ale jeśli nie poczujesz się lepiej, to je oleję.

– W żadnym razie! – Kobieta uniosła głowę z poduszki i próbowała usiąść. – Już mi lepiej.

Nie trzeba było detektywa, by dostrzec, że kłamie.

– Pani Iwono, przepraszam, że tak obcesowo i właśnie teraz, ale skoro mam odnaleźć figurantkę... Wspomniała może o tym, dokąd jedzie?

– Figurantkę? – Kobieta pokręciła przecząco głową i zerknęła na Alexa. Sylwester od razu wychwycił to znaczące spojrzenie, a jego intuicja podpowiedziała radośnie „Aha, wiedziałam, że coś tu śmierdzi”.

– Proszę niczego nie ukrywać. To ważne. – Sylwester stanął tak, by utrudnić im kontakt wzrokowy. – Pytam o Agnieszkę.

– Ale ja nic nie wiem. Przyjechała w piątek rano, zapłakana, wyglądała... jakby ktoś ją uderzył. Oluś, czy wy... pokłóciliście się?

– Nie, no co ty! – zaprotestował Alex.

Zbyt teatralnie i zbyt szybko, by Sylwester mu uwierzył.

– Powiedziała, dlaczego jest w okolicy? Po co jej twój samochód?

– Nie pytałam. Dałam jej kluczyki, bo przecież Agusia należy do naszej rodziny, prawda, Oluś?

– A gdyby tak zawiadomić policję, że ukradziono mamie samochód? – Alex myślał na głos. – Chociaż nie, auto jest w leasingu, na mnie. Media to podchwycą i będzie gnój.

– To jedno. – Sylwester westchnął głęboko. – A drugie: jeśli zgłosimy kradzież, to istnieje szansa, że tym razem policja znajdzie złodzieja. Czyli Agę. I przekaże ją od razu do stołecznej. Na przesłuchanie. Nie pogada pan z nią. Dobra, szkoda czasu. Zabieram się do pracy, zacznę od monitoringów w okolicy. – Zatrzymał się w przedpokoju. – Co to była za toyota? Numery rejestracyjne, kolor, znaki szczególne?

Rzucił pytanie w przestrzeń za sobą. Odwrócił się i zdał sobie sprawę, że tych dwoje wpatruje się w siebie, jakby chcieli przekazać spojrzeniem to, czego nie mogą powiedzieć na głos.

– Dlaczego zatrudniłeś pana do poszukiwania Agnieszki? Synu?

– Muszę ją znaleźć, mam. Teraz. Już. Muszę z nią porozmawiać.

– Wyjaśnisz z nią wszystko? Tym razem na spokojnie?

W powietrzu wisiało coś tak ciężkiego, że wydawało się, że słowa grzęzną w smole.

– Może mnie też pan wyjaśni? – przypomniał im o swoim istnieniu Pusz. – Będzie taniej – dodał z przekąsem.

– Panie Sylwestrze, myślę, że nie musi pan przeglądać monitoringu. – Alex wyjął komórkę i zaczął skrolować ekran. – Apka toyoty. Zainstalowano mi ją w salonie. Nie korzystałem z niej wcześniej, bo przecież to mama jeździ autem. Apka pokazuje ostatnie trasy i aktualne położenie samochodu. Znalazłem też tablet Agi, może chce pan go przejrzeć, żeby znaleźć jakieś wskazówki?





### *Częstochowa, ulica Gminna*

Sylwester dotarł na miejsce, które wskazała aplikacja, w nieco ponad dwie godziny i z satysfakcją odnotował, że czerwona toyota stoi dokładnie tam, gdzie powinna. Musiał zweryfikować hipotezy, które postawił. W pierwszej z nich założył, że toyota się zepsuła, a figurantka porzuciła ją i w dalszą drogę udała się nieznanym środkiem lokomocji. W drugiej, bardziej prawdopodobnej, że Częstochowa była celem jej podróży. Zaparkowała więc auto przed domem, w którym się ukryła, wiedząc, że toyoty nikt nie będzie szukał.

Pusz zatrzymał się tak, by mieć toyotę na oku, ale jednocześnie pozostać niewidocznym. Najpierw przyglądał się okolicy. Zwyczajna ulica na peryferiach, z domami jednorodzinnymi pamiętającymi czasy komuny, bez krawężników, bez chodników i sklepów spożywczych. Bardziej wieś niż miasto.

Miał nadzieję doczekać się jakiegoś żula lub jamnika, czyli emeryta wyprowadzającego na smyczy psa. To były dwie kategorie ludzi, którzy z dużym prawdopodobieństwem mogli stanowić ciekawe źródło informacji. Niestety. Ludzi też nigdzie nie widział.

Wyszedł z samochodu. Przespacerował się, od niechcenia oglądając mijane posesje. Za ogrodzeniem, przy którym stała toyota, zauważył młodego mężczyznę. Opierał się o wbitą w ziemię łopatę. Trudno byłoby nie dostrzec, że jest przystojny, świetnie ubrany i może stanowić poważną konkurencję dla Alexa w kategorii atrakcyjnego samca.

Sylwester przyczaił się z nadzieją, że za chwilę zza rogu wyjdzie półnaga figurantka, przytuli się do faceta, a on będzie mógł pstryknąć kilka gorących fotek, które wyśle do zleceniodawcy.

Oczywiście nie od razu, bo przecież jeśli może zarobić więcej lub mniej, to woli więcej. Toyota od czterech dni nie ruszała się z miejsca, a to znaczy, że figurantce się nie spieszyło. Odwiedziła w Częstochowie kogoś, kto przyjął ją na dłużej. Sylwestrowi też nie musiało się spieszyć i mógł przekazać zleceniodawcy info o kochanku dopiero jutro.

– Przepraszam – rzucił, odsuwając od siebie wizję półnagiej figurantki. Musiał zareagować, bo mężczyzna skończył pracę i zbierał się do powrotu do domu.

– Tak?

– Mogę na kilka słów? – Skinął, by przywołać go do siebie.

– A o co chodzi?

– Takie nietypowe pytanie mam. – Zrobił zawstydzoną minę. – To pana auto? – Wskazał na toyotę.

Mężczyzna spojrział najpierw na ulicę, a potem na Sylwestra. Nie wydawał się skory do udzielenia odpowiedzi.

– Bo wie pan, jechałem podobnym ostatnio, jazda próbna w salonie. Zachwalali, jakby to ferrari było. Nie powiem, komfort jazdy wystarczający, a cena... no, nie o tym chciałem. Zobaczyłem pana auto i pomyślałem, że zatrzymam się i spytam, jak to wygląda w praktyce. Kupiłby pan drugi raz?

– Nie jest moje.

– Kogoś z rodziny?

– Jak na moje oko kradzione. Ktoś podrzucił je tu w piątek.

– Jak to podrzucił?

– Normalnie. W czwartek wieczorem go tu nie było, a w piątek już stało.

– Nie no, przepraszam, ale jak... niby takie fajne autko... porzucać? Może to ktoś do sąsiadów przyjechał?

– Proszę pana! – Mężczyzna machnął ręką. – Wszyscy się tu znamy i szanujemy! Mieszkam tu już dziesięć miesięcy i to jest zupełnie inne życie niż w wielkim mieście. Bliżej natury, pracy w ziemi, bliżej ludzi. W wielkim mieście człowiek parkuje auto gdzie popadnie, a tu takie zastawianie komuś widoku to brak szacunku! *Slow life* uwrażliwia człowieka. Bo wie pan, kiedyś też goniłem za wszystkim, a teraz sam lubię jeść w kuchni, przy oknie. Czasem jakiś kot przejdzie, czasem człowiek, czasem pani Jadzia jedzie rowerem. A od piątkowego obiadu widok mam tylko na tę kupę żelastwa. Tylko ktoś obcy mógł tu zaparkować. Obcy są bezmyślni jak bydło. – Przewrócił oczami.

\*

*Home sweet home.* Z taką myślą Sylwester przekroczył próg mieszkania. Przywitało go ciszą, półmrokiem i zapachem cebuli. Ten ostatni zaprowadził go do kuchni. Na płycie gazowej stał garnek w połowie wypełniony ulubioną zupą. Sięgnął po łyżkę, wyjadł trochę cebulowej bezpośrednio z garnka, a potem przemieścił się do salonu. Odsłonił okno,

by do środka dostało się więcej naturalnego, wieczornego światła, rozparł się w fotelu i zamknął oczy.

– Wreszcie! – Głos żony zburzył sielankowy nastrój.

Nie zareagował. Dzielili to mieszkanie od wielu lat, miała więc prawo się po nim poruszać i mówić, co i kiedy zechce. Ale on miał prawo zachować milczenie. Dla kontroli sytuacji otworzył jednak oczy.

– Jaśniepan wrócił do domu!

Gośka stała nad nim z wykrzywioną twarzą. Sylwester nie był w stanie odpowiedzieć, kiedy z uśmiechniętej, atrakcyjnej kobiety zmieniła się w niezadowoloną heterę. W gazecie czytał ostatnio o starszym małżeństwie, które popiło, pokłóciło się, a sześćdziesięciosześcioletka wbiła w męża nóż. Idealny obraz wieloletniego pożycia małżeńskiego. Każdy związek ciągnął za sobą bagaż. Jego również.

– Ciebie też miło widzieć – odpowiedział.

– Żartujesz sobie?! Mieliśmy trzepać dziś dywany i co? Uciekłeś. Wyłączyłeś telefon.

– W robocie byłem.

Roześmiała się głośno i na pokaz.

– W jakiej, Sylwek? Przecież jesteś na emeryturze. Umawialiśmy się, że teraz część obowiązków domowych spada na ciebie. Wracam ze sklepu gotowa do porządków i co? Zlew pełen naczyń, lodówka pusta, a dywany leżą i czekają.

– A co innego dywany mogą robić?

– Przestań kpić! Udajesz, że nie widzisz tego bajzlu! Tak być nie może.

W jednym zgadzał się z żoną: tak dłużej być nie mogło.

– Miałem zlecenie.

– Za ile?

– Gośka! – zaprotestował.

– Pewnie za dziękuję! Nie potrafisz się ustawić, nie potrafisz mi pomóc, nie masz pracy, a i tak...

Wyłączył się. Nie chciał tego słuchać. Żona potrafiła go kastrować jak nikt inny.

– Sylwester, do jasnej cholery!

– Mówisz coś do mnie?

– Stoję nad tobą, a w mieszkaniu nikogo innego nie ma. Jak myślisz, emerytowany detektywie?

„Emerytowany” w jej ustach zabrzmiało jak „bezużyteczny”.

– Myślę... – Sapnął ze złością. – ...że nie robię już dłużej w Firmie, ale to nie znaczy, że nie robię nic.

– Faktycznie. Coś robisz. Siedzisz w fotelu i mnie ignorujesz. – Odwróciła się na pięcie i odeszła. Zatrzymała się w przedpokoju i dodała: – Mam nadzieję, że będziesz chociaż uprzejmy odebrać chłopców z judo. To w końcu też twój synowie.

– Kiedy? – burknął, spoglądając na zegarek. – Mam plany...

– Ja pierdziele, Sylwek. Od dwóch lat chodzą w to samo miejsce, w ten sam dzień tygodnia i na tę samą godzinę. Kiedy w końcu zapamiętasz?

\*

– Podać coś jeszcze? – Kelner pojawił się znikąd.

– Jeszcze raz to samo – wyrwał się do odpowiedzi Arek.

Sylwester przytaknął mu kiwnięciem głowy i włożył dłoń w stojącą na stoliku miseczkę. Była już pusta.

– I orzeszki – zawołał za odchodzącym kelnerem.

W pubie grała głośna muzyka, ale na szczęście ich stolik znajdował się w kącie, za filarem, dzięki czemu byli w stanie słyszeć, co do siebie mówią. Sylwester wolałby siedzieć twarzą w stronę sali, by obserwować rozluźnionych alkoholem ludzi, ale uniemożliwiły to żądania Gośki. Tyle lat sama ogarniała dzieci, a teraz poczuła nieodpartą chęć dzielenia się z nim wszystkimi obowiązkami pół na pół. Odebrał dzieci, odwiózł je do domu i spóźnił się na spotkanie z kolegą z Firmy.

– Arek, a ty masz dzieci?

– Sylwek, weź, kurwa, po co mi dzieci?

– Czy ja wiem? Przedłużenie nazwiska, przekazanie kodu genetycznego...

– Pierdoły. Jak umrę, to umrę. Jaką różnicę zrobi mi to, czy coś po mnie zostało?

– Bez dzieci nie utrzymasz kobiety.

– A po chuj utrzymywać? Statystycznie na jednego faceta przypada półtorej kobiety. Jeśli nie jesteś gejem, to może nawet dwie i pół. Wiesz, ile w dwa tysiące dwudziestym roku udzielono ślubów? Jakies sto czterdzieści tysięcy. A wiesz, ile orzeczono rozwodów? Ponad pięćdziesiąt tysięcy. Więcej niż jedna trzecia małżeństw się rozpadła. Ile to daje wolnych kobiet na rynku?

Na stole pojawiły się kolejne dwa kufle i miseczka z orzeszkami. Arek od razu sięgnął po piwo i przyłożył kufel do ust. Przełknął, otarł wargi i się roześmiał.

– Sylwek, utrzymywanie nie jest na czasie. Gdy koszty są zbyt duże i przewyższają korzyści, zbieram manatki i już mnie nie ma.

– Młodszy jesteś, masz inne spojrzenie, Areczku.

– Po prostu daję sobie prawo do bycia szczęśliwym. A właśnie, jak ci na emie?

– Nie pytaj. Twoje zdrowie. – Podniósł kufel. Zimne piwo przepłynęło przez gardło, przynosząc chwilę zapomnienia. – Coś tam ogarniam sobie na boku, ale... Jak jesteś psem, to jesteś kimś i możesz wszystko. Kurwa mać, Areczku, jak ja ci zazdroszczę! – Wzniósł kolejny toast. – Za Firmę! A właśnie – dodał po chwili. – Jak tam? Widziałem w tiwi, że dalej szukacie tej laski od potrącenia.

– Weź nic nie mów. Niby sprawa ma priorytet, bo media patrzą nam na łapy, ale wiesz, jak jest. Procedury, ograniczone środki, natłok innych tematów.

– Jak sprawca wypadku się do was zgłosi, to go zatrzymacie.

– I niech jeszcze dowody ze sobą przyniesie, bo w przeciwnym razie... prokurator stwierdzi, że materiał jest zbyt słaby na oskarżenie.

Roześmiali się.

– Komendant chce się pochwalić w mediach wynikami, a wyników nie ma? – spytał Pusz.

– Nie robię przy tym, ale chłopaki mówiły, że prewencja odwiedziła mieszkanie właścicielki pojazdu. Kobiety nie zastali. Chcą ją przepytąć, czy siedziała za kierownicą, czy może użyczyła auta komuś innemu. Ale przecież ty też jej szukasz. Bo?

– Musi mi potwierdzić zeznania jednego faceta. Prosta rozwódka. Tak, tak, po odejściu z Firmy nisko się upada. Jak ją znajdę, to dam ci cynk, będziesz pierwszy.

– Świetnie, zabłysznię. Według mnie właścicielka się zmyła intencjonalnie. Wie, że w rozmowie z nami albo będzie musiała wkopać bliską osobę, albo siebie. W każdym razie auto uciekło z miejsca zdarzenia, odbiło się na monitoring w kilku miejscach tamtej nocy, a potem wyjechało z miasta. Komórkę wyłączyła w piątek w Dziadowej Kłodzie. Dzielnicy ma się tam rozejrzeć, ale małe szanse, że dziewczyna siedzi w tej wiosce i na nas czeka.

\*

Alex sięgnął po butelkę wody z regału i odwrócił się, próbując spojrzeniem ustalić, gdzie znajduje się koniec kolejki. Ludzie w sklepie lotniskowym stali jakoś tak bez ładu i składu.

– Przepraszam, pani jest ostatnia do kasy?

Był obładowany zakupami i nie mógł dotknąć kobiety, by na niego spojrzała, dlatego odezwał się na tyle głośno, by przykuć jej uwagę. Zadziałało. Odwróciła się. Skupił się na jej oczach. Zamarł. Kobieta otworzyła usta i po chwili zastanowienia wydusiła z siebie krótkie:

– To ty?

– Stop! – Głos reżysera przerwał próbę.

Alex spojrzał w jego stronę, rozszerzając sobie perspektywę. Poza fragmentem przestrzeni, która imitowała sklep, znajdowały się statywy, sprzęt oświetleniowy i całe mnóstwo ludzi. Kątem oka zauważył znajomą przygarbioną sylwetkę z zaokrąglonym brzuchem. Nie skupił się jednak na niej. Był w pracy.

– Alex, wróć na pierwszą pozycję, do regału. Nie! Za daleko, tam jesteś poza polem widzenia kamery. Przysuń się, jeszcze trochę. Stop! Tu jest idealnie. Zapamiętaj ten punkt.

Wykonywał polecenia i rozkoszował się poczuciem, że kocha swoją pracę. Tworzenie filmów czy seriali polegało na skrupulatnym budowaniu wrażenia. To od jego gestów, spojrzeń i tonu głosu zależało, czy widz uwierzy w miłość budzącą się pomiędzy nim a partnerką. Kobieta, do której nic nie czuł. Której nawet nie znał.

– Sabina – nadal dzielił się uwagami reżyser – gdy odwracasz się w jego stronę, jesteś przekonana, że to ktoś obcy. Dopiero po chwili dociera do ciebie, że się znacie. Przypominasz sobie, jak ostatnio mocno między wami iskrzyło, jak bardzo chciałabyś tym razem zostać z nim na zawsze i jak bardzo tego nie możesz zrobić. Nie chcesz z nim rozmawiać, ale coś cię do niego ciągnie. Proszę bardzo, jeszcze raz. Próba kamerowa. Kamera. Akcja.

Alex skupił się na uczuciach odgrywanej postaci. Zabijanie czasu w lotniskowym sklepie. Nuda, nuda i jeszcze raz nuda przerwana wewnętrznym trzęsieniem ziemi: spojrzeniem w oczy, o których nie może zapomnieć.

– Jeszcze jedno ujęcie tego samego.

Głos reżysera prowadził go przez kolejne duple, aż w końcu usłyszał:

– Mamy to.

Wrócił świadomością z lotniska do rzeczywistości. Odłożył wszystko, co trzymał w dłoniach, i spojrzął w miejsce, w którym kilka chwil wcześniej zauważył detektywa. Nadal tam stał. W dokładnie takiej samej pozycji.

Wyszedł do niego i podał mu rękę.

– Nie spodziewałem się tu pana.

– Próbowałem się dodzwonić, ale bezskutecznie, a że cenię sobie skuteczność, odezwałem się do pana agentki. I oto jestem.

– Co się dzieje? – Alex pociągnął gościa na bok.

Nie chciał, by ich rozmowa dotarła do niepowołanych uszu.

– Powoli tracimy przewagę. Dostałem cynk, że policja właśnie znalazła auto w domu w Dziadowej Kłodzie. Ile będą potrzebowali, żeby połączyć nazwisko właścicielki posesji z panem?

– Nie jestem jedynym Skorupskim w Polsce, a poza tym według oficjalnego życiorysu urodziłem się i wychowywałem we Wrocławiu. Uznaliśmy z Weroniką, że to będzie lepiej brzmiało.

– Nawet jeśli policja sama nie połączy informacji, wystarczy, że pana matka wspomni...

– Nie! – zaprotestował Alex. – Jej jestem pewny bardziej niż siebie.

– Co do tego nie mam wątpliwości – ciężko westchnął Pusz. – Ukrywacie przede mną istotne informacje. Zdaje pan sobie sprawę z tego, że jeśli dziś, teraz nie da mi czegoś, co pozwoli mi ruszyć dalej, szanse na rozmowę z figurantką przed zatrzymaniem jej przez policję spadną do zera.

– Niczego nie ukrywam. – Zagrał zdziwienie. – Nie ukrywamy.

– Częstochowa. Czy mogła mieć tam kogoś znajomego, rodzinę, przyjaciół, księdza? Dokąd mogła pojechać? Wspominała kiedyś o jakimś superhotelu w Zakopanem, Białce Tatrzańskiej, Wiśle, a może gdzieś w Czechach?

Detektyw wymieniał kolejne nazwy miejscowości, a Alex kręcił głową.

– Pan rozumie? Jesteśmy pod ścianą. Figurantka...

– Ciszej.

– Ona może być wszędzie. Porzuciła samochód i pewnie przesiadła się na PKS albo pociąg. Ale ktoś musi coś wiedzieć. Jeśli nie pan, to jakaś bliska osoba. Jeżeli po wypadku pojechałaby prosto do pańskiej matki, to

byłaby krótko po północy, a nie rano. Gdzie spędziła resztę nocy? U pana jej nie było, w mieszkaniu też nie, przynajmniej tak twierdzi jej współlokatorka. W aucie nie siedziałyby tak długo. Do kogo poszła? Komu chciała się zwierzyć? Może do jakiejś koleżanki? Przyjaciółki? Namiary, potrzebne są mi namiary! Inaczej przegram ten nierówny wyścig z policją.

Alex spojrział na detektywa. Jego twarz wydawała się zatrwożona. Mówił prawdę. Może on też powinien?

– Sęk w tym – zbliżył się do nieproszonego gościa – że bardzo dbaliśmy o to, by nikt nie dowiedział się, że jesteśmy razem. Wie pan, jak to jest. Laska mówi koleżance w tajemnicy, że spotyka się z wziętym aktorem, a potem ta koleżanka, również w tajemnicy, mówi kolejnej... Kolejna przekazuje dwóm, dwie czterem, a potem info trafia na portal plotkarski. – Skrzywił się na samą myśl. – To byłoby dla mnie zabójcze.

– Chciałbym zauważyć, że nie rozmawiamy teraz o panu, tylko o niej.

– Tak. – Alex spuścił głowę. Przed jego oczami pojawił się ekran tabletu Agi. Na pulpicie widniało jej zdjęcie z koleżanką, razem przemierzały Indie. – Im dłużej o tym myślę, tym bardziej wydaje mi się, że widziałem kiedyś u niej w mieszkaniu zdjęcie – skłamał. – Ona i jej koleżanka były na wyjeździe w Indiach. Poszukiwały sensu życia czy coś w tym stylu. Ta koleżanka jest modelką.

\*

– To znowu pan?

Matka figurantki rozpoznała Sylwestra i od razu wykrzywiła twarz. Pomyślał, że gdyby Alex opierał się na przysłowiu „jaki jabłko, taka skórka, jaka matka, taka córka”, to na pewno nie płaciłby mu za poszukiwanie figurantki. Jej zniknięcie byłoby dla Skorupsky’ego darem od losu i okazją do obalenia kilku butelek wysokoprocentowego alkoholu.

Kobieta wygląda tak, jakby nawet w słoneczny dzień budziła się niezadowolona. Widział jej córkę na zdjęciu, które podesłała mu menedżerka Alexa. Zerknął też na social media Agnieszki, ale znalazł tam tylko jedno zdjęcie, dokładnie takie samo. Efekt profesjonalnej sesji zdjęciowej, wyglądała na nim interesująco, ale fotografia mogła mieć niewiele wspólnego z rzeczywistością. Profesjonalne oświetlenie, makijaż, ubrania, talent fotografa i Photoshop działały przeciw cuda.



– Dzień dobry. Pomogę. – Sięgnął do zakupów, które dźwigała matka Agnieszki.

– Nie, dziękuję.

Próbowała się odsunąć, ale stali w wąskim przejściu pod blokiem i nie bardzo miała miejsce, by to zrobić. Sylwester wykorzystał okazję i przejął siatki.

– Podziękuję pani, jak już oddam. – Uśmiechnął się. – Tak patrzę na panią i widzę, że co jak co, ale na życiu to się pani zna.

– Żebyś pan wiedział.

– Facetów trzeba czasem wykorzystywać, a ja się napatoczyłem, więc zaniosę. Ziemniaki?

– Pięć kilo i warzywa. Jakoś tak dużo się tego wszystkiego zrobiło. Nie lubię zakupów jak jasna cholera. Agnisia mi je robiła, raz w tygodniu duże, no ale skoro jej nie ma...

– Odzywała się?

– Pyta pan o to samo co policja.

– Nie wszyscy ich lubią, bo nie wszystko można im powiedzieć.

– Panie, cholera jasna mnie bierze. Przyleźli do mnie do domu jak do jakiegoś przestępcy. Sąsiedzi ich widzieli i teraz gadają o mnie, o moim dziecku. Nie tak chciałam ją wychować...

Dotarli do bloku. Sylwester zatrzymał się i poczekał, aż kobieta otworzy drzwi do klatki.

– Miłość nie wybiera – mruknął, zamykając je za sobą.

– Jaka tam miłość, cholera jasna! Przecież ten Alex to pewnie ma wydmuszki, nie prawdziwe jaja. Udaje mężczyznę. Ja tam nie wnikam, za to mu płacą, i widać dobry jest. Ale żeby moja córka dała się omamić? Gdyby myślał o niej poważnie, nie kazałby się jej ukrywać. Bawił się nią i nigdy nie zamierzał nawet zrezygnować z innych zabawek! A dostęp do świeżych i chętnych kobiet miał. Każdego dnia. Takie aktorstwo to musi być raj dla kobieciarza. Cholera jasna, tak się ustawić w życiu? – Spojrzała na Pusza, szukając zrozumienia. – Nic żadnej nie obieca, a i tak zalicza dziewczyny na pęczki.

– Cwaniak. Nie lubi pani go.

Zamilkła. W ciszy dotarli do mieszkania. Weszła do przedpokoju.

– Tu pan położy – zarządziła, wskazując stół w kuchni.

Sylwester odłożył zakupy.

– Dziękuję panu za pomoc. Nie dałabym rady tego donieść. Widzę, że pan też się zmachał.

– To nic. Jeden dobry uczynek więcej. – Machnął dłonią i wycofał się do przedpokoju.

Nie osiągnął jeszcze celu, ale strategia, którą zastosował, przynosiła efekty.

– Wie pan co? – Kobieta go zatrzymała. – Nie chodzi, cholera jasna, o to, że go nie lubię. To on nie lubił Agnisi. Nie wiem, do czego była mu potrzebna, ale się nią znudził. Nie wiem tego na pewno, bo ona oczywiście nigdy nie powiedziała mi o nim nic złego. Wiedziała, że odpowiem: „A nie mówiłam?”.

– Skrzywdził ją?

– Krzywdził. Na tysiąc procent. Dlatego cieszę się, że ona uciekła. Bo ona przed nim się chowa, nie przed policją. Agnisia policji się nie boi. Sama kiedyś chciała być policjantką.

– A właśnie. – Sylwester uznał, że to najlepszy moment. – Pani córka przyjaźniła się z Pamelą... – Zerknął do komórki, w której zanotował sobie podane przez Alexa obco brzmiące nazwisko. – Z Pamelą Mazibuko. Nie wie pani, gdzie ona mieszka?

– Dwa bloki dalej. Klatka narożna. Drugie piętro. Razem chodziły do podstawówki, a potem Agnisia poszła do liceum, a tamta do zawodówki. I widzi pan, jak ten dzisiejszy świat jest zepsuty? Moja Agnisia jest nikim dla świata, mimo że skończyła studia, a tamta, po zawodówce, wielką karierę jako modelka zrobiła. – Pokręciła głową znacząco i po chwili dodała: – Agnisia nikogo nie potrąciła. Nie wsiadłaby za kierownicę nawet po łyku alkoholu.

\*

Pamela Mazibuko miała na sobie błyszczącą spódniczkę, kusą bluzeczkę i z pół kilograma makijażu na twarzy. Wydawała się przygotowana na wizytę Sylwestra Pusza. „I na pożegnanie starego roku!”, tak przynajmniej pomyślał, kiedy pozwoliła mu wejść do mieszkania. Na żywo nie wyglądała tak olśniewająco jak na zdjęciach, które publikowała w social mediach.

– Pan z policji?

– Jestem detektywem.

Kiedy jednak dotarł do pokoju, wyglądającego jak miniatura planu filmowego, uznał, że przeszkodził jej w pracy. Pamela była influencerką, a na hokerze pośrodku pomieszczenia leżało pudełko z kosmetykami, które reklamowała.

– Czy pani koleżanka Agnieszka Dzikowska wspominała, że jej facet jest agresywny? – rozpoczął z grubej rury.

Dziewczyna spojrzała na niego i momentalnie przestała się uśmiechać. Zgasła wszystkie lampy, wyłączyła kamerę i klapnęła na hokerze, uprzednio zdejmując z niego kosmetyki.

– Nie. – Pokręciła głową. – Ale myślę, że z nim coś było nie tak. Niby wielka *love*, ale równie wielkie tajemnice. Wie pan, o co mi chodzi, nie? Myślę, że wtopiła z uczuciami w żonatego. Pewnie obiecał jej, że zmieni dla niej swoje życie, ale skończyło się tak, jak zawsze się kończy. Wrócił do żony, a ona... zapłakana uciekła przed światem.

– Zapłakana?

– Ostatnio trochę przez niego popłakiwała. Pamiętam, szykowałam się do ważnego wydarzenia, w sensie, że byłam zajęta, a ona miała z nim jazdę. Nie chciała powiedzieć, o co chodziło. Według mnie ta jego żona musiała się z nią kontaktować i to ją tak rozbijało. Ja myślę – dodała, jakby w konspiracji – że jego żona była w ciąży i postanowił uzdrowić swoje poprzednie życie. Aga zalała się dopiero z czwartku na piątek.

– Była pijana?

– Wpadła do mnie w środku nocy i zalała się łzami. Nie rozumiałam, co mówi. Coś o tym, że pierdoli, że ma dość, że on jest chujem.

– Odwiedziła panią w piątek w nocy?

– Tak, jakoś nad ranem, chwilę przed czwartą. Wyszłam z łóżka,ostałam z nią parę minut, a potem poszłam spać. Gdy się obudziłam koło dwunastej, to nie mogłam sobie przypomnieć, czy Aga była, czy to mi się śniło. Pamiętam jednak jej zdenerwowanie. Oglądała się za siebie, jakby on ją gonił. Jak bohaterka podrzędnego horroru. Aaa, i twarz miała zapuchniętą. Musiała płakać już wcześniej.

– Po co do pani przyszła?

– Nie mam pojęcia.

– Co chciała ze sobą zrobić? Dokąd pojechać?

– Nie wiem. Nie pomogę panu.

Dobrnęli do ściany. Sylwester musiał dać dziewczynie trochę przestrzeni.

– Te nagrania – skinął w stronę lamp i kamery – to na social media?

– Followuje mnie pan?

Pokręcił głową. Nie kłamał, ale to oczywiście nie znaczyło, że nie zajrzał na jej profil przed przyjściem do mieszkania. Lubił wiedzieć, z kimś się spotka, a ludzie traktowali social media jak swoje prywatne pamiętniki. Potrafił z nich wiele wyczytać.

– To musi pan koniecznie mnie dodać. Ponad sto pięćdziesiąt tysięcy osób czeka na mój dzisiejszy content.

– Jaki to profil? – Wyjął komórkę z kieszeni.

Pamela wyciągnęła dłoń, a jej przykrótka bluzeczka uniosła się, odsłaniając fragment stanika. Nie wyglądała jednak na skrupowaną tym faktem. Zabrała mu telefon, wpisała nazwę swojego profilu, upewniła się, że się załadował, i oddała Sylwestrowi smartfona.

Przescrollował ekran w poszukiwaniu wspólnych zdjęć Pameli i figurantki.

– To wy razem? – spytał, gdy trafił na jedno z nich.

– Tak, dzień przed sylwestrem. Miałyśmy spędzić go razem, na imprezce, ale Aga zmyła się chwilę po dwudziestej pierwszej. Chciała złapać pociąg do Wawy. Następnego dnia rano miała spotkać się ze swoim panem idealnym. A mówiłam jej: „Olej go, bo inaczej on oleje ciebie”.

Twarze obu kobiet na zdjęciu wyglądały na przeszczęśliwe. Za nimi w tle znajdowała się drewniana ściana i kominek w góralskim stylu.

– Fajne miejsce na imprezkę. To jakiś domek?

– Tak. W górach. Mój własny...

– Gdzie dokładnie?

– W Wiśle. Adze bardzo się tam podobało. Raz, jak się pokłóciła z panem idealnym, pojechała tam sama. Na weekend. Chwila! – Dziewczyna przeszła do korytarza, włożyła dłoń do wielkiej turkusowej wazy. Mieszała w niej przez moment, a kiedy wyjęła dłoń, ta nadal była pusta. – O ja pierdolę! – Jęknęła, a jej oczy zrobiły się ogromne. – To po to przyjechała. Po klucze. Wiedziała, że je tu trzymam. A teraz ich nie ma.

\*

Chłopcy już spali, a Gośka krzątała się po mieszkaniu. Za oknami zrobiło się ciemno. Sylwester siedział na kanapie i rozmyślał o sprawie.

– A ty co tak siedzisz? – spytała.

Westchnął ciężko. Prawdziwe było stwierdzenie, że praca umysłowa jest najbardziej niedocenianą pracą, bo najzwyczajniej w świecie jej nie widać. Uznał, że musi zadbać o jakieś akcesoria, które pokażą Goście, że nie siedzi beczynn timer.

Wyszedł do przedpokoju i wrócił ze swoimi trzema komórkami. Jedna była służbowa, druga prywatna, a trzecia bezpieczna. Na służbowej wpisał adres górskiego domku influencerki. Jutro musiał tam jechać. Zastanawiał się, ile czasu zajmie mu podróż i czy powinien zabrać ze sobą aktora. Odpowiedź przyszła bardzo szybko. Warszawę od Wisły dzieliło prawie czterysta kilometrów. Nie wyobrażał sobie czterech godzin w jednym aucie z tym człowiekiem.

Z kuchni dochodziły odgłosy siekania zieleniny na desce. Gośka musiała szykować sobie kolację. Poczł, że też wrzuciłby coś na ruszt, ale nie chciał pchać się do tej samej kuchni. Była zbyt mała dla nich dwojga.

Sięgnął więc po bezpieczną komórkę, by sprawdzić, czy nie czekają na niego przypadkiem jakieś ciekawe informacje. Tego numeru nie dawał byle komu. Używał go do zadań, w których trzeba było zachować całkowitą poufność, a po wszystkim kartę SIM można było bez żalu zniszczyć.

– No pewnie, jedna komórka to za mało. – Gośka pojawiła się w pokoju. Wpakowała do ust czubatą łyżkę twarożku ze szczypiorkiem i nawet nie zdążyła go połknąć, nim dodała: – Masz ich tyle, co jakiś mafioso. Czym ty się zajmujesz, Sylwek?

Nie odpowiedział. Znał żonę i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że to nie było zaproszenie do rozmowy. Odłożył komórki i włączył telewizor. Na jednym z kanałów pojawiło się właśnie zdjęcie figurantki. Zwiększył głośność. Najwyraźniej komunikat o poszukiwaniu przez policję Agnieszki D., która ostatni raz widziana była w Dziadowej Kłodzie, rozchodził się właśnie po Polsce. Nie towarzyszyła mu żadna wzmianka, dzięki której można by połączyć kobietę z potrąceniem człowieka w Warszawie.

– Albo siedzisz beczynn timer, albo z nosem w komórkach, albo patrzysz na jakieś badziewie.

– Czego ty chcesz, kobieto?

– Włączyłbyś się w życie rodzinne jakoś.

– O dwudziestej drugiej? Gdy rodzina śpi?

– Ja nie śpię.

– Ale ty nie masz ochoty na życie, tylko na awanturę – warknął i rzucił w jej stronę pilota od telewizora. – Masz. Przełącz sobie, na co tam chcesz. Idę pobiegać.

\*

Słońce dawało nadzieję, że to będzie dobry czwartek. Alex pociągnął drzwi do sklepu spożywczego, wymienił się uśmiechami z młodą ekspedientką, która pracowała tu od ponad roku, i skierował prosto do regału z bułkami.

Zamierzał kupić pełnoziarniste, ale zaraz obok leżały przepiękne mleczne. Skusił się na nie, bo na myśl o śniadaniu złożonym z kawy i dwóch mlecznych bułek z masłem i dżemem pociekła mu ślinka.

– Dziś coś innego? – zagadnęła ekspedientka, gdy podszedł do kasy.

– Czasami człowiek musi zmienić coś w swoim życiu. – Puścił oczko.

Zapłacił za zakupy i wyszedł na dwór. Zatrzymał się i zrobił głęboki wdech. W powietrzu można było już wyczuć nuty dojrzałej wiosny. Zanim ruszył w drogę powrotną, jego uwagę zwróciło dwóch mężczyzn stojących pod sklepem.

Żaden z nich nie wyglądał ani na mieszkańca Białego Kamienia, ani na żulę, ani na turystę. Obaj mieli szare twarze, przymrużone oczy i zgarbione plecy. Musiał ich minąć, by wrócić do domu. Zrobił dwa kroki, a wtedy oni skoczyli w jego stronę jak drapieżniki. Jeden wyciągnął mikrofon, a drugi oświetlił Alexa lampą zamontowaną przy włączonej kamerze.

– Policja od tygodnia szuka pańskiej dziewczyny, panie Skorupsky. Czy to prawda, że pomaga pan się jej ukrywać? Dlaczego?

Ostry głos wkręcał się Alexowi w mózg. Zmodyfikował kurs i skręcił w prawo.

– Niech pan nie ucieka – krzyczał mężczyzna – bo nasi widzowie pomyślą, że ma pan coś na sumieniu! Stać pana na chociaż jeden odważny komentarz? No, chyba że nie jest pan takim twardzielem, za jakiego chce uchodzić!

Słowa były jak brzytwa, a świadomość, że docierają również do postronnych osób, najpierw przestraszyła Alexa. Przecież ekspedientka ze spożywczaka nie musiała nic wiedzieć o Adze, jego problemach i oskarżeniach. Po chwili jednak Alex był gotów zareagować. Zatrzymać się, dać facetowi w mordę i zakończyć to przedstawienie. Powstrzymał się.

Za długo pracował w tej branży, by wierzyć, że w medialnych przekazach wygrywa prawda, szczerść i dobro. Szmaciarz, który stawał na rżęsach, by sprowokować Alexa, liczył, że nagra gorący materiał, opatrzy go stosowanym komentarzem i wywalczy nie tylko jedynekę w redakcji, ale również imponującą cytowalność.

*Hot news*, w którym aktor atakuje operatora kamery, rozszedłby się z prędkością ponaddźwiękową. Ludzie dyskutowaliby o tym, że gdyby był niewinny, to zareagowałby inaczej.

Szedł więc przed siebie, udając, że nie słyszy. Potrafił okiełznać emocje. Cały czas na nich pracował. Był w tym mistrzem.

\*

– No, Sylwek, miałeś rację. – Arek nie zamierzał czekać, aż przełknie to, co ma w ustach. – Myślałem, że hot dog z kiszoną kapustą i ostrą musztardą to będzie kicha, a jest niebo w gębie.

Patrzyli na przyczepę, w której mężczyzna w czapce ozdobionej amerykańską flagą jak robot powtarzał te same czynności. Spora kolejka chętnych na kiełbasę w bułce nie okazywała zniecierpliwienia. Przy wysokich stolikach brakowało już miejsc, chociaż było jeszcze sporo przed lunchem.

Usiedli parę metrów dalej, na ławce.

– Jak ty to wyhaczyłeś?

– Przypadkiem. Nowojorskie smaki to niekoniecznie moja bajka, ale wiesz... zaczęło mnie ssać podczas obserwacji, a że przechodziłem obok, to zaryzykowałem.

– Zajebiste połączenie, kwaśne i ostre. – Arek wgryzł się w końcówkę swojej bułki. A kiedy skończył i wyrzucił papier do kosza, powiedział: – Wracając do tematu: mówiłeś, że nie znalazłeś w Dziadowej Kłodzie tej laski. My też nie, ale za to chłopaki natknęli się na poszukiwane auto. Podrzuciła je na posesję starszej kobiety i zniknęła. Niby miała wrócić, niby to znajome są, ale krymek z Wrocka, który podjechał tam na zlecenie naszych chłopaków, mówi, że starsza kobieta coś ukrywa.

– No i?

– No i mam hit.

– Dajesz.

– Ta starsza baba to Iwona Skorupska. – Arek zamilkł i spojrzał wymownie na kolegę.

Szczęśliwie Sylwester akurat wgryzał się w hot doga. Potem spojrzał na Arka i z pełnymi ustami zapytał jak gdyby nigdy nic:

– No?

– Ha! Też nie kojarzyłem nazwiska. Tak między nami, to zapowiada się wielka afera medialna. Taka, co przykryje te największe w wykonaniu naszych rodzimych celebrytów.

– Aż tak? – Sylwester otworzył usta, udając zainteresowanie.

– Wspomnisz moje słowa. Jak tylko się rozpęta, to... proszę cię, nikt już nie będzie pamiętał o piosenkarce, co po szklance wody zapierdziałała z dwoma promilami.

– Żałuję, że odszedłem z Firmy. Takie historie mnie omijają.

– Historie cię nie omijają, bo przecież ci o nich opowiadam, ale za to ty możesz omijać procedury. Wróciłeś z Dziadowej Kłody, zanim chłopaki wysłali pismo, żeby podjechał tam ktoś od lokalsów. Ten krymek, co awansował na twoje stanowisko, kmini, ale jakoś tak wolno. Może uda mi się go podjąć. Przy twojej pomocy oczywiście. – Arek puścił oczko.

– Oczywiście.

– Po mojemu koło powoli się zamyka. Ta ofiara wypadku pracowała przy charakteryzacji do filmu, na którego premierze była Agnieszka. Główną rolę grał w nim Skorupski. Tfu. Skorupsky – podkreślił igrek na końcu nazwiska.

Sylwester skupił się na kolejce do budy z hot dogami. Przesuwała się sprawnie, ale ciągle ktoś ustawiał się na końcu.

– Nie przejmuj się, Sylwek, też mi to nic nie mówiło. Też nie oglądam polskich filmów. Ale wygoogluj go sobie. Alex Skorupsky. Wzięty aktor, którego prawdziwe nazwisko brzmi dokładnie tak, jak nazwisko właścicielki posesji.

– Znał Agnieszkę? – zablefował przytomnie.

– Pytasz, czy przystojniak, bawidamek i cwaniak zostawił w spokoju młodą i pewnie chętną na przygodę laskę? – Arek rozłożył ręce na boki, spojrzał w niebo i wybuchnął śmiechem. – Boże, ty to słyszysz i nie grzmisz, kurwa?

– Ty byś nie pogardził.

– Jak ty mnie znasz. Ale ja to ja, a on jest pierdolonym szczęściarzem. Ma nieograniczony dostęp do najseksowniejszych aktorek, a i tak nie



wybrzydza. Podobno żadnej nie przepuści. I tej zabitej też nie. Świadek mówił, że na premierze obie kobiety, w sensie: ofiara i prawdopodobna sprawczyni, ze sobą rozmawiały. Potem sprawczyni dużo piła i zdecydowała pozbyć się rywalki. Musimy ją szybko złapać, bo wiesz, przy jego rozbudowanych samczych zapędach, to ta laska zaraz nam pół Warszawy wybije. – Zarechotał.

– I co? Słuchaliście go już? Coś powiedział?

– A gdzie! To znaczy przy pierwszym rozpytaniu zapierał się, że Agnieszki właściwie nie zna, dlatego chłopaki uznali, że na razie nie będą go niepokoić. Po chuj ma nam wparować jego prawnik i jęczeć, że nic na niego nie mamy. Daliśmy mu ogon. Jeśli miałbyś ochotę wpaść do niego, to się nie krępuj. Tylko pamiętaj, że wszystko, co ci mówię, zostaje między nami. Wkurwisz go, a on zaprowadzi nas bezpośrednio do niej. Na tysiąc procent wie, gdzie się ukrywa. Pewnie sam pomógł jej znaleźć kryjówkę. Boi się, że jak ją zgarniemy, a ona przyzna, że zabiła z zazdrości, to media oszaleją, podobnie jak wszystkie inne laski, które utrzymuje w przekonaniu, że są jedyne.

\*

*Z tego co piszesz, wynika, że jesteś uśmiechnięta.*

Słowa, które wyświetliły się na ekranie smartfona, wydały się Weronice tak pełne pozytywnych emocji, że naprawdę się uśmiechnęła.

*Bo czuję, że to będzie dobry dzień – odpisała szybko.*

Była ciekawa, czy na żywo rozmawiałoby się im równie przyjemnie. Nie na tyle ciekawa, by proponować spotkanie, ale wystarczająco, żeby rozważać to w myślach.

*A ja czuję, że za daleko mieszkam i wiele mnie omija. Chętnie zobaczyłbym ten uśmiech.*

Myśleli o tym samym. To było tak niewiarygodne, że aż przerażające. Zmatchowali się na Tinderze i zgodnie z opinią, którą Wera miała o tej aplikacji, powinni byli wymienić się zdjęciami genitaliów, umówić na seks, a potem zablokować parę i nigdy więcej nie spotkać. A jednak rozmawiali od miesiąca.

Odetchnęła głęboko. Myśl, że po drugiej stronie znajduje się interesujący mężczyzna, ją rozpaliała. Spojrzała na swoją niewyjściową koszulę nocną

i pomyślała, że jeśli zacznie się z nim spotykać w realu, to musi kupić sobie coś bardziej zmysłowego.

Odłożyła telefon, zastanawiając się, co może mu odpisać, i sięgnęła po herbatę. Zaszło jej w ustach, a pamiętała, że przed chwilą zrobiła ją sobie do śniadania. Herbata okazała się całkiem zimna.

Dźwięk komórki oznajmił nadejście kolejnej wiadomości:

*Nie bój się, nie przyjadę ☺*

Skontrolowała jej treść, ale zdała sobie sprawę, że straciła poczucie czasu. Płatki kukurydziane, które zalała gorącym mlekiem, już rozmokły i nadawały się do wyrzucenia, a zegar wskazywał taką godzinę, że aż sama siebie zgaña. W myślach, oczywiście.

*Nie masz odwagi?* – odpisała.

Połowę uwagi poświęciła ogarnianiu życia. Wylała zimną herbatę do zlewu i wstawiła wodę na nową. Płatki wylądowały w koszu, a ona wgryzła się w banana.

*Blady strach mnie ogarnął ☺ A jak w pracy? Dajesz radę z tą trudną sytuacją?*

Usiadła na hokerze, obiecując sobie, że za pięć minut pożegna się z mężczyzną, który ukrywał się za pseudonimem Belmondo, i zajmie się sprawami zawodowymi. Na razie jednak wciąż opisywała mu, jak bardzo ją męczy ta konieczność ciągłego trzymania gardy i udawanie najsilniejszej kobiety na świecie. Na koniec dodała kilka zdań o wadach Alexa. Kiedy wystukała ostatnią kropkę, zdała sobie sprawę, że nie może tego wysłać do człowieka, którego nigdy nie widziała. Skróciła odpowiedź do minimum, wstawiła kilka emotek i wysłała.

Sielankę przerwało nerwowe pukanie do drzwi. Poprawiła koszulę i pobiegnęła sprawdzić, kto to.

– Kurwa, Wera! – Do środka wpadł Alex.

Jeśli miałyby go teraz opisać facetowi z internetu, powiedziałyby, że jej ulubiony aktor miał wiele twarzy, ale tylko z nią pozwalał sobie na bycie sobą. Nie lubiła tych jego lęków, teatralnych gównoburzy i szekspirowskiego umierania na scenie przy nawet najmniejszym podmuchu przeciwności losu.

– Zaczęło się! Kurwa! Zaczęło... Ja pierdolę. Nie dam rady. Nie ogarnę. – Chodził po pokoju i machał rękoma, jakby ćwiczył rolę kruka. – Powiedz mi, co mam zrobić. Potrzebuję konkretnych ram, których będę się trzymać.

– Herbaty?

Spytała, by dać sobie pretekst do powrotu do kuchni i sięgnięcia po komórkę. Jej czatujący partner zadawał kolejne pytania i motywował ją do działania. Nie chciała wracać do rzeczywistości. Woląa marzyć, że facet jest nie tylko inteligentny i wspierający, ale również przystojny i odpowiednio ustawiony.

*Musze uciekać. Moj problem właśnie zwałil mi się na głowę.*

Odpisała na szybko, nie używając polskich znaków.

– Ignorujesz mnie, kurwa mać! – Alex pojawił się za jej plecami.

– Uspokój się, Alex.

– Wisi nade mną największy kryzys wizerunkowy w karierze, a ty co? Przekazujesz info szmatławcom? Po co? Żeby mnie zdeptali? Tak bardzo mnie nie lubisz?

– Czy ty się słyszysz?! – Była gotowa do walki, ale bardzo szybko opanowała emocje. – Siadasz tu. – Wskazała mu hoker. – Bierzesz trzy oddechy i proszę bardzo. Powiedz na spokojnie, co się stało.

Niechętnie wykonał jej polecenie.

– Stali pod moim domem. Dwóch. Pytali... kurwa mać, nawet nie wiem już, o co. Oni wiedzą.

Telefon zadzwonił. Inaczej niż wtedy, gdy informował o wiadomościach od Belmonda. Alex zdawał się tego nie zauważać. Kontynuował swoją opowieść, coraz mocniej doprawiając ją emocjami.

– Wszystko wiedzą! Zniszczą mnie! Wera, kurwa, mówię do ciebie, a ty znowu wpatrujesz się w komórkę!

– Przepraszam cię, ale muszę to odebrać. Zrób na chwilę pauzę. – Odwróciła się tyłem, wzięła głęboki wdech i odezwała najbardziej radośnie, jak tylko się dało: – Tak, słucham?

– Cześć, dzień dobry – odezwała się Emilia, reżyserka castingu, na który Alex się ostatnio spóźnił.

– Cześć. Jest już decyzja? Chyba jeszcze na nią za wcześnie?

– Czy Alex ma coś wspólnego z tym wypadkiem samochodowym?

– Dlaczego pytasz?

– Bo miałam go rekomendować reżyserowi, według mnie nadaje się idealnie, ale... – Zapadła krępująca cisza.

– Mów, przecież znamy się nie od dziś.

– No wiesz... Jeśli ma być na ustach całej Polski jako narzeczony morderczynie, to... no sama rozumiesz.

– Rozumiem. A kto ci naopowiadał takich głupot? – Wera zachowała zimną krew i roześmiała się radośnie. – Niech zgadnę, agentka kontrkandydata? Przechodzi siebie w kwestii kreatywnego tworzenia faktów. Alex nie ma narzeczonej. Nigdy nikomu się nie oświadczył. Jak więc miałby być narzeczonym morderczynie?

\*

Sylwek zerknął na tylne siedzenie. Trzymał tam śpiwór, zgrzewkę wody i trochę śmieciowego jedzenia, którego nie trzeba przechowywać w lodówce. Jeśli mógł przespać się w aucie, a rachunek za nocleg w hotelu wystawić aktorowi, to nie musiał się nad tym zastanawiać. Zawsze miał jakieś zlecenia i nie brakowało mu kasy, ale uznał, że nadwyżkę przeznaczy na kwiaty dla Gośki. Kupi jej jakieś zielsko w doniczce i wywoła tym samym uśmiech na jej twarzy.

Od zawsze miała hopla na punkcie roślin, a on nie rozumiał, dlaczego co chwilę przynosi do domu kolejne badyle. Kłócił się z nią o to, a dziś uznał, że zrobi ukłon w jej stronę. Liczył, że żona doceni gest i być może odwdzięczy się tym samym. Odrobiną zrozumienia.

– Na zegarkach w całej Polsce minęła dwunasta. Czas na wiadomości.

Ciepły głos dziennikarki radiowej zapraszała, ale Sylwek musiał jej odmówić. Wyłączył silnik. Specjalnie zaparkował na Rostafińskich, żeby wejść na teren Białego Kamienia niezauważonym.

Rozejrzał się kontrolnie. Był sam. Wyszedł więc szybko z samochodu i przeskoczył przez płot. Zauważył, że jedna z bram garażu podziemnego się otwiera, podbiegł więc do niej i błyskawicznie znalazł się w budynku, w którym mieszkał Alex.

Zapukał do drzwi, zasłaniając dłonią wizjer. Aktor otworzył, a Sylwester ruszył do środka, popychając gospodarza. Zamknął za sobą i nie zważając na protesty, przycisnął Skorupsky'ego do ściany.

– Co ty, kurwa, człowieku! – wrzasnął Alex.

– Nie wiesz, że nie otwiera się obcym?

– Pracujesz dla mnie, zapomniałeś?!

Sylwester zwolnił uścisk.

– A pamiętasz, jak powiedziałem, że wezmę tę sprawę, jeśli powiesz mi wszystko, co wiesz?

– Nie powinno cię tu być. Spotkania w miejscu publicznym z moją agentką...

– Pierdolę twoją agentkę. Wiem, gdzie jest Aga. Albo mówisz mi wszystko jak na spowiedzi, albo daję cynk psiarni i zgarną was oboje.

– Gdzie? Gdzie ona jest?

– Gadasz czy mam wyjść? – Sylwek złapał za klamkę.

– Nie. I może przejdźmy już na ty, tak na zawsze, a nie tylko w sytuacjach, że tak powiem, niekomfortowych. Alex jestem. – Aktor wyciągnął dłoń.

– Sylwester. Gadaj, nie mam zbyt wiele czasu. Długa droga dziś przede mną.

– Poufność. Pamiętasz?

Skinął głową. Wszedł do salonu i rozsiadł się na kanapie.

– Zamieniam się w słuch.

Alex wziął sobie krzesło, przysunął je do kanapy, usiadł i oparł łokcie o kolana.

– Poznałem Agę przypadkiem. Ktoś mi ją przedstawił na jakiejś imprezie. Miała w sobie coś intrygującego, więc dałem jej swój numer. Chciałem, żeby zadzwoniła. Nie zrobiła tego. Jakiś miesiąc później wysłała mi SMS-em życzenia urodzinowe. Zaproponowałem spotkanie, ale odmówiła. Dziewczyny mi nie odmawiają, więc ją zapamiętałem. Spotkaliśmy się kilka miesięcy później. Przelotem. Miała dla mnie mało czasu i właściwie powinienem unieść się dumą, ale koniecznie chciałem ją zobaczyć. Zaiskrzyło. Była... – Wykrzywił się, jakby słowa, które wychodzą z jego gardła, sprawiały mu ból. – Ja pierdolę. Była nieuchwytna, a ja chciałem ją usidlić. Wymyślałem zadania, w których mogłaby mi pomóc, tylko po to, by zatrzymać ją przy sobie. Udało się. Chyba do nas obojga dotarło, że to, co budzi się między nami, jest wyjątkowe. Może nie najłatwiejsze, ale... Nawet nie wiem, kiedy doszliśmy do wniosku, że życie na dwa mieszkania nie ma sensu. Aga zaczęła przeprowadzać się do mnie. Rozmawialiśmy o przyszłości. Powoli, bo ślub to jednak duża sprawa dla wziętego aktora.

– Mam uwierzyć w sielankę?

– Mówię jak na spowiedzi. Różnie między nami bywało. Miłość nie wyłącza walki o dominację w związku, chyba o tym wiesz? – Alex puścił oko. – Ostatnio pojawiło się trochę napięć i powodów do kłótni. W dniu premiery też. To jest chujowe. Że czekasz na ten ważny dzień miesiącami,

a potem, gdy już nadchodzi, to twoja kobieta ma akurat powód do robienia afer.

– O co jej chodziło?

– Szczerze, to nie wiem. Skupiałem się tylko na premierze. Chciałem pogadać z nią na spokojnie w piątek. Ale w piątek już jej nie było.

– Dowiedziała się, że miałeś romans z charakteryzatorką.

– Nie nazwałbym tego romansem. Dwa, góra trzy seksy. Trochę mi się nudziło, szukałem wrażeń. Wiem, powinienem się wstydzić. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że jestem aktorem i muszę podbijać sobie emocje.

– Miała motyw, by zabić.

– Nie była mściwa. Wiedziała, że tamta nic dla mnie nie znaczyła. Nie mogłaby zabić jej z rozmysłem.

– Bała się, że odejdziesz do kochanki, w końcu Malwina była w ciąży.

– Nie mam pewności, że ze mną. Ona zaliczała kolejne punkty z listy *must fuck*. Jeśli Aga miałaby chcieć kogoś zabić, to jedynie mnie. Dobra, gdzie ona jest? Jedziemy!

– Ty zostajesz. Siedzisz na dupie i czekasz na mój telefon. – Sylwester wyjął z kieszeni stary aparat z czystą kartą SIM. – Wpisałem ci tu numer, z którego zadzwonimy.

– Nie rozumiesz. Ja muszę ją objąć. Muszę spojrzeć jej w oczy.

– To ty, kurwa, nie rozumiesz. Dotrę do niej, dam jej telefon i sobie pogadacie. Nawet z kamerką, jeśli masz takie wymagania. Po rozmowie wyjmiesz kartę SIM i zniszczysz!

\*

Sylwester minął tablicę informującą o tym, że wyjeżdża z Żor. Do Wisły było coraz bliżej, a on czuł już zdrętwiały tyłek i ból w dolnej części pleców. Mógł się zatrzymać na parkingu lub w lesie i rozprostować kości, ale świadomość, że zaraz spojrzy figurantce w oczy, skutecznie podnosiła poziom adrenaliny w jego krwi. Chciał jak najszybciej poczuć satysfakcję.

Nawigacja podpowiadała, że od miejsca docelowego dzielą go już tylko czterdzieści trzy minuty jazdy. Przyspieszył i skupił się na obserwowaniu krętej szosy oraz podziwianiu gór.

Kiedy zjeżdżał z drogi asfaltowej w wąską uliczkę prowadzącą do domku influencerki, wyłączył nawigację, by nie emitowała żadnych

dźwięków, i wybrał numer telefonu Arka.

– Cześć, stary, tu Sylwek – odezwał się od razu, gdy tylko usłyszał głos kolegi. – Chyba będę dla ciebie coś miał. Zapluszujesz przed tym twoim powolnym przełożonym.

– Mów.

– Muszę to sprawdzić, ale jeśli się potwierdzi, to za jakąś godzinę będę na miejscu i podeślę ci pinezkę.

– Do czego?

– Do kryjówki tej laski, co jej szukamy. W kontakcie.

Rozłączył się. Kłamał. Tak właśnie chciał to rozegrać. Lata temu ktoś mu powiedział, że jeśli wchodzisz między wrony, musisz krakać tak jak one. Więc krakał. Lawirował między ludźmi, zdobywał ich zaufanie, wydobywał informacje, a potem obracał nimi tak, by się najlepiej ustawić. Tym razem piekł dwie pieczenie na jednym ogniu. Alex miał mu zapłacić za odnalezienie dziewczyny, a Arek – powiększyć swój dług wdzięczności.

Korzenie wyrastające ponad leśną drogę sprawiały, że auto co chwilę podskakiwało. Sylwek zwolnił do pięciu na godzinę. Odłączył komórkę od zestawu głośników samochodowych, zmienił tryb na cichy i połączył się przez bluetooth ze słuchawką, którą miał już wetkniętą w ucho. Dokładnie w tej samej chwili odebrał połączenie.

– Ej?

Rozpoznał głos Arka.

– No?

– Jest gdzieś koło Częstochowy?

– Czemu?

– Bo ten aktor tam się właśnie kręci.

\*

Nigdy wcześniej Alex nie jeździł po mieście tak wolno. Licznik wskazywał dwadzieścia kilometrów na godzinę. Obok dźwigni zmiany biegów leżała komórka, którą przed południem dostał od detektywa. Chciał mieć ją na oku. Czekał na telefon.

*Ein, zwei, polizei.*

Kiedy rozdzwoniła się dźwiękiem, który ustawić mógł jedynie podstarzały facet uważający się za twardziela, Alex się skrzywił. Ale odebrał.

– Halo? – Perfekcyjnie ukrył ekscytację.

– Miałeś, kurwa, siedzieć na dupie!

– Siedzę.

– Ale za kierownicą!

Zbliżał się do skrzyżowania, a na sygnalizatorze zapaliło się właśnie czerwone światło. Nacisnął hamulec. Chwilę oczekiwania wykorzystał, by uważnie przyjrzeć się otoczeniu. Ani we wstecznym, ani w bocznych lusterkach nie widział auta detektywa.

– Nie, nie za kierownicą. W fotelu. A co? – blefował w przekonaniu, że detektyw tylko go sprawdza. – Kazałeś mi siedzieć w domu.

– Łżesz!

– Skąd wiesz?

– Bo ja wiem, kurwa, wszystko. A ty zaraz wszystko spierdolisz.

Czerwone zgasło. Alex wziął głęboki wdech, przycisnął gaz i uznał, że przegrał potyczkę.

– Dobra, przyznaję. Nie mogłem siedzieć tak beczynn timer. Mówiłeś, że wiesz, gdzie jest Aga, pomyślałem, że skoro porzuciła toyotę w Częstochowie, to pewnie gdzieś tu się ukryła. Kręcę się po mieście i czekam na twój sygnał. Będę miał do was bliżej, jak już zadzwonisz. Zeznania mogę uzgodnić przez telefon, ale gwarantuję ci, że Aga będzie chciała gadać *face to face*.

– Kretyn, kurwa, jebany. Przecież ty masz policyjny ogon. Chuja z nią porozmawiasz. Psiarnia zaraz tu będzie. Zwiną i ją, i ciebie!

– Jesteś już na miejscu? Halo? Sylwester? Halo? Mów do mnie! – Przejechał skrzyżowanie i zatrzymał się na przystanku autobusowym. – Halo?

Dłuższą chwilę docierały do niego jedynie stłumione pojedyncze dźwięki. Najpierw coś, co mogło być pukaniem do drzwi, a potem głęboki wydech zakończony przerażająco realistycznym: „O ja cię, kurwa, pierdzielę”.

\*

Sylwester nie przerwał połączenia. Schował telefon do kieszeni, w uchu wciąż miał podłączoną przez bluetooth słuchawkę. Nie wiedział, co się zaraz wydarzy, ale wolał być przygotowany na wszystko, dlatego uwolnił rękę.



Ostrożnie obszedł stojącą na odludziu góralską chatę, sprawdzając możliwe drogi ucieczki. Do Wisły prowadziła jedynie droga, którą przyjechał. Odciął ją, parkując samochód na jej środku. Znajdujący się z tyłu taras wisiał wysoko nad stokiem, nie mógł jednak wykluczyć, że uciekający człowiek byłby na tyle zdesperowany, by skoczyć w dół. Wysokie drzewa wszędzie dookoła utrudniały widoczność. Na ścianie równoległej do tej, w której znajdowały się drzwi wejściowe, widniało duże, zapewne przesuwne okno. Obstawiał, że jeśli figurantka będzie uciekać, to właśnie tędy. I jeśli to jej się uda, to po przebiegnięciu paru metrów na otwartej przestrzeni wbiegnie w las i odnalezienie jej stanie się trudne.

Wziął głęboki oddech i zapukał. Jeśli usłyszy drzwi przesuwne, ruszy w stronę tarasu. Docierał do niego jednak jedynie szum lasu i śpiew ptaków. Zupełnie jakby w środku nikogo nie było.

Ponowił pukanie, odczekał chwilę, a później sięgnął do kieszeni po zapasowy klucz, który wyłudził od influencerki. Alex się niepokoił, ale Sylwester nie zamierzał mu odpowiadać, dopóki nie upewni się, że nie ma towarzystwa.

Dom stanął przed nim otworem. Zaraz za progiem wszystko było tu w drewnie: ściany, sufit, meble. Zapach, który emitowała boazeria, Sylwester skojarzył z ogródkiem działkowym swoich dziadków. Odpychający smród zawilgoconych i rozkładających się staroci.

Zmusił się, by wejść do środka, a kiedy przecisnął się przez wąski przedpokój, jego oczom ukazało się coś, co było raczej instagramowym planem zdjęć niż domem z góralską duszą. Ogromne szare płytki podłogowe imitujące beton, długi stół, krzesła, każde z innej parafii, nowoczesny kominek, płaski telewizor, krzykliwe obrazy na ścianach, biała skóra zamiast dywanu i ogromna kanapa.

To na kanapie zatrzymał wzrok. Nie na meblu, lecz na leżącej na nim kobiecie. Była zbyt okrągła, by uznał ją za śpiącą figurantkę. Zbliżył się do niej powoli i uświadomił sobie, że to nie drewno tak go zbrzydziło przy wejściu. To zapach. Zapach trupa.

– O ja cię, kurwa, pierdzielę – wyrwało mu się.

I nagle pojawiła się myśl, że gdzieś tam, po drugiej stronie łącza telefonicznego, jest aktor. Nie powinien tego słyszeć. Sylwester przerwał połączenie.

Na kanapie leżała Agnieszka Dzikowska. Niezbyt świeża i mocno napuchnięta. To dlatego od razu jej nie poznał. W okolicy ust i nosa miała brunatne ślady, zapewne po krwi, a na szyi siniaki. Z jej zimnego ciała zeszło już stężenie pośmiertne, a tkanki powoli zaczynały gnić.

Dwie rzeczy były pewne. Zleceniodawca nie musiał się obawiać, że jej zeznania go obciążą, a Sylwek mógł wystawić fakturę końcową.

\*

Podobno czarny czwartek na Wall Street rozpoczął się znaczącym spadkiem nastrojów w porównaniu z poprzednim dniem, a zaraz po otwarciu giełdy zapanowała paniczna wyprzedaż akcji.

Dzień Weroniki rozpoczął się od dzwoniącego telefonu i po wysłuchaniu kilku agresywnych pytań nie miała wątpliwości, że będzie to czarny piątek. Błyskawicznie odzyskała świadomość, podniosła się z łóżka, uruchomiła komputer, sprawdziła portale informacyjne, plotkarskie, social media i włączyła telewizor, by kontrolować, czy fala czerni nie dotarła aż tam.

Następnie uruchomiła aplikację tekstową, a kiedy jej oczom ukazał się biały ekran, zawiesiła dłonie nad klawiaturą. Musiała coś wymyślić. Coś, co postawi Alexa w pozytywnym świetle. Kryzys wizerunkowy mógł przytrafić się każdej gwiazdce, ale to od skuteczności jej agenta lub agentki zależało, jak się zakończy.

Wybrała numer telefonu Alexa, by dowiedzieć się, co tak naprawdę się wydarzyło i na czym stoją.

Czekała, ale nie odbierał. Nie chciała się nagrywać. Rozłączyła się, ale nie zdążyła odłożyć telefonu, gdy usłyszała sygnał.

– Halo? – Odebrała z nadzieją, że to Alex.

– Dzień dobry, Maciej Mizerski, portal kobiecy. Czy pani podopieczny, pan Alex Skorupsky, zechciałby skomentować sytuację?

– Jaką sytuację? – grała na czas.

– Jego narzeczona została zamordowana, a on sam...

– Przepraszam, ale mam drugi telefon – skłamała. – Odezwe się.

Wcisnęła czerwoną słuchawkę, nie dając rozmówcy szansy na reakcję. Ponownie sprawdziła telewizję i social media. Alex nigdzie jeszcze nie zabrał głosu. Pochwaliła go w myślach, wybrała jego numer, a kiedy włączyła się poczta głosowa, powiedziała:

– *Fuck!* Alex. Oddzwoń. Pilnie. I proszę, dopóki nie pogadamy, trzymaj język za zębami. Jeśli pytają, udajesz, że nie słyszysz. Dopracowuję właśnie oświadczenie dla ciebie. Wyjdziemy z tego na tarczy. Podejdiesz do tego jak do zadania aktorskiego i rozpierdolisz ich wszystkich. Jak zawsze. Tekst jest już prawie gotowy, dodasz do niego emocje, a ja zadbam o to, by oświadczenie poszło w najlepszym czasie antenowym. – Rozłączyła się.

Dokument tekstowy co prawda nadal był pusty, ale stres, zamiast działać na nią paralizująco, był jak wiatr i właśnie łapała go w żagle. Pisanie odłożyła na później. Wróciła do telefonu i wybrała numer, o którym wiedziała, że kiedyś jej się przyda.

– Cześć, Wera – odezwał się głos producentki wszystkich wydań najpopularniejszego programu telewizji śniadaniowej.

– Cześć. Chciałabyś jutro u siebie na kanapie Alexa z ekskluzywnym wywiadem na temat jego życia prywatnego? Mogłabym zadbać o to, żebyście byli jedyni. Cytowalność... – zawiesiła głos z premedytacją, wiedząc, że to słowo klucz dla ludzi mediów. – Zresztą, co ci będę tłumaczyć. Sama wiesz najlepiej.

\*

Dwa ciosy. Dostał je, gdy wchodził do pokoju przesłuchań, i aż syknął z bólu.

Dla osoby postronnej mogły wyglądać dokładnie tak samo, jak te w pierwszej scenie filmu, którym wypłynął na gwiazdorski ocean. Dla niego istniała jednak ogromna różnica. Tamtych „filmowych” nawet nie poczuł. Te prawdziwe wywołały w nim dyskomfort i złość.

– Co jest, panowie? – zareagował instynktownie, tekstem ze scenariusza, mimo że w pokoju znajdował się tylko jeden policjant. – Nie macie prawa mnie bić!

To znaczy przyjął założenie, że jest to policjant, chociaż facet wyglądał na podrzędnego przestępcę. Nie miał na sobie munduru, a szare spodnie dżinsowe i czarny T-shirt, jego włosy dawno nie widziały nożyczek.

– Ktoś pana uderzył, panie Skorupski? – Mężczyzna położył nacisk na ostatnią literę jego nazwiska. I usiadł za biurkiem. – Czy ktoś pana kiedyś uderzył? Tak naprawdę? Bo ja tylko delikatnie pchnąłem, żeby wiedział pan, że trzeba tu wejść. – Wyszczrzył się bezczelnie. – Niemożliwe, by to pana zabolowało.

Alex rozejrzał się i zajął miejsce na krześle.

– W jakiej sprawie mnie pan tu ściągnął?

– Agnieszka Dzikowska. Coś to panu mówi?

– Rozmawiałem już z policjantami.

– Tak. Dzień po zaginięciu. Ale właśnie ją znaleźliśmy. Martwą. Wiedział pan, że Dzikowska nie żyje?

– Skąd miałbym wiedzieć? – Alex nawet nie mrugnął.

– No tak. Skąd? Skoro przecież nic was nie łączyło.

Zapadła cisza. Przyglądali się sobie. Policjant udawał luzaka, ale jego napięte policzki zdradzały, że w skupieniu czeka na jeden błędny ruch rozmówcy.

Alex uznał, że powinien okazać jakieś emocje. Ulga byłaby nie na miejscu, smutek zdradzałby zbyt dużo, przejście do obrony oznaczałoby przyznanie się do winy. Najlepsze będzie zdziwienie.

– Jak to nie żyje?

– Darujmy sobie, kurwa mać, te przedstawienia. Nie jestem ani miłośnikiem kina, ani teatru. Nie docenię pańskiego warsztatu, proszę się więc nie starać.

– Pytam, jak zginęła.

– Szybko oswoił się pan z informacją o jej śmierci.

– Nie lubi mnie pan... – Alex spojrzał mężczyźnie prosto w oczy.

Prowokował. Celowo. Dotychczas, nie licząc oczywiście kuksańców, którymi został powitany, spotkanie przebiegało zgodnie z jego oczekiwaniami. Pojawił się, udał obojętnego, a teraz zmienił strategię, wytrącając policjanta z rytmu.

– Panie szanowny – mężczyzna zrobił się czerwony na twarzy. – Może w pańskim świecie chodzi o jakieś lubienie lub nie. W moim wszystko kręci się wokół prawdy, faktów i motywów. Patrzę więc na pana i widzę, że miał pan motyw, by zakończyć życie swojej... – Spojrzał w dokumenty. – ...jak pan ją nazwał? Koleżanki – dodał po chwili usatysfakcjonowany.

Alex westchnął ciężko, by podkreślić, że w jego umyśle toczy się właśnie walka dobra ze złem.

– Co mam panu powiedzieć? – wyznał w końcu, uważając, by słowa nie brzmiały zbyt teatralnie. – Ona była kobietą, a ja mężczyzną...

– I została zamordowana. Pan ma oczywiście alibi? Siedział pan w Warszawie przez ostatni tydzień? – Prowokujący ton policjanta zawisł w powietrzu.

W normalnej sytuacji instynktownie potwierdziłby to, co właśnie usłyszał, i zapewne trafił w efekcie do aresztu. Na szczęście dysponował wiedzą bonusową, którą otrzymał wczoraj od detektywa. Policja śledziła jego samochód. Nie miał pojęcia, od kiedy mieli wgląd w jego podróże, dlatego musiał zachować ostrożność.

– Nie, nie siedziałem. Jeździłem. Bez celu. Kręciłem się po Warszawie i po paru innych miejscach. Naiwnie myślałem, że na nią wpadnę. Na Agę. Niepokoilem się, bo nie odzywała się do mnie.

– Po jakich miejscach?

– Częstochowie – improwizował. – Słyszałem, że tam była. Wpadłem też na Jasną Górę, by się pomodlić o jej szybkie odnalezienie.

– Trzeba było się modlić o to, by wróciła żywa. – Policjant się zaśmiał. – Myśli pan, że na pasku, którym ją uduszono, znajdziemy pana paluchy?

– Rozczaruję pana. Niestety, będzie musiał pan jeszcze trochę popracować i ustalić prawdziwego mordercę.

– Miał pan motyw.

Teraz to Alex się roześmiał. Teatralnie. Tak, by usłyszały go nie tylko pierwsze, ale i ostatnie rzędy.

– I znowu: nie chcę być specem od rozczarowań, ale naprawdę istnieją inne sposoby na to, by pozbyć się kobiety, którą się przeleciało i z którą nie chce się już gadać. Nie trzeba jej zabijać. Można przestać odpowiadać na wiadomości, maile, telefony.

– Wiemy, że miałeś motyw. Dowiedziała się o twoim romansie z makijażystką i spróbowała ją zabić. Ją i jej dziecko. Nie zdziwiłbym się, gdyby było twoje. Chciałeś dać jej nauczkę.

– Z makijażystką? – sparodiował sposób mówienia policjanta. – Wie pan, że gdyby usłyszała, że nazywa ją pan makijażystką, a nie charakteryzatorką, to powiesiłaby pana za jaja?

\*

Sylwester wyszedł z łazienki. W mieszkaniu unosił się aromat świeżo zaparzonej kawy. Na stole w kuchni stały dwa puste talerze i kubki. Chłopców nie było. Na blacie leżały ziemniaki, cebula i ogórki, a obok nich garnek, siatka z obierkami i nóż. Gośka też gdzieś zniknęła. Podążył za zapachem kawy i znalazł żonę w salonie.

– Chłopcy już na zajęciach? – zagaił.

Nie oderwała spojrzenia od telewizora. Machnęła jedynie ręką, jakby jej przeszkadzał. Jej wyraz twarzy zdradzał, że jest poruszona. Kiedyś, gdy wracał z Firmy, rzucała wszystko, by spędzić z nim chociaż krótką chwilę. Od czasu, gdy przeszedł na emeryturę, traktowała go jak mebel.

Spojrzał od niechcienia w tym samym kierunku co ona. Najpierw zauważył logo programu śniadaniowego i już miał wycofać się z pokoju, gdy jego wzrok zatrzymał się na znajomej postaci.

Chociaż nie. Postać tylko z pozoru wydawała się znajoma. Nie dalej jak wczoraj widział tę twarz, ale dziś wyglądała zupełnie inaczej. Jakby należała do starszego i przygnębionego brata bliźniaka Alexa Skorupsky'ego.

– ...natomiast prawdziwa miłość nie lubi fleszy, kamer i zainteresowania opinii publicznej. Jest najdelikatniejszym z uczuć. Najbardziej intymnym. – Alex zawiesił głos, jakby wstydził się tego, co mówi. – Do tej pory nie dzieliłem się tą delikatną częścią mnie, bo bałem się, że... – zagryzł wargi – że jeśli zacznę o niej mówić, to zniknie. Ale...

Sylwester aż usiadł przed telewizorem. Niby patrzył na Alexa, ale w ogóle nie odnajdował w nim mężczyzny, którego poznał. Ten facet na kanapie w studiu śniadaniówki wyglądał i zachowywał się jak człowiek walczący z depresją.

– Dopadła mnie strzała amora. Poznałem kobietę idealną. Nie będę przytaczał teraz przymiotników, którymi mógłbym ją określić. Rzecz w tym, że nie zdążyłem powiedzieć jej, no wiecie, tak wprost, słowami... że ją kocham. Czekałem na lepszy moment. Nie pytajcie jaki. Może bardziej teatralny, może... – W oczach Alexa pojawiły się łzy. Ukrył twarz w dłoniach, ale nie potrzebował dużo czasu, by zapanować nad emocjami. Odchrząknął i spojrzał do kamery. – W każdym razie wczoraj policjant powiedział mi, że ta dziewczyna nie żyje. Spóźniłem się. Już nigdy nie będę mógł powiedzieć jej, że ją kocham. Zmierzam do... – Przełknął ślinę. – Nie przyszedłem tu, by mówić o sobie. Chciałem przekazać wam dwie rzeczy. Po pierwsze, że jeśli do kogoś coś czujecie, to powiedzcie mu to, nie zwlekajcie. Jutro może nie nadejść. Po drugie, mam też wiadomość do osoby, która zabiła Agnieszkę. Znajdę cię, gnoju! Znajdę i postawię przed sądem!

\*

Aktor.

Ciągle miał przed oczami jego zrozpaczoną twarz, której każdy miesiąc wyrażał smutek. Wszystko tu ze sobą grało: słowa, ton głosu, mimika, gestykulacja, pozycja ciała i przerwy w mówieniu, które podkreślały, jak bardzo temu człowiekowi jest źle.

Gdyby nie rozmawiał z nim wczoraj, najpierw twarzą w twarz, a potem po dokonaniu makabrycznego odkrycia – przez telefon, uwierzyłby w to, co zobaczył rano. Ale rozmawiał i czuł ogromny dysonans poznawczy.

– Jak pan myśli?

Głos klientki siedzącej naprzeciwko przywołał jego świadomość do kawiarnianego stolika. Lurowata kawa, kobieta mająca na sobie, jak szacował, przynajmniej trzydzieści tysięcy złotych, i nowe zlecenie na wyciągnięcie ręki.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami.

– W ogóle śmieszne jest to, że on potrafił nie odzywać się do mnie przez kilka dni. Jak już się odezwał, to leciały takie wyzwiska, że aż uszy wiodły, ale oczywiście tylko wtedy, gdy byliśmy sami. Jak ktoś nam towarzyszył, to udawał kochającego męża...

Opowiadała o swoim toksycznym życiu z mężem tyranem. Licytowała się sama ze sobą na upokarzające sytuacje, jakby odnajdowała w tym ukojenie. Sylwester jednym uchem wpuszczał te makabryczne anegdoty, drugim wypuszczał.

Zlecenia od zdradzanych małżonków nie różniły się od siebie, przynajmniej pod względem czynności, które musiał wykonać. Jedyna zmienna pojawiała się podczas kontaktów ze zleceniodawcami. Mężczyźni zwykle wydawali się tak bardzo skrupowani faktem, że ich ukochana doprawia im rogi, że robili wszystko, by skrócić rozmowę do minimum. Kobiety – opowiadały o początkach związku, o jego środku i końcu, nawet jeśli opowieść obejmowała dziesięć lat. Traktowały detektywa jak psychologa, spowiednika i przyjaciela, który – jeśli odpowiednio go przekonać – przyzna być może, że to one mają rację, a ich facet jest kutasem.

– Dobrze – przerwał klientce, bo dotarł do granicy wytrzymałości. – Czego pani ode mnie oczekuje? I do czego to pani potrzebne? Bo życie historią i potwierdzanie domysłów daleko pani nie zaprowadzi.

– Faktów, konkretów, zdjęć, filmów, świadków. Wszystkiego, z czego nie będzie mógł się wytłumaczyć. Mój mąż jest cwany. Na pewno jeśli spotyka

się z tą kurewką, to ma na to dobre wytłumaczenie. Potrzebuję więc dowodów, że się pieprzą, że kupuje jej drogie prezenty, że razem bywają w hotelach. Drogi panie, zdaję sobie sprawę, że to trochę potrwa, ale... – Sięgnęła po torebkę. – Koszty nie grają roli.

Uśmiechnął się. Lubił takie zlecenia.

– To dla mnie ważne – kontynuowała, wyjmując portfel z logo Dolce&Gabbana. – Mam już dość. Nie pozwolę dłużej traktować się jak idiotki. Chcę rozwodu. Z jego winy. Jak to się mówi? Muszę mieć oręż, żeby przystąpić do bitwy? On przewiduje wszystkie moje ruchy, dlatego dobrze, żebyśmy się nie spotykali. Zbyt często. Jeszcze wmówi nam romans.

– Bez obaw...

– Pan go nie zna. Jeśli wniosłabym o rozwód teraz, to zrobiłby ze mnie agresywną wariatkę. Kiedyś, gdy próbowałam rozmawiać z nim o tym, że podejrzewam, że mnie zdradza, tak wszystko odwrócił do góry nogami, że zostałam ponizona i zapłakana w domu, a on wyszedł. Tydzień temu w kłótni przyznał, że poszedł wtedy na obdukcję. W sądzie robi ze mnie potwora.

– W takim razie dobrze by było, gdyby była pani w stanie grać w jego grę. Nie wspominać o rozwodzie, nie kłócić się. Sprawić, by uznał, że panią zastraszył i że nic już się nie wydarzy.

– Tak, tak, ma pan rację. Tak właśnie zrobię. Będę udawać miłą.

– Tylko bez przesady. Najlepiej byłoby wrócić do normalności. Strategia do rany przyłóż może wzbudzić jego podejrzania.

– Pan to spadł mi z nieba. Taki mądry i... – zawiesiła głos.

Być może dodała coś pochlebnego, ale już jej nie słuchał. Połączył wnioski płynące z tej rozmowy z obrazem aktora, który dziś w telewizji profesjonalnie zagrał załamanego zakochanego kundla.

– Gdybym był taki mądry, to wcześniej bym się zorientował... – zamilkł, bo zdał sobie sprawę, że wypowiada myśli na głos.

– Pana też zdradziła kobieta? – Klientka nie dawała o sobie zapomnieć.

Spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem i sięgnął po komórkę.

– Muszę pilnie zadzwonić. Proszę poczekać, wrócę i domkniemy ustalenia.

Wyszedł z kawiarni, plując sobie w brodę. Przecież aktor jest kłamcą za pieniądze. To człowiek takiego samego sortu co adwokat. Powie wszystko, by wygrać. A co, jeśli intuicja, którą od początku próbował



ignorować, chciała mu powiedzieć, że aktor nie jest zwykłym twardzielem, lecz człowiekiem o wysokim poziomie inteligencji? Na tyle wysokim, by wyprzedzać ruchy przeciwników? Od początku powinien jechać z nim jak z dziką świnia.

– Dzień dobry, panie detektywie. – W telefonie usłyszał głos influencerki.

– Dzień dobry. Stałem się pani fanem. Polubiłem profil – skłamał. – Ale o tym to może następnym razem opowiem. Teraz mam szybkie pytanie dotyczące figurantki.

– Agnieszki – poprawiła go.

– Wspominała pani, że ona kiedyś już znalazła się w podobnej rozpaczy i że to pewnie wina żony jej faceta. Pytanie brzmi, kiedy to było?

– Czy ja wiem? Nie tak dawno.

– Proszę sobie przypomnieć. To bardzo ważne.

W telefonie zapadła cisza. Nie przerywał jej, czekał.

– Może w styczniu? – odezwała się wreszcie influencerka. – Albo nie. W lutym. Tak, z pewnością. Przygotowywałam się do kolejnych urodzin mojego instaprofilu, a ona mnie olała.

– Kiedy w lutym?

– Po walentynkach, ale przed dwudziestym. Miałyśmy się spotkać w mojej ulubionej knajpie, Aga nie przyszła. To znaczy przyszła, ale przede mną, a ja się mocno spóźniłam. Nie czekała na mnie. A kiedy zadzwoniłam do niej z pretensjami, że przecież jestem, to ona łamiącym głosem powiedziała, że mam jej dać spokój i że nigdy nie wybaczy mi, że się spóźniłam.

– Co to była za knajpa?

\*

Wystarczyło, żeby Sylwester stanął w progu kawiarni, by zyskał pewność, że influencerka mówiła prawdę. Wspomniała, że to jej ulubione miejsce, i rzeczywiście lokal opływał w instagramowy przepych. Przy wejściu znajdowała się ogromna dekoracja w kształcie serca. Podłoga, ściany i sufit były różowe, podobnie jak stoliki, krzesła i część serwowanych gościom napojów i deserów. Z sufitu zwisały niebieskie bukiety kwiatów, a ściany powyżej miękkich siedzisk wyłożono czymś, co przypominało paki kwiatów. Jakby tego było mało, wszędzie świeciły się neonowe napisy:

miłość, radość, przyjaźń, zaufanie. Gdyby Sylwester miał uczulenie na kicz, to właśnie doznawałby wstrząsu anafilaktycznego.

– Przepraszam? – zagadnął kelnerkę.

Była tak skupiona na utrzymaniu na tacy dwóch ogromnych pucharów z lodami, że nawet na niego nie spojrzała. Rozejrzał się więc po lokalu, próbując rozgryźć hierarchię zatrudnionych. W rogu zauważył niewielki stolik, przy którym przed laptopem siedział mężczyzna w czarnej koszuli. Sylwester uznał, że to musi być menedżer wyższego szczebla lub właściciel.

– Dzień dobry. Jak miło w tym oceanie różu zawiesić oko na czymś czarnym. Mogę? – Skinął głową na wolne krzesło i nie czekając na odpowiedź, zajął je. – Pan jest właścicielem?

– O co chodzi?

– Ta kobieta. – Pokazał zdjęcie figurantki. – Bywała tutaj. Kojarzy ją pan?

– Nie bardzo. Dużo ludzi przychodzi. Nie zwracam na nich uwagi.

– Jasne. Ale... – Sylwester rozejrzał się dyskretnie. – Ma pan tu kamerki.

– Dlaczego pokazuje mi pan jej zdjęcie? – Mężczyzna odsunął od siebie laptop.

– Jestem prywatnym detektywem. Ustalam fakty. Możliwe, że spotkała się tu z kimś, kto zrobił jej krzywdę. Wolałbym załatwić to po cichu, wie pan, zerknąć na monitoring, podziękować i wyjść, niż rozpętywać w social mediach panikę, że w tym pięknym lokalu można stracić życie.

– Panie, co pan? – Mężczyzna zaśmiał się nerwowo. – Życie?

– Niestety, kobieta ze zdjęcia została zamordowana. Możliwe, że pańskie kamery uchwyciły jej spotkanie z przyszłym zabójcą. Ja i policja bylibyśmy dozgonnie wdzięczni.

– Kiedy to było? – Facet poprawił czarną koszulę i zawiesił dłonie nad laptopem.

– Piętnastego, szesnastego, siedemnastego, osiemnastego lub dziewiętnastego lutego.

– Luty? – Policzył coś na palcach i pokręcił głową. – Ponad dwa miesiące. Już się dawno podpisało.

– A może zerknąłby pan w grafiki i powiedział, z kim z obsługi mogę porozmawiać? Kto wtedy pracował?

– W lutym... Zaraz, zaraz. To wtedy miałem tę aferę z Anką. Kelnerka mnie okradała, a jak ją zwolniłem, to miała czelność straszyć mnie sądem

pracy. Na wszelki wypadek zostawiłem nagrania z jej ostatnich dni. Tylko z tej kamery. – Wskazał na sprzęt zawieszony przy barze, skierowany na kasę i wejście do lokalu. Może coś pan na nich dojrzy. Chwileczkę, już szukam.

\*

– Podpisziesz? Dla żony. – Sylwek wyciągnął przed siebie rękę, w której trzymał gazetę.

Trochę się najeździł, żeby ją kupić. Przez chwilę nawet zwątpił, czy czegoś nie pomylił, ale w sklepie na zadupiu udało mu się upolować kwietniowe wydanie kobiecego magazynu z aktorem na okładce.

– Jasne. Wejdz.

Alex otworzył drzwi do swojego mieszkania na oścież. Wyglądał jak zwykle, czyli dobrze. Miał na sobie biały T-shirt, brązowe spodnie i wyraz twarzy odległy od tego, który zaprezentował dziś rano w telewizji.

– Dla kogo? – spytał, sięgając po długopis.

– Dla Gośki. Jest twoją fanką. Radzisz sobie jakoś?

– Jasne. Ten numer jest od kilku tygodni w sprzedaży, ale jak wyszedł, to faktycznie co chwilę ktoś mnie zatrzymywał na ulicy.

– Miałem na myśli twoją dziewczynę... – Sylwek subtelnie starał się przejść do sprawy, która naprawdę go tu ściągnęła. Autograf był jedynie pretekstem.

– A tak. Przepraszam. Mam pustkę w głowie. Zmęczony jestem i jeszcze przygotowania do nowego filmu. Nie ogarniam rzeczywistości. Ale dzięki, że dałeś mi wczoraj cynk. Wróciłem z Częstochowy prosto do domu.

– Policja już cię przesłuchała?

– Raczej czekała, żebym powiedział to, co chcą usłyszeć.

– Czyli?

– Że to ja ją zabiłem. – Alex przewrócił oczami.

– Domyślasz się, kto to zrobił?

– A skąd!

– Może jakiś były i zazdrosny facet? Kochanek?

– Weź ty mnie nie wkurwiał, człowieku. Aga nie utrzymywała relacji z innymi ludźmi. Była samotniczką. Skupiała się tylko na pracy i na mnie.

Sylwek dopiero teraz zauważył leżącą na podłodze w przedpokoju rozpiętą torbę treningową, rozrzucone buty sportowe i ręcznik. Jeszcze raz

spojrzał na aktora i próbując w myślach znaleźć odpowiedź na pytanie: „co czuje ten gość?”, uznał, że chociaż próbuje się uśmiechać, to widać po nim zmęczenie. Nie chodziło jednak o przygnębienie, dołujące uczucie nieogarniania rzeczywistości czy przeżywanie straty kobiety, z którą miał się związać.

Jedyne, co był w stanie zauważyć, to fizyczne zmęczenie ciała. Wcześniej widywał różnych ludzi w podobnie trudnych sytuacjach i nigdy nie spotkał się z tak bezczelnym brakiem reakcji psychicznej. Facet był tak bardzo skupiony na sobie, że nie zwracał sobie głowy niczym innym.

– Nie mówi się źle o zmarłych, ale skoro byłeś moim zleceniodawcą, powinienem powiedzieć ci, że w lutym obściskała się na mieście z innym mężczyzną.

– Co ty pierdolisz? – Alex spojrział na Sylwka, jakby chciał mu wybić zęby.

– Nie. Nic. Nie wiedziałeś. Przepraszam.

– Czekaj, kurwa! Zacząłeś, to skończ.

– W trakcie wykonywania czynności... trafiłem na dowód. Zresztą sam zobacz. – Sylwek odszukał na komórce film z monitoringu z kawiarni. Uruchomił go w przyspieszeniu.

Na ekranie pojawiła się figurantka. Usiadła przy barze. Przeglądała komórkę. Spoglądała w stronę drzwi, jakby na kogoś czekała. Odebrała telefon, zamówiła coś do picia, a kiedy wzięła pierwszy łyk, Sylwester wyłączył przyspieszenie.

W tej właśnie chwili na ekranie pojawił się brunet. Podeszedł do kobiety, podał jej dłoń na powitanie. Uścisnęła ją. On zajął miejsce obok. Bardzo blisko niej. Rozmawiali krótko, patrząc sobie w oczy. Następnie mężczyzna wstał, zawahał się i przytulił figurantkę. Nie było to jednak szybkie, koleżeńskie objęcie, ale głębokie zespolenie dwóch ciał.

Film się skończył, a Alex nadal stał wpatrzony w ekran. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Znasz go?

– Kogo?

– Tego faceta. Wyglądają, jakby byli kochankami.

– Aga mnie nie zdradzała.

– Znasz go?

– Nigdy go nie widziałem – wysyczał lodowato, a potem podeszedł do drzwi i je otworzył. – Dzięki za współpracę. Nie do zobaczenia.

Wykonałeś zlecenie, przelew za ostatnie czynności już wyszedł, zajmij się innymi klientami.

\*

Jak na kwiecień pogoda ich rozpieszczała. Słońce świeciło, ludzie tłumnie wypełzli z domów na poszukiwanie wiosennych wrażeń, a Sylwek stał w długiej kolejce do przyczepy, w której serwowali najlepsze odkrycie kulinarne tego roku. Bliskość obcych zmuszała ich do rozmowy o rzeczach nieistotnych, chociaż Sylwek nie przyszedł tu, by słuchać o planach na maj albo o ostatnich zakupach w markecie sportowym.

– Dla panów? – Głos młodej dziewczyny oznajmił, że w końcu przysłała ich kolej. – Dwa. Nowojorskie – zareagował błyskawicznie Arek.

– To jednego nowojorskiego, a dla mnie może ten z chili? – skorygował Sylwek.

– Nie, nie. – Arek się zaśmiał. – Dwa nowojorskie dla mnie, jeden z chili dla kolegi. I dwie puszki pepsi – złożył zamówienie, po czym szepnął do Sylwka: – Ja stawiam. Jest powód. Twoja pinezka z Wisły podniosła morale całego wydziału.

Kiedy skończyli się śmiać, ich zamówienie było gotowe. Zabrali je i przenieśli się na ławkę w bezpiecznym oddaleniu od tłumów.

– Słuchaliście już tego cwane go aktora?

– Leci z nami w kulki. Ale do czasu, jak to mówi przełożony. A co?

– Parę rzeczy słyszałem i chcę zweryfikować. Z czystej ciekawości.

– A co dokładnie? – Arek wgrzył się łapczywie w pierwszego hot doga.

– Że ofiara doprawiała mu rogi.

Arek chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego zaczął kaszleć.

– Kurwa, udusiłbym się przez tego chuja. Taki niby do przodu, taki znany, taki przystojny, a jego dziunia ruchała się z innym? Niech zgadnę? Z przeciętniakiem, co? My, normalni mężczyźni, mamy to, czego nie mają oni. Potrafimy skupić się na kobiecie, a nie tylko na sobie.

– Przeciętni górą. Trafiliście na ślady jakiegoś faceta w jej otoczeniu?

– Właściwie to w ogóle nie miała otoczenia. Ale na jej WhatsAppie znaleźliśmy jakieś łzawe wiadomości: „musimy się spotkać, nie udawaj, że tego nie było”. Nadawcą był facet. Czekał, jak on się nazywał? Miałem z tego ubaw. A wiem. Łan Endonli. Tak jak mówię, po polsku pisane. Pamiętasz tego śpiewającego blondyna z naszej młodości? Chesney

Hawkes, artysta jednego przeboju. *The one and only*. Gostek, co pisał do laski aktora, miał w profilowym właśnie jego zdjęcie. Chesneya. – Arek zachichotał.

Sylwek wpakował sobie resztę hot doga do ust i wyjął komórkę. Szukał bruneta, ale doświadczenie nabyte w Firmie nakazywało mu sprawdzać każdy, nawet najbardziej absurdalny trop. Zalogował się do portalu społecznościowego na fałszywą tożsamość, wpisał w wyszukiwarke podaną przez Arka nazwę i kliknął lupkę. Po chwili ukazał mu się jeden profil. Kliknął w niego i pokazał Arkowi.

– To ten?

Kolega kiwnął głową.

– No to mam punkt zaczepienia. Co prawda profil ma prywatny, ale...

Przełączał się pomiędzy zakładkami wyszukiwania. Posty. Osoby. Grupy. Wydarzenia. Zdjęcia. Zatrzymał się. Przebiegł spojrzeniem przez zdjęcia, na których oznaczono użytkownika Łan Endonli. Nie było ich więcej niż dziewięć. Na sześciu z nich nie znalazł żadnych twarzy, na dwóch widniała tylko męska sylwetka, a na jednym znajdowało się to, czego szukał. A nawet dużo więcej.

Zdjęcie zostało opublikowane pięć lat temu i przedstawiało dwóch mężczyzn. Jednym z nich był facet, który spotkał się z figurantką w obrzydliwie różowej kawiarni, a drugim Alex. Obejmowali się.

## część trzecia



# KOLEGA

– *Bye!* – Ostatni uczestnik wycieczki pomachał na pożegnanie.

Michał odpowiedział skinięciem głowy. Miał wrażenie, że ten chłopak i towarzysząca mu dziewczyna byli Polakami i przyłączyli się do angielskojęzycznej grupy zwiedzającej miasto na zasadach *free tour*, by nie zapłacić ani złotówki. Długo pracował w tej branży i umiał od razu określić narodowości ludzi, z którymi się stykał.

Polacy byli najgorsi. Chętnie brali udział w dwugodzinnej wycieczce po mieście, zadając przy tym mnóstwo pytań, a gdy docierali do końca trasy, odwracali się na pięcie i odchodzili, jakby wiedza, którą się z nimi podzielił, i czas, który im poświęcił, nic nie kosztowały. Zagraniczni turyści rozumieli, że *free tour* to wolność decydowania o tym, ile chce się zapłacić. Płacili więc. Tym więcej, im bardziej byli zadowoleni. Dla Polaków *free* znaczyło tylko „za darmo”. Dlatego oprowadzał ich po Warszawie prywatnie, wyceniając uczciwie swoją pracę i pobierając opłatę z góry.

Oddalił się od kolumny Zygmunta, znalazł ustronne miejsce i wyjął z kieszeni smartfona. Przesunął palcem po ekranie, by sprawdzić najnowsze wiadomości. Jedna z nich donosiła, że nadal trwają poszukiwania mordercy Agnieszki. Kliknął, by sprawdzić, czy pojawiły się jakieś nowe informacje. Przebiegł spojrzeniem po tekście i nie znalazł niczego, na czym mógłby się zatrzymać. Zamknął oczy i odetchnął. Głęboko. Uspokajająco. Oczyszczająco.

– Michał? – Męski głos przerwał tę chwilę relaksu.

Przed nim stał łysiejący mężczyzna w średnim wieku. Wyglądał na cwane go Polaka.

– Wycieczka się skończyła – burknął, a kiedy zdał sobie sprawę, że facet nie odchodzi, sam ruszył przed siebie, dodając: – Żegnam.

– Spiesz się pan? Nie szkodzi, będę spieszyl się z panem – nie odpuszczał facet.

– Czego chcesz, człowieku?

– Kilku odpowiedzi.

– W Warszawie jest wielu przewodników, poszukasz w necie i kogoś sobie znajdziesz, ja właśnie rozpoczynam urlop – skłamał i wszedł na schody.

– Nie chodzi mi o zwiedzanie, tylko o rozmowę o pana znajomym, Alexie.

– Nie dosłyszałem pana nazwiska.

– Detektyw Pusz. Albo porozmawia pan ze mną teraz, albo będę musiał zaprosić pana na oficjalne przesłuchanie.

Michałowi zrobiło się gorąco. Wiedział, że najważniejsze było teraz szybkie opanowanie emocji. Wstrzymał oddech, ale nie przestawał maszerować.

– Pomińmy fazę zaprzeczeń i konfabulacji. Proszę zerknąć na tę fotografię, odświeży panu pamięć.

Nie zatrzymując się, zerknął najpierw na wyciągniętą w jego stronę rękę detektywa, a potem na trzymany w niej smartfon. Na ekranie widniało selfie, które zrobił sobie z Alexem kilka lat temu. Nie musiał się mu przyglądać. Pamiętał tamtą sytuację, uśmiech Alexa i jego mocny uścisk.

– Skąd się znacie? – dopytywał detektyw.

Michał zatrzymał się i spojrzał na ekran. Grał na czas. Rozważał ucieczkę, ale szybko doszedł do wniosku, że nie ma szans. Ostatni raz biegał w liceum, a detektyw, choć na takiego nie wyglądał, z racji zawodu robił to pewnie regularnie.

– A, już wiem! – wyraził entuzjazm, chcąc przekonać rozmówcę, że właśnie rozpoznał typa ze zdjęcia. – Przepraszam, nie skojarzyłem, że pytasz o Olka. Alexa nie znam, więc za bardzo nie pomogę. Olka i owszem. Chodziliśmy razem do liceum. A potem nasze drogi się rozeszły, ja poszedłem na historię, a on do szkoły filmowej. Nie wiem, co tam się z nim działo, bo zmienił nie tylko imię, ale i osobowość.

\*

– Siadaj, kurwa.

Głos detektywa był lodowaty i nasączony pogardą. Dwa słowa, które wycedził przez zęby, sprawiły, że Alex pożałował, że otworzył drzwi, zanim spojrzał w wizjer. Nie miał szans w bezpośrednim starciu. Detektyw nabuzowany był tak ogromną energią, że bez problemu pchnął Alexa i znalazł się w mieszkaniu.



– A gdzie dzień dobry? – Wypiął klatkę piersiową, próbując pokazać, że jest u siebie i że to on tu rządzi.

– Jak ci zaraz przypierdolę, to uznasz, że to nie jest dobry dzień. – Detektyw całym ciałem napierał na gospodarza, przesuwając go w głąb przedpokoju.

– Nie tym tonem... – Alex miał do powiedzenia o wiele więcej na temat savoir-vivre'u, ale pięść, która wylądowała na jego brzuchu, sprawiła, że na chwilę zamilkł. – Wypierdalaj z mojego domu, bo zadzwonię po policję – warknął, gdy złapał kolejny oddech.

Detektyw zdawał się niczym nie przejmować. Wszedł do salonu, usiadł na kanapie, a nogi położył na ławie. Zachowywał się, jakby był u siebie.

– Dzwoni. Podać ci numer? Niech chłopaki przyjadą. Niech spytają, jakie zlecenie dla ciebie wykonywałem i czemu myślę, że jesteś skończonym chujem.

– Zakończyliśmy współpracę, dostałeś kasę, czego jeszcze chcesz?

– Grasz, Alex. Ciągle, kurwa, grasz. Chcesz się mnie pozbyć? Powiedz prawdę. Zabiłeś ją?

– Popierdoliło cię.

– To po chuj kłamiesz?

– Nie kłamię.

– A ja jestem przystojnym, szczupłym i wysokim brunetem. Pytałem cię, czy znasz faceta, z którym spotyka się twoja dupa. Powiedziałaś, że nie.

– Bo nie znam.

Detektyw wyciągnął przed siebie telefon. Na ekranie widniało zdjęcie. Alex nie zamierzał mu się przyglądać.

– Wiesz, ilu ludzi robi sobie ze mną zdjęcia? – Zaśmiał się lekceważąco.

– Pewnie tysiące. Ale ten facet nie jest obcy, znasz go.

– Niby dlaczego? Bo obejmuję go i się uśmiecham? Ja pierdolę. Na tym to właśnie polega. Fan, który stał w kolejce, żeby zrobić sobie ze mną zdjęcie, musi myśleć, że jestem fajny i że czas, który ze mną spędził, był najbardziej zajebistym czasem w jego życiu. Nawet jeśli to tylko dwie minuty. Sprawdź sobie inne moje zdjęcia z fanami. Na wszystkich jestem przyjazny, uśmiechnięty i udaję najlepszego przyjaciela.

\*

Aktor kłamał jak z nut. Sylwester musiał przyznać, że świetnie mu to wychodziło. Ton głosu, mimika, postawa ciała. Wszystko się zgadzało i pewnie by mu uwierzył. Oczywiście gdyby wcześniej nie rozmawiał z Michałem.

Opuścił mieszkanie gwiazdy, zbiegł po schodach, a kiedy popychał drzwi, by wyjść z bloku, wiedział, co ma zrobić. Alex nie był już jego klientem. Nie musiał go chronić. Poza tym dał mu szansę wyjścia z tego wszystkiego z twarzą, a skoro ten nie skorzystał, sprawa musiała mieć drugie dno. Być może wcale nie zatrudnił go po to, by porozmawiać z figurantką. Może Sylwek stał się jedynie narzędziem w rękach przestępcy? Może doprowadził go do figurantki i przyczynił się do jej śmierci?

Minął bramę wjazdową. Samochód oklejony logo stacji telewizyjnej parkował właśnie na pasach. Kierowca włączył światła awaryjne i wyszedł z auta, podobnie jak mężczyzna dźwigający kamerę i kobieta z mikrofonem.

Nie musiał wykazywać się bystrością umysłu, by połączyć nerwowość ich zachowań z wydarzeniami ostatnich dni. Zmierzali do Alexa. Uśmiechnął się do myśli, że mógłby się przy nich zatrzymać i powiedzieć kilka słów do kamery.

Dotarł do swojego samochodu. Obszedł go dookoła, nachylając się w kilku miejscach i sprawdzając, czy przypadkiem ktoś nie przykleił nadajnika GPS. Niczego nie znalazł. Wsiadł do środka i wybrał numer Arka.

– No cześć, mam coś ciekawego dla ciebie. Amerykańskie hot dogi, osiemnasta?

\*

Czarne do czarnych. Białe do białych. Kolory do kolorów.

Michał w skupieniu segregował brudy. Nie cierpiał robić prania, dlatego zwlekał z tym jak najdłużej, czyli do ostatniej pary czystych skarpetek albo slipek. Czasem szedł w takich chwilach do sklepu i kupował po prostu nową bieliznę, o ile miał na koncie parę groszy.

Był w stanie wiele poświęcić, by uniknąć pojedynku z pralką w mikroskopijnej łazience, ale dzisiejsze spotkanie z detektywem tak

bardzo zawładnęło jego myślami, że musiał od nich uciec, skupiając się na banalnych czynnościach.

– Kolorowe czy białe? – pytał samego siebie na głos.

Niewiele to jednak dawało. Każda kolejna część garderoby wywoływała dylemat. Podnosił rzecz z podłogi, zamierał w niepewności, a niesubordynowany umysł przenosił go do przeszłości.

Liceum w Oleśnicy. Długi korytarz pełen uczniów. Dzwonek wzywający na lekcje. I oni: przyjaciele na śmierć i życie, papużki nierozłączki, bracia syjamscy. Byli tacy sami, skupieni na nauce, na snuciu planów i na wdzieraniu się na cudze posesje w poszukiwaniu skarbów.

\*

– Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, zrobiłabym obiad. W lodówce mam tylko kluski z wczoraj. Jak się mieszka samemu, to się nie szaleje z niedzielnymi obiadami. Odgrzeję ci. – Iwona Skorupska zostawiła syna przy drzwiach i ruszyła do kuchni. – Dzwoniłam, czemu się nie odzywałeś? – krzyknęła stamtąd, nawet nie odwracając głowy. – Martwiłam się.

– Zapracowany jestem. Nie przyjechałem cię objadać, mam. Kawa wystarczy.

Stała na środku kuchni i rozłożyła ręce. Wiedziała, że bycie matką wiąże się z nieprzewidzianymi problemami dzieci pojawiających się w najmniej sprzyjających momentach. Pół soboty siedziała jak na szpilkach i czekała, aż Olek do niej zadzwoni, a kiedy dziś dała się w końcu namówić koleżankom od brydza na wspólny wypad na koncert Zimnych Frytek, w jej drzwiach nieoczekiwanie stanął syn. Może nie marnotrawny, ale na pewno nieoddzwaniający za każdym razem.

– Widziałam cię wczoraj w telewizji. Dzisiaj wyglądasz dużo gorzej, synuś. A może zostaniesz do jutra? Rano polecę do rzeźnika, kupię mięso i zrobię w sosie. Tak jak lubisz. – Otworzyła zamrażarkę. – No, potrzebuję rzeźnika, zapasy mi się skończyły. Zapakuję w słoiki. I kapustę młodą też kupię. Odpoczniesz kilka godzin w ogrodzie i wrócisz do stolicy z wałówką.

Skrzywił się, jakby proponowała mu jedzenie ptasich odchodów.

– Musisz jeść, Alex! Ta sprawa z Agnieszką... – urwała z obawy, że powie za dużo. – Jak się ma problemy, to trzeba jeść, żeby mieć siłę walczyć...

– Mamo! Poza tym widzę, że jesteś gotowa do wyjścia. Ładna bluzka. Nowa?

– Wójt z zespołem grają w sąsiedniej wsi. – Machnęła ręką. – Pomyślałam, że sobie potańczę, tak wiesz, żeby pokazać wszystkim, że nie przejmuję się tymi kłamstwami, co gadają na twój temat.

Alex uśmiechnął się pod nosem. Matka od małości uczyła go, że niezależnie od tego, co dzieje się w czterech ścianach, na zewnątrz trzeba pokazywać swoją najlepszą wersję. Nikt jeszcze wtedy nie mówił o wizerunku, ale ona, Iwona Skorupska, już o niego dbała.

– Chcę pogadać. – Odetchnął głęboko i usiadł na krześle w kuchni.

– A może pójdziesz ze mną na koncert? – Zamyśliła się. – Chociaż?

– Wpadłem tylko na chwilę.

– Przecież dopiero co przyjechałeś.

– Wpadłem po drodze. Dziś wracam do Warszawy.

– Po jakiej drodze? Alex? Masz nietęgą minę. Mów. Jak ci pomóc?

– Przyjechałem pogadać z Michałem.

Przeżegnała się.

– Proszę cię, synuś, nawet nie wypowiadaj tego imienia w moim domu.

Odwróciła się w stronę okna, by ukryć wyraz twarzy. Wlała wodę do czajnika, wyjęła z szafki kubki, postawiła na blacie i wsypała do nich kawę. Odczekała, aż woda się zagotuje, zalała rozpuszczalkę i postawiła kubki z parującym napojem na kuchennej wyspie.

– Nie powinieneś z nim rozmawiać.

– Chyba nie mam wyjścia.

– Masz to już za sobą. Zostaw.

– Mamo... ja... chyba przekroczyłem masę krytyczną. Zaraz zejdzie na mnie lawina. Zejdzie, jeśli nic nie zrobię.

– Dlaczego myślisz, że on ci pomoże?

– Bo... muszę wiedzieć. On musi wiedzieć, że nie może... Że jest zbyt dużo do stracenia. I że jeśli polecę na dno, to pociągnę go za sobą.

– Nie zgadzam się. Zapomniałeś już? Naprawdę?! Przecież oboje wiemy, że jeśli się z nim spotkasz, on wykorzysta to przeciwko tobie. Sam ściągniesz na siebie lawinę i stracisz. Wszystko. Dobrze, że masz mnie. – Podeszła do niego i rozłożyła ręce, demonstrując, że może się przytulić.

Przez krótką chwilę walczył ze sobą, ale mały chłopiec ukrywający się za wytrenowanym ciałem i pewną miną wygrał.

– Mamo. – Padł w jej objęcia, a głos mu się załamał. – Gdybym mógł cofnąć czas...

– Ciii. Synuś. To, co było, już minęło. Nikt nie jest w stanie tego zmienić. Jedyne, na co masz wpływ, to teraz. Teraz możesz zadziałać tak, by w przyszłości znaleźć się na wygranej pozycji. Pomyślmy, co najmądrzejszego możemy zrobić w tej sytuacji.

– Detektyw, którego zatrudniła Wera, jest przekonany, że znam Michała. Wynalazł jakieś nasze wspólne zdjęcie. Ale najgorsze, że twierdzi, że Michał miał romans z moją Agą. Zagrałem oczywiście niewinnego i starałem się wyprowadzić go z błędu, ale czuję, że nie odpuści. Jeśli przyciśnie Michała...

– Ciii. Jest dobrze. Nie znasz Michała. To jedyna prawidłowa odpowiedź. Nie dzwonisz do niego, nie odwiedzasz, nie rozmawiasz.

– A może jednak wpadnę dziś, tak na szybko, i sprawdzę?

– Nie wpadniesz! Masz zakaz! Poza tym wyjechał z Dziadowej Kłody.

Alex odsunął się od matki. Nie spodobał mu się jej ton. Nie miał siedmiu lat, żeby mu rozkazywała.

– Dokąd? – zapytał z nienachalnym zdziwieniem.

– Do stolicy. Dwa lata temu. Podobno jest przewodnikiem turystycznym. Synuś, weź się w garść. A ten detektyw, cholera jasna, musi odpuścić. Kim on jest dla tej twojej Wery?

– Nie wiem. Nikim chyba. Facetem poleconym przez znajomego.

– W takim razie to ona za niego odpowiada! Niech się dowie, co ustalił, a potem niech skutecznie zniechęci go do samodzielnego rycia w twoim życiu. Chyba nie byłaby zadowolona, gdybyś publicznie przyznał, że wszystkie problemy, które teraz masz, zostały sfabrykowane przez zatrudnionego przez nią detektywa. Nie sądzę, by po czymś takim jakikolwiek aktor jej zaufał. Agentka, która kompromituje swoje gwiazdy? Byłaby skończona.

– A Mi...

Matka skarciła go wzrokiem, więc przerwał w połowie.

– Zajmij się agentką, a jego zostaw mnie.

\*

Odgłosy dochodzące z łazienki wskazywały na to, że pralka weszła w tryb wirowania. Michał spojrzał na podłogę. Na swoją kolej czekały jeszcze

dwie kupy brudów. Nie miał pojęcia, czy prac je teraz, czy może poczekać do jutra. Rozstawił suszarkę w pokoju i uznał, że ostatecznie zdecyduje, gdy rozwiesi to, co znajdowało się jeszcze w pralce.

Kawalerka, którą wynajmował, była na tyle tania, że było go na nią stać, i na tyle mała, że nie czuł się w niej samotny. Nie znalazło się tam miejsce na biurko czy porządny regał ani nawet na drugiego człowieka. Za to mieszkał w Warszawie, a kiedy wracał na krótko do domu rodzinnego, w oczach mieszkańców Dziadowej Kłody widział podziw, że mu się udało. Ich wizję życia w stolicy ukształtowały seriale i zdjęcia publikowane przez celebrytów. Nie wyprowadzał ich z błędu, bo przecież nie musieli wiedzieć, że nie mieszka w wypasionym apartamencie i że nie stać go na brunchy czy lunche w modnych restauracjach.

– To była ostatnia wiadomość. Dziękuję państwu za uwagę i życzę spokojnego wieczoru – zakończył wieczorny program informacyjny prezydent.

Tym razem nie wspomniano o poszukiwaniach zabójcy Agnieszki. Michał odetchnął z ulgą, przełączył telewizor na źródło zewnętrzne i otworzył szufladę z kasetami VHS. Były na nich stare filmy i seriale, które przedstawiały prawdziwą Polskę sprzed lat. Taką, którą kochał, do której chętnie by się przeniósł i którą pokazywałby dzieciom w szkole podstawowej, gdyby system oświaty zapewniał nauczycielom możliwość przeżycia od pierwszego do pierwszego.

Wybrał kasetę z serialem *Dom*. Włożył do odtwarzacza. Zanim nacisnął *play*, usłyszał pukanie do drzwi. Na myśl, że to mogą być policjanci, włosy stanęły mu dęba.

Pukanie się powtórzyło, a Michał nabrał powietrza i uruchomił odtwarzacz, by sprawiać wrażenie kogoś zajętego, kto wcale nie czeka na to, aż po niego przyjdą.

Podszedł do drzwi i spojrzął przez wizjer. Zamiast umundurowanych policjantów zobaczył mężczyznę z opuszczoną głową. Nie widział jego twarzy, ale sylwetkę rozpoznałby wszędzie. Szerokie barki, umięśnione ręce, wąska talia, długie nogi i blond włosy.

Nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Szybko. Zbyt szybko. Skarcił się w myślach. Musiał opanować emocje, by nie zdradzić, że czekał na tę wizytę od dwóch lat.

– Olek? – Udał zdziwienie, gdy ich spojrzenia się spotkały.

– Cześć, Michał, kopę lat. Musimy pogadać.



*Dziadowa Kłoda, 2007*

Park zwany małym gajem lata świetności miał już dawno za sobą. Kiedyś służył jako scena wszystkich gminnych uroczystości, w tym pochodów pierwszomajowych, dziś idealnie skrywałby podrzucone nocą zwłoki. Prawie dwa hektary zadrzewionej powierzchni doskonale chroniły przed spojrzzeniami innych. Przez lata bywali tu wszyscy mieszkańcy nie tylko ich wsi, ale również całej gminy. Jedni przychodzili na randki, inni na wagary, jeszcze inni po to, by sięgnąć po jakiś zakazany owoc.

Olka i Michała otaczała ciemność. Było dobrze po dwudziestej trzeciej, już dawno powinni wrócić do domów, ale piwo zdobyte przez jednego z nich smakowało wybornie. Park wydawał się pusty, a gwiazdy na niebie układały się w niesamowite kompozycje. Leżeli na ziemi i wpatrywali się w nie. Po dłuższej chwili Michał spojrzął na Olka i pomyślał, że ich przyjaźń właśnie się kończy.

– Nie chcę wyjeżdżać na studia – wyznał.

– Wolisz kiblować w liceum? – zażartował Olek.

– Wolę, żebyśmy nie rozjeżdżali się po świecie.

– Po Polsce, to po pierwsze. Po drugie, zdamy maturę i uciekniemy z tej wiochy. Po trzecie, będziemy wreszcie naprawdę dorośli. W ogóle cię to nie jara?

– Czy ja wiem? Gdybyśmy szli na tę samą uczelnię, to może.

– Zdasz jeszcze złożyć papiery do filmówki. Zobacz, tamte gwiazdy układają się w kamerę. To znak. – Wybuchnął śmiechem Olek.

– Jasne. Znak końca świata – zawtórował mu Michał. – Czasem mi się śni, że stoję na scenie, wszyscy się na mnie patrzą, a ja nie mogę wydusić z siebie ani słowa. Umarłbym ze stresu w tej twojej filmówce.

– A ja z nudów na historii. Szkoda, że piwo się już skończyło.

– A co, jeśli... – zaczął Michał, ale nie dokończył myśli. – Nie, dobra. Zapomnij. Mam jeszcze to. – Wyjął z kieszeni małą butelkę cytrynowki. – Zwędziłem ojcu.

Olek poklepał przyjaciela po plecach. Przejął buteleczkę, pozbył się nakrętki i wziął duży łyk, po czym upewnił się, że wypił połowę, i oddał ją Michałowi.

– Zajebista. Mów, Michu. Przecież możesz mi wszystko powiedzieć.

– Co, jeśli nasza przyjaźń nie przetrwa? Poznasz ciekawszych ludzi. Zmienisz się. Staniesz się rozpoznawalny. Może nawet zagrasz w jakimś filmie?

– Michu, między nami nigdy nic się nie zmieni. Rozumiesz? Jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie.

\*

Mina Arka mówiła sama za siebie. Był rozczarowany.

– Jak to? – powtórzył po raz piąty.

Buda, z której wydawano jego ulubione hot dogi, była zamknięta. Obszedł ją dookoła, wrócił do początku i wykrzywił usta w podkówkę jak sześciolatek, który nie dostanie obiecanej nagrody.

– Żeby nawet kartki nie wywiesić! Chamstwo!

Sylwek spojrział na zegarek. Było kilka minut po szóstej. O tej godzinie zwykle stali w długiej kolejce.

– Pewnie skończyły się im nowojorskie – zażartował. – Kiedy byłeś tu ostatnio i ile zamówiłeś?

– Wczoraj. Postanowiłem nawet, że zrobię sobie nowojorski detoks i przejdę się dziś na siłownię, ale zadzwoniłeś... Pomyślałem, że to dobry powód, żeby przełożyć plany na jutro. A tu, kurwa, taki zonk.

– Jednak siłka jest ci dziś pisana. – Sylwek spojrział na kumpla ze współczuciem.

– Mam nawet w aucie worek z ciuchami. – Arek przewrócił oczami.

Auto. Sylwek właśnie na to słowo czekał. Słowo, od którego będzie mógł się odbić i przejść prosto do konkretów. Nie przyjechał tu, by rozmawiać o siłowni.

– A właśnie, jak sprawa tej laski od volkswagena?

– Agnieszki D.? Skończona. Czas zgonu: pomiędzy piątkiem a sobotą. Gałki oczne z licznymi ciemnowiśniowymi wybroczynami krwotocznymi, nos z niewielką ilością zaschniętej krwistopodobnej treści, na szyi bruzda, która biegnie poziomo okrężnie przez cały obwód szyi. Dno bruzdy głęboko otarte z naskórka, z tym że na części karkowej znacznie słabiej.

Arek nie ściszył głosu, nie zwracał uwagi na otoczenie. Cytował fragmenty sekcji zwłok, jakby wyuczył się ich na pamięć i chciał teraz zabłysnąć. Sylwek pomyślał, że nawet dobrze wyszło, że budka z żarciem



jest zamknięta. Głupio byłoby rozmawiać o stanie zwłok w otoczeniu ludzi wcinających parówki.

– Czyli napastnik stał za nią i był silny – podsumował. – Szerokość bruzdy?

– Osiem milimetrów. Obstawiamy sznurek albo cienki pasek, sznurowadło. Gwałtowne uduszenie się w mechanizmie zadzierzgnięcia.

– Stosunki seksualne?

– Nie przed samą śmiercią. Plemników nie ujawniono. Uszkodzeń narządów płciowych również nie. Na pośladku ma okrągławy ubytek naskórka o żywoczerwonym dnie. Ślady biologiczne zabezpieczono. Nic z nich nie wynika, ale jak będziemy mieli podejrzanego, to mamy go z czym porównać.

– To zrób notatkę, że anonimowy informator dał ci cynk. – Sylwek zawiesił głos. – Ten facet z komunikatora, Łan Endonli, to Michał Łuczak. Rocznik osiem dziewięć. Znał nie tylko chłopaka ofiary, ale i ją samą. Z nim chodził do liceum, z nią... – Odchrząknął znacząco. – Przytulał się w knajpie. Sprawdź, czy ma alibi. Chuj reaguje nerwowo na pytania o Alexa. Według mnie miał romans z ofiarą. Albo chcieli żyć długo i szczęśliwie, co nie spodobało się aktorowi, i odjechał niedoszłą narzeczoną, albo odwrotnie: laska jednak nie chciała zostawić aktora, a nasz Łan Endonli nie chciał być tym drugim i ją udusił. Poza tym duszenie często wiąże się z motywem seksualnym.

– Nooo, to by nam pasowało. Poza tym dom, w którym ujawniono ciało, nie nosi śladów włamania, założyliśmy więc, że ofiara znała sprawcę.

\*

Z łazienki nie dochodziły żadne odgłosy. Pralka musiała zakończyć cykl i się wyłączyć. Michał przemieścił się z przedpokoju do pokoju. Nie, żeby chciał zapraszać Alexa znowu do swojego życia. Przedpokój był jednak zbyt mały, staliby w nim zdecydowanie zbyt blisko siebie.

– Dlaczego mi to robisz?

Co prawda twarz Alexa nie wyrażała żadnych emocji, ale Michał nadal potrafił idealnie rozszyfrować jego nastrój. Spojrzał najpierw na jego dłonie, a potem na stopy i wiedział już, że jest zdenerwowany.

– Ja tobie?

– Przeszkadza ci to, że osiągnąłem sukces? Że zaszedłem tak wysoko, a ty... nadal tkwisz – Alex spojrział na podłogę – w tym syfie?

To równie dobrze mogła być przenośnia, jak i trafne podsumowanie rzeczywistości. Stali pomiędzy ubraniami czekającymi na to, aż ktoś je wypierze.

– Wysoko? – Michał się roześmiał. – Olek, przecież ja widzę. Próbujesz ukrywać się za tymi wszystkimi maskami, ale to ja: Michał. Pamiętasz mnie jeszcze? Jestem świetny w dostrzeganiu prawdziwego ciebie. Wiem, jaki jesteś w środku, pod tym aktorskim uśmieszkiem, garniturem mięśni i...

– Przestań! Nie znasz mnie. Zmieniłem się. Ty zresztą też. Dorośliśmy, jesteśmy innymi ludźmi.

– Nie, Olek. Ja jestem taki sam. To ty się zmieniłeś. I jeśli któryś z nas siedzi w syfie, to właśnie ty.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego spotkałeś się z Agą? Bolało cię, że jestem z nią szczęśliwy?

– Co? – Michał aż się zakrztusił ze śmiechu. – Szczęśliwy? Chyba ocipiałeś. Gadałeś z nią kiedyś tak szczerze?

Brak reakcji ze strony Alexa był przerażający. Zupełnie jakby ciałem znajdował się w tym samym pomieszczeniu co Michał, ale myślami podróżował po odległej galaktyce.

– Dlaczego? Ile razy? W jakim celu? – powtarzał swoje.

– A gdybym tego nie zrobił, to jaśniepan Alex Skorupsky zaszczyciłby mnie kiedykolwiek swoją obecnością? Nie sądzę. Bo te twoje obietnice, że nic nie zmieni naszej przyjaźni, można było o kant dupy roztrzaskać.

– Jakiej, kurwa, przyjaźni? – roześmiał się Alex. – Chciałeś się na mnie zemścić, przyznaj!

– Kurwa, serio? – Michał wyprostował się, wysunął klatkę piersiową do przodu, a ręce położył na biodrach. – Serio myślisz, że byłeś dla mnie na tyle ważny, że lata po liceum nadal myślałbym o tobie i o tym, jak zrobić ci na złość? Sława wypaliła ci mózg!

– Zazdrościsz mi. Mieszkasz w norze. Sam jak palec. Toniesz w brudach. I pewnie w kredytach. Jesteś nikim, a ja...

– A ty co? Niby kim jesteś? – Michał zrobił krok do przodu. – Nikim!

– Ludzie oglądają filmy, w których gram. Miliony ludzi. – Alex przewrócił oczami, okazując gospodarzowi lekceważenie.

– I co z tego masz? – W Michale się zagotowało. – Oprócz kasy i chorej świadomości, że ktoś cię wielbi? Masz chociaż jednego prawdziwego

przyjaciela? Kogoś, kto lubi ciebie, a nie twój wizerunek? Ciebie – człowieka, który czasem się myli, czasem ma doła, a czasem cierpi? Na pewno nie. Bo im wszystkim wydaje się, że jesteś taki jak na ekranie. Twardy, lodowaty i pozbawiony uczuć. Znam cię, Olek... znałem cię. Z pewnych rzeczy się nie wyrasta.

– Amelia wybrała mnie. Udawałeś, że to nie problem, ale zachowałeś urazę. Chciałeś się zemścić i dlatego próbowałeś odebrać mi Agę!

\*

*Dziadowa Kłoda, 2007*

Wracali ze szkoły autobusem. Olek snuł wizje przyszłości czekającej ich po zdaniu matury. Postanowił nawet, że dwudzieste urodziny będą świętować razem, w Paryżu, popijając piwo pod wieżą Eiffla, ale w pewnej chwili zorientował się, że Michał w ogóle go nie słucha.

– Michu, o co chodzi? Przecież widzę, że coś leży ci na wątrobie. – Alex złapał przyjaciela za rękę.

– Raczej ktoś. – Michał odetchnął ciężko. – Amelia.

Wszystko było jasne. Błada, jasnowłosa dziewczyna z równoległej klasy. Nieraz słuchał, jak Michał o niej opowiada. Wiedział, jak bardzo mu na niej zależy.

– Zagadałeś już do niej?

– Nie. To nie ma sensu. Ona... patrzy na ciebie. Podobasz się jej.

– Nie masz co się stresować. Laska nie jest w moim typie. Mogę warknąć do niej coś, żeby się odpierdoliła, a wtedy ty ją pocieszysz. Albo jeszcze lepiej. Zagadam do niej i powiem, że jesteś zajebistym gościem i że chcesz się z nią umówić.

– A jeśli wybierze ciebie? – zawahał się Michał.

Wwiercił się spojrzeniem w oczy Olka tak silnie, że sprawiłby mu ból, gdyby nie to, że autobus nagle zahamował. Olek odwrócił głowę i zauważył, gdzie są.

– To nasz przystanek – powiedział, a gdy opuścili autobus, zatrzymał się i dodał: – Nie ma takiej opcji, Michu. Amelia jest twoja. Zagram buca, a ona po piętnastu minutach rozmowy przestanie się mną interesować. Jesteśmy przyjaciółmi. Teraz i na zawsze. Nic tego nie zmieni. Żadna dziewczyna.

\*

– Amelia wybrała mnie – przedrzeźniał Alexa Michał. – Czy ty się, kurwa, słyszysz, pieprzony egocentryku?! Miałeś z nią porozmawiać, sprawić, że się mną zainteresuje. Wiedziałeś, że byłem w niej zakochany. Ale uznałeś, że skoro na ciebie leci, to wykorzystasz okazję!

– To nie było tak. Naprawdę chciałem, żeby ona i ty... ale... Kurwa mać. Byłem młody. Zaczarowała mnie. – Alex wykrzywił twarz, jak ofiara, która żałuje, że nie umiała się obronić.

– Jak śmiesz zwać na nią winę? To ty robiłeś wszystko, by zatrzymać ją dla siebie!

– I dlatego postanowiłeś poderwać Agę, brzydki, sfrustrowany człowieczku? – wychrypiął Alex.

Głos zabrzmiał, jakby nie należał do niego, ale za to twarz zdradzała wiele emocji. Współczucie, obrzydzenie, lekceważenie i pewność siebie. Zupełnie jakby puściły hamulce i w końcu zrzucił z siebie maskę kogoś, kim tak naprawdę nie był.

Michał tylko na to czekał. Rzucił się na Alexa. Najpierw pchnął go na ścianę, a zaraz potem przygwoździł do niej, dociskając przedramię do jego szyi.

– Nie podobałeś się Amelii. Nie chciała mieć z tobą nic wspólnego – chrzytał Alex, z trudem łapiąc powietrze. – Aga też nie.

– Zdechniesz, ty podły kłamco!

Michał nacisnął na szyję Alexa jeszcze mocniej, a ten zaczął charczeć i machać rękami. Dokładnie w tej samej chwili usłyszał hałas, jakby coś wysadziło drzwi z futryn, a potem męski krzyk:

– Policja! Zostaw go! Policja! Na ziemię, kurwa!

\*

Co pan robił w poprzedni czwartek, dokładnie w nocy z czwartku na piątek?

– Spałem.

Teraz też najchętniej położyłby się spać. Policja zgarnęła Michała z mieszkania wieczorem, ale na przesłuchanie musiał czekać do rana. Ławka przeznaczona w areszcie do spania była tak twarda, że nawet nie zmrużył oka. A teraz siedział na równie twardym krześle w pokoju

przesłuchań, oczy same mu się zamykały, a upierdliwy głos policjanta wwiercał mu się w zwoje mózgowe.

– Od której do której? – nie odpuszczał policjant.

Wyglądał na wypoczętego i wiecznie głodnego. Duży brzuch, pulchna twarz, małe oczy i ubrania, które były modne milion lat temu. Im dłużej Michał mu się przyglądał, tym bardziej zyskiwał na przekonaniu, że mężczyzna jest kawalerem.

– Od wieczora do rana – odpowiedział niedbale. – Nie pamiętam dokładnie.

– Gdzie?

– Jak to gdzie? W domu. O co ci, człowieku, chodzi?

– Z kim pan spał? Kto może potwierdzić pana alibi?

– Byłeś wczoraj w moim mieszkaniu. – Michał się roześmiał. – Widziałeś, jak mieszkam, na jakim metrażu. Zauważyłeś dowody na życie z kimś w związku?

– Nie pytam, z kim pan mieszka, tylko co pan robił w czasie zaginięcia Agnieszki Dzikowskiej. Potrzebne mi są nazwiska i numery telefonów osób, które mogą potwierdzić pana alibi.

– A ja powtarzam, że spałem. Sam, niestety. Gdybym wiedział, że będziecie mnie ciągać po komisariatach, zadbałbym o jakieś alibi: puściłbym głośno muzykę albo zatrudnił dziewczynę z agencji. – Mrugnął do policjanta i roześmiał się na samą myśl.

Nie miał doświadczenia z kobietami. Nie wiedziałby, jak się zachować w towarzystwie prostytutki. Czy proponować jej lampkę wina i rozmowę o historii sztuki, czy jedynie mydło, jakiś ręcznik i łóżko. A może przyjałyby ją w przedpokoju, bo przecież nie chciałby w swoim łóżku kogoś takiego. Kto jak kto, ale siedzący naprzeciwko niego mężczyzna powinien go zrozumieć. Michał dałby sobie rękę uciąć, że też był w tych kwestiach nieśmiały.

– Nie bardzo rozumiem, z czego wynika pana rozbawienie, panie Michale. Mówimy o poważnych sprawach, takich jak zabójstwo kobiety. Podsumowując, nie ma pan alibi na noc z czwartku na piątek. A co robił pan w piątek i sobotę?

– Byłem w pracy. To znaczy oprowadzałem turystów.

– Godziny, nazwiska, numery telefonów.

– Żartujesz, człowieku? Najpierw miałem jakichś Amerykańców, potem *free tour*, a potem jeszcze Niemców. Nie sądzę, by udało się wam z nimi

skontaktować. Nie mam ich numerów telefonu.

– No tak. Jasne. Trudno mieć numery telefonów nieistniejących osób.

– Dlaczego ze mnie kpisz?

– Bo wiem, że pan kłamie. Jeśli kogokolwiek pan w tym czasie oprowadzał, to jedynie siebie po górach. Odwiedził pan Agnieszkę. Pokłóciliście się. Ostro. O co poszło? O to, że nie chciała kontynuować z panem znajomości? Wkurzył się pan i ją udusił, tak jak chciał pan wczoraj udusić jej chłopaka.

Michał spojrzał w dół. Podłoga wyłożona była linoleum. Już na pierwszy rzut oka mógł określić, z jakich lat pochodziło.

– Nieprawda. Nie znałem jej.

– Kolejne kłamstwo. Sąd nie będzie panu przychylny. Mamy wystarczająco dużo dowodów, by przedstawić panu zarzuty. Na przykład takie upamiętnienie miłosnego *tête-à-tête*.

Policjant położył przed nim wydrukowane zdjęcie formatu A4. Spojrzał na nie. Rozpoznał siebie i Agnieszkę oraz restaurację, w której tak czule się do niej przytulił. Obraz sprawił, że przypomniał sobie jej zapach oraz ciepłą dłoń, którą położyła mu wtedy na karku.

– Może pan dalej zaprzeczać... – Policjant spojrzał na Michała, tak jakby chciał dać mu ostatnią szansę. – ...albo powiedzieć prawdę. Pana wybór.

– Ale... – Chciał dalej udawać głupka, ale zdał sobie sprawę, że rzeczywiście byłby głupi, gdyby kontynuował to przedstawienie. – Dobrze, powiem, jak było.

\*

*Warszawa, wieczór premiery*

– No hej.

Michał nie spodziewał się usłyszeć głosu Agnieszki w swoim telefonie. Tak bardzo go zaskoczyła, że błyskawicznie podniósł się z kanapy i stanął na baczność.

– Hej – odpowiedział automatycznie.

– To ja.

– Słyszę.

– Co robisz?

– Nic ciekawego.

Postawił kropkę, chociaż mógł powiedzieć, że właśnie leży na kanapie w swoim mikroskopijnym mieszkanku i myśli o tym, jaka jest piękna.

– OK – stwierdziła z wahaniem, a po chwili dodała: – To nie przeszkadzam.

– Czekaj! Agnieszka! Przecież nie przeszkadzasz.

Pociągnęła nosem, ale się nie odezwała. Nie rozłączyła się też, a to dawało Michałowi pole do popisu.

– Powiedziałem, że nie robię nic. – Uznał, że może nie wyraził się jasno.

– Siedzę w domu i się nudzę. Cieszę się, że dzwonisz.

– Aha... – Jej głos poszybował na drugiej samogłosce w górę.

– Agnieszka, płaczesz?

– Nie, ja tylko... – pociągnęła nosem – ...trzymam się ostatkiem sił. Tutaj nie mogę się rozpląkać.

– To przez niego?

Westchnęła tak ciężko, że właściwie nie musiała już nic więcej mówić.

– Miałaś rację. Cholera jasna. Mam tego dość. Czy... – urwała znowu.

Wyobraził sobie, jak bardzo jest roztrzęsiona, zrezygnowana i samotna. Nigdy wcześniej nie rozmawiało mu się z nią tak trudno. Zawsze konkretnie i jasno wyrażała swoje myśli.

– Zrobił ci krzywdę?

– Michał... Ja już tak dłużej nie mogę. Chciałabym, żebyś mnie przytulił. Wypiłam parę kieliszków, nie mogę prowadzić. Nie chcę wołać ubera, bo zobaczy, że pojechałam do ciebie. Czy... może... mógłbyś po mnie przyjechać? Teraz?

\*

Policjant wpatrywał się w Michała, a ten kontynuował relacjonowanie wydarzeń tamtej nocy.

– Przesłała mi pinezkę. Pojechałem. Stała pod kinem. Kiedy tylko mnie zobaczyła, rozpląkała się. Zapakowałem ją do samochodu... – przerwał, bo zdał sobie sprawę, że nie jest u przyjaciela, tylko na komisariacie. Policjanta nie interesowało to, co czuł, gdy widział zranioną i piękną kobietę. – Wtedy powiedziała, że z Alexem to już absolutny koniec. I że jestem jej ideałem mężczyzny. Że chciała wygrać z uczuciem, ale nie dała rady... a potem mnie pocałowała.

Policjant westchnął ciężko i uśmiechnął się pod nosem.

– I po co było kłamać?

– Myślałem, że mi nie uwierzysz. Człowieku, sam bym sobie nie wierzył. Świetna laska, która jest w związku ze znanym i seksownym aktorem, zostawia go, by zamieszkać z kimś takim jak ja. Zwyczajnym szaraczkiem.

– Wprowadziła się do pana?

– Nie zdążyła. Ale gdyby żyła, na pewno by to zrobiła. Byłem jej ideałem – powtórzył z dumą. – Mówiłem, że może zostać. Powiedziała, że chętnie, ale nie tak od razu. Bała się, że jak Alex się o nas dowie, to zrobi nam krzywdę. Rozmawialiśmy długo, a potem poszliśmy spać. Rano, gdy się obudziłem, już jej nie było. Nie wróciła, bo on ją zabił.

Michał sformułował jasne oskarżenie, ale policjant to zignorował. Zupełnie jakby nie szukał prawdy, tylko miał już swoją wersję wydarzeń i czekał na jej potwierdzenie. Kiwał głową, przeglądając teczkę z dokumentami.

– To nie był przypadek, że się poznaliście, prawda? – zapytał teraz.

– W ogóle mnie, człowieku, nie słuchasz! Dlaczego? Ile ci zapłacił? Co obiecał? Dostęp do świeżych dup? Jak się nazywasz? Chcę złożyć na ciebie skargę!

Michał aż uniósł się nad stół. Wyprostował nogi i spojrzał na policjanta z góry. Ten jednak bynajmniej się nie przestraszył. Krótką chwilę przyglądał się Michałowi, jakby chciał sprawdzić, czy żartuje, czy mówi poważnie, a potem wybuchnął śmiechem. I śmiał się bardzo długo.

– To mnie pan, panie Michale, rozbawił. Skargę? A proszę bardzo. Nazywam się Arkadiusz Banaszak. Zapisać czy pan zapamięta? Utrzymuje pan, że to Skorupsky jest mordercą? Według mnie jak na mordercę bardzo słabo radził sobie wczoraj u pana w mieszkaniu. Gdybyśmy nie interweniowali, dziś pewnie leżałby w kostnicy.

– Wtargnął do mojego mieszkania i mnie zaatakował. Bronilem się! Nie chciałem skończyć jak Agnieszka.

– Widziałem coś zupełnie innego. – Policjant obojętnie wzruszył ramionami. – Nie tylko ja. Nie wyłże się pan.

– Jest świetnym aktorem. Poza tym nie zrobiłbym mu krzywdy. Zaatakowałem go, bo wygrywa ten, kto zrobi to pierwszy. Chciałem go przestraszyć. Myślisz, że Alex jest spoko gościem, co nie? A to gówno prawda. Wizerunek sceniczny! Nic więcej.

– Nie lubi go pan?



– Nie znam nikogo, kto by go lubił. On wie, jak się ustawić do kamery, jak się uśmiechnąć i jak robić wrażenie. Ale prywatnie jest złym człowiekiem. Bawi się ludźmi. Kobiet ma na pęczki, oszukuje je, zdradza. Nawet jak byliśmy w liceum, zarzekał się, że sukces go nie zmieni, ale ja widziałem, że drzemie w nim zło i niewiele trzeba, by popłynął. To on ją zabił.

– Poderwał pan jego dziewczynę.

Michał nabrał powietrza, spojrział w górę, a potem w dół, nakrywając głowę rękoma. Nie wiedział już zupełnie, jak ma wytłumaczyć policjantowi, że niczego nie zrobił. Myśl, że gdyby Agnieszka żyła, potwierdziłaby jego wersję, utrudniała skupienie, ale jednocześnie przynosiła satysfakcję. To Alex ją zabił.

– To nie tak. Wiedziałem, że się z nią spotyka. Chciałem ją ostrzec, nie poderwać. Widzieliśmy się może ze trzy razy. Parę razy pisaliśmy na komunikatorze. Ale miłość nie wybiera.

– Kiedy to się zaczęło?

– Zaczepiłem ją dwa, może trzy miesiące temu. Chciałem delikatnie uświadomić jej, że Alex nie jest mężczyzną, z którym powinna planować przyszłość. Spotkaliśmy się twarzą w twarz. W miejscu publicznym. Nie uwierzyła mi. Wiedziałem, że jest inteligentna i potrzebuje jedynie czasu, by to przetrwać. Napisała do mnie po tygodniu, że mam nie mieszać jej w głowie. Czasem do niej pisałem, by pamiętała, że może na mnie liczyć. Odezwała się jakiś czas temu i spotkaliśmy się w tej knajpie, w której zrobiliście nam to zdjęcie. – Michał wskazał na leżącą na stole kartkę A4. – Pytała, co wiem o jej chłopaku. Ostatni raz widzieliśmy się tamtej nocy po premierze. Agnieszka była inna niż wcześniej. Jakby uznała, że nie musi już udawać. Wierzyła mi. Bała się Alexa. I była wkurzona. Od początku między nami iskrzyło. On musiał dowiedzieć się, że pojechała do mnie, i dlatego ją zabił.

– Ma alibi.

– Każdy z jego pieniędzmi by miał. Czy ty, człowieku, zdajesz sobie sprawę, ile kosztowałyby go przyjęcie oskarżeń na klatę?

– Chce pan, żebym uwierzył, że to on. On chce, bym uwierzył, że to pan. A ja sobie myślę, że gdyby laska wykorzystwała moje ramię, by się wypłakać, a potem wróciła do byłego, tobym się wkurwił. Pan się wkurwił.

– Policjant rozłożył ręce w geście bezradności.

Michał pokręcił głową.

– Znam swoje miejsce w szeregu. Poza tym nie miałem pojęcia, że do niego wróciła. Mam alibi. Podam nazwiska i maile turystów, których oprowadzałem po mieście w sobotę. W piątek wieczorem spacerowałem wzdłuż Wisły, może ktoś mnie tam widział. Nie opuściłem stolicy. Przysięgam. Musicie mi uwierzyć. Mówię prawdę i nie mam nic do stracenia. W przeciwieństwie do wystudiowanego Olusia, udającego amanta. Agnieszka opowiadała mi, jaki był dla niej okrutny. Sprawdźcie to, na pewno zwierzała się jakiejś przyjaciółce. Naprawdę się go bała.

\*

Alex obserwował, jak samochód Wery manewruje, by zmieścić się w zatoczce, jedynym wolnym w tej chwili miejscu na parkingu. Gdy się to udało, Wera otworzyła drzwi, wysiadła, rozejrzała się i od razu zauważyła auto podopiecznego. Ruszyła w jego stronę, kołysząc biodrami. Gdyby ktoś teraz kazał mu znaleźć przymiotnik określający to kołysanie – poległby. Rejestrował, co się wokół niego dzieje, ale nie czuł nic. Zupełnie jakby wydarzenia ostatnich kilkunastu godzin wprawiły go w chorobowe odrętwienie.

– No hej!

Zaraz za jej radosnym głosem podązał zapach. Gruszka, jaśmin i wanilia.

– Z łóżka mnie wyciągnąłeś. Co ty tak wcześniej jesteś na nogach? I czemu spotykamy się tu? – Weronika zajęła miejsce pasażera i zamknęła za sobą drzwi. – Lepszy byłby lokal, kawy bym się napiła.

– Jeśli miałabyś dla mnie jakiś film, postać sfrustrowanego policjanta albo faceta niesłusznie trzymanego w więzieniu, to biorę bez zastanowienia. – Starał się brzmieć lekko. – Spędziłem tu noc. Dopiero mnie wypuścili.

– Jak, kurwa, wypuścili? I dopiero teraz do mnie zadzwoniłeś? – Uderzyła dłońmi o kokpit. – Skąd cię zgarnęli?

– Z mieszkania kumpla.

– Przestań wydzielać słowa, nie jesteś już na przesłuchaniu. Gadasz ze mną, Alex. – Najpierw chwyciła go za rękę, a potem dotknęła jego twarzy. – Spójrz na mnie.

Zrobił to, o co poprosiła. Nie miał problemu z tym, by zmusić ciało do określonego zachowania. Był przecież świetnym aktorem. Patrzył jej prosto w oczy, ale tak właściwie to jej nie widział.

– Co się stało? – Pogładziła go po policzku. – Co ty masz na szyi?

– Ślady po duszeniu. Spokojnie, lekarz już to oglądał. Będę żył.

– Ja pierdołę, Alex! O czym ty do mnie mówisz! – wydarła się Wera.

To był stanowczo zbyt mocny dźwięk na zamkniętą przestrzeń samochodu. Alex się skrzywił.

– Poszedłem do kumpla. Pogadać. Zaczął mnie dusić. Wpadła policja. Myślałem, że już po mnie. Że tym razem się nie wyłgam. Ale – z trudem przełknął ślinę – okazało się, na szczęście, że przyszli po niego. Mnie też zgarnęli, bo mogłem być jego kolejną ofiarą. Trochę to trwało. Najpierw szpital, potem przesłuchanie. Najważniejsze, że to jego podejrzewają o zabójstwo Agi.

– Kogo? – Jej oczy nigdy nie były tak wielkie i tak okrągłe jak teraz.

– Mojego przyjaciela z liceum. To znaczy, wiesz... od lat go nie znam. Ale okazało się, że on się prowadzał z Agą. Chciał mi ją odebrać. Rozumiesz?

– Jak, kurwa, prowadzał? Jak z Agą? Jak na niego trafiłeś? Co ty do mnie mówisz? Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz? Dlaczego, do kurwy nędzy, masz przede mną tajemnice?! Dlaczego do niego polazłeś?! Dlaczego...

Wrzeszczała. Nie reagował. W głowie odtwarzał w zwolnionym tempie to, co działo się po wejściu policji do mieszkania. Chciał przypomnieć sobie reakcję Michała. Na próżno. Za bardzo był spanikowany i skupiony na kontrolowaniu swoich reakcji, by zauważyć kogoś innego. W głowie kołatało mu poczucie winy. Matka mówiła, że tak będzie. Że ma nie kontaktować się z Michałem, ale on jak zwykle jej nie posłuchał. A potem obcym ludziom musiał tłumaczyć, po co do niego poszedł.

– Alex? Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Zdał sobie sprawę, że w samochodzie zapanowała cisza. Spojrzał przed siebie i wycedził przez zęby:

– To ty mnie teraz posłuchasz. Nie masz prawa na mnie wrzeszczeć. Mam mnóstwo problemów, także przez tego twojego cholernego detektywa, a teraz jeszcze to. Zanim się obejrzysz, wszyscy będą gadać, że boski Alex nie jest boski. Czy ty to rozumiesz? Zaczną się zastanawiać, czego mi brakuje, czy to nie kryzys wizerunkowy? I wiesz, ja bym jeszcze zrozumiał, gdyby Aga zrobiła to z kimś większym ode mnie... Czy ja wiem? Bradem Pittem. Albo facetem, w którego kieszeni siedzi pół branży. Ale nie. Wybrała nudnego do porzygania szaraka.

– Aga cię zdradziła?

– Od czego cię, kurwa, oderwałem, że nie jesteś w stanie skumać, co mówię? Od malowania paznokci?! – Tym razem to on się wydarł. Tak mocno, że aż zabolalo go gardło.

Odpowiedziała mu cisza. Nie zamierzał jej przerywać. Był wściekły, że nie zrobił tego, o co prosiła matka. Mógł już wczoraj opierdolić Werę, zamknąć się w domu, zignorować Michała i czekać na rezultaty jej działań.

– Od początku – odezwała się po dłuższej chwili. Jej głos był spokojny i ugodowy. – Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam. Wiesz, że mam włoski temperament. Nie chciałam cię obrazić. Zwyczajnie zdenerwowałam się, bo zadzwoniłeś z samego rana, że mam przyjechać na komendę, więc czarno zrobiło mi się przed oczami. OK? To teraz na chłodno i z dystansem. Jaka jest sytuacja?

– Chujowa. Aga zdradzała mnie z Michałem. Policja zgarnęła nas z jego mieszkania. Mnie wypuścili, jego jeszcze nie. Jestem w czarnej dupie, Wera, i to niestety przez ciebie. Ten pierdolony detektyw dokopał się do Michała. Wpakował mi się do chaty, żądał wyjaśnień. Liczyłem, że go zniechęcę, ale skubany nie odpuszcza... – Alex rozłożył ręce. – Najwyraźniej jest coś, o czym nie wiem. Czy on chce dojechać mi, żeby zemścić się na tobie?

– No co ty! – Otworzyła szeroko usta. – Poznałam go kilkanaście minut wcześniej niż ty.

Jej zaskoczenie wydawało się prawdziwe.

– Ucisz go, kurwa. Wera!

– Jasne. Ma się rozumieć. O to możesz być spokojny. Musimy uzgodnić wersję dla mediów. Trzeba to dobrze rozegrać. Aga umarła, zaraz będzie pogrzeb. Byłeś jej ukochanym. Powiesz kilka słów od siebie. Spróbuję się dowiedzieć, jaki będzie przeciek z policji do mediów, i odbijemy się od niego.

– Jak to jaki? Najbardziej sensacyjny. Że wiedziałem o romansie Agi i Michała i dlatego ją zabiłem.

– Masz alibi. Wypuścili cię. A to znaczy, że jesteś niewinny.

– A może właśnie podejrzewają, ale wypuścili, by dać mi ogon i zebrać więcej dowodów?

– To się pilnuj. Załóż, że mają cię na oku dwadzieścia cztery ha. – Rozmasowała ręce, jakby było jej zimno. – Jest jeszcze druga opcja. To on jest tym złym. Chciał ci odbić dziewczynę. Próbował ją poderwać, ale ona kochała ciebie. Powiedziała, że nigdy cię nie zostawi, i wtedy mu odwaliło.

– Wymyśl coś, w czym jego nie będzie. To sfrustrowany, wredny kutas, który zazdrości mi tego, co osiągnąłem. Jeśli tylko będzie mógł powiedzieć coś złego na mój temat, to to zrobi.

– Alex. To ty jesteś gwiazdą i to ciebie kochają. Poza tym masz mnie, specjalistkę od odwracania kota ogonem. Damy sobie z radę.

\*

Po spotkaniu z Werą Alex pojechał do domu. Zostawił auto w hali garażowej, ale zamiast skierować się prosto do mieszkania, udał się do najbliższego sklepu monopolowego. Kupił dwie butelki czarnego chopina. Aga nie żyła i nic tego nie mogło zmienić. Uznał, że odklei się dziś od rzeczywistości i wyłączy myślenie. Zwłaszcza tego ostatniego miał już dość.

Spacerując w stronę domu, poczuł, że jest pusty jak wydmuszka i tak naprawdę nic niewarty. Uśmiechał się do myśli, że dla mijających go na ulicy ludzi nadal jest Alexem Skorupskym, twardzielem, któremu dalekie jest przeżywanie emocji. Świadomość, że to tylko skorupa, ciągnęła go w dół. Frustracja. Znał jej smak. Pojawia się zawsze, gdy uświadamiał sobie, że ci wszyscy ludzie znają i kochają nie jego, prawdziwego człowieka, ale wymaginowany obrazek.

Jego publiczny wizerunek nie był tworem Wery. Nie wymyślił sobie z menedżerką, że począwszy od tego dnia, będzie silnym twardzielem. Siła była jedną z cech jego charakteru. Jedną z zalet.

Miał ich jednak dużo więcej. Potrafił być delikatny i wrażliwy. Uważny i zabawny. Potrafił śmiać się do rozpuku i cierpieć, gdy ktoś go zrani. Ale nikt o tym nie wiedział. Nikt tak naprawdę go nie znał, mimo iż ludzie myśleli, że wiedzą o nim wszystko. W końcu obserwowali rozwój jego kariery, czytali wywiady, śledzili plotki.

To nie była wina ludzi. Ani Alexa. Taka była cena sławy.

Już tylko kilka kroków dzieliło go od wejścia do klatki schodowej. Kilka minut od pociągnięcia wódki z gwinta. Motywował w myślach samego siebie, dzięki czemu jakoś łatwiej mu się szło.

I wtedy ją zauważył.

Chowała się za drzewem, a przynajmniej próbowała. Za jedynym drzewem na środku trawnika. Zwolnił tempo marszu i zaczął się

przyglądać. Za pniem znikwały jej głowa i korpus, bokami wystawały obfite biodra i masywne ramiona.

Uznałby, że wygląda to komicznie, gdyby nie świadomość, że kobieta go śledziła. Od razu wyeliminował hipotezę, że to paparazzi. Nie widział, żeby trzymała przed sobą aparat. W obliczu ostatnich wydarzeń trudno było uwierzyć w domysły, że to zakochana w nim fanka, raczej pasowała na policjantkę. Nie była jednak w mundurze i z daleka wydawało się, że niewiele wie o kamuflażu.

To musiał być ktoś inny.

\*

– Przepraszam, że tak w biegu, ale mamy teraz mnóstwo roboty. – Spocony Arek otarł czoło ręką. – Przez ciebie – dodał rozbawiony.

– Następnym razem mam się nie odzywać?

Sylwester rozglądał się po warsztacie samochodowym, w którym się spotkali. Samochód Arka znajdował się na podnośniku.

– Ani mi się waż. Zaplusowałem w Firmie, więc i ciebie spotka nagroda.

– Arek puścił oczko. – Nawet nie miałem kiedy zmienić opon na letnie. Musiałem wbić tu z samego rana.

– Jak ustalenia?

– Do przodu. Ej, mistrzu! – Arek zaczepił przechodzącego obok mechanika. – Ile to jeszcze potrwa?

– Czy ja wiem. Pewnie z kwadrans. – Fachowiec nawet się nie zatrzymał.

Wrócił do swoich zajęć, a Sylwek i Arek wyszli na zewnątrz. Pogoda zachęcała do spacerów, ale im nie chciało się chodzić. Oddalili się od warsztatu na tyle, by móc bezpiecznie rozmawiać, i stanęli.

– Miałeś, Sylwek, rację. – Arek splunął. – Jest coś na rzeczy. Tych dwóch wzięło się za łby, no wiesz, dosłownie, ale ostatecznie aktor nie chciał złożyć na kumpla doniesienia o pobiciu. To dziwne, bo przecież miałby świadków i wygraną w kieszeni. Gadałem osobiście i z jednym, i z drugim. Kumpel aktora ma nierówno pod sufitem. Pierdoli o wielkiej miłości, która połączyła go z ofiarą, i teoretycznie mógłby uroić sobie, że ją zabił. Sęk w tym, że nie bardzo mógł to zrobić. Sprawdziliśmy jego alibi. Potwierdziło się. W czasie, gdy ktoś mordował ofiarę w górach, siedział w stolicy. Ale za to zaczynamy drążyć na nowo w życiu naszego aktora. W piątek był na castingu, ale... – Arek zawiesił głos – potem,

aż do niedzieli odsypiał premierę filmu. Wiadomo, sam, więc brak świadków. Po mojemu jednak osiem godzin w zupełności wystarczyłoby, żeby bujną się furą i w jedną, i w drugą stronę, a przy okazji udusił laskę, która chciała go opuścić.

– Czyli co? Według ciebie ten Michał jest całkiem czysty? – Sylwek się zamyślił.

– Lawiruje pomiędzy prawdą a kłamstwem, ale pytanie, Sylwek, kto z nas nie lawiruje? Na moje, nadepnęliśmy mu na odcisk. Nie wiem jaki, ale na pewno nie jest nim zabójstwo Agnieszki D. Stawiałbym na to, że jest kryptogejem. Dlatego tak bardzo starał się przekonać mnie o miłości do ofiary. Twierdził, że laska po premierze filmu zadzwoniła do niego, chciała, by po nią przyjechał. Zabrał ją do swojego mieszkania, pogadali, poszli spać, a gdy się obudził, już jej nie było. Pewnie dostała SMS-a od aktora i chciała naprawić to, co poprzedniego wieczora się rozjechało.

\*

Coś mu nie pasowało w wersji Arka. To dlatego po rozmowie w warsztacie samochodowym pojechał prosto do mieszkania Michała. Zapukał do drzwi, a kiedy mężczyzna mu otworzył, uśmiechnął się sympatycznie.

– To ty? – Michał odpowiedział wykrzywieniem twarzy.

– Bardzo przepraszam, że pana nachodzę. – Sylwek złożył ręce jak do modlitwy. – Ale musimy porozmawiać. Tylko chwilę. Proszę.

– Szanowny detektyw, który nasłał na mnie policję. Chce rozmawiać. Zabawne.

– Nie zostawił mi pan wyboru. Chciałem rozmawiać już wtedy, ale pan mnie zbył.

Patrzyli sobie w oczy, ale to nie była walka na spojrzenia. Nie wyczuwał od Michała ani lęku, ani irytacji, tak jak było na placu Zamkowym.

– Właściwie powinienem ci podziękować. – Michał otworzył szeroko drzwi i pokazał Sylwkowi, że może wejść do środka. – Robiłem sobie śniadanie, jadłeś już?

– Tak, proszę się nie kłopotać.

Być może Sylwek przesadzał z uprzejmością, ale liczył na to, że zmiana podejścia zmieni nastawienie Michała. Nie spodziewał się jednak aż tak spektakularnego efektu. Serdeczność i zaproszenie do środka? Przyjął je,

oczywiście, ale zachowując najwyższy stopień skupienia. Obserwował otoczenie. Wyczekiwał kłopotów.

Zaraz po przekroczeniu progu spróbował zorientować się w rozkładzie pomieszczeń. Z mikroskopijnego przedpokoju wchodziło się do pokoju i łazienki. Najchętniej sprawdziliby, czy za drzwiami, które do niej prowadzą, nie ukrywa się zgraja bandziorów. Kiedy jednak zobaczył, jakich rozmiarów jest pokój i że można z niego przejść już tylko do równie mikroskopijnej kuchni, uznał, że może odpuścić. W łazience nie zmieściłoby się więcej niż dwóch mężczyzn, ściśniętych jak sardynki. Z dwoma by sobie poradził.

Michał usiadł przy okrągłym stoliku, położył na kanapkę pomidora i się w nią wgryzł.

– Gdyby nie ty, człowieku – mówił z pełnymi ustami – pewnie zrobiłbym mu krzywdę. Przyszedł tu pierwszy raz po tylu latach i chciał, żebym czuł się jak śmieć. Wkurwił mnie i rzuciłem się na niego. Policja nas rozdzieliła. Dziękuję ci... Jak ty właściwie masz na imię?

– Sylwester.

– Michał.

Uścisnęli sobie dłonie. Sylwek przysiadł na granatowej kanapie, spojrzał w okno i doznał przyjemnego ukojenia.

– Piękny widok.

– Tak. To rzadkie na osiedlach. Zwykle za oknem ma się kolejny blok niemal na wyciągnięcie ręki, a tu niebo, słońce i wolność. O czym chciałeś rozmawiać?

– Agnieszce się tu podobało? – Sylwek zignorował pytanie gospodarza i zatoczył wzrokiem po kawalerce.

Żadnych obrazków, kolorowych poduszek, miękkich materiałów, roślin i innych elementów podkreślających estetykę miejsca, w którym się żyje. Pokój był obrzydliwie surowy i minimalistyczny.

– Czy ja wiem? Mieliśmy inne tematy.

– Bo wiesz, skoro mieszkała z Alexem, to mogła być przyzwyczajona do przestrzeni, przepychu i...

– Kasa i wygoda to nie wszystko – przerwał mu Michał.

– No tak. Co łączy cię z Alexem? Mógłby zgłosić napaść, a tego nie zrobił. Ty go nie lubisz, a on ciebie tak?

– Jeśli tego nie zrobił, to nie dlatego, by chronić mnie. On nie myśli o innych ludziach. Troszczy się jedynie o siebie. – Michał wziął ostatni kęs



kanapki i popił ją herbatą, głośno siorbiąc.

Sylwek dał mu chwilę na przełknięcie i złapanie oddechu. Nie chciał wytwarzać nerwowej atmosfery. W gruncie rzeczy nigdzie mu się nie spieszyło.

– Po co tu przyszedł? – odezwał się po chwili.

– Chciał dowiedzieć się, co łączy mnie z Agnieszką. Nie lubię go i mogłem mu dokopać. Chcesz kawę?

– Poproszę.

Michał wstał od stołu, zrobił krok i znalazł się w kuchni. Włączył czajnik i przygotowując kubki z granulowaną kawą, kontynuował:

– Mogłem powiedzieć Alexowi, że jego dziewczyna jest świetna w łóżku. Bo jest. To znaczy była. Ale po co? Gdyby żyła, to miałoby jakiś sens. Potwierdziłaby moją wersję i powiedziała, żeby spierdalał. – Wrócił do pokoju.

– Odebrałeś ją spod kina i co?

– Siedzieliśmy na tej kanapie, na której teraz ty siedzisz. Rozmawialiśmy. O Alexie, jego dupach. O nas samych, o tym, jacy byliśmy kiedyś, a jacy jesteśmy teraz. Czego chcemy. Jak rozumiemy bliskość, związek i wierność.

– W jakim była stanie? Pijana, roztrzęsiona?

– Na początku wkurwiona. I trzeźwa. Mówiła, że najgorsza w tej całej sytuacji była konieczność udawania przed ludźmi, że między nimi wszystko było OK. W aucie się popłakała, ale bardziej ze złości niż z powodu straty. Gdy dotarliśmy do domu, nawet się uśmiechała. A potem jakoś tak zapomnieliśmy o smutkach. Dobrze się nam rozmawiało, śmialiśmy się, piliśmy wino. Poszliśmy do łóżka. No wiesz, nie jak przyjaciele, ale jak kobieta i mężczyzna. Była taka piękna... – Uniósł oczy do nieba.

– Czekał. Jak to piękna? – Sylwester musiał zatrzymać opowieść zakochanego kundla, bo coś mu się nie zgadzało.

– Nieskazitelnie biała skóra, idealnie wykrojone usta, ciemne oczy, w których tak miło było się zapaść...

– Żadnych śladów przemocy?

– Co? – Michał aż się zakrztusił własną śliną.

– Siniaki, krew, rozcięta skóra?

– No coś ty. Nie uderzyłby jej w miejscu publicznym. – Wyglądał na szczerze oburzonego.

– Jeśli nie on – Sylwek myślał na głos – to kto? Ty?

– Ja się z nią kochałem. Delikatnie i romantycznie. Nawet malinki jej nie zostawiłem. Chociaż mnie kusilo.

Czajnik elektryczny właśnie się wyłączył. Gospodarz nie wracał jednak do kuchni. Stał i wpatrywał się w Sylwka.

– Nie musisz mnie okłamywać, Michał. Rozumiem, że długie czekanie na laskę może skumulować napięcie, a to czasem znajduje ujście w mało, że tak powiem, grzeczny sposób.

– Przestań! Nie zrobiłbym jej krzywdy!

W głowie Sylwestra rozbrzmiewał głos matki Alexa, która z zaangażowaniem opowiadała, że Aga przyjechała do niej zapłakana i poturbowana. Trasę pomiędzy Warszawą a Dziadową Kłodą można było pokonać w dwie i pół do pięciu godzin, w zależności od pory dnia.

– O której od ciebie wyszła? – Sylwester doznał olśnienia.

– Nie wiem. Spałem. A co?

– O której się obudziłeś?

– O trzeciej trzydziści. Na siku. Czemu pytasz?

– I już jej nie było? Miałeś spędzić z nią noc. O której tu przyjechaliście?

– O dwudziestej trzeciej czterdziści zamknąłem drzwi. Spojrzałem na zegarek, bo nie wiedziałem, czy proponować jej rozmowę, czy oddać swoje łóżko i iść się przekimać do auta.

– O której rozmowa zmieniła się w seks?

– Nie patrzyłem na zegarek. Spojrzałem dopiero, gdy zasypialiśmy. Była pierwsza pięćdziesiąt.

– Mogła poczekać, aż zaśniesz i wyjść. Dajmy na to, o drugiej. Miałaby dużo czasu...

– Na co?

– Na to, by spotkać się jeszcze z kimś. Wiem, gdzie była w piątek rano, i wiem, że miała wtedy pokiereszowaną twarz. A skoro to nie była twoja sprawka... – Sylwek zagryzł usta. Powinien się zamknąć. Dalsze myślenie na głos nie było w jego interesie.

Michał wyszedł do kuchni, ale wrócił po sekundzie, trzymając w ręku pusty kubek.

– Kurwa mać – jęknął. – Niech go, kurwa mać, diabli wezmą!

– Kogo?

– Alexa. Agnieszka miała u mnie zostać. Na kilka dni. Nie wyszłaby tak po prostu. Jak przez mgłę pamiętam dźwięk przychodzącego SMS-a. Zasypiałem już, a ona się nie ruszyła, by go odczytać, więc odpłynąłem.

Ale może jednak, tak jak mówisz, poczekała chwilę, wstała, przeczytała wiadomość od Alexa, odpisała, że ma dać jej spokój, bo jest u mnie. On przyjechał, poprosił o chwilę rozmowy, zeszła więc na dół i już nie wróciła.

– Mówiłeś, że by jej nie uderzył.

– Nie uderzyłby jej publicznie. Ale to był środek nocy. Zero świadków. Kurwa mać. To moja wina. Mogłem się domyślić, że tak będzie.

– Co ty gadasz? Domyślić się, że ją zabije? – prowokował Sylwester.

– Tak... – Michał zrobił pauzę i po chwili dodał głucho: – Olek był już kiedyś podejrzewany. O zabójstwo dziewczyny.

\*

– I po co tam polazłeś?!

Głos matki atakował Alexa ze wszystkich stron. Prowadzenie tej rozmowy z użyciem samochodowego systemu gwarantującego wysokiej jakości przestrzenny dźwięk było jak strzał we własną stopę. W dwie stopy.

– Będziesz mi teraz prawić kazania? Mamo! – Alex próbował się bronić.

– Mam trzydzieści trzy lata. Wyrosłem już z pieluch.

Oczywiście powinien był jej ostatnio posłuchać. Ale podjął inną decyzję i właśnie ponosił jej konsekwencje. Żeby uniknąć kontaktu z ludźmi, na zakupy do sklepu spożywczego podjechał samochodem, a teraz wracał. Siedział za kierownicą i czekał, aż podniesie się brama garażowa, a on sam będzie mógł skryć się w pomieszczeniu bez okien.

– Skoro nie dociera do ciebie, jak mówię: nie, to znaczy, że nie wyrosłeś! Miałeś trzydzieści trzy lata na to, byś zrozumiał, że matki należy się słuchać! Co jeszcze będziesz musiał znieść, by...

– Przestań – przerwał jej i docisnął gaz.

Wjechał do hali garażowej. Dotarł do miejsca parkingowego i wrzucił wsteczny. Matka cały czas gadała.

– Chcesz wszystko stracić? Chcesz? Chcesz, żeby było jak wtedy? Dlatego masz się od tego trzymać z daleka. Michał nie istnieje. Nawet gdyby stanął teraz na twojej drodze, to masz go minąć, jakbyś nigdy w życiu go nie widział.

Rozłączył się, uznając, że w razie czego rzuci to na problemy z zasięgiem.

Tak naprawdę był wściekły. Okropnie wściekły. Robił niemal wszystko, co mu kazała, a i tak musiał wysłuchiwać kazań. Wyszukiwał powtórzeń

i nielogiczności w jej wypowiedziach i wyśmiewał je w myślach. Michał nie mógł teraz stanąć na jego drodze, bo skąd miałby się znaleźć w jego garażu?

Wyłączył silnik, wyszedł z samochodu i dotknął klamki, by zamek się zamknął. Dokładnie wtedy przypomniał sobie, że przecież zostawił w bagażniku zakupy. Cofnął się, a kiedy jego ręka zawisła nad otwartym bagażnikiem, usłyszał zadziorny, męski głos:

– Masz przejebane. Wiem o tobie wszystko. Mogę pomóc ci się z tego wybronić albo wkopać cię jeszcze bardziej. Ciekawe, ile zapłaciliby mi za rewelacje na pierwszą stronę? I czy jesteś w stanie dać więcej?

Alex odwrócił się, by zuchwale spojrzeć detektywowi w oczy.

– Nie wiem, o co ci chodzi, ale potrzebujesz lekarza.

– Potrzebuję kasy, a informacje, które posiadam, są duuużooo warte. Bogaty jesteś, więc płać. No, chyba że wolisz tłumaczyć się z tego, że twoja pierwsza dziewczyna z liceum zaginęła, a kilka dni później znaleziono jej ciało. I co ciekawe – detektyw zrobił pauzę, której nie powstydziliby się profesjonalny aktor – ofiara miała na ciele takie same obrażenia jak Aga.

\*

Wybiegł z garażu. Z premedytacją minął schody prowadzące na górę do mieszkania. Chciał zgubić detektywa, a nie zaprowadzić go pod swoje drzwi i doprowadzić do sytuacji, że ten będzie w nie walił, a on, zamknięty w środku, będzie się zastanawiał, co ma zrobić i co odpowiedzieć.

Przydałby mu się teraz scenariusz. Albo przynajmniej jakiś zarys sceny. Umysł, zamiast się skupić, podsyłał mu obrazy.

Błada, prawie biała ludzka skóra, w dotyku przypominająca papier. Przepiękna linia łącząca kobiecą szyję z ramionami. Zamknięte oczy. Potargane włosy, a pomiędzy nimi liście. Wszędzie liście.

Bardzo długo każdy liść leżący na ziemi przypominał mu widok zwłok.

Myślał, że pozbył się tego obrazu, ale najwyraźniej udało mu się jedynie ukryć go za innymi wspomnieniami. A teraz cwaniakowaty detektyw, który przecież nie powinien się już przy nim kręcić, wyciągnął je na wierzch.

Alex poczuł wiatr na swojej twarzy, przebiegł jeszcze kawałek i się zatrzymał. Odwrócił się, by sprawdzić, czy detektyw nadal go goni. Nikogo za nim nie było. Zanim zdążył wrócić spojrzeniem do przodu, zrobił krok i wpadł na kogoś. Na detektywa?

– Czemu, kurwa, za mną chodzisz? – warknął odruchowo. Na tyle groźnie, by przestraszyć Sylwestra, i na tyle cicho, by nie skupiać na sobie uwagi ludzi, którzy szli chodnikiem po drugiej stronie ulicy.

– Ja...

Ta jedna sylaba zdziwiła go. Po pierwsze od razu wyczuł w niej niepewność, po drugie głos należał do kobiety.

Odsunął się i skupił spojrzenie na postaci. Duże biodra i okrągły brzuch. Widział tę kobietę już wcześniej. To właśnie ona ukrywała się ostatnio za drzewem.

– Dlaczego mnie śledzisz? Dzwonię na policję – zablefował.

– Nie, poczekaj. – Dziewczyna uniosła przed siebie ręce, jakby chciała się poddać. Miała bladą, młodą twarz, smutne, ale ogromne oczy i piękny uśmiech. – Wszystko ci wytłumaczę. Ja... jestem tu, bo dzwoniła do mnie Agnieszka.

– Jaka Agnieszka? – Nie zamierzał dać się podpuścić.

– Twoja. Yyy, to znaczy, twoja dziewczyna. Kumplowałyśmy się. Rozmawialiśmy dużo. O tobie. Nie tylko przez telefon, ale i na Messengerze. Zobacz.

Wyciągnęła w jego stronę dłoń z telefonem. Potrząsnęła nią, jakby chciała pokazać, że może wziąć smartfona. Nie zamierzał. Zauważył dymki z wypowiedziami, pojedyncze słowa oraz miniaturę zdjęcia. To mogło być profilowe Agi. Mógł też właśnie stać naprzeciwko dokładnie przygotowanej prowokacji. Nie zamierzał dać się nabrać.

\*

W Warszawie świeciło słońce. Alex stał przy oknie i obserwował świat, który przez szybę wydawał się przyjazny i zachęcający.

– W co się ubierzesz? – Wera czuła się w jego mieszkaniu jak u siebie. Właśnie buszowała w szafie, wydając z niej kolejne wieszaki z ubraniami.  
– Może to? Albo nie. To lepsze.

– Nie idę – oznajmił, nie odrywając spojrzenia od okna.

– Nie możesz.

– Mogę wszystko.

Wera odwiesiła rzeczy do szafy, zamknęła ją i podeszła do okna. Stała tak blisko Alexa, że ten poczuł zapach jej perfum i oddech na swojej twarzy.

– Tak, Alex, masz rację – odezwała się miękko. – Możesz wszystko. Źle się wyraziłam. Jeśli masz taką ochotę, zostań w domu. Wszyscy pomyślą, że nie przyszedłeś na mszę za Agę, bo jej nie kochałeś. Być może nawet zabiłeś.

– Mam dość tych wszystkich ludzi, Wera. Chciałbym mieć prawo być sobą. Co robi normalny człowiek, gdy ma doła i żalobę? Unika ludzi i chleje wodę.

– Nie stać cię na unikanie ludzi. Taki masz zawód. Wskakuj w odpowiednie ciuchy, załóż smutny wyraz twarzy i maskę o najwyższym poziomie twardości. Pochlejesz sobie, jak wrócimy.

Trudno było mu z nią dyskutować. Miała rację. Podeszedł do szafy, wyjął z niej czarne garniturowe spodnie oraz czarną koszulę.

– Gadałaś z nim?

– Z kim? – Spojrzała na niego, jakby nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

– Z pierdolonym detektywem.

– Tak.

– I co?

– Prowadził auto, więc powiedziałam, co miałam do powiedzenia – oznajmiła triumfalnym tonem.

– Kiedy? – Sięgnął jeszcze po czarne skarpetki.

– Zaraz po rozmowie z tobą.

Zamarł, a sekundę później zagotował się. Z całej siły zamknął szafę, jakby hałas, który zrobiły drzwi uderzające o korpus, miał przynieść mu ulgę.

– To rusz łaskawie dupę i zrób to osobiście! I to tak, żeby tym razem zrozumiał.

– Skąd wiesz, że nie zrozumiał?

– Bo był tu... po rozmowie z tobą. Żąda kasy w zamian za milczenie.

– Noż kurwa mać. Serio? Rozpierdolę go. I faceta, który mi go polecił. Nie martw się. Wszystko ogarnę.

Westchnął ciężko i poszedł wziąć szybki prysznic. Wera została sama w pokoju. Przysiadła na boku ławy, wyjęła komórkę i kontrolując, czy Alex nie wraca do pokoju, wysłała wiadomość do swojej pary na Tinderze:

*Kolejna porcja fochów za mną. Przypomnij mi, że bym w nowym życiu unikała ludzi. Zwłaszcza sławnych.*

\*

Śpiew ptaków mieszał się z szumem docierającym z ulicy. Ludzie zbierali się pod kościołem, a Alex stał w cieniu i obserwował ich. Nie wiedział, że stara Dzikowska jest pobożna. Właściwie dałby sobie rękę uciąć, że zorganizowała tę mszę tylko po to, by zwrócić na siebie uwagę. Daty pogrzebu jeszcze nie wyznaczono. Podobno najpierw policja musiała wydać ciało, ale nadal nie potrafiła określić, kiedy to nastąpi.

Alex nie widział sensu w modleniu się w intencji Agi. W ogóle nie widział sensu w praktykowaniu religii, nie wierzył księżom ani schematycznym regułkom, które klepał bez zastanowienia jako dziecko, gdy matka zabierała go do kościoła.

Ludzi przybywało. Zastanawiał się, skąd się biorą i kim byli dla Agi. Zobaczył kilka znajomych twarzy i pomyślał, że to miłe, że przyszli okazać mu wsparcie. Gdyby był złośliwy, zauważyłby, że ich obecność może mieć związek z nadzieją na pojawienie się w mediach. Pomiedzy żałobnikami kręcili się bowiem reporterzy.

Ale nie był złośliwy. Nie dziś, kiedy myślał o Adze intensywniej niż każdego poprzedniego dnia.

– Trzymasz się?

Poczuł zapach Wery, a potem jej rękę na swoim ramieniu.

– Jasne.

– Nauczyłeś się tekstu?

Kiwnął głową. Słowa, które miał wypowiedzieć w kościele, nie były problemem. Bardziej od nich przydałby mu się scenariusz spotkania i omówienie z reżyserem, co i kiedy zrobić, gdzie stanąć i kiedy wyrazić smutek. Nie chciał dać go z siebie ani zbyt dużo, ani zbyt mało.

– Będą na mnie patrzeć.

– Bo to msza za twoją dziewczynę. Będą też składać ci kondolencje.

– O nich mówię. – Kiwnął głową na kręcących się w okolicy policjantów. – Będą patrzeć, a potem mnie zgarną.

– Spokojnie. Nie o ciebie chodzi. Rozmawiałam ze znajomym gliną. Mają nadzieję, że zabójca zajrzy na mszę.

– Albo chcą założyć mi kajdanki przy wszystkich, żeby trafić na jedynekę programów informacyjnych! „Skorupsky zatrzymany w kościele”.

– Porażasz mnie optymizmem – skarciła go. – Weź się w garść. Jest dobrze. Przepraszam – rzuciła jeszcze i odeszła na chwilę.

Spojrzał na zegarek. Msza miała zacząć się za dziesięć minut. Chciał przyspieszyć czas i mieć już to wszystko za sobą. Akurat dziś nie stać go

było na spontaniczność.

– Sorki, Alex, czy możemy... chwilunię?

Podniósł wzrok i spojrzał na stojącego dwa metry od niego mężczyznę. Widział go po raz pierwszy w życiu.

– Nie teraz. – Skrzywił się.

– Muszę... – nalegał mężczyzna – ...to znaczy... chciałbym coś... – Nagle spojrzał w bok i zamilkł.

Alex podążył wzrokiem do miejsca, w które patrzył nieznajomy, i zauważył zmierzającą w ich stronę Weronikę. Chwilę później poczuł zapach fasoli tonka i wanilii, a następnie jej dłoń na swoim ramieniu.

– Przepraszam, jeśli przerywam. – Uśmiechnęła się do nieznajomego i spojrzała znacząco na Alexa. – Ale musimy już zajmować miejsca w kościele.

\*

– To wszystko?

– Wszystko, co mamy.

Na stole znajdowały się dwie teczki z aktami. Sylwek sięgnął po pierwszą z nich i od razu poczuł, jak dawno nikt ich nie ruszał. Kurz oblepił mu dłoń.

– Dzięki, zrobię to na szybkości.

– Luz. I tak spędzę tu jeszcze godzinę. – Policjant z Komendy Wojewódzkiej Policji w Wałbrzychu, który mu pomagał, machnął ręką i odszedł.

Sylwek wytarł dłoń o spodnie i przystąpił do przeglądania zgromadzonych dokumentów. Amelia Rogalska wyjechała ze swoim chłopakiem Aleksandrem Skorupskim na wakacje w Góry Stołowe. Trzy dni mieli spędzić sami w kwaterze prywatnej w Dusznikach-Zdroju, a potem stawić się w Karłowie, gdzie rozpoczął się obóz wędrowny. Siedemnastego sierpnia dwa tysiące siódmego roku opuścili kwaterę, o dziesiątej rano Amelia zadzwoniła do rodziców, a potem ślad po niej zaginął. Do Karłowa dotarł sam Aleksander. Wychowawcy z obozu wyjaśniali, że Aleksander początkowo był z siebie bardzo zadowolony, a dopiero wieczorem wpadł w panikę. To on zgłosił zaginięcie dziewczyny. Tłumaczył, że weszli razem na Kopę Śmierci, a potem rozdzielili się, bo on był zmęczony i chciał dotrzeć do drogi asfaltowej, licząc na to,



że do Karłowa dojedzie autostopem, a Amelia chciała jeszcze zdobyć Narożnik. Aleksander zeznał, że nie miał szczęścia i nie udało mu się zatrzymać żadnego auta, szedł więc asfaltem, nadrabiając drogi. Myślał, że Amelia go wyprzedzi. Ciało jego dziewczyny znaleziono w drugim dniu poszukiwań. Leżało pod szczytem Narożnika.

Sylwek odnalazł protokół z sekcji. Przebiegł przez niego wzrokiem. Uduśnienie w mechanizmie zadziergnięcia. Bruzda na szyi. Dno bruzdy głęboko otarte z naskórka, z tym że na części karkowej znacznie słabiej. Zrobił zdjęcie dokumentu, by wrócić do niego później. Spisał dane rodziny ofiary. Wiedział, że będzie chciał z nimi porozmawiać.

W dwa tysiące siódmym policjanci zweryfikowali kilka hipotez śledczych. Jedna z nich faktycznie dotyczyła chłopaka ofiary. Nie miał alibi na czas zabójstwa, a kilka postronnych osób powiedziało policji, że między młodymi często wybuchały kłótnie. Aleksander został nawet zatrzymany do wyjaśnienia, ale z pomocą przyszedł mu najlepszy prawnik z Wrocławia, który słynął z wytykania policjantom błędów proceduralnych. Efekt był taki, że Skorupski został wypuszczony na wolność i nigdy nie postawiono mu zarzutów.

Nikomu ich nie postawiono, co było o tyle dziwne, że sprawdzono również hipotezy przypisujące sprawstwo bezdomnym zamieszkującym w pobliskich lasach, grupie neonazistów, która w tamtym czasie organizowała spotkanie w okolicy, a także rabusiowi, którego miał skusić plecak dziewczyny.

Sylwek przeglądał dokumenty, fotografował te, które uważał za interesujące. Skupiał się na zbieraniu, a nie analizowaniu informacji. Wiedział, że na to przyjdzie pora później. Teraz się spieszył. Nie uprzedził żony, że wyjechał do Wałbrzycha, a coś mu świtało w głowie, że miał tego dnia jakieś obowiązki związane z chłopcami. Za Chiny nie mógł sobie przypomnieć jakie.

Kiedy poczuł w kieszeni wibracje, pomyślał, że za chwilę się dowie. Wyjął telefon, spojrzął na wyświetlacz i odebrał.

- Halo. – Głos menedżerki aktora był pełen pretensji.
- Nie mogę teraz rozmawiać – odpowiedział szeptem.
- Gównu mnie to obchodzi. Czekam na pana u siebie. Za godzinę. Musimy ostatecznie wyjaśnić sobie parę spraw.
- Niestety jestem poza stolicą.
- Kiedy pan wraca?

– Dziś, jak się wyrobię. Pewnie późno wieczorem albo w nocy.

– Niezależnie od pory, proszę wpaść do mnie. Musimy zamknąć jeden temat. I niech pan przywiezie tablet Agi, który dostał pan ode mnie na samym początku.

Rozłączyła się, nie pozostawiając mu przestrzeni na reakcję. Oczywiście mógł zlekceważyć jej prośbę, ale gdyby to zrobił, byłby głupkiem. Złożył przecież propozycję biznesową jej podopiecznemu i pomyślał, że telefon od menedżerki oznacza gotowość do uzgodnienia szczegółów finansowych. Przy okazji oddałby jej tablet, i tak nie znalazł w nim nic interesującego.

Niezależnie od tego, co myślała jego żona, nosił głowę na karku. Kiedyś – w Firmie, i teraz – na emeryturze.

Z poczuciem satysfakcji wrócił do przeglądania akt. Wertował kolejne strony, a kiedy dotarł do końca, cofnął się do protokołu z sekcji zwłok. Chciał zweryfikować zeznanie Michała, że zarówno Aga, jak i Amelia zostały zabite w ten sam sposób.

Ciała obu kobiet nosiły ślady o cechach charakterystycznych dla obrażeń wynikających z duszenia człowieka poprzez zarzucenie mu na szyję paska lub sznurka. To było stanowczo za mało, by postawić hipotezę, że obu zabójstw dokonał jeden człowiek.

Zdążył zwątpić w taką wersję sprawstwa, gdy jego spojrzenie zatrzymało się na rubryce z wolnymi wnioskami. Nie była pusta. Zawierała adnotację o okrągłym ubytku naskórka z żywoczerwonym dnem znajdującym się na pośladku ofiary. Taki sam widział na pośladku Agnieszki. Zupełnie, jakby ktoś zgasił na niej papierosa.

\*

Weronika Madejska otworzyła drzwi. Miała na sobie luźną koszulę i obcisłe dżinsy. Sylwek zatrzymał spojrzenie na bosych stopach, a potem wrócił do jej twarzy i pomyślał, że jest tak rumiana i delikatnie napuchnięta, jakby przed chwilą się obudziła.

– Wiem, jest dobrze po dwudziestej czwartej, to zła pora na odwiedzin, ale pani sama nalegała... – Sylwek rozłożył ręce w geście bezradności.

Pokazała mu, że ma wejść do środka, i zamknęła za nim drzwi. Myślał, że jest sama. Skierował się prosto do salonu. Zobaczył siedzącego na kanapie Alexa i usłyszał lodowaty ton kobiety:

– Pan zdejmie buty.

Cofnął się do przedpokoju. Zostawił adidas i wrócił do wnętrza, w którym panował dziwnie prywatny klimat.

– Z uwagi na porę proponuję darować sobie uprzejmości – oznajmiła gospodyni. – Ma pan ze sobą tablet?

Pogmerał w torbie i wyciągnął z niej to, co chciała. Już go nie potrzebował. Zdążył zrobić kopię zawartości. Menedżerka odebrała sprzęt z taką energią, jakby bała się, że Sylwester w ostatniej chwili zmieni zdanie, i od razu przekazała go aktorowi.

– To teraz wróćmy do poufności – burknęła. – Podpisał pan dokument, który zobowiązuje pana do zachowania w tajemnicy wszystkich informacji uzyskanych w trakcie pracy dla nas.

– Podpisałem. – Sylwester głupekowato się uśmiechnął.

– To dlaczego nachodzi pan Alexa i straszy ujawnieniem informacji?

– Przestraszyłem pana, panie Alexie? – Spojrzał na aktora. – Nie miałem takiego zamiaru.

Skorupsky się skrzywił, ale nie miał szans, by cokolwiek powiedzieć. Wyprzedziła go menedżerka. Najwyraźniej była w natarciu, na które szykowała się przez ostatnie kilka godzin, podczas gdy Sylwek wracał do Warszawy.

– A jaki pan miał zamiar? I skąd taki pomysł? Mało panu zapłaciłam?

– Tyle, na ile się umawialiśmy.

– No właśnie, więc o co chodzi?

– Przepraszam – wydusił z siebie z trudem, zamilkł, a po chwili powtórzył: – Przepraszam. I panią, i pana. Nie chodziło mi o pieniądze ani o straszenie. Ja po prostu... – rozłożył ręce na boki w geście niezdecydowania – ...chciałem poznać prawdę.

Kłamał. Nigdy nie był Matką Teresą ani gołąbkim pokoju. Nie pomagał ludziom dla samego pomagania, nie karmił się prawdą. Wykonując obowiązki detektywa, zarabiał pieniądze. Tym razem uznał, że skoro strategia postraszenia aktora nie przyniosła oczekiwanej oferty płatności, musi ją zmodyfikować. Udać nawiedzonego wyznawcę prawdy, usunąć się w cień, a pod osłoną nocy, anonimowo skontaktować się z odpowiednio szmatławym dziennikarzem, który zdecyduje się dobrze zapłacić za informacje. Teraz musiał zadbać o to, by nikomu nie przyszło na myśl, że to on jest „pragnącym zachować anonimowość znajomym aktora”, który dostarczy karton brudów portalowi plotkarskiemu.

Jego strategia chyba przyniosła zamierzony efekt, bo menedżerka się uspokoiła. W pokoju zapanowała cisza, którą po kilku sekundach przerwał Alex:

– Prawda jest taka, że nie zabiłem Agi.

– Dość dziwnie się zachowujesz jak na niewinnego. Co chcesz znaleźć na jej tablecie? – wyartykułował najszybciej, jak potrafił, Sylwek.

– Zakończyliśmy współpracę – uprzedziła odpowiedź aktora menedżerka. – Trzeba było zwrócić sobie wszystko...

– Czekaj, Wera. – Alex położył menedżerce dłoń na ramieniu. – Odpowiem. Nie mam nic do ukrycia. Skontaktowałem się ze mną ktoś, kto oczernia Agę. Twierdzi, że knuła przeciwko mnie i że ma na to dowody. Podobno ten ktoś ma ich wszystkie rozmowy z komunikatora. Chciał mi je pokazać... ale przecież ludzie wymyślają różne głupoty, sam pan o tym najlepiej wie. I o tym, że wszystko należy weryfikować. Chcę sprawdzić historię rozmów na komunikatorze Agi. Jeśli nie znajdę rozmów z tym kimś, to znaczy, że ich nie było, a ktoś bawi się moim kosztem.

– A jeśli są?

– To będę musiał przyznać, że Aga nie była tym, za kogo się podawała – wyznał ze złością Alex.

Sylwek pokiwał głową. Począł, aż menedżerka, która właśnie wyszła do kuchni, zajmie się czymś innym, a potem szepnął do Alexa:

– Amelia też nie spełniała twoich standardów?

– Słucham?

– Nie udawaj. – Parsknął. – Przecież wiesz, o kim mówię.

– Alex? – Menedżerka wróciła z kuchni. Zaniepokojona spoglądała to na podopiecznego, to na detektywa. – Tak, prawda jest taka, że Alex nikogo nie zabił. I tym wnioskiem kończymy z panem współpracę. Jeśli gdziekolwiek znajdę jakiegokolwiek rewelacje na temat prywatnego życia mojego klienta, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pana zniszczyć. Żegnam. – Wskazała na drzwi.

Sylwek zrobił dwa kroki, a potem zatrzymał się i odwrócił w stronę Alexa.

– Nikogo nie zabiłeś, serio, Alex? Powiedz jej o Amelii i o zarzutach, które prawie ci postawiono. I o tym, ile kosztowało uruchomienie kontaktów, żebyś nie poszedł do więzienia.

– Nie mam pojęcia, kto ją zabił. Kochałem ją...

\*

*Góry Stołowe, sierpień 2007*

Pogoda była idealna. Co prawda raczej do leżenia na plaży niż zdobywania szczytów z ciężkimi plecakami. Słońce prażyło, ptaki śpiewały, a delikatny wiatr przynosił przyjemne wytchnienie. Przyroda zachęcała do kontynuowania wędrówki, ale Olek nie miał już siły. Długo zaciskał zęby i udawał twardziela, ale kiedy zobaczył głaz, zrzucił ciężar z pleców i usiadł.

– Nie dam rady! – jęknął.

– Jak to? – Amelia się zaśmiała. – Taki silny jesteś i wymiękasz?

– Bierzesz mnie pod włos, ale to nic nie da. Serio. Po wczorajszej trasie wyszedł mi taki bąbel na stopie, że na serio nie czuję się dobrze. Mam propozycję. Zejdziemy na dół, dotrzemy do szosy, złapiemy stopa i dotrzemy wygodnie na obóz.

– Nie, nie, nie. – Tupnęła nogą. – Jesteśmy już tak blisko. Proszę cię – zachęcała. – Nie namawiam cię do wspinaczki, chociaż bardzo bym chciała... No ale wejdźmy przynajmniej na szczyt!

– Mela, nie dam rady. Nachodzimy się jeszcze na obozie. Daj mi odpocząć chociaż pół dnia. Może w Karłowie będzie jakiś sklep z plastrami na odciski. Muszę sobie kupić, bo...

– Przekłuj go – przerwała mu. – Mam w plecaku igłę. Poczekaj. – Nachyliła się, by zrzucić z siebie plecak.

– Nie ma mowy! – zaprotestował. – Kurwa, czy ty mnie słyszysz?! Nie wejdę dzisiaj na szczyt!

\*

Scena była filmowa. Wera siedziała na kanapie, detektyw na fotelu, a Alex przed nimi, na twardym krześle, jakby chciał wymierzyć sobie karę i zagłuszyć niewygodą wyrzuty sumienia. Omiatało ich ciepłe światło kuchennej witryny. Alex kontynuował swoją opowieść niespiesznie, jak uczestnik spotkania anonimowych alkoholików, który po raz pierwszy publicznie przyznawał się do własnych słabości.

– Do dzisiaj nie mogę darować sobie, że pozwoliłem jej odejść. – Alex otarł łzę spływającą po policzku. – Chciała iść sama, na szczyt. Uznałem, że nie będę jej zmuszał, żeby ze mną zeszła. A mogłem. Byłem przecież

od niej silniejszy. Psychicznie i fizycznie. Mogłem kazać jej iść ze mną albo po prostu przekonać. Udać, że ledwo idę, że potrzebuję asysty w zejściu. Byłem zbyt młody i zbyt głupi, by myśleć o wszystkich ewentualnościach, niebezpieczeństwach. Zamiast ją chronić, poszedłem w dół, ciesząc się, że robię to, co chcę.

Mówiąc, uważnie ich obserwowałem. Z ich twarzy wyczytał, że mu współczują. Wera powstrzymywała się, by go nie przytulić. Obejmowała samą siebie i masowała własne ramiona.

– Może Agę też mogłem uchronić? – kontynuował monolog. – Wziąć po tej pieprzonej imprezie do domu i spokojnie wytłumaczyć, że nie ma o kogo być zazdrosna. Problem tkwi w tym, że gdy ktoś na mnie napiera... – Zaczęło brakować mu powietrza. – ...przyciska do muru, to ja się duszę... i uciekam. W samotność, niezależność. Co, to gówniarskie? – Spojrzał na swoją widownię i uregulował oddech. – Liczyłem, że Amelia zdobędzie ten swój szczyt, a potem stawi się na miejscu zbiórki. Wiem. Jestem głupi. Myślałem, że Aga dobrze się przy mnie czuje, że daję jej pewność siebie, że spotkamy się w piątek rano, w łóżku, i wszystko sobie wyjaśnimy. A ona każdą głupotę zinterpretowała na moją niekorzyść... Uznała, że ją zdradzam, więc się na mnie zemści. Wskoczyła do łóżka tego debila. Amelia nigdy by tak nie zrobiła. Była cudowną istotą. Gdyby żyła, na pewno byłaby moją żoną.

Gdy tylko Alex przestawał mówić, odnosił wrażenie, że pojawia się złowroga cisza, która niczym czad za chwilę niespostrzeżenie pozbawi go życia.

– To był najgorszy dzień... Kiedy Amelia nie pojawiła się na obozie. A potem dużo jeszcze było najgorszych... Szukałem jej, myślałem, że znajdę. A potem zadzwonili z GOPR-u, że psy znalazły jej ciało pod Narożnikiem. Nie wierzyłem. Jak to ciało? Mojej Amelii?

\*

*Dziadowa Kłoda, październik 2007*

Jak co piątek Alex stanął na progu domu rodzinnego Amelii, ale zwyczajne „dzień dobry” ugrzęzło mu w gardle. Od śmierci Meli żaden dzień nie był dobry. Rozpoczął co prawda studia, poznawał nowych ludzi i robił to, o czym zawsze marzył, ale w tym wszystkim brakowało jej. Dziewczyny o niezwykle kruchym ciele, otwartym umyśle i oczach anioła.

– Jestem – odezwał się.

Ojciec Amelii przechodził właśnie przez korytarz. Gdy tylko zauważył gościa, ruszył, by go wyściskać.

– Cieszę się, że po tym wszystkim... – Zamilkł, jakby uznał, że nie ma sensu wypowiadać słów, których nikt nie chce słyszeć. Po chwili dodał: – ...że nadal do nas przyjeżdżasz.

– To ja się cieszę, że nadal chcą mnie państwo widzieć.

– Nie mów tak, Oluś. Przecież byłeś dla naszej córki najważniejszy. Napijesz się coli?

Mężczyzna pomaszerował do pokoju, a Alex podążył za nim. Minął wiszące w przedpokoju zdjęcia. Uśmiechnięta twarz Amelii patrzyła na niego w taki sposób, jakby zachęcała do zabawy. Wnętrze, zapach, ci ludzie i prowadzone z nimi rozmowy przypominały mu o Amelii. Pewnie wszyscy wzajemnie sobie o niej przypominali. Czasami Alex myślał, że to chore, a czasami, że to najlepszy sposób na radzenie sobie z poczuciem straty.

– Mógłbyś zajrzeć do Natalii? – Mężczyzna chwycił butelkę coli i zamarł.

Był jeszcze bardziej szary na twarzy niż tydzień wcześniej. Od pogrzebu Amelii schudł, pomarszczył się, ale próbował zachowywać się jak głowa rodziny. Olek obserwował go z podziwem. Miał nadzieję, że w momencie próby też stanąłby na wysokości zadania i zdał test z męskości na szóstkę.

– Jasne.

– Coś złego się z nią dzieje. Żona upiekła karpaczkę. Poproszę, żeby nakroiła i wam przyniosła. A ty weź colę. Wypijcie sobie. Porozmawiajcie. Jak młodzi.

Olek przejął butelkę, wziął też szklanki i poszedł na piętro. Zatrzymał się przed drzwiami prowadzącymi do pokoju młodszej, szesnastoletniej siostry Amelii. W środku panowała cisza. Zapukał nieśmiało. Nie odpowiedziała mu.

– Cześć. – Mimo wszystko Olek otworzył drzwi i przekroczył próg. – Jak tam?

Szczupła blondynka leżała na łóżku. Była ubrana w kwiecistą sukienkę. Olek mógłby się założyć, że taką samą nosiła Amelia.

– Nie przeszkadzam? Śpisz?

Nie odpowiadała. Miała otwarte oczy. Wpatrywała się w jeden punkt, oddalony o kilka galaktyk. Była nastolatką i najwyraźniej nie dawała sobie

rady z buzującymi w niej emocjami.

– Natalia? – Próbował nawiązać z nią kontakt. – Może pójdziemy na spacer?

Bez słowa uniosła się z łóżka. Nie patrząc mu w oczy, założyła tenisówki i stanęła przy drzwiach gotowa do wyjścia.



## część czwarta



# DZIEWCZYNA

Potrzeba jest matką wynalazku.

Natalia nie pamiętała, który z członków jej rodziny powtarzał tę sentencję, ale musiał robić to na tyle często, że weszła jej w krew. Pomyślała o niej teraz, obserwując na ekranie komputera materiał, który nagrała rano.

– Odpowiednia ścieżka dźwiękowa potrafi całkowicie odmienić przebieg sceny. Ze słabej zrobić taką, która zapadnie w pamięć. Bo tak naprawdę na film składają się obrazy i dźwięk, ale dopiero przemyślane połączenia i sekwencje wywołują w nas emocje. A my, wielbiciele kina, karmimy się emocjami.

Na ekranie widziała swoją uśmiechniętą twarz, idealnie kontrastującą z ciemnym, rozmytym tłem. Można by pomyśleć, że opowiada o filmach w profesjonalnym studiu, korzystając z profesjonalnego oświetlenia, udźwiękowienia i pomocy ekipy technicznej. – Skończyłaś już? – Rafał stanął w progu. – Mogę wejść?

Kiwnęła głową, a on podszedł do okien i je odsłonił. Słońce wpadło do pomieszczenia, demaskując brak profesjonalizmu Natalii. Prawda była taka, że nie miała swojego studia. Sama była operatorką kamery, realizatorką dźwięku, reżyserką, scenarzystką i montażystką. Materiały nagrywała w pokoju, który można by szumnie nazwać salonem. Nie dlatego, że był duży, ale dlatego, że to w nim właśnie żyli. Oglądali telewizję, jedli posiłki, przytulali się i kłócili.

Swoją przygodę z YouTube'em rozpoczęła rok temu. Nie szukała sławy, lecz nowych słuchaczy dla prowadzonego od kilku lat podcastu o kinie. Gdy stanęła po raz pierwszy przed kamerą, była przekonana, że nowa platforma będzie dodatkową formą reklamy, ale szybko okazało się, że twarz sprzeda wszystko. Materiały na YouTube oglądali się i klikały lepiej niż te publikowane w podcaście. Przez dwanaście miesięcy zdobyła sto tysięcy subskrybentów, kilka płatnych zleceń oraz uznanie odbiorców.

– Długo jeszcze będziesz pracować? – Rafał rozsiadł się na kanapie i poklepał miejsce obok, jakby chciał pokazać, że może je zająć.

– Już kończę – odpowiedziała, nie odrywając oczu od monitora.

Potrzeba jest matką wynalazku, powtórzyła w myślach. Małomiasteczkowe mieszkanie urządzone w stylu „to tylko na chwilę, potem zrobimy to lepiej” udawało profesjonalne studio telewizyjne, a czarny golf, wyprostowane blond włosy, filuterne kreski na powiekach i zawsze ten sam odcień szminki przeistaczały Natalię w kobietę idealną. Kadrowała siebie w taki sposób, by nie było widać zbyt wiele oprócz twarzy. Miała piękną twarz i sporą nadwagę. Tą drugą cechą nie chciała się chwalić. Zwłaszcza że pojawiła się nieproszona po jej siedemnastych urodzinach i mimo starań Natalii nie chciała jej opuścić.

Rafał włączył telewizor. Głośnik zawył, a Natalia aż się skrzywiła.

Szczupła brunetka opowiadała o tym, co w ciągu ostatniej doby wydarzyło się w Polsce i na świecie.

– Kolejny dzień poszukiwań Agnieszki D. nie przyniósł przełomu. Udało nam się dowiedzieć, że zaginiona kobieta jest partnerką znanego aktora Alexa Skorupsky’ego.

Rafał wycelował pilota w ekran i zaczął ściszać.

– Nie! – zaprotestowała Natalia i rzuciła się, by mu go wyrwać.

Przejęła pilota od zaskoczonego Rafała i zrobiła jeszcze głośniejsze.

– Sam zainteresowany nie chciał nam tego potwierdzić, ale jego reakcja mówi sama za siebie. Zresztą zobaczcie państwo sami.

Prezenterka zniknęła z dwudziestocalowego ekranu, a zamiast niej pojawił się Alex. Rafał coś mówił i szarpał Natalię za rękaw, ale nie zamierzała poświęcać mu uwagi. W tej chwili wpatrywała się w najprzystojniejszego mężczyznę na świecie.

Oddałaby wszystko, żeby Alex pojawił się tutaj, koło niej, i spojrzał jej prosto w oczy tak, jak patrzył na te wszystkie beznadziejne aktorki, z którymi przyszło mu grać przed kamerami.

\*

Kolejne gałęzie jałowca chińskiego upadały na ziemię. Natalia operowała nożycami tak sprawnie, jakby była genetyczną siostrą Edwarda Nożycorękiego. Umówiła się z rodzicami, że przytnie kilka roślin w ich ogrodzie. Nie stanowiło to dla niej problemu. Lubiła taką pracę, dźwięk ostrzy przecinających gałęzie, zapach jałowca i poczucie, że tworzy coś

z niczego. Na początku wiosny wszystkie jałowce u rodziców wyglądały jak wielkie krzaczory, a po cięciu zmieniały się w wysublimowane bonsai.

Odsunęła się od krzewu, by zyskać lepszą perspektywę. Oceniała efekt pracy na celujący i zadowolona odłożyła nożyce na chodnik. Słońce przyjemnie grzało ją w twarz. Ptaki śpiewały. Poza tym panowała cisza. To dlatego przyjechała tu pod nieobecność rodziców. Wiedziała, że dziś odwiedzają dwóch lekarzy we Wrocławiu i że zajmie im to wieki, a ona będzie miała spokój i swobodę.

Rozejrzała się wokoło, zaczerpnęła powietrza, jakby zamierzała zanurkować, i weszła do domu. Spędziła w nim osiemnaście lat swojego niezbyt udanego życia. Potem pomieszkała trochę w bursie, trochę w akademiku, aż w końcu poznała Rafała i przeprowadziła się do niego. Był właścicielem dwupokojowego mieszkania na obrzeżach Wrocławia i miała nadzieję, że u jego boku zapomni o czasie spędzonym w domu rodzinnym.

Przeszła przez przedpokój i skierowała się prosto do kuchni. Zapach ścian, rodziców i zużytych dywanów przypominał jej o wszystkim, o czym nie chciała pamiętać. Z lodówki wyjęła dzbanek z lemoniadą. Przełała trochę do szklanki i odstawiła dzbanek na blat. Z premedytacją. Wiedziała, że gdyby obok niej stała matka, upomniałaby ją, że rzeczy należy odkładać dokładnie w to samo miejsce, z którego się je wzięło.

Na szczęście w tej chwili była sama. Mogła w spokoju się napić, spontanicznie odkładać wszystko tam, gdzie jej się podoba, i pozwolić sobie na toczenie wewnętrznej walki, nie kontrolując wyrazu twarzy.

Rozważanie wszystkich „za” i „przeciw” trwało dość długo, ale ostatecznie wygrała najbardziej ryzykowna opcja. Sięgnęła pod puszkę z herbatą owocową i wyjęła zakurzony klucz. Pełna obaw ruszyła w stronę piwnicy, a kiedy wetknęła klucz w zamek, poczuła ekscytację.

– Natalia! – Ostry i pełen pretensji głos matki zatrzymał ją w miejscu.

Obejrzała się za siebie z przekonaniem, że ma omamy słuchowe. Niestety. Nie miała. W korytarzu stała matka. W rękę trzymała reklamówkę pełną leków.

– Tak szybko wróciliście? – wydusiła Natalia.

– Jezus Maria. Córeczko, co ty robisz? – Reklamówka wypadła matce z rąk.

– Nic.

– Jak nic? Przecież widzę.

– Ja tylko...

Natalię zamurowało. Wiedziała jedno. Nie może powiedzieć prawdy.

– Nie kłam. Wróciłaś do tego? Przecież wiesz, że tak nie wolno. Obiecywałaś, że nigdy więcej...

– Przestań.

– Młoda panno! Przywołuję cię do pionu! Nie wolno ci mówić do mnie takim tonem! Jestem twoją matką!

Krzyk. Zapach domu rodzinnego. Poczucie winy. Wszystko mieszało się ze sobą, uruchamiając wzmożoną produkcję łez.

– A ja twoją córką. – Starła się wytrzymać z kamienną twarzą jeszcze dwie minuty. – Jałowce przycięte, schowam jeszcze nożyce do szopy i uciekam. Spieszę się. – Ruszyła w stronę wyjścia.

– Natalka. – Matka chwyciła ją za rękę. Miała lodowate dłonie i zatroskane spojrzenie. – Myślałam, że już się z tym uporałaś. Że jesteś silniejsza niż... to. Że wygrałaś... Że pozbyłaś się tych wszystkich złych myśli.

– Nie martw się. Jest dobrze.

Matka zwolniła uścisk, pozwalając córce odejść. Natalia dotarła do drzwi. Otworzyła je i zrobiła jeszcze jeden krok. Przyjemnie chłodny wiatr musnął jej twarz. Dodał jej sił. Zatrzymała się i odwróciła, by za sobą zamknąć. Dotarł do niej głos matki:

– W poniedziałek ojciec ma imieniny, wpadnijcie z Rafałem na obiad.

– Nie.

– Natalia!

– No co? Nie mogę. Wyjeżdżam.

– Jezus Maria! – Kobieta przeżegnała się, jakby dokładnie wiedziała, dokąd i po co jej córka wyjeżdża, a także dlaczego nie powinna tego robić.

– Nie mów, że do Warszawy!

\*

Gdyby miała odpowiedzieć na pytanie, co w Warszawie onieśmiało ją najbardziej – powiedziałaaby, że wszystko. Ogromny Pałac Kultury i Nauki. Wieżowce. Szerokie ulice, po których pędzą samochody. Chodniki pełne przechodniów poruszających się z taką pewnością siebie, że Natalia bałaby się im stanąć na drodze z obawy, że staranowaliby ją i nawet tego nie zauważyli.

Jednak nie to miała zamiar przekazać swoim subskrybentom i followersom. Wyszła z hali dworca, ostrożnie przeszła na drugą stronę ulicy. Ustawiała się tak, by na ekranie telefonu uzyskać najlepsze połączenie swojej twarzy ze sterczącym w tle Pałacem. Wzięła głęboki wdech, ale nie przyniósł jej on ani spokoju, ani pewności siebie. Sięgnęła więc do torebki. Chwilę trwało, zanim odszukała w niej podręczną buteleczkę z winem. Pociągnęła z niej solidny łyk. Cierpki płyn błyskawicznie sprawił, że się wyprostowała i poczuła przyływ energii.

– Hej, hej, moi drodzy. Witam was w poniedziałek. Melduję się dziś ze stolicy. Co tu robię? – Posłała do kamery tajemniczy uśmiech. – Na razie mogę powiedzieć jedynie, że pracuję nad nowym, rewelacyjnym materiałem. Mam nadzieję, że będziecie śledzić moje doniesienia i sami wydedukujecie, co mi chodzi po głowie. Teraz powiem jedno – na pewno będziecie zachwycone. I zachwyceni.

Zakończyła nagrywanie. Ale nie schowała telefonu. Wzięła kolejny łyk wina i obejrzała zapisany właśnie film.

– Nie, nie, nie! – zaprotestowała głośno.

Nic jej się nie podobało. Tło, dźwięk, kolory, a przede wszystkim jej gadająca głowa. Po raz kolejny sprawdziła się zasada, że trzeba się solidnie napracować, żeby wrzucić na social media filmik, który trzyma poziom.

Przełączyła się znowu na kamerę, założyła słuchawki, poprawiła włosy i poszukała lepszego ujęcia. W bagażu miała statyw i w sumie mogłaby go użyć, by odsunąć swoją nieidealną twarz od kamery, ale bała się zostawić telefon na statywie w tak zatłoczonym miejscu. Nie chciała go stracić, a od zawsze wbijano jej do głowy, że Warszawa pełna jest złodziei.

– Hej, hej, moi drodzy. Melduję się dziś ze stolicy. Co tu robię? Na razie mogę powiedzieć jedynie – zrobiła pauzę i spojrzała w kierunku nieba, udając, że się zastanawia – że pracuję nad nowym, rewelacyjnym materiałem. Mam nadzieję, że będziecie śledzić moje działania, o których będę opowiadać na bieżąco na *stories*. Trzymajcie za mnie kciuki. Ruszam realizować *mission impossible*.

Nagrała jeszcze trzy różne wersje tej samej wiadomości. Przejrzała je wszystkie, wybrała najlepszą, dodała do niej filtry, dzięki którym jej twarz wyglądała na szczuplejszą, opublikowała relację w mediach społecznościowych i ruszyła w dalszą drogę.

Dojazd z Dworca Centralnego do Białego Kamienia nie był najgorszy. Sześć przystanków tramwajem i kilka minut spacerem. Gdy stanęła pod

nowoczesnymi apartamentowcami, pomyślała, że tu mogłaby żyć. Błyskawicznie przepędziła tę myśl, uznając, że w tej chwili powinna ukryć się tak, by jej nie zauważył. Dopiero potem mogła oddać się marzeniom.

\*

Ledwo zdążyła wejść do pokoju hotelowego, a już rozdzwoniła się jej komórka. Natalia zerknęła na wyświetlacz i uznała, że dzwoniący może poczekać. Wolała najpierw zdjąć buty, sprawdzić, czy łóżko jest wygodne, i zastanowić się, czy Alex rzeczywiście ją zauważył, czy też udało jej się schować za drzewem.

Telefon zamilkł, ale po trzech sekundach znowu się odezwał.

– Halo – burknęła, jednocześnie pozbywając się butów.

– Jak dzień? – Radosny głos Rafała zwiastował, że będzie to konwersacja typu „nudzi mi się, pogadajmy o niczym”.

Natalia nie miała czasu. Przytrzymując telefon przy uchu ramieniem, rzuciła na łóżko walizkę i otworzyła ją.

– Dobrze – odpowiedziała, wyjmując z niej komputer.

– Byłaś na filmie?

– Filmie... – urwała, bo zdała sobie sprawę z tego, że zamotała się we własnych kłamstwach. Odwróciła twarz od komputera. W tej chwili musiała sto procent uwagi poświęcić prowadzonej rozmowie.

– Przecież po to pojechałaś do stolicy. Na premierę filmu.

– Rafał, wyluzuj. Nie premierę, tylko pokaz dla dziennikarzy.

– I nie dotarłaś?

– Co ty taki sztywny, żartów nie czaisz? Znowu masz problem z jelitami?  
– Przybrała troskliwy ton. – Tabletki wzięłaś?

Oczywiście, że nie dotarła na pokaz. Nikt jej nie zaprosił. Być może nawet w tym czasie żaden pokaz się nie odbywał. Ale Rafał nie musiał tego wiedzieć. Nie mogła zdradzić mu prawdziwego powodu wizyty w Warszawie.

– To co? Jutro wracasz?

Nie odpowiedziała.

– Nie wracasz?

– Potrzebuję kilku dni.

– Na co?

– Mam sprawę do załatwienia.

- Jaką?
- Dowiesz się w swoim czasie.
- Przerażasz mnie, Natka.
- To chyba dobrze. Budzę w tobie jeszcze jakieś emocje.

Roześmiał się. Najwyraźniej uznał to za żart, chociaż tym razem mówiła poważnie. Niby tworzyli związek, ale tak naprawdę nie łączyło ich nic poza wspólnym mieszkaniem.

Owszem, kiedyś, gdy patrzyła na pryszczatą twarz Rafała, czuła motyle w brzuchu. Teraz była świadoma, że motyle zdechły, a ona musi siedzieć cicho, bo nie ma się dokąd wyprowadzić. Do rodziców nie wróci, a mieszkanie z Rafałem wydawało się bardziej atrakcyjne niż spanie pod mostem.

– Natka?

I on nadal ją lubił.

– Nie bój się, Rafał. Jest OK.

– Mam zacząć oglądać twój kanał, żeby wiedzieć, co robisz?

– Przecież wiesz, że kanał to ściema... albo raczej umiejętnie naginanie rzeczywistości. YouTube cię nudzi, a ja tu właśnie nagrywam materiał, który zagwarantuje mi świetne zasięgi. Zasięgi to płatne współprace, a kasa nam się przyda.

Westchnął, tak jakby rozumiał. Wróciła więc do komputera. Zbudziła system i wpisała w wyszukiwarkę hasło: Alex Skorupsky.

– Tęsknię – odezwał się Rafał po dłuższej chwili milczenia.

– Ja też. Wrócę. Fajnie jest czasem zatęsknić. Rafał? – zawahała się.

– No?

– Kiedyś powiedziałeś, że zawsze mogę na ciebie liczyć.

– Bo możesz.

– To gdyby ktoś cię pytał o to, co robiłam... to powiedz, że byłam z tobą.

– Kiedy? Kto? Chcesz, żebym dał ci alibi? Natka, co się dzieje?

– Nic. To tak na wszelki wypadek. Powiedz, że byłeś ze mną. Tęsknię za tobą. Wrócę najszybciej, jak się da. Muszę kończyć.

\*

Alex nasunął czapkę na czoło, żeby daszek zasłaniał jak największą część twarzy. Spojrzał kontrolnie na odbicie w lustrze i zarzucił na siebie jeszcze

starą bluzę od dresu, a kaptur założył na czapkę. Teraz wyglądał jak osiedlowy raper, a nie znany aktor. O to mu chodziło.

Miał już dość siedzenia w domu. Chciał wyjść na zewnątrz, odetchnąć świeżym powietrzem i zjeść świeżego rogalika z masłem i dżemem. Teoretycznie mógł zrobić to w każdej chwili i nie musiał się w tym celu przebierać. W praktyce oznaczało to jednak spotkanie z czatującymi na niego pod blokiem dziennikarzami i ich kamerami. Mógł oczywiście udawać, że ich nie widzi, że są dla niego przezroczyści jak powietrze. Tak zrobił dwa razy, a potem i tak oglądał siebie w internecie z komentarzami, że tylko winny ucieka bez słowa jak przestępca. Winny – ucieka. Winny się tłumaczy. Opinia publiczna była jak chorągiewka.

Marzył o rogalikach, wyszedł więc z mieszkania, skierował się do hali garażowej, a potem, rzeczywiście niczym uciekinier, wybiegł z niej, korzystając z osłony wyjeżdżającego właśnie samochodu. Zamiast do osiedlowego sklepu, udał się do tego bardziej odległego, mając nadzieję, że nikt go tam nie rozpozna.

Podczas spaceru nie opuszczało go poczucie, że ktoś go obserwuje. Obejrzał się za siebie. Kobieta w średnim wieku spacerowała z psem. Takie przynajmniej sprawiała wrażenie. Alex zatrzymał się, by ustalić, czy markuje spacer i tak naprawdę go śledzi.

Przyglądał się psu i jego właścicielce dłuższą chwilę. Szli w tym samym tempie, zatrzymywali się w tych samych miejscach, jakby znali trasę na pamięć. Kiedy pies ukucnął, a kobieta wyjęła z kieszeni woreczek na odchody, Alex uznał, że może iść dalej.

Buzowały w nim emocje, ale nie uciszał ich. Obserwował swój organizm, balansując na granicy paranoi. Skupiał się na tym, by wszystko jak najdokładniej zapamiętać i wykorzystać, jeśli ktoś zaproponuje mu kiedyś rolę ściganego.

Wtedy ją zauważył. Stała pod sklepem. Wystarczyło jedno spojrzenie, by zdał sobie sprawę, że widzi ją już trzeci raz. Najpierw natknął się na nią, gdy ukrywała się za drzewem, a potem, gdy próbowała przekonać go, że jest znajomą Agnieszki. Wtedy udało mu się ją przegonić i postraszyć policją.

– Czemu za mną łazisz?! – krzyknął.

Nie odpowiedziała. Na jej ładnej twarzy pojawił się strach. Alex pomyślał, że taka twarz dobrze wyglądałaby w filmie, ale szybko ją przegonił i przypomniał sobie o swoim bezpieczeństwie. Wyjął komórkę.



– Co robisz? – spytała dziewczyna.

– Dzwonię na policję.

– Ale ja...

– Mówiłem ci, żebyś za mną nie łąziła!

Alex wysłał Werze pinezkę ze swoją lokalizacją i poprosił, by wezwała policję, bo stalkerka znowu go nachodzi.

– Musimy porozmawiać – powiedziała dziewczyna.

– Nie mamy o czym.

Ruszył przed siebie, ale go zatrzymała, łapiąc za rękę.

– Nie rozumiesz. Musimy. Ja...

– Wiesz co? Ja wszystko rozumiem – stwierdził lekceważąco. – Oglądałaś film ze mną, spodobałem ci się, być może uznałaś, że jestem twoim ideałem mężczyzny. Pomyślałaś sobie, że idealnie do siebie pasujemy i że ze mną byłabyś szczęśliwa. Nie ty pierwsza i nie ostatnia. Miło mi, ale to tylko twoja wyobraźnia.

– Nie poznałaś mnie?

– Nie znam cię i nie zamierzam poznawać! Zostaw mnie w spokoju!

\*

Chciała przekazać mu tyle ważnych informacji, a na końcu powiedzieć, że rewelacyjnie wygląda. Ćwiczyła przemowę w hotelu, przed lustrem. Zupełnie niepotrzebnie, bo teraz ją zablokowało. Alex opędał się od niej jak od muchy.

Widziała, jak odchodzi. Jak jego plecy stają się coraz mniejsze. Jak przechodzi przez jezdnię i ginie za blokami. Pobiegłaby za nim i zmusiła, by jej wysłuchał, ale łzy napłynęły jej do oczu. Nie chciała, by widział, że płacze.

– Znasz go?

Usłyszała za swoimi plecami męski głos. Odwróciła się. Mężczyzna miał sympatyczne spojrzenie i niewielką nadwagę. Odrobinę mniejszą niż ona.

– Tak – odpowiedziała, połykając łzy.

– Chuj. Jak tak można zostawić taką kobietę na środku chodnika?

– Czy ja wiem...? Może go zaskoczyłam... – Słowa same wymknęły jej się z ust, ale gdy tylko je usłyszała, zamilkła. Brzmiała jak idiotka, która usprawiedliwia swojego oprawcę.

– Żaden facet nie powinien tak traktować kobiety. Poza tym gdyby mnie zaskoczyła taka piękna kobieta, byłbym przeschęśliwy. Przepraszam, nie przedstawiłem się. Wojtek. – Wyciągnął w jej stronę dłoń.

– Natalia.

– Miło mi cię poznać. Może pójdziemy na kawę?

– Dzięki. – Skrzywiła się i pokręciła głową.

– Nie, proszę, nie olewaj mnie, tak jak ten chujek olał ciebie. W przyrodzie nie musi być równowagi. – Wojtek się zaśmiał. – Może jeśli nie dziś, to jutro?

W jego głosie brzmiała czysta, niezmacona niczym radość. Natalia otarła łzy i się uśmiechnęła. Potrzebowała teraz powodów do radości. Wojtek mógł być jednym z nich. A jego pewność siebie wskazywała, że był warszawiakiem z dziada pradziada.

– Może – odpowiedziała zalotnie.

– Wiesz, kim on jest? – Pokazał palcem w kierunku, w którym zniknął Alex. – To kłamca i morderca. Zabił swoją ostatnią narzeczoną. Odpuść go sobie, bo możesz być następna. No, chyba że już za późno na takie rady, a między wami... – zamilkł w połowie zdania.

– Nie, no coś ty. – Chciała powiedzieć coś więcej, ale w porę zorientowała się, że zna Wojtka zbyt krótko, by silić się na szczerość. Postanowiła zmienić temat. – Co tu robisz, wesoły Wojtku?

– Wesoły Wojtek? To brzmi jak z *Koszmarnego Karolka*. Czytałaś?

Roześmiała się.

– Co robię? Chodzę za tym aktorzyną. Zbieram materiały.

– O! Materiały do czego?

– Do ogólnopolskiego dziennika. Jestem dziennikarzem i właśnie pracuję nad tekstem na jedynekę. A ty? Czym się zajmujesz? I skąd znasz tego chuja?

Otworzyła usta, by udzielić wymijającej odpowiedzi, ale chyba czuwała nad nią opatrność. Sygnał nadjeżdżającego radiowozu odwrócił ich uwagę od rozmowy, zwłaszcza że samochód zatrzymał się dokładnie obok nich.

\*

– Proszę nam wyjaśnić, dlaczego chodzi pani za znanym aktorem?

Natalia siedziała naprzeciwko policjanta w pokoju na komisariacie i miała wrażenie, że sprasował się jej czas. Zupełnie jakby nagle

przeskoczyła do innego wymiaru albo znalazła się w alternatywnym świecie. Przed chwilą rozmawiała z nieznanym na ulicy, a teraz traktowano ją jak przestępcę.

– Nie bardzo wiem, od czego zacząć.

– Od początku.

Policjant miał nie więcej niż trzydzieści lat. Wyglądał na znudzonego. Nie tylko policyjną robotą, ale w ogóle życiem.

– To może od końca? Jestem youtuberką i podcasterką, przygotowuję materiał na temat Alexa.

– Jaki materiał?

– Odcinek ukazujący prawdziwą twarz aktora. Mój podcast i kanał dotyczą tematyki filmowej. Opowiadam szczerze o tym wszystkim, co składa się na...

Policjant machnął ręką, jak dyrygent chcący uciszyć zespół.

– Bez lania wody – jęknął. – Czy aktor zamawiał ten materiał?

– Nie.

– Czyli prawdą jest, że to skradanie się i podchody w jego kierunku?

– Można to tak nazwać.

– No tak. Czyli stalking.

– No co pan?!

– Ile razy aktor uprzedzał panią, że przy kolejnej próbie kontaktu podejmie kroki prawne? – Policjant ziewnął.

– Nie wiem, nie liczyłam.

– Czyli tak jak mówię, powtarzające się nagabywanie, naprzykrzanie się komuś. Alex Skorupsky złożył zawiadomienie. Uważa, że pani zachowanie zagraża jego bezpieczeństwu. Wie pani, że stalking jest karalny?

– Od kiedy prawda zagraża bezpieczeństwu?

– Jaka prawda?

– Niewygodna? – Zamyśliła się na krótką chwilę. – Znałam Agnieszkę, zamordowaną dziewczynę Alexa. Skontaktowała się ze mną parę miesięcy temu. To była dziwna rozmowa.

\*

*Wrocław, styczeń 2022*

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać.

– Nie ma sprawy. Wyglądasz tak samo jak na zdjęciu profilowym. – Natalia wyciągnęła w stronę dziewczyny dłoń.

– A ty jeszcze lepiej. Mam na imię Agnieszka. Miło mi cię poznać. Siadaj, czego się napijesz?

– Może soku pomarańczowego? – Natalia nie była pewna, czy zabrzmiało to wystarczająco prestiżowo.

– Świeżo wyciskanego?

– Oczywiście.

Natalia obserwowała, jak Agnieszka odchodzi od stolika, zatrzymuje się przy barze, zamawia napoje i wraca do niej uśmiechnięta. Emanowała z niej pewność siebie doprawiona odrobiną poczucia wyższości. Nietrudno byłoby zgadnąć, że jest z Warszawy.

– Dziwne uczucie, jak znajomości z Fejsa przechodzą do realu – odezwała się Natalia, chcąc zrobić wrażenie otwartej i wyluzowanej. – Czyli jesteś dziennikarką?

– Tak. Alex dał mi namiary na ciebie. Bardzo ciepło się o tobie wypowiadał.

– To miło. To ciepły człowiek.

– Prawda? Dlatego gazeta zdecydowała się o nim napisać, bo wiesz, dla wielu, którzy nie znają go jak ty, może się wydawać zdystansowany i obojętny.

– Alex zdystansowany? Nie, nigdy. On zawsze był zaangażowany.

– Opowiedz proszę...

Kelner postawił przed dziewczynami wysokie szklanki z sokiem pomarańczowym i odszedł. Natalia przysunęła jedną do siebie i złapała słomkę zębami. Zyskiwała na czasie, w myślach filtrując wszystkie historie powiązane z Alexem, by zaserwować nowej znajomej tylko te, które nadają się do druku.

\*

Z twarzy policjanta zniknęło znużenie. Wsłuchiwał się w opowieść Natalii i od czasu do czasu coś notował.

– Bardzo szybko okazało się, że to nie była tylko towarzyska rozmowa o tym, jakim cudownym człowiekiem jest Alex – kontynuowała Natalia. – Agnieszka przyznała, że tak naprawdę jest jego dziewczyną i chce wiedzieć o nim wszystko. Wydaje mi się jednak, że interesowały ją tylko brudy. To

było dla mnie niepojęte. Pomyślałam, że może się pokłócili, że ona tak w przychyliwie złości... Usprawiedliwiałam ją. Chciałam zrozumieć.

– Dlaczego brudów szukała u pani?

– Nie wiem. – Natalia wzruszyła ramionami. – Pewnie dlatego, że pochodzimy z Olkiem z tej samej miejscowości.

– I co było dalej?

– Potem Agnieszka zamilkła. Zapomniałam o sprawie. Gdy usłyszałam w telewizji, że policja jej szuka, zaniepokoiłam się.

– Co pani pomyślała?

– Że chciała mu zaszkodzić, on się dowiedział i musiał się bronić. To znaczy... zareagował może zbyt ostro. – Ostatnie słowa powiedziała szeptem.

– Ciekawe. – Policjant świdrował ją spojrzeniem. – On się pani podoba, prawda?

– Jak większości kobiet w tym kraju.

– Chciałaby pani stworzyć z nim związek?

– Nie rozumiem pytania.

– Sprawdziliśmy panią, leczyła się pani psychiatrycznie.

– Co to ma do tego? – Poczula, że się dusi. – Miałam traumę do przepracowania, ale to było dawno.

– Kiedy ostatni raz widziała się pani z Agnieszką Dzikowską?

– Kilka tygodni temu. W mojej komórce znajdzie pan historię rozmów z nią oraz dokładną datę spotkania w restauracji we Wrocławiu. Rozstałyśmy się po obiedzie i nigdy więcej jej nie widziałam.

\*

– Nie, nie! Co to jest? – Głos reżysera zakończył ujęcie. – Alex, bardziej na uśmiechu tę scenę! Sabina, trzymaj młotek w drugiej ręce.

– Ale jak w drugiej? Moja bohaterka jest praworęczna, jak ma przybijać gwóźdź lewą? To nie będzie wyglądało prawdziwie.

– Chcesz wyglądać prawdziwie czy dobrze? Gdy trzymasz w prawej, cień od młotka wchodzi ci na twarz. To nie wygląda źle. To wygląda tragicznie.

Sabina skapitulowała, a Alex wziął głęboki oddech. Siedział na planie od siódmej rano i miał już wszystkiego dość. Powtarzali tę scenę pięć razy, a pretensjonalny ton reżysera nie ułatwiał skupienia. Niektóre ekipy

filmowe były tak zgrane i naładowane dobrą energią, że pracę dla nich Alex mógł określić mianem dobrej zabawy. Tu jednak miał do czynienia z ciężką harówką pełną pretensji, obgadywania nieobecnych, niepotrzebnych dram i wywracania planu pracy do góry nogami.

– Kamera. Akcja.

Komendy reżysera sprawiły, że Alex momentalnie się otrząsnął. Wczuł się w scenę. Wypowiedział kwestię swojej postaci, wpatrując się z delikatnym uśmiechem w bohaterkę.

– Świetnie. Mamy to. To co? Zróbmy teraz przerwę na obiad.

– Zgodnie z harmonogramem przed obiadem powinniśmy nakręcić jeszcze scenę jeden dwa.

– Zrobimy to po.

Alex nie słuchał rozmowy reżysera z operatorem. Jego postać nie brała udziału ani w scenie dwanaście, ani w żadnej innej nagrywanej tego dnia. Odwrócił się na pięcie i odszedł. W charakteryzatorni zostawił ubrania bohatera, poprawił włosy, zabrał plecak i opuścił plan filmowy, nie zegnając się z nikim. Nie miał już dziś ochoty na żadne rozmowy.

Zatrzymał się przed bramą i wystawił twarz do słońca, zastanawiając się, czy powinien zamówić taksówkę, czy może wrócić do domu hulajnogą elektryczną. Nie zdążył podjąć decyzji, bo ktoś stanął przed nim i rzucił na niego cień. Otworzył oczy i zobaczył twarz, której nie chciał widzieć.

– Cześć. – Dziewczyna, którą wczoraj wskazał policji, miała poważną minę.

– Znowu ty? Nie powinnaś siedzieć w kiciu?

– Podkablowałaś mnie. Dlaczego zasugerowałaś im, że to ja mogłam zabić Agnieszkę?

– Nie będę ci się z niczego tłumaczył. – Odwrócił się z zamiarem odejścia.

– Czekał. – Okrążyła go i zastąpiła mu drogę.

– Czego ty, dziewucho, nie rozumiesz? Gdybym chciał z tobą gadać, tobym gadał. Wczoraj albo wcześniej. Nie gadam, bo nie chcę. Zdania nie zmienię.

Walczyli na spojrzenia tak długo, aż w jej oczach pojawiły się łzy.

– Na serio mnie nie poznajesz? Mam na imię Natalia.

Spojrzał na nią w najbardziej odpychający sposób, jaki potrafił. Mimo to uśmiechała się delikatnie, jakby czekała, aż go oświeci.

– *Szczerze o filmach.* Taki podcast prowadzę.

- Jeśli zaraz nie odejdiesz, znowu zadzwonię na policję.
- Sprawdzili moje alibi. Nie zabiłam twojej laski.
- Stalkujesz mnie! To też przestępstwo.
- Nie wiem, Olek, co działo się w twoim życiu przez te wszystkie lata, ale z twojego zachowania wnoszę, że nic dobrego. Skup się i spójrz na mnie. Naprawdę nie przypominam ci twojej pierwszej i podobno najbardziej ukochanej dziewczyny? Jestem siostrą Amelii. Tylko nie mów, że jej też nie pamiętasz!

\*

Czasami zachowywał się jak kretyń, a kiedy to sobie uświadamiał, miał ochotę zapaść się pod ziemię. Ten cały fejm mieszał mu w głowie, odrywał go od rzeczywistości i sprawiał, że przestawał zauważać innych ludzi.

– Przepraszam cię, Natka. Wyglądasz inaczej... – tłumaczył się, ale zaraz uznał, że obwinianie dziewczyny o to, że jej nie rozpoznał, też jest kretyńskie. Zmieniła się, nie wyglądała już jak nastolatka, była tęższa, miała rozpuszczone włosy, a kiedyś nosiła je spięte, ale to go nie usprawiedliwiało. Mógł przecież kilka razy zatrzymać się, przyjrzeć jej twarzy, wysłuchać.

Zamówił taksówkę, poprosił Natalię, by z nim pojechała, a kiedy wysiedli przed Białym Kamieniem, bąknął, że tu mieszka. Potem złapał ją za rękę i zaciągnął do swojego mieszkania.

Weszła, udając, że przestrzeń i zachwycający wystrój nie robią na niej wrażenia. Gdyby mogła tu zamieszkać, czułaby się jak królowa i na pewno nie byłaby tak niewdzięczna jak Agnieszka, która wypytywała obcych o przeszłość ukochanego.

– Czego się napijesz? – Alex odezwał się dopiero z kuchni.

– Wody.

– Wódki, wina czy whisky? – dopytał.

Nie czekał na odpowiedź. Nalał sobie czegoś do szklanki i od razu wypił, a potem jeszcze raz nalał, odstawił butelkę i spojrzał na Natalię.

– To może wino poproszę – zdecydowała niechętnie, bo chciała zachować trzeźwość.

Usiadła na kanapie i spojrzała przez okno. Jeszcze kilka dni temu stała pod tym blokiem, a teraz była wreszcie tu, w środku.

– Zmieniłaś się.

– To dobrze czy źle? – Zaśmiała się nerwowo.

– Dorosłaś. Zapamiętałem dziecinną małolatę, która włóczyła się za nami, dorosłymi... Chciałem tylko wyjaśnić, dlaczego cię nie poznałem.

– Nie musisz wyjaśniać. Rozumiem, że żyjesz teraz tutaj, poznajesz tysiące ludzi, a przeszłości nie chcesz pamiętać.

– Co u ciebie, Natka? Kiedy się ostatnio widzieliśmy?

– Miałam szesnaście lat i depresję po tym, jak zamordowano Amelię.

– To był trudny czas. Dla nas wszystkich. Chciałem ci pomóc, ale... przepraszam, że przestałem przychodzić. To wszystko stało się dla mnie zbyt trudne.

– Wiem. – Odważyła się musnąć jego dłoń swoją. – Ludzie gadali...

– To był jednocześnie najgorszy i najciekawszy okres w moim życiu. Zamordowano mi dziewczynę. Żałowałem, że nie umarłem razem z nią. A potem ty przestałaś mówić, a twój ojciec prosił, żebym jakoś ci pomógł. Więc wpadałem, opowiadałem o Amelii, o miłości, o życiu, o stracie. Otworzyłaś się i okazałaś fajną kumpelą. Przypominałaś Amelię. Dzięki tym naszym spotkaniom miałem wrażenie, że ona żyje. Chociaż nie, źle się wyraziłem. Że wspomnienie o niej żyje w nas.

Opowiadał, a ona mu nie przerywała. Sączyła wino i pierwszy raz od wielu lat czuła, że znajduje się w dobrym miejscu, w dobrym czasie, z dobrym człowiekiem obok niej.

– A potem ludzie w Dziadowej zaczęli plotkować, że jesteśmy parą. Przesłuchiwali mnie, wiesz? Uwierzyli w głupie ludzkie gadanie i uznali, że udusiłem Amelię, bo chciałem się jej pozbyć, żeby móc spotykać się z tobą.

Natalia westchnęła ciężko. Ona też uwierzyła. Może nie w to, że zabił jej siostrę, ale w to, że przeniósł na nią swoje uczucie. I że jak to wszystko minie, to będą żyli długo i szczęśliwie.

– Przykro mi – szepnęła, po czym od razu wypila zawartość kieliszka.

– Jak mnie znalazłaś?

– To nie było trudne. Jesteś znany. Wystarczy pogrzebać w sieci.

– Dlaczego ukrywałaś się za drzewem, zamiast podejść i powiedzieć, że to ty?

Cóż, liczyła na to, że ją rozpozna, weźmie w ramiona i szczerze ucieszy się z odnalezionej przyjaciółki, ale zatrzymała tę odpowiedź dla siebie. Machnęła jedynie ręką, jakby to nie miało znaczenia.

– Dolejesz mi? – Sięgnęła po kieliszek.



Spełnił jej prośbę. Usiadł jednak nie w fotelu, jak wcześniej, ale na kanapie obok niej. Uznała to za dobry znak i zdobyła się na szczerość:

– Co miałam powiedzieć? „Cześć, to ja, Natka, a twoja dziewczyna była suką”?

Był tak zajęty opróżnianiem swojej szklanki, że nawet się nie skrzywił.

– Chciałam uprzedzić cię, żebyś uważał na Agnieszkę – kontynuowała Natalia.

– Po jej zniknięciu?

– Wcześniej.

– Ale tego nie zrobiłaś. – Zagryzł usta. – Sprawdziłem jej komputer, tak jak sugerowałaś. W archiwum komunikatora znalazłem waszą rozmowę. Chciała się z tobą spotkać. To było kilka miesięcy temu, Natka. Bardzo dużo czasu, żeby mnie uprzedzić.

– Przepraszam... To moja wina. Gdybym zjawiała się po tylu latach z sensacjami na temat twojej ukochanej, to jak byś mnie potraktował? Jak intruza. I tak mnie zresztą potraktowałeś.

– Gdybyś się przedstawiła, byłoby inaczej. – Uśmiechnął się zalotnie.

– Bajerkę masz jak kiedyś! – Roześmiała się. – Amelię to zawsze bawiło. Myślisz, że jestem tak naiwna? Uwierzyłbyś dziewczynie z przeszłości, a nie Agnieszce, z którą dzielisz łóżko i plany na przyszłość?

Uśmiech momentalnie zniknął z jego twarzy.

– Dlatego przyszłaś, gdy jej już nie było? – warknął.

– Powinieneś być mi wdzięczny, że w ogóle przyszedłam! A traktujesz mnie jak wroga. Mówiłeś jej o tym, co się stało?

– Oszalałaś? Czym miałem się chwalić?

– To skąd wiedziała?

– O czym?

– Gdy się spotkałyśmy, pytała o zabójstwo Amelii. Co, kiedy, jak. I dlaczego udało ci się uciec od oskarżeń, skoro ją zabiłeś.

Kręcił głową, jakby ze sobą walczył. Po chwili odsunął się z obrzydzeniem na koniec kanapy i wrzasnął:

– Przestań, kurwa, kłamać!

Wstała i poczuła, że zakręciło jej się w głowie.

– Nie krzycz na mnie...

– To mój dom! Mogę robić, co chcę! A jak ci się nie podoba, to wypierdalaj, kłamczucho! To ty rozpuściłaś tamte plotki, prawda? Pochwalałaś się jakiejś głupiej kumpeli, że chodzimy na randki, że się

całujemy, że... nie wiem, co jeszcze mogłaś wymyślić. Zakochana smarkula! Zniszczyłaś mi życie! Kurwa, jak to możliwe, że nikt nie podejrzewał ciebie, co? A tak – uniósł dłoń w teatralnym geście – jesteś przecież mistrzynią manipulacji!

\*

*Dziadowa Kłoda, 2007*

Spacerowali między polami, obserwując przyrodę.

– Hej, zobacz, jak tu pięknie – zachwycił się Olek. – Złota jesień, co? Ej, Natalia? Jesteś ze mną?

Spojrzeni sobie w oczy, ale Natalia szybko spuściła wzrok. Nie miała ochoty podziwiać otoczenia. Chciała porozmawiać z Olkiem o czymś, co wydawało jej się w tej chwili bardzo ważne i niezwykle pilne. Nie wiedziała tylko, od czego zacząć.

– Czytałem kiedyś w „Charakterach”, że szczęście to umiejętność zauważania promieni słońca, kolorów przyrody i cieszenia się z tego, co się ma. Wtedy tego nie rozumiałem, a teraz powoli dociera do mnie, że chyba właśnie o to chodzi w życiu. Chciałbym jeszcze kiedyś być szczęśliwy.

– Fajnie, że jesteś. – Uznała, że to idealny moment. – No wiesz. Ze mną. Tu.

– A gdzie miałbym być, dzieciaku? Fajnie, że zaczęłaś znowu gadać. Bo wiesz, jak twój ojciec powiedział, że się zacięłaś i że myślisz o psychologu dla siebie...

– Co miałam mówić, jak nic nie miało sensu?

– Wiem, wiem. To były trudne dwa miesiące. Nie obiecuję ci, że za kolejne dwa będzie już całkiem dobrze, ale na pewno z czasem będzie nam łatwiej.

Zatrzymał się przy złamanym drzewie. Natalia zrobiła to samo. Nie przyglądała się jednak roślinom, tak jak Olek, ale jemu. Miał piękną twarz, idealnie skrojone usta i oczy, w których można było się utopić.

– Olek, fajnie, że jesteś – powtórzyła, zrobiła krok do przodu i objęła go.

Przytulił ją, a ona powoli uniosła głowę i zamknęła oczy. Jej usta szukały jego ust.

– Co robisz? – Odsunął ją od siebie.

– Całuję cię.

– Natka!

- No co? Przecież zależy ci na mnie.
- Jesteś siostrą Amelii!
- Mam takie same oczy jak ona. Powiedz to. No powiedz, przecież wszyscy to mówią. Mam też podobne poczucie humoru i dłonie. – Spojrzała na nie. – Dłonie są takie same.
- Chyba nie wkręciłaś sobie, że przyjeżdżam tu, bo się w tobie zakochałem?
- Zawsze byłeś dla mnie miły. Zawsze mi się podobałeś. Amelia chciałaby, żebyśmy byli razem. Skoro jej już nie ma.
- Kręcił głową, jakby ze sobą walczył. Jakby jej słowa uzmysłowiły mu uczucia, które lekceważył od miesięcy.
- Wolałaby, żebyś całował się ze mną niż z innymi laskami – kontynuowała. – Chciałaby, żebyśmy byli szczęśliwi i pamiętali o niej. Olek, ja wiem, że to... że to skomplikowane, ale zrobię wszystko, żeby... ułatwić ci decyzję.

\*

Weronika siedziała przy stoliku w kawiarni naprzeciwko siedziby radia i uśmiechała się do swojego smartfona. Wieczorne rozmowy z mężczyzną ukrywającym się pod pseudonimem Belmondo stały się już tradycją. Kilku wczorajszych wiadomości nie zdążyła odczytać przed zaśnięciem. Nadrabiała je teraz.

- To co? Idę. – Alex przypomniał o tym, że towarzyszy jej w picciu kawy.
- Spojrzała na niego. Nadal wydawał się nieobecny. Nie była pewna, czy poradzi sobie podczas wywiadu. Gdy się spotkali pół godziny wcześniej, próbowała zagaić rozmowę i rozluźnić go. Bezskutecznie. Zrezygnowała więc i zajęła się sobą.
- Idź. I pamiętaj, na pewno będą pytać o sprawy prywatne, nie trać cierpliwości i...
- Wiem, wiem – przerwał jej. – Odbiję się od ich głupich pytań i wyląduję albo na moim ślepym bohaterze, albo na fabule filmu. Promuję film, nie życie prywatne.
- Powodzenia, Alex. Czekam na ciebie! – Machnęła dłonią na pożegnanie.
- Podopieczny jednym długim łykiem dopił kawę i opuścił lokal. Odprowadziła go wzrokiem, a gdy zniknął za drzwiami, wróciła

do przeglądania smartfona.

Belmondo przysłał jej właśnie swoje zdjęcie z filiżanką kawy i życzeniami dnia pełnego sukcesów. Zatrzymała się na zdjęciu. Powiększyła je i przyjrzała się jego oczom. Wydawały się interesujące i czułe. Podobnie jak to, co pisał do niej wieczorami. Nie wyglądał jak filmowy amant, ale miał niesamowitą energię i charyzmę.

Kusiło ją, by zrewanżować się tym samym. Znajdowała się w ładnym miejscu, miała na sobie ładne ciuchy. Mogła pokazać mu swoją twarz i sprawdzić, czy zrobi na nim wrażenie. Czy skomplementuje ją, czy może przestanie się odzywać? Nie chciała ryzykować, dlatego weszła w Google i wpisała: „kobieta kawa”. Wybrała zdjęcie z ładną blondynką, które mogłaby wysłać jako swoje, ale ostatecznie zrezygnowała, bo poczuła, że ktoś nad nią stoi.

Podniosła głowę.

– Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam. – Uśmiechnięta dziewczyna wyciągnęła w jej stronę dłoń z wizytówką. – Nazywam się Natalia Rogalska, prowadzę podcast *Szczerze o filmach*. Zauważyłam panią i pomyślałam, że podejdę i zapytam...

Mówiła jak nakręcona, podczas gdy Weronika przyglądała się jej i zastanawiała jednocześnie, dlaczego mimo pięknej twarzy dziewczyna nie wygląda atrakcyjnie. Było w niej coś obsesyjnego. Gdyby to jej zdjęcie z filiżanką kawy znalazła w sieci, na pewno nie wysłałaby go do Belmonda.

– Kojarzy pani mój kanał?

Weronika widziała kilka materiałów na YouTube. Wiedziała, że dziewczyna w przystępny i dynamiczny sposób opowiada o filmach i różnych technicznych sprawach związanych z ich tworzeniem.

– Nawet jeśli, to w temacie płatnej współpracy, która zapewne panią interesuje, powinna pani zaczepiać kogoś innego.

– Nie. Nie. Ależ skąd – oburzyła się dziewczyna. – Chciałam rozmawiać właśnie z panią. Pracuję nad serią wywiadów z największymi aktualnie nazwiskami. Trzy najważniejsze aktorki i trzech najważniejszych aktorów. Nie ukrywam, że wśród gości widziałabym Alexa, dlatego chciałam panią spytać o możliwość umówienia się z nim na wywiad.

– Brzmi intrygująco. Dziękuję. Poprosiłabym o przesłanie na mojego maila zarysu serii. Wie pani: kiedy emisja, kto wystąpi, jak ma to wyglądać graficznie, jakie są założenia serii. Przedyskutuję to z Alexem i wrócę do pani.

– Oczywiście, podeślę to niezwłocznie, ale skoro rozmawiamy...

Dziewczyna usiadła na krześle, które chwilę temu zajmował Alex, i z imponującą energią odpowiedziała na wszystkie zadane przez Weronikę pytania. Kiedy skończyła, spojrzała w okno, a następnie wstała z przestrachem.

– Muszę lecieć. Za kwadrans będzie miała pani kompletne info na mailu. Czekam na decyzję, mam nadzieję, że będzie pozytywna.

Uścisnęły sobie dłonie. Dziewczyna wybiegła z kawiarni, a Weronika wróciła do czatowania ze swoim osobistym Belmondem. Odczytała wiadomość, w której przeproszał ją za wysłanie zdjęcia. Odpisała, że nie widzi powodu do przeprosin, ale ona jeszcze nie czuje się gotowa na przesłanie mu swojego.

– Nie szkoda ci życia na życie w smartfonie? – usłyszała nad sobą głos Alexa.

Jego mina zdradzała, że nie jest z siebie zbyt zadowolony.

– Ty? Już? – Starła się ukryć zniecierpliwienie.

Najwyraźniej to nie było dobre miejsce na prowadzenie prywatnych rozmów na czacie. Wysłała więc wiadomość do Belmonda, że ucieka, bo ma pożar za pożarem. Zdążyła jeszcze przeczytać jego pytanie: czy może w czymś pomóc, z kimś się rozprawić albo kogoś zlikwidować, i schowała telefon do torebki.

– Jak było? – spytała.

– A jak miało być? Próbowali, jak mogli, ale wydaje mi się, że dobrze odbijałem piłeczkę.

– Świetnie. W międzyczasie, czekając na ciebie, nakręciłam ci fajną rzecz. Wywiad do *Szczerze o filmach*. Laska komunikatywna, kumata, konkretna.

– Nie będę z nią gadał. – Alex zadarł nos jak obrażony dzieciak.

– Dlaczego? Ma świetne zasięgi.

– Zasięgi i złe zamiary. Powinnaś odesłać ją do diabła. Albo nie... – Zamyślił się. – Matka mówiła, że przyjaciół trzeba trzymać blisko, a wrogów jeszcze bliżej. Załatwię to sam.

\*

– Odpuść mi, Natka.

Alex stał przed otwartymi drzwiami w hotelowym korytarzu i sprawiał wrażenie zrezygnowanego.

– Wejdz.

Zrobił dwa kroki. Pokazała mu, że może podejść bliżej, ale się nie ruszył. Zamknął jedynie za sobą drzwi. Została więc z nim w wąskim korytarzu.

– Chcesz mnie zniszczyć. To ci pomoże poczuć się lepiej?

– To nie tak, Olek.

– A jak?

– To, co było, nie ma znaczenia. Tęskniłam za tobą, za naszymi rozmowami, za tym, jak na mnie wpływałeś.

– I czego ode mnie oczekujesz?

– Chcę ci pomóc.

– Oskarżając, kłamiąc, knując za moimi plecami?

– Gdybym knuła i kłamała, to zatrzymałabym dla siebie to, że Agnieszka do mnie przyjechała.

– Po co opowiadasz te bajki o Adze? Chcesz zaistnieć w mediach? Być sławna?

– Kurwa mać, Olek! – wrzasnęła i wymierzyła mu policzek. – Możesz przestać pieprzyć o sławie?!

Patrzył na nią z wściekłością. Nie miała pojęcia, czy zaraz odda jej cios, czy jedynie czeka, by dała mu słowo, że odpuści.

– Dam ci spokój, ale wysłuchaj mnie teraz – poprosiła. – Powiem to tylko raz i zapomnę. Muszę ci to powiedzieć, bo inaczej będę miała wyrzuty sumienia. Ona podawała się za dziennikarkę. Mówiła, że pisze o tobie artykuł i że dałeś jej namiary na mnie. Dlatego się z nią spotkałam we Wrocławiu. Fajnie się nam rozmawiało. Miła była. Opowiedziałam o kościele, naszej paczce i Dziadowej Kłodzie. A potem spojrzałam do netu i doczytałam, że nigdy nie chwalisz się Dziadową Kłodą. W Wikipedii widnieje, że dzieciństwo spędziłeś w okolicy Wrocławia. Pomyślałam, że ci zaszkodzę. Odezwałam się do niej. Chciałam jakoś wycofać te słowa. Poprosiła o spotkanie w Warszawie. Powiedziałam, na czym mi zależy, a ona wtedy przyznała, że jest twoją dziewczyną, że nie będzie żadnego artykułu i że ktoś jej powiedział o zabójstwie Amelii. Pytała o szczegóły. Opowiedziałam, ale wielokrotnie podkreślałam, że to nie ty jesteś zabójcą.

– Kłamiesz!

– To zła kobieta była. I przepraszam, że to powiem, ale dobrze, że nie żyje. Dobrze, bo bałam się, że wykorzysta przeciwko tobie wiedzę, którą

uzyskała podstępem. A ja... zrobiłabym sobie krzywdę, gdybym ci zaszkodziła.

\*

Natalia obudziła się z bólem głowy. Jej wzrok padł na drugą połowę hotelowego łóżka. Gdyby zajmował ją Alex, byłaby najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Niestety – była pusta. Alex zadeklarował wczoraj wieczorem, że nie chce mieć z nią nic wspólnego, po czym życzył jej dobrego życia i wyszedł.

Popłakała się wtedy z bezsilności. Teraz też chciałyby uronić choć jedną łzę, ale nie mogła. Zupełnie jakby wczoraj zużyła ich cały zapas.

Teraz spojrzała na okno. Nie zasłoniła go wieczorem. To dlatego dziś obudziło ją słońce. Przeciągnęła się i wstała. W łazience przestraszyła się swojego odbicia w lustrze. Czerwone i zapuchnięte od wczorajszego płaczu oczy nie nadawały się do tego, by ktoś je oglądał.

Uznała, że dziś posiedzi w pokoju, zrobi sobie lodowate kompresy i odeśpi swoje wszystkie frustracje. O tym, co robi z Alexem, pomyśli jutro.

– Najpierw śniadanie – zdecydowała głośno.

Wskoczyła w dres, rozpuściła włosy i roztrzepała je, by jak najbardziej zasłoniły jej twarz i oczy. Włożyła buty, wzięła głęboki oddech i skupiła się na myśli, że zaraz wejdzie do sali restauracyjnej, w której stoły uginają się od jedzenia. I że musi odbić sobie wczorajszy okropny dzień, więc nie będzie się ograniczać. Spróbuje i jajecznicy, i parówek, i kilku sałatek, które kusiły ją już poprzedniego ranka.

Otworzyła drzwi i zamarła w pół kroku. Na wycieraczkę leżała koperta. Czerwona. Dałaby sobie rękę uciąć, że wczoraj wieczorem, gdy patrzyła na odchodzącego Alexa, jej tutaj nie było.

Czerwień oznacza miłość, przypomniała sobie słowa ojca i rozpromieniła się. Być może Alex jednak zdał sobie sprawę, że bezpowrotnie ją straci, więc wrócił i zostawił list miłosny uchylający furtkę w ich relacji.

Chciała w to wierzyć. Nachyliła się i podniosła kopertę. Powąchała, ale nie poczuła jego perfum. Otworzyła i wyjęła z niej białą kartkę, na której napisane było: „Jeszcze dziś wyjedziesz z Warszawy. Jeśli nie, skończysz jak siostra”.

\*

– No to mamy, kurwa, zwrot akcji.

Sylwester zatrzymał się, odsunął telefon od ucha i spojrzał na wyświetlacz.

– Czekaj, Arek – wycharczał do słuchawki i pochylił się do przodu, by krew w możliwie najszybszy sposób dotarła do jego mózgu. Był tak zmęczony, że ciśnienie tętniło mu w uszach i nawet nie rozpoznał głosu dobrego kumpla. – Muszę złapać oddech. Biegałem.

– Nooo, czyli też wziąłeś się za siebie – roześmiał się Arek. – Siłka? Dieta? Suplementy? Masz to ogarnięte czy ci pomóc?

– To tylko bieg. Dla oczyszczenia łąba, utrzymania jakiejś tam wydolności i żeby nie siedzieć na widoku mojej starej.

– A, dobra, rozumiem. No to mam dla ciebie lepszy powód do zejścia jej z oczu. Sprawa tego aktorzyny. Interesuje cię jeszcze?

– A co? – Sylwester się zawahał.

– Jeśli tak, to wpadaj do szpitala na Banacha. Mam tu laskę, która miała być jego stalkerką. Słuchaliśmy jej i nawet sprawdzaliśmy, bo podobno gadała z denatką, a wiesz, nieszczęśliwie zakochana baba to najgorsza cholera. No ale miała alibi, więc wypuściliśmy ją, a teraz ktoś próbował ją wepchnąć pod pociąg.

– Co ty pierdolisz? Próbował czy wepchnął?

– Nie mogę dłużej gadać. Przyjeżdżaj teraz, jeśli chcesz z nią pogadać. Za godzinę biorą ją na operację.

\*

– Kim pan jest?

Natalia wpatrywała się w obcego mężczyznę, który nie wyglądał ani na lekarza, ani na policjanta, ani tym bardziej na reportera. Był tak spocony, jakby właśnie ukończył maraton. Jego adidasom, krótkim spodenkom i koszulce daleko było jednak do typowo sportowych. Kiedy Natalia zastanawiała się nad jakąś aktywnością fizyczną, przeczytała na forum o ciuchach do biegania. Powinny być oddychające i odprowadzające wilgoć, z logo znanej firmy, w dobrym kolorze, bo stylówka była dla biegaczy niemal tak samo ważna jak życiówka. Jego ubrania wyglądały jak wyciągnięte z kosza na śmieci.



– Sylwester Pusz. Jestem prywatnym detektywem. Jak się pani czuje?

– Połamana.

Pokiwał głową ze współczuciem.

– Pamięta pani napastnika?

– To wszystko wydarzyło się zupełnie niespodziewanie. – Próbowwała zmienić pozycję, ale ból nogi tylko się nasilił. Syknęła i zamarła. – Dlaczego leki przeciwbólowe nie działają?!

– Powiedziała pani policji, że otrzymała groźbę, wymeldowała się z hotelu i pojechała na Dworzec Centralny, by opuścić stolicę. Tam na peronie ktoś, kogo pani nie pamięta, pchnął panią na tory.

– Zgadza się.

– Spytałem wprost. To był Alex?

– Nie! Dlaczego...?

– Tak się składa, że czytałem akta dotyczące zabójstwa pani siostry. Alex był jednym z podejrzanych. Zabił ją, a teraz próbował pozbyć się pani.

– Nie, on... Być może ostatnio za mną nie przepada, ale przecież... nie zrobiłby mi krzywdy. – Zawiesiła głos i obserwowała twarz detektywa.

Była nieruchoma i nie wyrażała żadnych emocji. Nawet wzrok, którym ją świdrował, nie zdradzał tego, co o niej myślał. Mężczyzna przysiadł na łóżku, jakby byli dobrymi znajomymi, i szepnął:

– Nie jestem z policji, pani Natalio. Nie interesują mnie dowody, proces sądowy i inne takie. Mnie interesuje prawda o Alexie. – Zrobił pauzę, ale że Natalia nie zamierzała nic powiedzieć, zdecydował się kontynuować: – Centralny ma monitoring. Nawet jeśli dobrze wybrała pani miejsce, nazwijmy to, wypadku, to policja prędzej lub później dojdzie do tego, że nie było tam Alexa. Ja wiem, on jest silny, boski i w ogóle magiczny, ale nie posiada umiejętności teleportacji. Jeśli nie ma go na monitoringu, to znaczy, że go tam nie było. Nie lubi go pani, prawda? Chce ukarać? Rozumiem. Chcę tylko pani uświadomić, że zabrała się pani do tego od dupy strony. – Westchnął ciężko. – Konsekwencje prawne za składanie fałszywych zeznań są dość bolesne. Ma pani tyle siły, by je znieść? Bez środków przeciwbólowych? – Wskazał na wiszącą nad nią kroplówkę.

– Pan nie rozumie. Ja naprawdę dostałam anonim z pogroźkami.

– I pomyślała pani, że to od Alexa?

– Tak.

– A potem uznała, że wykorzysta to przeciwko niemu. Gdyby ktoś chciał panią zabić na tych torach, toby zabił. Pani obrażenia świadczą

o niewielkiej determinacji. To miało wyglądać na próbę zabójstwa, a było czym? Wołaniem o uwagę? Próbą samobójczą?

– Nie! Nie! Nie! Tam naprawdę ktoś był. Ktoś mnie pchnął. Wtedy, na tym peronie, myślałam o Alexie. O tym, że może kiedyś on i ja... Ale teraz... gdy łączę fakty... Ten ktoś na pewno był mężczyzną. Może tym, który chodził za Agą?

– Nie może pani wiedzieć, czy ktoś chodził za narzeczoną aktora.

– Spotkałam się z nią dwa razy w ciągu miesiąca. Dwa miejsca, dwa miasta i zawsze wtedy na drugim planie pojawiał się mężczyzna. W kapturze i okularach przeciwsłonecznych. Lubię obserwować drugi plan. W analizie filmów to pomaga mi ocenić warsztat reżyserski.

– Jak to: pojawiał się mężczyzna?

– Przeszedł chodnikiem obok szyby, przy której siedziałyśmy, a potem schował się w aucie. Auto zawsze odjeżdżało z miejsca naszego spotkania dopiero wtedy, gdy się żegnałyśmy. Ruszało za nią.

– Jakie to było auto?

– Hm. Czy ja wiem. Takie zielone auto gajowego.

– Gajowego? – Mężczyzna skrzywił się.

– Tak mi się skojarzyło – wyjaśniła i poprawiła się, nie chcąc uchodzić za głupią dziewczynę, rozróżniającą jedynie kolory samochodów. – Zielony, terenowy opel. Z charakterystycznym kangurem z przodu i reflektorami. Warszawskie blachy z dwójką na końcu.

\*

Ustalenie dokładnego modelu auta nie było trudne. Dziewczyna po przejrzaniu zdjęć wynalezionych przez Sylwka na poczekaniu, w internecie, uznała, że mężczyzna jeżdżący za Agnieszką poruszał się oplem monterey pierwszej generacji. A zatem autem około trzydziestoletnim. Jeśli było na chodzie i w dodatku „raczej wypielegnowane”, jak określiła je dziewczyna, znajdowało się w rękach kogoś, kto potrafił o nie zadbać.

Potem przypomniała sobie większość numeru rejestracyjnego. Szczęśliwie w policyjnej bazie danych widniał tylko jeden monterey o numerze zawierającym tę kombinację znaków. Sylwek spisał sobie adres właściciela i bezzwłocznie tam pojechał. Przed blokiem stał dobrze

utrzymany zielony opel monterey, który faktycznie wyglądał trochę jak auto leśniczego.

Detektyw spojrzął na zegarek. Dwie godziny temu usłyszał o aucie i podejrzanym mężczyźnie, a już był na miejscu. Sam sobie zaimponował skutecznością działania. Nabrał powietrza w płuca, by wydawać się większym, i zapukał do drzwi.

Mężczyzna, który mu otworzył, nie wyglądał na leśnika. W ogóle nie wyglądał, to znaczy nie wyróżniał się niczym szczególnym, był tak przeciętny i nijaki jak wszyscy mężczyźni, których Sylwek tego dnia widział.

– Pan Włodzimierz Mikołajczak?

– Ojczyrna nie ma. A o co chodzi?

– O samochód, którego pan Włodzimierz jest właścicielem.

– Zmartwię pana. Monterey jest mój, ojczym mi go dał. I nie, nie zamierzam go sprzedać. – Mężczyzna był już gotowy do zamknięcia drzwi, ale Sylwek zrobił krok do przodu.

– Chwileczkę. Nie zajmę panu zbyt wiele czasu. Mam kilka pytań dotyczących znajomości z Agnieszką Dzikowską – rozpoczął z grubej rury.

Był ciekawy, czy mężczyzna zacznie się gęsto tłumaczyć i mówić, że nie ma pojęcia, kim jest wymieniona kobieta, czy zaskoczony – wyzna prawdę. Drugi wariant był mu na rękę, ale znał życie i wiedział, że jeśli coś mogłoby pójść po jego myśli, na pewno się skomplikuje.

– A pan to kto?

– Sylwester Pusz, prywatny detektyw.

– Miło mi, Wojtek. – Wyciągnął przed siebie dłoń i zaprosił Sylwka do środka. – Nie będziemy tak gadali na klatce, co?

– Jasne.

Sylwek wszedł do mieszkania i rozejrzał się. Było tak przeciętne jak jego właściciel. Wrócił więc spojrzeniem do niego.

– Agnieszka Dzikowska – przypomniał temat rozmowy.

– Słyszałem, że nie żyje. W telewizji mówili. Miałem z nią kontakt jakiś czas przed śmiercią. Kolegowaliśmy się. Na tyle, że poprosiła mnie o pomoc, gdy zdała sobie sprawę, że wpadła w kłopoty.

– Jakie kłopoty?

– Tego dokładnie nie wiem. Nie mówiła. Przyszła do mnie przerażona, bo dowiedziała się, że jej chłopak może być mordercą. Chciała ustalić

prawdę, ale bała się, że gdy to zrobi, on ją zlikwiduje. Sądząc po doniesieniach medialnych... – urwał w połowie zdania.

– Jak to: ustalić prawdę?

– Bo początkowo myślała, że to głupie plotki. Że ktoś próbuje ją zniechęcić do wchodzenia w głębszą relację z tym facetem. A potem odnalazła ludzi z jego przeszłości i odważyła się ich wypytać.

– Co powiedzieli?

– Nie wiem dokładnie, bo twierdziła, że musi milczeć, żeby nie ściągnąć na mnie kłopotów. Ale była przerażona i naprawdę bała się o swoje życie. Towarzyszyłem jej w tych spotkaniach. To znaczy nie tak dosłownie. Byłem jej plecami i oczami. Więc widziałem jej wzburzenie po.

– I co było dalej?

– Nie wiem. Powiedziała, że to dla mnie zbyt niebezpieczne i że nigdy więcej nie zabierze mnie ze sobą.

\*

Natalia przekroczyła próg mieszkania ze spuszczoną głową. Ciągnęła za sobą nie tylko walizkę pełną brudnych ubrań, ale również poczucie klęski, złość i ogromny ładunek frustracji. Rafał siedział przy stole i wpatrywał się w komputer. Liczyła na to, że jest tak zajęty, że nawet jej nie zauważy.

Przeliczyła się. Spojrzał na nią i przeżegnał się, a potem rzucił do pomocy.

– Jezus Maria, jak ty wyglądasz? – Wyrwał jej z ręki walizkę.

– Jak zwykle.

Odstawił bagaż na bok i chwycił twarz Natalii w dwie dłonie. Zupełnie jakby był lekarzem i chciał dokonać oględzin jej ciała.

– Co ty mówisz, Natalka?

– A co? Myślisz, że wyglądam gorzej niż źle?

– Masz wstrząs mózgu?

Rozbawił ją tym pytaniem do tego stopnia, że wybuchła śmiechem. Poza tym bolało ją całe ciało, a zapakowanie się do pociągu z nogą w gipsie i walizką wymagało od niej nie lada determinacji. Uznała jednak, że nie będzie nikogo prosić o pomoc, ani Rafała, ani rodziców. Ulitował się nad nią mężczyzna wsiadający do pociągu. Zaopiekował się walizką i cierpliwie poczekał, aż Natalia dotrze do przedziału. Nie lubiła litości i dlatego

zamierzała po powrocie do domu wyładować się na Rafale. Nabuzowana otworzyła drzwi, ale potem on zatroszczył się o nią i złość gdzieś się ulotniła.

– Co się stało? Kochanie? – Rafał wziął ją w ramiona.

Syknęła z bólu.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś? Przyjechałbym po ciebie!

– Bo powtarzałyś do usranej śmierci, że nigdzie już nie pojedę. I dodawałyś jeszcze, że wiedziałeś, że tak będzie.

– Oczywiście, że pojedziesz. Ale nie sama. Co się stało?

– Miałam wypadek.

– Jaki?

– Niegroźny, jak widzisz.

– Niegroźny? Natalia! – Zganił ją spojrzeniem. – Masz gips...

– Ale żyję.

Podprowadził ją do fotela i pomógł usiąść. Pokój wyglądał na wysprzątany bardziej niż zwykle. Na parapecie stał wazon, w którym znajdował się bukiet róż. Spojrzała na niego i przypomniała sobie, że dawno temu Rafał zauroczył ją tym, że dawał jej kwiaty. Wszystkie kobiety zawsze i wszędzie narzekały, że mężczyźni nie przynoszą im kwiatów, a ona dostawała je od Rafała nawet bez okazji.

– Przygotowałeś się na mój powrót. – Uśmiechnęła się.

– Nie uciekniesz od tej rozmowy, Natka. Powitania później. Najpierw konkrety. Przyznaj się. Mimo tego, co mówiłaś mnie i rodzicom, nadal drążysz sprawę zabójstwa twojej siostry?

– Przestań.

– To skończ z kłamstwami. Oglądałem twoje social media. Wiem, że kręcisz się koło tego dupka.

– On ma imię, Rafał!

– Gówno mnie obchodzi jego imię. To chuj. Pójdziemy na obdukcję i pozwiemy go. Nie ma prawa cię bić.

– To nie on... – Natalia spuściła głowę.

– A kto? No kto? Natka, patrz na mnie!

– Nie wiem. Nie widziałam jego twarzy.

– Powiedziałaś policji?

– Coś tam wspomniałam.

– Ale nie wszystko?!

– Rafał, przestań. Jestem dorosła i mam mózg. Potrafię podejmować decyzje, które są dla mnie najlepsze.

– A co w tej chwili jest dla ciebie najlepsze?

– Ty, ten dom... – Otoczyła spojrzeniem cztery ściany. – I cisza. I tak, wiem, chcesz to usłyszeć, więc proszę bardzo: nie opublikuję materiału o Alexie.

– To dobrze. – Rafał odetchnął z ulgą.

– Dobre jest to, że policja nie powiązała mnie i Alexa z zabójstwem Amelii. Przynajmniej tak mi się wydaje. Tylko prywatny detektyw widzi powiązanie, ale obiecał, że będzie milczał.

– Natalia, kochanie. Ja wiem, że minęło tyle lat, a ty chciałabyś wiedzieć, kto i dlaczego. Ale... morderca twojej siostry nadal jest na wolności i nie trzeba być wybitnie byстрыm, żeby domyślić się, że chce tam pozostać.

– Wiesz, czego się boję? Że on gdzieś tu jest. A Agnieszka, wypyująca o zabójstwo Amelii, mogła do niego dotrzeć. I on się zestresował. I ją zabił.

Rafał westchnął ciężko, a potem wziął do ręki bukiet i uklęknął u stóp Natalii. W ciszy wpatrywał się w jej oczy tak, jak patrzył kiedyś. Z radością, wdzięcznością, miłością. Aż w końcu wyszeptał:

– A jeśli twój wypadek nie był wypadkiem? Jeśli morderca uznał, że jesteś dla niego zagrożeniem? Odpuść, Natalia, błagam cię. Nie mogę cię stracić. Moje życie bez ciebie nie będzie miało sensu.

\*

Mieszkanie emerytowanego policjanta wyglądało jak jedno wielkie archiwum. Na każdej ścianie znajdowały się regały, a na nich sterty książek, starych teczek i zeszytów. Mężczyzna, który kiedyś prowadził sprawę zabójstwa Amelii, postarzał się. Był dużo niższy, bardziej zgarbiony i jeszcze powolniejszy niż kiedyś. Natalia nie potrafiła oderwać spojrzenia od jego twarzy. Nigdy u nikogo nie widziała tylu zmarszczek.

– Wszyscy pytają o to samo. – Machnął trzęsącą się ze starości dłonią.

– Jacy wszyscy? – dopytała Natalia.

– Dziewczyna z Warszawy, detektyw z Warszawy, a teraz ty, dziecko. Przecież do zabójstwa doszło kilkanaście lat temu. Czego szukacie?

– Nie wiem, jak oni. Oni są obcy. Ja... mnie pan zna.

– Znałem też twoją siostrę. To była bardzo miła i pomocna dziewczyna.

– Chciałam spytać, czy pamięta pan, kogo wtedy podejrzewaliście.

– Nikomu nie postawiliśmy zarzutów. Niestety. Nie mieliśmy wystarczająco dużo materiału.

– Ale przecież policja pyta, szuka wskazówek i stawia hipotezy. Wszyscy zawsze mówili, że jest pan zbyt inteligentny i że powinni wziąć pana do stołecznej.

– Mówili, mówili, ale tak naprawdę chcieli się mnie pozbyć. Życie nie jest takie proste, jak pokazują filmy, dziecko. Ludzi, którzy chcą odkryć prawdę, jest zawsze mniej niż tych, którym zależy na jej ukryciu. Idź już. Zmęczony jestem. Zawsze o tej porze zażywam drzemki.

– Nie mogę. – Natalia złożyła ręce jak do modlitwy. – Proszę mi pomóc. Ktoś chciał mnie przestraszyć. Dokładnie wtedy, gdy zaczęłam zagłębiać się w sprawę Amelii.

– Nie wierz w dziwne trafy, dziecko. W tamtym czasie wszyscy byli podejrzani. Począwszy od zupełnie przypadkowych osób, które mogły znaleźć się w tamtym miejscu o odpowiedniej porze, przez uczestników zlotu neonazistów, który odbywał się nieopodal, po jej przyjaciół, a kończąc na twoich rodzicach, chłopaku Amelii i tobie. Niektórych wyeliminowaliśmy, bo mieli alibi, innych puściliśmy, bo nie udało się udowodnić ich związku z zabójstwem.

– A jaka jest pana prywatna opinia?

– Dobry policjant nie miewa prywatnych opinii, dziecko.

– Jest pan na emeryturze, prawda?

– Od lat.

– I pewnie to jedna z tych spraw, które utrudniają sen?

– Sen utrudniają obrazy, które ze mną zostały. Te wszystkie trupy, które widziałem, i ich bliscy, pokładający we mnie nadzieję na ukaranie winnych. Zastanawiam się, co mi umknęło i czy mogłem zrobić coś więcej.

– A gdyby mógł pan cofnąć czas i wrócić do tamtego śledztwa? – Natalia nie ustępowała. – Co by pan zmienił?

– Uważniej przyjrzałbym się Skorupskiej. Wszędzie jej wtedy było pełno. Myślałem, że troszczy się o to, by obronić syna przed fałszywymi oskarżeniami, ale jestem w stu procentach przekonany, że to nie on zabił, więc wydaje się, że nie musiała tak bardzo próbować na wszystkich wpłynąć. No, chyba że chroniła siebie. Wiedziała przecież, gdzie jej syn i jego dziewczyna się znajdują. Ba, sama dziwnym trafem wypoczywała w tamtym czasie w pensjonacie oddalonym od miejsca morderstwa o trzydzieści kilometrów.

– Niech zgadnę: powiedziała, że tamtego dnia nie wychodziła z hotelu?  
– Nie wychodziła. Spędzała ten weekend w górach z politykiem partii rządzącej. Facet miał żonę, dzieci i wyborców, którzy nie mogli dowiedzieć się, że wchodzi w intymne relacje z mężatkami. Szybko wykreśliliśmy ją z grona podejrzanych.

\*

*Dziadowa Kłoda, 2007*

Natalia siedziała przy trumnie Amelii. Czuła, że pieką ją oczy i że nie jest w stanie uronić ani jednej łzy. Wszystkie już wypłakała. Najbardziej na świecie nie chciała, by przyszli mężczyźni z zakładu pogrzebowego i zabrali Amelię.

Wiedziała jednak, że to nastąpi.

Jaskółkami zwiastującymi to, co nieuniknione, byli ci wszyscy ludzie wchodzący do ich domu i zagląający do pokoju, w którym stała trumna. Niby przychodzili się pożegnać z Amelią, ale Natalia czuła, że większość z nich chce tylko zobaczyć, jak teraz wygląda jej ciało. Ciało zbezczeszczone przez mordercę.

– Natka?

Na horyzoncie pojawił się Olek. Cały na czarno, a na bladej twarzy błyszczały jego smutne oczy otoczone spuchniętymi i zaczerwienionymi powiekami.

Pobiegła się do niego przytulić.

– Moje kondolencje – usłyszała lodowaty głos kobiety, która pojawiła się w pokoju dokładnie w tym samym momencie co Olek.

Nie rozumiała tego głupiego zwyczaju wymiany słów pozbawionych znaczeń. Co miały pomóc jej kondolencje i dlaczego powinna zachować pozory uprzejmości, skoro zabójca nie zachował się ani uprzejmie, ani logicznie, ani zgodnie z normami społecznymi?

Kobieta miała chyba nadzieję, że Natalia coś odpowie, ale ta nie potrafiła tego zrobić. Wbiła spojrzenie w podłogę i czekała, aż zostanie sama z Olkiem.

– To moja mama – szepnął, gdy kobieta podeszła do trumny.

Natalia obserwowała ją i czuła, że coś jest nie tak. Nie lubiła tej baby, chociaż nie miała jeszcze okazji jej poznać. Obserwowała ją, zastanawiając się, skąd się bierze nieprzyjemne uczucie, które pojawiło się w jej sercu



i z sekundy na sekundę nabierało siły. Przecież uwielbiała Olka. Powinna też polubić jego mamę, skoro zamierzała utrzymywać z nim bliższą znajomość.

I wtedy zauważyła spojrzenie, którym kobieta obdarzyła ciało Amelii. Było pełne pogardy, wyższości i ulgi.

## część piąta

---

# MATKA

– To co? Jeszcze jedna partyjka?

Iwona nie odnotowała, która z koleżanek wypowiedziała to pytanie, ale uśmiechnęła się. To był ich taki mały rytuał. Czwartkowy brydż odbywający się co tydzień u innej z nich. Plotki. Stolik pełen smakołyków i pytanie po pierwszej rozgrywce, czy grają dalej. Oczywiście, że grały. Zawsze.

– Czekajcie, najpierw zjem sobie jedną kanapkę. – Bożena uniosła się od stołu, szurając krzesłem.

– Jedną? Przecież pożarłaś już z pół talerza – Kryśka się zaśmiała.

– Moja wina, że Iwonka zrobiła tak cudowne przekąski? Z czym jest ta? O ta? – Wskazała palcem kanapeczki leżące na turkusowym półmisku. – To na wierzchu jest przepyszne.

– To suszone pomidory – odpowiedziała Iwona.

– Suszone, ale nie suche.

– Bo w zalewie. Alex mi je przywozi z Wrocławia. Wie, że je uwielbiam.

– Zamyśliła się. – Hm, po raz pierwszy jadłam je w restauracji w Warszawie. Syn opowiadał mi, że pochodzą z Włoch, gdzie podobno suszą je na słońcu.

– Rany, jak ja ci zazdrozczę. Mój stary boi się takich nowinek. I w życiu nie zabrał mnie do restauracji, bo nie dość, że drogo, to nie wiadomo, co za świństwa tam podają. – Bożena przewróciła oczami, położyła na talerzyku trzy kanapki i zatrzymała się nad miską z sałatką. – A to z czym?

– To marokańska sałatka z dorszem, kaszą bulgur i zielonymi oliwkami.

– Aha. – Beata napakowała na talerz tyle sałaty, jakby chciała najeść się na następne trzy dni. – Brzmi dziwnie, ale smakuje rewelacyjnie. Mogę sobie zasadzić w ogrodzie oliwki?

– Nie urosną ci. Tobie nic nie rośnie, tylko brzuch, Bożenko. – Kryśka była bezlitosna.

Wybuchły śmiechem. Wszystkie, bez wyjątku. Znały się od dziecka, więc miały wystarczająco dużo czasu, by nauczyć się tolerancji dla

własnych wad i umiejętności rozmawiania o wszystkim wprost. Razem biegały po polach Dziadowej Kłody jako dziewczynki, razem wchodziły w dorosłość, a na starość razem wymyśliły brydża jako pretekst do systematycznych spotkań.

– Co ja poradzę, że lubię jeść? – Bożena usiadła przy stole. – A Iwonka zawsze zaszerwuje nam coś światowego.

– Bo Iwonka bywa.

– Też byś mogła bywać. Twoje dzieci wyjechały z Dziadowej.

– Ale moje dzieci są zajęte pracą i jedynie podrzucają do mnie swoje dzieci.

– No widzisz, a Iwonki syn znajduje czas.

– Bo nie ma dzieci.

Kryśka dyskutowała z Bożeną, Iwona przysłuchiwała się im, ale jednym okiem obserwowała Zdzisławę. Koleżanka miała zmartwioną minę. Ewidentnie coś ją trapiło, bo nie potrafiła włączyć się do rozmowy. Wstała od stołu, zrobiła kilka kroków, włączyła telewizor, ale zamiast zatrzymać spojrzenie na ekranie, przeszła dalej i stanęła dopiero przed galerią zdjęć.

– Piękne masz te zdjęcia. – Westchnęła. – Ale oni byli do siebie podobni w dzieciństwie. Olek i Ola. Kto wymyślił, żeby nazwać ich tak samo?

– Mój świętej pamięci mąż – szepnęła Iwona.

– A właśnie, co u naszego przystojnego Olusia? – Bożenka nie przejmowała się tym, że ma usta pełne sałatki. – Widziałam, że znowu zagrał główną rolę w jakimś filmie.

– Zagrał, ale jak! Poziom mistrzowski! Jestem z niego taka dumna!

– Ależ ty go kochasz, Iwonko.

– No kocham. Gdyby jeszcze znalazł czas na życie uczuciowe i zmagstrował dzieci, które by mi od czasu do czasu podrzucał, byłabym przeszczęśliwa.

– No ale przecież Ola ci podrzuca.

– Ola? – Iwona skrzywiła się. – No tak, ale... To zupełnie co innego.

– Znacie ten kawał? – Kryśka odłożyła pusty talerzyk na stolik i wróciła do zabawiania towarzystwa. – Kobieta opowiada koleżance...

Iwona nie słuchała żartu. Myślała o swoich dzieciach. Ola była starsza od brata o pięć lat i zupełnie inna. Z wyglądu. Charakteru. Od dziecka walczyła o niezależność i możliwość stawiania na swoim, kiedy Olek zwykle opierał się na wyborach podjętych przez matkę. Jakoś tak naturalnie wyszło, że wszystkie matczyne uczucia skupiła na synu.

– Te córki... – rzuciła Zdzisława, tasując karty. – Moja Natka walczy o niezależność. Okropne to. Oczywiście z jednej strony wołałabym, żeby mieszkała z nami, przecież miejsce w domu jest, a ja miałabym ją na oku. Z drugiej wiem, że jest bystra i że ten swój podcast może prowadzić z każdego miejsca na ziemi. Ona marzy o przeprowadzce do Warszawy.

– Ciesz się, że do stolicy Polski, a nie Afryki. – Kryśka zarechotała. – Chociaż... – Wpatrywała się w telewizor. – Zobaczcie, w Warszawie zaginęła dziewczyna. Zrób głośniej, Iwonka! Mówią, że była dziewczyną znanego aktora.

\*

Iwona od kilku dni wiedziała, że Agnieszka się ukrywa, ale tamte wiadomości telewizyjne zmieniły wszystko. Czym innym było posiadać wiedzę na wyłączność, a czym innym funkcjonować w środowisku, które dysponując szczątkowymi informacjami, feruje wyroki.

Kiedyś w jakiejś książce przeczytała, że policjanci kierują się zasadą: jeśli ktoś złapał cię za rękę, to musisz mu wmówić, że to nie twoja ręka. Zdawała sobie sprawę, że właśnie nadszedł czas na wprowadzenie jej do swojego życia.

Spojrzała na zegarek. Długa wskazówka dotarła do dwunastki, a mała zatrzymała się na jedynce. Trzy godziny dzieliły ją od końca pracy. Nie żeby spieszyła się do pustego domu, ale konieczność siedzenia w miejscu publicznym wydawała się jej dziś mordęgą.

Przyglądała się uważnie regałom pełnym książek, beżowej podłodze i firankom wiszącym w oknach. Najchętniej przeniosłaby się do czasów, gdy to miejsce było kurnikiem albo gdy dopiero zamieniło się w składającą się z czterech regałów, jednego stołu i trzech taboretów bibliotekę. W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym roku tylko najbogatsi posiadali telewizory, a polska telewizja nadawała swój program raz w tygodniu. Nie było dostępu do internetu, a plotki nie rozprzestrzeniały się tak jak teraz, po całym kraju.

Schowała się za jeden z regałów, by z dala od wścibskich spojrzeń przejrzeć zasoby internetu pod kątem kłamstw, które wypisywano o jej synu.

– Słyszała pani o tym wielkim aktorze?

– Nie? Którym?

Konspiracyjne głosy dochodziły zza książek. Wstrzymała oddech i zbliżyła się tak, by lepiej słyszeć.

– No tym, co od nas jest. Piszą, że zabił swoją dziewczynę.

– Jezus Maria, ale jak zabił?

– Cholera go wie? Znaleźli biedną gdzieś w górach, tak jak tę córkę Rogalskich przed laty. Ale on mi od zawsze wyglądał na sadystę. Przyłapałam go kiedyś, jak znęcał się nad bezdomnym kotem.

– Co też pani!

Szept, który docierał do Iwony, był jak ostrze sztyletu. Oprawca z premedytacją przesuwiał je po najbardziej czułych miejscach na jej ciele. Podkradła się bliżej do kobiet, a kiedy ból osiągnął wartość krytyczną, wyskoczyła z ukrycia i wrzasnęła:

– Ładnie to tak takie głupoty rozpowiadać?!

Karcąco spojrzała obu kobietom w oczy. Znała ich twarze, ale nigdy wcześniej nie widziała takich min. Jakby obie były uczennicami i zostały przyłapane przez nauczyciela w szkolnej toalecie na paleniu skrętów.

– Ksiądz nie mówił, że to grzech?! Czy stosujecie przykazania wybiórczo, jak wam pasuje?!

– Ale...

– Czemu to robicie? – Nie zamierzała dać im dojść do słowa. – Powtarzacie głupoty bez zastanowienia! Miłość bliźniego nie pozwala się pani cieszyć z jego sukcesów, ale za to przynosi radość i satysfakcję, gdy pada ofiarą oszczerstw?! – darła się tak głośno, że pewnie było ją słychać także poza murami biblioteki. Nie przejmowała się jednak. Czuła, że ból powoli ustępuje. – Jak pani już coś czyta, to zalecam czytać do końca. Olek do niczego się nie przyznał, a dziennikarze też nie sformułowali wprost takiego oskarżenia, bo wiedzą, że to kłamstwo, i gdyby tak napisali, to Olek wytoczyłby im proces. Piszą więc półsłówkami, żeby głupi motłoch podchwycił i sam się nakręcił, nabijając im klikalność. A pani klika. I powtarza komentarze hejterów, którzy gównem wiedzą o tej sprawie.

– Ale ja pamiętam tę sprawę z kotem...

– A ja pamiętam, że pani mąż chlał na umór i bił panią i dzieci. I co z nich wyrosło? Patologia. A może gdyby pani wtedy zareagowała, to wyszliby na ludzi?

– To moje sprawy.

– A życie uczuciowe mojego syna to jego sprawa. Jego, a nie całego świata. Gdy po każdej kolejnej awanturze przyjmowała pani Stacha

z powrotem do domu, to nikt tego w internecie nie komentował. A gdyby komentowali, to jak by się pani czuła? A pani? – zwróciła się do drugiej. – Jak by się pani czuła, czytając, że służy pani tak długo na plebanii, bo sypia z księdzem?

\*

Z trudem przeżyła ten dzień. Noc też nie należała do najłatwiejszych. Nie mogła spać, bo w jej głowie wyświetlały się wszystkie najgorsze sceny z jej życia. Wstała o szóstej, poszła popracować do ogrodu, a potem zjadła śniadanie, ale ono nic nie zmieniło. Nadal wydawało jej się, że w brzuchu nosi ciężki kamień, a serce dla odmiany jest lekkie i targane drgawkami.

Podeszła do kredensu, wyjęła z niego butelkę likieru z opuncji figowej. Usłyszała kiedyś w telewizji, że opuncja pomaga zatrzymać proces starzenia się organizmu i właśnie wtedy podjęła decyzję, że będzie zatrzymywać starość od środka.

Wyjęła kieliszek, napełniła go alkoholem i opróżniła. Najpierw poczuła wyrazisty smak, a potem przyjemne pieczenie w gardle. I dokładnie w tej samej chwili uzmysłowiła sobie, że jeśli ona tak beznadziejnie się czuje, to jak dopiero musi czuć się Olek.

Wybrała jego numer telefonu. Odezwała się automatyczna sekretarka.

– Halo, synuś? Tu mama. Zadzwoń do mnie, proszę. Chcę cię usłyszeć. I pamiętaj, jestem z tobą na dobre i na złe. Możesz ze mną rozmawiać. O wszystkim. – Zamilkła, przypominając sobie, że przecież chciała porozmawiać z nim, a nie wygłosić monolog. – Zadzwoń. Albo wpadnij. Posiedzimy, porozmawiamy.

Rozłączyła się, położyła telefon na stoliku przed telewizorem, a sama cofnęła się po kieliszek i likier. Polała sobie, włączyła telewizor i zobaczyła znienawidzonego polityka.

– Twoje... – wzniosła toast – nie! Moje zdrowie.

Odłożyła kieliszek i sięgnęła po pilota.

– Nie mogę gapić się na twoją gębę. – Wycelowała w telewizor i przełączyła program.

Na ekranie pojawiła się twarz jej syna. Pełna smutku, przerażenia i bólu.

– Poznałem kobietę idealną. Nie będę przytaczał teraz przymiotników, którymi mógłbym ją określić. Rzecz w tym, że nie zdążyłem powiedzieć

jej, no wiecie, tak wprost, słowami... że ją kocham. Czekałem na lepszy moment. Nie pytajcie jaki. Może bardziej teatralny, może...

W oczach syna pojawiły się łzy, a Iwonę aż skrzyłło z bólu. Obserwowała, jak jej najmłodsze i ukochane dziecko na oczach całej Polski cierpi i próbuje bezskutecznie zachować twarz twardziela. Miała ochotę przytulić telewizor. Albo wsiąść w samochód i teleportować się w ciągu kilku minut do Warszawy, by wziąć Olka w ramiona, pogłaskać po głowie i powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze.

– W każdym razie – Olek z trudem wyduszał z siebie kolejne słowa – wczoraj policjant powiedział mi, że ta dziewczyna nie żyje. Spóźniłem się. Już nigdy nie będę mógł powiedzieć jej, że ją kocham.

\*

Ludzie patrzyli na nią, jakby wszystko wiedzieli. O niej. O Olku. O życiu. Nawet jeśli nic nie mówili, ich spojrzenia były pełne pogardy. Odpowiadała im tym samym. Nie zasługiwali na nic innego niż pogardę. Głupi ludzie dający sobą manipulować. Maluczcy, którzy wolą skupiać uwagę na sztucznie podkreślonych aferach zamiast na swoim nieudanym życiu.

Najtrudniej było jej pogodzić się z tym, jak traktował ją Olek. Rozumiała, że targają nim ogromne emocje, ale próbowała mu kilkakrotnie wytłumaczyć, że emocje to najgorsze, czemu może się teraz poddać.

Wczoraj przez telefon tłumaczyła mu, że ma zbyt wiele do stracenia, ale on jej nie słuchał. Dosłownie. Zakazała mu przyznawać się do znajomości z Michałem, a on się rozłączył. Bez „dziękuję”. Bez „do widzenia”. Bez „kocham cię, mamó”. Nie usłyszał więc, jak obiecała, że nie musi się martwić, bo ona wszystko załatwi.

To dlatego wpakowała się w pociąg do stolicy, a potem w taksówkę, która zawiozła ją pod blok, w którym mieszkała Agnieszka. Nie знаła numeru mieszkania, ale wystarczyło, żeby pokojarzyła fakty i już wiedziała, jak dotrzeć pod odpowiednie drzwi. Drugie piętro, kraty i donice z kwiatami. Przy kolejnych spotkaniach wydobywała z dziewczyny syna kolejne informacje z przekonaniem, że kiedyś je wykorzysta.

– Dzień dobry. – W drzwiach stanęła młoda brunetka w za krótkiej bluzce i męskich spodenkach sportowych.

– Witaj, kochanieńka. Jak dobrze, że cię zastałam. Agnieszka kazała mi wpaść po papiery.

– Yyy. Jakie papiery?

– Firmowe. Kalkulacje jakieś czy opracowania. Nie wiem. Szef zaraz ukręci mi głowę.

– Ale przecież Agnieszka...

– Wiem, wiem, panie świeć nad jej duszą. – Spojrzała w górę, jakby wierzyła, że właśnie tam siedzi osoba, której powinna być wdzięczna za wszystko. – Ale rozumiesz, kochanieńka, że nie mogę powiedzieć szefowi, że Agnieszka tego nie przywiozła, bo zapomniała. O zmarłych się źle nie mówi. I nie mogę powiedzieć też, że poprosiła mnie o to, by tu podjechać, a ja... zapomniałam.

Nie miała pojęcia, czy to, co mówi, ma sens, ale paplała, co jej ślina na język przyniosła. Liczyło się pierwsze wrażenie. Współlokatorka Agnieszki musiała wpuścić ją do mieszkania i dać jej chwilę.

– No dobrze.

– Nie wspominała ci, że wpadnę? Czy też zapomniałaś?

– Nie, my raczej... No proszę, niech pani wejdzie.

Iwona przekroczyła próg mieszkania. Zamieniła z dziewczyną jeszcze kilka zdań na temat pogody, chcąc zmęczyć ją swoją gadatliwością, a kiedy została sama w pokoju Agnieszki, przystąpiła do metodycznej pracy.

Nie wiedziała, czego szuka. Potrzebowała czegoś, co pomoże jej udowodnić, że to Agnieszka była zła, a Olek jest dobry. Przejrzała zawartość biurka, szaf i półek z książkami. Nic istotnego nie rzuciło się jej w oczy.

Usiadła zrezygnowana na łóżku Agnieszki, zastanawiając się, ilu chłopaków przyprowadziła do tego pokoju, zanim zajęła się jej synem. Na pewno wielu. Według Iwony nie była zbyt urodziwa, ale potrafiła okręcać sobie mężczyzn wokół palca.

Sprawdziła szafkę nocną i znalazła dowód na poparcie swojej ostatniej myśli. Prezerwatywy. Żadna porządna, szanująca się i zakochana w jednym mężczyźnie dziewczyna nie trzyma czegoś takiego w swojej sypialni.

Zrobiła zdjęcie, a potem nachyliła się i dotknęła od spodu ramy łóżka. Kiedyś w jakiejś książce szpiegowskiej przeczytała, że to dobra kryjówka na pieniądze. Obmacała nogi, materac i większość stelaża, a kiedy już miała skończyć poszukiwania, jej ręka natrafiła na coś szeleszczącego.

Chwilę mocowała się z taśmami, którymi zawiniątko było przymocowane do ramy, aż w końcu wyciągnęła je na materac.



W foliowym worku znajdowała się niezaadresowana koperta, a w niej list. Wyjęła go.

*Najdroższa.*

Przeczytała pierwsze słowo i uciekła wzrokiem. Nie miała wątpliwości, że to list miłosny i że właśnie narusza czyjąś prywatność.

Szybko pojawiła się jednak refleksja, że przyszła tu w określonym celu. Wróciła spojrzeniem do listu.

*Im dłużej myślę o tym, jak wygląda życie... twoje i moje... tym bardziej jestem przekonany, że tak dłużej być nie może. Obdarzyłem cię nie tylko zaufaniem, ale również uczuciem. Doceń to i zrób to, o co cię prosiłem. Jeśli nie... odbiorę ci nie tylko moje zaufanie i uczucie. Odbiorę ci to, co w tej chwili jest dla ciebie najcenniejsze. Jeśli nie chcesz być ze mną, nie będziesz z nikim.*

\*

Weronika odłożyła telefon na stolik i zamknęła oczy. Zza okna dochodził ptasi świergot, a ona pomyślała, że jej życie jest do kitu. Siedzi zamknięta w szklanej klatce, odbiera telefony, gasi pożary, uspokaja swoje gwiazdy, zarządza kryzysem i zupełnie nie ma czasu na zwykłe, prywatne życie.

Ta myśl towarzyszyła jej już kolejny dzień, dokładnie od sobotniego poranka, gdy obudziła się skacowana po piątkowym babskim wieczorze. Nagle poczuła, że najciekawsze aspekty życia ją omijają, a ona ugrzęzła w imprezowych schematach. Gdy miała dwadzieścia kilka lat, alkohol, przygodne znajomości i możliwość poznawania ludzi przynosiły jej mnóstwo satysfakcji. Wyrosła z tego.

Zagryzła usta, starając się zwizualizować sobie, jak wyglądałyby jej weekendy, gdyby znajomość z Belmondem przeszła do realu. Najpierw oczyma wyobraźni zobaczyła scenę z filmu romantycznego, w którym ona w kusej koszulce stoi w kuchni, czekając, aż on usmaży *pancakes*, a potem wróci do sypialni, by wyrażać miłość gestami. A potem pojawiła się kolejna scena w zupełnie innej tonacji. On siedzi w kalesonach przy stole, dłubie w nosie i patrzy na nią z pretensją, bo przecież śniadanie powinno czekać na jaśniepana na stole.

Przegoniła obie sceny, otworzyła oczy, rozejrzała się po mieszkaniu.

– Dobrze jest, jak jest – podsumowała na głos.

Wyszła do kuchni, by sprawdzić, czy w świecącej pustkami lodówce znajdzie jeszcze cokolwiek, co nada się do zjedzenia. Zdążyła otworzyć drzwi i zauważyć jedno jajko, gdy zadzwonił telefon.

Wróciła do pokoju i nie patrząc na ekran smartfona, odebrała połączenie. Po porannej serii rozmów telefonicznych spodziewała się kolejnych kłopotów.

– Halo? – odezwała się miękko.

– Witam panią.

Potrzebowała chwili, by ustalić, do kogo należy ten chłodny, kobiecy głos.

– Pani Iwona? Dzień dobry. Coś się stało?

– Co mój syn ma na dziś zaplanowane?

Ton, którym kobieta wypowiedziała pytanie, sprawił, że Weronika się zjeżyła.

– Nie bardzo rozumiem?

– Ja również nie rozumiem, dlaczego Olek panią zatrudnia. Nie grzeszy pani bystrością umysłu. Pytam, gdzie w tej chwili znajdę syna.

– Myślę, że najlepszej odpowiedzi udzieli pani syn. – Weronika ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś nieuprzejmego.

Baba od zawsze działała jej na nerwy. Nie mogła jednak jej utemperować, bo Alex obchodził się z matką jak z jajkiem. Musiała liczyć się z tym, że każdy konflikt z nią będzie także konfliktem z nim.

– Udzieliliby, gdyby odebrał telefon. A ja chcę wiedzieć, dlaczego nie odbiera, skoro umówiliśmy się na kawę, przyjechałam do Warszawy, a on...

– Dzisiaj od rana mamy małe zamieszanie ze zmianą lokacji. Alex jest na planie.

– Adres poproszę. SMS-em.

– A może przekażę mu, żeby jak najszybciej do pani oddzwonił?

– Sama mu przekażę. O sprawach rodzinnych nie będę rozmawiała z obcymi. Czekam na adres!

\*

Iwona miała już dość. Warszawy, snucia domysłów i bycia ignorowaną przez syna. Od środy próbowała się do niego dodzwonić, a on nie odbierał, a potem w nocy przesyłał SMS-a, że oddzwoni jutro, i wciąż tego nie

zrobił. Unikał jej, a to tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że panika, która ogarnęła ją w mieszkaniu Agnieszki, była uzasadniona.

Taksówka zatrzymała się przy numerze osiemnastym.

Nie musiała patrzeć na ekran telefonu, by skontrolować, czy to adres, który wskazała jej pracownica syna. Od razu zobaczyła kamery i wiedziała, że jest na miejscu. Zapłaciła za kurs i wyszła na ulicę.

Potrzebowała chwili, by namierzyć Olka. Leżał na ławce, jakby był na wakacjach. W ogóle ten cały plan filmowy wyglądał jak chaos, w którym część ludzi pracuje od niechcienia, a część się nudzi.

– Dlaczego nie odbierasz? – syknęła, upewniając się wcześniej, czy na pewno nikt, poza Olkiem, jej nie usłyszy.

– Mamo? – Skoczył na równe nogi.

– Mahomet nie raczył oddzwonić do góry, to góra przysłała do Mahometa.

– Jestem w pracy.

– No właśnie widzę, jaki jesteś zapracowany. – Zganiła go wzrokiem. – Musimy porozmawiać.

– Nie teraz.

– Teraz.

– Nie tutaj – rzucił pod nosem i wstał.

W tym byli zgodni. Brudów nie należało pracować publicznie. Cokolwiek by się działo w czterech ścianach, wizerunek idealnej rodziny musiał być zachowany.

– Kiedy moja scena? – Olek zagadnął mężczyznę w japonkach, siedzącego przy monitorach.

– Teoretycznie za pięć minut – odpowiedział. – W praktyce... nie graliśmy jeszcze sceny, która jest przed twoją.

– Dobra, jakby co, to poszedłem na chwilę do auta.

Iwona obserwowała ludzi, którzy kręcili się w zasięgu jej wzroku, a kiedy syn ruszył przed siebie, poszła za nim.

Nie odzywali się do siebie, dopóki nie wsiedli do samochodu.

– Co tak pilnego...

– W tej chwili przestań. Nie takim tonem. Jestem twoją matką. To oznacza, że należy mi się szacunek. I prawda.

– Jaka prawda?

– Cała.

Spojrzał na nią zatroskany.

- Mamuś, co ty sobie znowu wkręciłaś?
- Synuś, nie gadaj do mnie, jakbym była którąś z twoich młodych koleżanek. Na twoje szczęście lub nieszczęście jestem inteligentna. I nie dam się wodzić za nos.
- Ale o co ci chodzi?
- O Agnieszkę.
- Co z nią?
- Nie żyje.
- Tak samo jak nie żyła wczoraj, przedwczoraj i...
- Przyznaj się. Mnie możesz. Wiesz, że jestem po twojej stronie. Zawsze, ale to zawsze będę i zawsze zrobię wszystko, żebyś z zakrętów życiowych wyszedł obronną ręką.
- O co ci chodzi, mamo?
- Wiem, że zawiodła twoje zaufanie. Wiem, że się na nią wkurzyłeś.
- Co ty za głupoty...
- Przestań grać. – Nie pozwoliła mu skończyć. – Ja wiem, Olek. – Otworzyła oczy tak szeroko, jakby chciała przekazać mu wszystkie obrazy, o których wolałaby zapomnieć. – Od początku wiedziałam, że... Synu, widziałam ją. Jej twarz, jej oczy. Nie wiem, o co poszło, ale wiem, jak to się skończyło.
- Dobrze się czujesz? Bo mówisz w kółko to samo, a ja...
- Olek. Okłamałam i ciebie... i tego detektywa, i policję. Agnieszka nie wpadła do mnie tamtego ranka tak po prostu. To znaczy wpadła, ale zataiłam kilka istotnych szczegółów. Nie chciałam, żeby wiedzieli, że poszliście na noże.

\*

Sylwek najpierw poczuł pieczenie w gardle, a potem jego zmysły zwariowały. Wstrzymał oddech, bo miał wrażenie, że dopływ powietrza intensyfikuje doznania. Nie przyniosło to oczekiwanych efektów. Oczy wyszły mu na wierzch, a zaraz po tym zaszły łzami.

- Zdychasz? – Arek bardziej był skupiony na swoim hot dogu niż na koledze.
- Kurwa, jakie to ostre.
- Zajebiście ostre. Chyba zamówię sobie jeszcze raz to samo. – Przełknął końcówkę bułki i sięgnął po drugiego.

- Cztery naraz? A co z twoją siłką?
  - Pieprzyć siłownię. – Arek wgrzył się w kolejną bułkę, co nie przeszkadzało mu mówić: – Nie wiem, ile dni to było zamknięte, ale brakowało mi tego smaku... że hej.
  - Mogłeś pojechać do Nowego Jorku.
  - Jasne, w Firmie nie ma problemów z urlopami, zwłaszcza w środku sprawy. – Skrzywił się.
  - Zawsze jesteśmy w środku czegoś, Areczku. Zakończenie mają tylko filmy.
  - No, chyba że producent wie, że nakręci sequel, wtedy kończy w połowie. Czekać, idę po hot doga. Chcesz też?
- Sylwek pokręcił głową i rozejrzał się. Otaczający ich ludzie wyglądali jak stado narkomanów, którzy właśnie zdobyli towar. Zajadali się hot dogami pospiesznie, jakby bali się, że ktoś im je odbierze. Sam nie przepadał za parówkami. Przychodził tu tylko dlatego, że Arek tak bardzo skupiał się na jedzeniu, że chętniej dzielił się z nim wiadomościami z Firmy.
- To jak nasze warszawskie zakończenia? – spytał, gdy Arek wrócił z kolejnymi dwiema bułkami.
  - Miałeś nosa. Kłamczucha ze szpitala sama rzuciła się na tory. A jeśli chodzi o dupę znanego aktora, to w temacie wypadku ze skutkiem śmiertelnym pewnie będzie umorzenie. Monitoring, na którym widać auto, jest, jaki jest. Numer rejestracyjny udało się odtworzyć, ale twarz kierowcy to zbiór pikseli. Właścicielka auta nie żyje, nie może więc ani zaprzeczyć, ani potwierdzić, że to ona prowadziła samochód. Z punktu widzenia prawa... zresztą sam wiesz. Nawet jeśli to ona, to zwinęła się już z tego świata, więc nie stanie przed sądem. Szukamy teraz kogoś, kto jej pomógł. W sensie pomógł się zwinąć. Trwają czynności, mogę jedynie powiedzieć, że jedną z hipotez jest zemsta... No wiesz, oko za oko. Sprawdzamy rodzinę i bliskich tej ciężarnej ofiary. Może jakiś zrozpaczony ojciec postanowił wyręczyć wymiar sprawiedliwości?

\*

Sylwek wszedł do samochodu i zamknął za sobą drzwi, odcinając się od ulicznego hałasu. Zerknął na telefon. Żona dzwoniła do niego trzy razy. Powinien do niej oddzwonić, ale teraz nie miał do tego głowy. W uszach

dudniły mu słowa Arka: „Zrozpaczony ojciec postanowił wyręczyć wymiar sprawiedliwości”.

Dobrze wiedział, że policjant miał na myśli ojca rudowłosej ofiary, ale jego to stwierdzenie olśniło. Ofiara była piękną kobietą, spodziewała się dziecka i pracowała przy filmie, w którym grał Alex. Alex natomiast był atrakcyjnym mężczyzną z dużym poziomem testosteronu i umiejętnościami zdobywania uwagi płci przeciwnej.

Sięgnął do samochodowego schowka i wyjął z niego jedną z komórek, które nazywał jednorazowymi. Wybrał numer i poczekał, aż usłyszy głos dziennikarza piszącego dla znanego szmatławca. Ktoś kiedyś dał mu do niego numer, wziął go, nie mając pojęcia, czy ani kiedy mu się przyda.

– Halo?

– Ile możecie zapłacić?

– Słucham?

– Ile pańska gazeta jest w stanie zapłacić za informacje, które pozwolą wam pojawić się na ustach całego kraju? I nie schodzić z nich przez kilka, a może kilkanaście dni.

– Może pan doprecyzować?

– To ja czekam na pana ofertę. Informacje dotyczące Alexa.

– Dużo.

– Konkret.

– Porozmawiam zaraz z naczelnym i wrócę do pana.

– Czekam. – Rozłączył się.

Nie wiedział jeszcze, czy skusi się na ofertę, ale chciał ją rozważyć. Nie pracował już ani dla aktora, ani dla jego menedżerki. Obowiązywała go co prawda klauzula poufności, ale przecież potrafił ją obejść. Anonimowe źródło, jednorazowy telefon, brak spotkania twarzą w twarz z reporterem.

Mógł go udupić. Musiał tylko najpierw sprawdzić jedną rzecz, która od jakiegoś czasu nie dawała mu spokoju.

\*

Nieproszeni goście zawsze przychodzą nie w porę. Iwona przypomniała sobie tę prawdę, gdy stojąc przed rozbebeszonym regałem z książkami, usłyszała dzwonek do drzwi. Wolne popołudnie postanowiła przeznaczyć na porządki w swoim księgozbiorniku. Zamierzała nieco go odchudzić i wytypować kilkanaście tytułów, które uwolni.

W swojej pracy przyzwyczała się do zadowolonych min czytelników, którzy wychodzą z biblioteki z ciekawymi zdobyczami, ale kiedy po raz pierwszy zobaczyła szczęście w oczach człowieka zabierającego do domu książkę z regału bookcrossingowego w centrum Wrocławia, oniemiała. Spodobała się jej idea uwalniania książek, zostawiania ich w miejscach publicznych, aby znalazca mógł je przeczytać i przekazać dalej.

Dzwonek się powtórzył. Najwidoczniej nieproszonemu gościowi zależało. Odłożyła książki i poszła do przedpokoju. Przed drzwiami stał detektyw z Warszawy. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Kwiecista spódnica i luźna koszulka nie wyglądały źle, ale brakowało jakiegoś atlasowego szalika, którym mogłaby otoczyć szyję i zakryć zbyt duże piersi. Nie miała jednak czasu na modyfikację stylówki.

– Niech zgadnę, był pan w okolicy i postanowił mnie odwiedzić? – Stanęła pewnie w drzwiach.

– Zawsze z miłą chęcią odwiedzam miłe kobiety.

– Nie wygląda pan na kobieciarza – Zaśmiała się.

– A pani wygląda na osobę, która jest w stanie przyjąć każdą liczbę komplementów. Mogę wejść na chwilę?

– Jestem trochę zajęta.

– Nie zajmę pani więcej niż pięć minut.

Odsunęła się od drzwi, pozwalając gościowi wejść do środka. Przeszli przez przedpokój i zatrzymali się w salonie.

– Robię porządki. – Poczowała potrzebę wytłumaczenia, dlaczego książki leżą na podłodze.

– Moja żona też lubi porządkować książki. Raz układa je rozmiarami, innym razem kolorami okładek.

Detektyw rozglądał się po pokoju, podnosił książki i je odkładał, a Iwona chciała subtelnie dać mu do zrozumienia, żeby się nie rozsiadał.

– Kolory dają efekt tęczy. – Udawanie miłej przychodziło jej z łatwością.

– Nie byłem jeszcze dziś na zakupach i nie bardzo mogę pana poczęstować czymś do picia – skłamała.

– Nie trzeba. – Machnął ręką. – Pani Iwono, jak to było tamtego dnia, gdy Agnieszka się u pani pojawiła?

– Mówiłam już.

– Proszę powiedzieć jeszcze raz. – Odłożył książki i skupił uwagę na niej.

– No... przyjechała z rana, zostawiła auto w garażu i poprosiła o kluczyki do mojego.

– Po co była jej ta zmiana aut?

– Nie wiem, chyba wspomniała, że jej jest zepsute.

– Sprawdziła pani czy uwierzyła jej na słowo?

– Sugeruje pan, że jestem naiwna? Nie jestem. Ale to była dla mnie zbyt wczesna pora na myślenie. Ona mówiła, ja starałam się trzymać oczy otwarte. Mózg mi jeszcze nie pracował.

– Jak wyglądała?

– Jak zawsze.

– To znaczy?

Iwona grała na zwłokę. Nie była w stanie przypomnieć sobie tak od razu tego, co zeznała policji.

– Wygląd. Zachowanie. W jakiej była kondycji psychicznej?

– Normalnej. Nie wiem, co miała na sobie, ale wyglądała dobrze. Jak zawsze. Mój syn ma gust.

– Zeznała pani, że Agnieszka była zapłakana.

– Tak? – Przewróciła oczami. – Nawet jeśli dokładnie tak powiedziałam, jeśli nie przeinaczył pan moich słów, to wypowiadając je, nie miałam na myśli dziewczyny zanoszącej się płaczem... raczej ze łzami zmęczenia w oczach. Nie wiem, o której musiała wyjechać z Warszawy, by zjawić się u mnie tak wcześnie rano.

– Jasne. Dlatego wołałem dopytać. Czasem używamy słów nieadekwatnych do sytuacji. Pójdę już. – Skierował się w stronę przedpokoju.

Iwona z ulgą podążyła za nim. Nagle mężczyzna się zatrzymał, podniósł rękę do twarzy, zamyślił się, a chwilę później spytał:

– Czy dziewczyna pani syna miała tamtego poranka makijaż?

– Myślę, że tak. Zawsze miała, gdy się widziałyśmy.

– Mógł przykrywać siniaki, ślady pobicia, krew?

– Co pan insynuuje?! – Skarciła go spojrzeniem.

– Przepraszam. – Spuścił głowę. – Zadaję te pytania, bo pojawiły się rozbieżności. Mężczyzna, którego Agnieszka odwiedziła przed wizytą u pani, utrzymuje, że wyszła od niego w zupełnie innym stanie niż ten, w którym trafiła do pani. Nie, nie, proszę tak na mnie nie patrzeć. Według mnie to on w coś gra, nie pani. On, bo niby mimochodem wspomniał



o zabójstwie dziewczyny pani syna... Gdyby był jego prawdziwym przyjacielem, to nie dokładałby mu teraz problemów.

\*

– Napijesz się kawusi? – Zdzisława nie czekała na odpowiedź.

Pobiegła do kuchni i nastawiła wodę. Iwona poszła za nią. Przysiadła na kuchennym taborecie i rozejrzała się wokoło. Lata mijały, a dom Rogalskich cały czas wyglądał tak samo. Jak skansen z roku dwutysięcznego. Królowały w nim mocne, kontrastujące ze sobą barwy. Zielony przedpokój, filetowy salon i biało-czerwona kuchnia.

– Jak pięknie przystrzyżone jałowce – zagadnęła gospodynię.

– Że co?

– Jałowce.

– A tak. Natka ma talent. Proszę, kawusia, już z cukrem i ze śmietanką. – Zdzisława podała na stół dwie filiżanki i przysiadła na drugim taborecie. – W przyszły weekend Frytki grają pod Łodzią. Może się wybierzemy?

Zapadła cisza. Iwona westchnęła głęboko. Wzięła łyk kawy. Była idealnie mocna, mimo że fusiasta.

– Co jest, Iwonka? Gadaj, bo tu zaraz na zawał zejde.

– Nie wiem, Zdziśka, czy zawał nie byłby lepszy.

– Przyszłaś, to mów.

– To wraca.

– Co?

– To, co już raz prawie nas zabiło. Podejrzenia, oskarżenia i poczucie winy. Świat się zmienił, Zdziśka, i teraz możemy dodać do tego medialną burzę, która przejdzie przez cały kraj, zatapiając nas w hejcie, błocie i... – Iwone zabrakło słów. – Spalą nas na stosie. Żywcem.

Odstawiła kawę i spojrzała na twarz przyjaciółki. Była zmęczona, pomarszczona i szara. Ostatni raz radość w jej oczach widziała w dwa tysiące siódmym roku, gdy zegnali Amelkę i Olka wyjeżdżających w góry. Żartowały wtedy, że są za młode na to, by zostać babkami i że młodzież na wyjeździe ma się zachowywać odpowiedzialnie.

– Czy wy chcecie wracać do zabójstwa Amelki? Chcecie znowu być pod ostrzałem mediów i na nowo tłumaczyć się, dlaczego pozwoliliście córce na to czy tamto?

Zdziśka się przeżegnała. Trzykrotnie.

– Ale... cz... czemu... – Zamilkła, zostawiając usta otwarte.

– Powiem ci. Ale na miłość boską, zachowaj to dla siebie, bo i mnie ktoś to powiedział w tajemnicy. Wiesz, że ludzi razi cudzy sukces. Ktoś próbuje ingerować w ustalenia policji. Kłamie, by zaszkodzić Olkowi.

– Ale co ma do tego Amelia?

– Była pierwszą dziewczyną Olka. A on, podobnie jak wy, był jednym z podejrzanych w dwa tysiące siódmym. Ktoś dobrze kombinuje. Jeśli teraz, w dobie internetu i anonimowych komentarzy, wywlecze starą sprawę na światło dzienne, zyska milionową publikę. Chce zaszkodzić Olkowi, ale zaszkodzi też wam. Nam. Musimy trzymać się razem. I z nikim nie rozmawiać. Rozumiesz? Różne hieny będą się złościć. Podawać za detektywów, policjantów lub szanowanych dziennikarzy. Prowokować nas, oferować pieniądze za chwilę rozmowy. Napuszczać nas wzajemnie na siebie. Będą jak diabły kuszące, byśmy wstąpiły do piekła. Ale w jedności siła. – Chwyła dłoń przyjaciółki. – Razem przetrwamy każdą burzę.

\*

Ledwo Natalia przekroczyła próg domu rodzinnego, a już poczuła, że chce z niego uciec. Zatrzymała się przy komodzie, na której stało kilkanaście ramek ze zdjęciami. Amelka w przedszkolu, Amelia na kolanach u taty, Amelia w wózku, Amelia w górach, Amelia z rodzicami, Amelia na koniu, Amelia w objęciach mamy. Zupełnie jakby rodzice mieli tylko jedno dziecko – Amelię. Odwróciła się na pięcie, spojrzała na drzwi wejściowe i zdała sobie sprawę z tego, że dopiero co uciekła.

Przyjechała tu dlatego, że nie miała siły znosić pełnego troski spojrzenia Rafała. Denerwował ją swoją obecnością. Im bardziej się starał, tym większą frustrację w niej budził.

– I po co ci było jechać do tej Warszawki, co?

Głos matki dochodził z kuchni. Skierowała się w jej stronę, mijając zawieszony na ścianie ogromny lustro. Przesunęła po nim spojrzeniem, ale postać, którą ujrzała, nie pozwoliła jej przejść dalej. Zatrzymała się i przyjrzała swojemu lustrzanemu odbiciu. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że w ostatnich tygodniach jeszcze bardziej przytyła, zwłaszcza w biodrach i w ramionach. W mieszkaniu Rafała lustro znajdowało się tylko w łazience i można w nim było zobaczyć jedynie twarz.

– Jesteś dorosła i powinnaś być odpowiedzialna. Wielkie miasta nie są bezpieczne. Nie dla dziewczyn takich jak ty.

Nie chciała wiedzieć, co matka miała na myśli. Minęła lustro, zastanawiając się, czy nie powinna kupić takiego do mieszkania Rafała, by katować się widokiem własnego ciała i zmotywować do ruchu. Być może gdyby była szczuplejsza, stałaby się smakowitym kąskiem dla Alexa.

– Powinniście pomyśleć o remoncie kuchni. Te kafle mają pewnie ze sto lat. – Usiadła przy kuchennym stole i rozejrzała się wokół z obrzydzeniem.

– Dwadzieścia pięć. Mają dwadzieścia pięć lat. – Matka zawijała mięso w kapustę.

– Byłam ostatnio w takim mieszkaniu... ba, co ja mówię, w apartamencie, mamó. – Natalia rozpromieniła się na wspomnienie wizyty u Alexa. – Czarna kuchnia, drewniana podłoga. Tak powinniście sobie zrobić. Odrobina luksusu by wam nie zaszkodziła. Dziś już nie ma znaczenia podział na wieś i miasto. Sama urządzasz sobie wnętrze i budujesz świat, w którym chcesz żyć.

– Im szybciej zdasz sobie sprawę z tego, że to świat gra z tobą, jak chce, tym lepsze będziesz miała życie.

– Przestań, mamó. Już nie mogę tego słuchać.

Matka wytarła ręce o fartuch i usiadła obok córki. Miała zmartwioną twarz i puste oczy.

– A ja nie mogę słuchać ciebie. Byłaś u niego, prawda?

– Nie.

– Nie kłam. Przecież słyszę entuzjazm w twoim głosie.

– Nawet jeśli, to co w tym złego?

– Co złego? Natalia? Po tych wszystkich latach, oskarżeniach, depresji... po tym wszystkim pytasz mnie, co w tym złego? Oni byli młodzi. Kochali się. Nie miałaś prawa myśleć, że ją zastąpisz. Ani Olkowi, ani nam!

– Nie zabiłam jej, a odkąd zginęła, traktujecie mnie jak winną!

– Co ty pleciesz?

– Tak jest, mamó. Mieliście dwie córki, a jakiś czas temu została wam tylko jedna. Ona umarła, ale to mnie się pozbyliście. Jeśli ktokolwiek ponosi tu jakąś winę, to właśnie wy! To przez was miałam problemy, przez was chciałam umrzeć.

– Ja, ja, ja. – Matka sparodiowała Natalię. – Po kim jesteś taka egocentryczna? Chciałaś umrzeć, ale cię odratowaliśmy. I jak nam się odwdzięczasz? Zabijasz własnego ojca!

– Nie będę słuchać tego pierdolenia! – Natalia wstała od stołu. Krzesło z hukiem upadło na ziemię. Spojrzała na nie i poczuła na swoim przedramieniu silny uścisk matki, ściągnający ją do dołu.

– A właśnie, że będziesz! Siadaj. Pójdiesz jutro do lekarza i poprosisz o silniejsze leki. Ktoś widział cię u syna Iwonki?

Natalia nie odpowiedziała. Spuściła głowę i starając się nie wpaść w panikę, skupiła się na liczeniu czerwonych ozdób na kafelkach.

– Wybrałaś sobie na wizyty u niego najgorszy moment. Ktoś zdecydował się wywlec sprawę zabójstwa twojej siostry. Ciekawe, co powiesz, jeśli zaczną gadać, że to ty zamordowałaś jego dziewczynę? Ojciec ma słabe serce, nie wytrzyma kolejnej nagonki.

– Ale jak wywlec? – Do oczu Natalii napłynęły łzy. – Kto?

– Nie zastanawiaj się jak. Pomyśl, co zrobić, by nie dawać nikomu pożywki do plotek. Po pierwsze – matka wyciągnęła przed siebie rękę i wystawiła kciuk – lekarz. Po drugie – wyprostowała palec wskazujący – trzymasz emocje na wodzy. Po trzecie – dołączyła palec środkowy – musisz trzymać język na wodzy. Wszyscy musimy milczeć. Jeśli wszyscy będziemy ignorować dziennikarzy i detektywów, to prędzej czy później odpuśćą.

\*

Sylwek włożył kij w mrowisko i czekał, co się stanie. Siedział w aucie zaparkowanym w Dziadowej Kłodzie tak, by nie było go widać, a jednocześnie by kontrolować wjazd na posesję Iwony Skorupskiej i wyjazd z niej.

Od pierwszego spotkania z tą babą policyjna intuicja podpowiadała mu, że Skorupska jest przeciwnikiem, z którego umiejętnościami warto się liczyć. Filtrowała informacje, nie chwaliła się wiedzą i raczej obserwowała innych, niż mówiła o sobie. Materiał dla szmatławca potrzebował smaczków, a on właśnie zamierzał te smaczki zdobyć, wykorzystując mocne strony przeciwnika.

To dlatego, mimo pełnego słońca i dwudziestu pięciu stopni w cieniu, wpakował swój tyłek do samochodu i telepał się nim kilka godzin. Chciał widzieć reakcję kobiety, gdy ta usłyszy pozornie nieistotne informacje, z których będzie wynikało, że dawny przyjaciel aktora psuje jej szyki.

Uznał, że jeśli będzie wiedziała, o jakiego przyjaciela chodzi, i podejmie jakieś kroki, to on zacznie ją śledzić, gotowy do robienia zdjęć czy

podsluchiwania kompromitujących rozmów.

Na razie jednak siedział przed jej domem i zaczynał się nudzić. Sięgnął po telefon, uniósł go na taką wysokość, by w zasięgu wzroku mieć posesję Skorupskiej, i uruchomił social media. Przeszukiwał je pod kątem udostępnień artykułów na temat aktora i Agnieszki D. Nie interesowały go jednak wypociny dziennikarzy, ale komentarze internautów.

Zatrzymał się przy jednym. Jakaś dziewczyna napisała, że tacy jak Alex wszystko zamiatają pod dywan i że najlepiej o tym wie, bo przekonała się na własnej skórze.

Kliknął na jej zdjęcie profilowe, a potem na posty. Wynikało z nich, że dziewczyna mieszkała pod Siedlcami, skończyła kurs filmowy i marzyła, by zostać aktorką. Grywała w produkcjach typu *docusoap* i to chwilowo zaspokajało jej ambicje.

Wylogował się ze swojego prywatnego profilu i zalogował jako Renata. Ponownie odnalazł dziewczynę z Siedlec, wysłał jej zaproszenie do znajomych oraz wiadomość:

*Cześć, miałam nieprzyjemność spotkać na swojej drodze Alexa. Czytałam twój wpis o nim. Jeśli spotkało cię to, co mnie... i wiesz, jak to się skończy, daj proszę znać, jak bardzo chujowo będzie.*

Wysłał wiadomość i oderwał wzrok od komórki, bo kątem oka zarejestrował jakiś ruch przed posesją.

Iwona Skorupska właśnie zamykała bramę, a na chodniku stała z otwartymi drzwiami jej toyota. W ruchach kobiety zauważył nerwowość.

Uśmiechnął się pod nosem, uruchomił silnik i spojrzał kontrolnie na telefon. Czekala tam na niego wiadomość:

*Hej, przykro mi, że ty też. Za dużo by pisać. Jeśli chcesz porozmawiać, wpadaj do mnie do akademika.*

\*

Iwona zostawiła toyotę na poboczu i wyszła na zewnątrz. Żałośnie to wszystko wyglądało. Furtka wisiała na jednym zawiasie, ogród zarośnięty chwastami, a okna brudne. Na ganku stało kilka kartonów z logo firmy przeprowadzkowej.

Pchnęła rdzewiejącą furtkę, minęła przerośnięte krzaki, zaschnięte hortensje i weszła przez uchylone drzwi do środka. Gdy odwiedzała Łuczaków przed laty, imponowało jej to wnętrze. Teraz stanowiło

obrazkową definicję pojęcia: zapomnienie. Odkąd rok temu umarła pani domu, jej mąż przestał zwracać uwagę na otoczenie. Dwa miesiące później on także odszedł, a ich jedyny syn jakoś nie kwapił się do porządków.

Podążała w stronę źródła dźwięków. Michał stał na środku łazienki, w jednej ręce trzymając karton, a drugą wrzucając do niego wszystko to, co stało na półkach. Wydoroślał. Musiał mieć ponad metr dziewięćdziesiąt. Wyciągnął się trochę, i chociaż nie był już tak nalany i okrągły jak wtedy, gdy chodził z Olkiem do liceum, nadal nie należał do szczupłych.

– W sklepie jak zwykle wiedzą wszystko najlepiej. Mówili, że wróciłeś – odezwała się.

– Wpadłem tylko uporządkować rzeczy rodziców. – Spojrzał na nią przez ułamek sekundy i wrócił do opróżniania łazienki.

– Nie jesteś zdziwiony, że przyszedłem.

– Pani zwykle pojawia się w najmniej oczekiwanych chwilach. – Zaśmiała się.

– Musimy porozmawiać – burknęła lodowato, by dać mu do zrozumienia, że jest zła. – Odłóż ten karton i usiądź.

– Nie mam czasu...

– Usiądź – warknęła, nie pozwalając skończyć zdania.

Odstawił karton na podłogę i przysiadł na rancie wanny.

– Co ci przyszło do głowy?! Kąsaszą rękę, która cię karmi?! – krzyknęła.

– Nie rozumiem.

– Przestań udawać. Wiesz, kto najwięcej straci na powrocie do sprawy z przeszłości? Ty! Nie Olek, nie ja, nie rodzice Amelii, nie jej siostra. Ty, właśnie ty.

Rozważnie wyrzucała z siebie kolejne słowa, a Michał przyglądał się jej z obojętnym wyrazem twarzy. Uznała, że musi pozbawić go poczucia kontroli i wprowadzić w zakłopotanie.

– Policja pytała mnie o ciebie. Węszą, bo wiedzą, że kręcisz.

– I gównu mi robią. Zatrzymali mnie nawet, ale wypuścili przed upływem doby. Mam alibi...

– Naprawdę w to wierzysz? Głupi jesteś. Nie czytasz książek? Nie oglądasz filmów? Wypuścili cię, żeby móc cię śledzić. Wiedzą, że prędzej czy później popełnisz błąd.

– Po co pani tu przyszedła?

– Lubiałam cię kiedyś. Nie chciałabym, żebyś źle skończył. Rodzice – uniosła spojrzenie w górę – też by nie chcieli. Wyrzucasz to wszystko,

bo chcesz się ich pozbyć... rodziców, ale oni są gdzieś tam w górze i patrzą. Dlaczego komplikujesz sobie życie?

– To nie ode mnie zależy. – Westchnął tak ciężko, jakby zrzucił właśnie z pleców ogromny ciężar.

– Jesteśmy ludźmi. Zawsze mamy wybór. – Ukucnęła przy nim, całym ciałem oferując mu wsparcie. – Dlaczego dziewczyna mojego syna odwiedziła cię w środku nocy?

Pytanie wybrzmiało, odbijając się echem od wypłytkowanych ścian łazienki. Zapadła cisza. Michał przetarł dłońmi oczy, rozmasował czoło, aż w końcu spojrzął w oczy Iwony, otworzył usta i zamarł.

– Nie bój się. – Pogłaskała go po dłoni. – Mnie możesz powiedzieć.

Wziął wdech i na wydechu wyrzucił z siebie:

– Bo to zła kobieta była.

– Co masz na myśli?

– Pani Iwonko, kiedy policja zadała mi to pytanie, powiedziałem, że między nami rodziło się uczucie. Bo co miałem powiedzieć? Prawdę? Nie. – Pokręcił głową. – Cały komisariat zastanawiał się pewnie, co dziewczyna najprzystojniejszego aktora w Polsce robiła u takiego szaraka. Chciałem, żeby pomyśleli, że mam coś, czego nie ma Alex. Że jestem wyjątkowy. Jak on albo nawet bardziej.

– A jaka była prawda?

– Podobała mi się. I może nawet byłaby szansa na jakieś głębsze uczucie czy związek, ale... ona nie była zainteresowana. Opędzała się ode mnie. A kiedy już myślałem, że nigdy nic... zadzwoniła i prosiła o pomoc. Pomogłem, wziąłem do siebie, wysłuchałem. I chciałem, żeby się przespala, odpoczęła, a rano na nowo zebrała myśli. A ona wtedy zrzuciła z siebie sukienkę. Stała na środku mojego mieszkania naga, to znaczy w samych majtkach, i patrzyła na mnie jakoś tak... Chciałem się oprzeć. Chciałem, żebyśmy poznali się, zanim pójdziemy do łóżka. Chciałem, żeby pożądanie wynikało z serca, a nie z potrzeby ciała, rozumie pani?

Kiwnęła głową.

– A ona powiedziała, że jestem najbardziej inteligentnym facetem, jakiego poznała. Podeszła do mnie, chwyciła za dłoń i położyła ją sobie na piersi. Nagiej piersi! Jęknęła tak, jakby... – przerwał. – Przepraszam, nie powinienem pani tego opowiadać.

– Od początku jej nie ufałam. Staralam się to zagłuszać, dla Olka, ale... mów dalej.

– Wygięła się i jęknęła, a potem, patrząc mi prosto w oczy, wyznała, że od pierwszej chwili, w której mnie zobaczyła, marzyła, żebym dotknął jej piersi w taki sposób. Nie mam doświadczenia z kobietami... ale kiedy spuściła wzrok i dodała, że chciałaby mnie poczuć w jeszcze jednym, bardziej wrażliwym miejscu, dałem się ponieść pożądaniu.

\*

*Ledwo wróciłeś i znowu wyszedłeś?*

Sylwek przeczytał SMS-a od żony i odłożył telefon na bar. Nawet nie chciało mu się odpisywać. No bo co mógłby jej odpowiedzieć? Że ma rację i prawie całą dobę spędził w Dziadowej Kłodzie, a kiedy wrócił do Warszawy i położył się we własnym łóżku, by się zdrzemnąć, usłyszał rodzinne hałasy i uciekł?

Potrzebował chwili regeneracji i spokoju, by uporządkować wydarzenia ostatnich godzin. Matrona Skorupska wypłoszona opuściła dom i pojechała do innego, który okazał się domem rodzinnym warszawskiego przewodnika i dawnego przyjaciela Alexa – Michała Łuczaka.

Skorupska wyszła z domu Michała po mniej więcej dwudziestu minutach i wróciła do siebie, a Michał kręcił się jeszcze po ogrodzie z zapuchniętymi i czerwonymi oczami. Sylwester żałował, że nie słyszał, o czym rozmawiali. Z drugiej strony był z siebie dumny. Dobrze zagrał, zestresował Skorupską, a teraz wystarczyło czekać na rezultat.

Poobserwował Michała, a kiedy zostawił go na dworcu, upewniając się, że mężczyzna wraca do Warszawy, sam wrócił do domu.

– Podać coś jeszcze?

Uśmiech barmanki rozjaśnił na chwilę ten wyczerpujący fizycznie dzień.

– To samo poproszę.

– Się robi.

Obserwował strumień wódki wypełniający kieliszek.

– Dzięki. – Uśmiechnął się do obsługującej go dziewczyny.

Odpowiedziała tym samym i odeszła. Spojrzał na kieliszek, zastanawiając się, czy powinien wypić od razu, czy może trochę na niego popatrzeć. Przypomniał sobie, że ciepła wódka mu nie smakuje, więc opróżnił kieliszek. Po chwili poczuł rozlewające się po ciele ciepło.

Wyjął z kieszeni jeszcze dwie, mniej oficjalne komórki. Sprawdził najpierw tę bardziej prywatną, a później tę jednorazową. Zalogował się



do swojego detektywistycznego konta na social mediach i poprosił dziewczynę, z którą ostatnio pisał, o adres akademika, w którym ją znajdzie. Długo nie odpisywała, więc zamówił jeszcze jeden kieliszek wódki.

Gdy go wypił, ekran jednorazowej komórki rozbłysnął. Zanim go wybudził, zaczął się zastanawiać, jak wytłumaczy studentce, że nie jest tym, za kogo się podawał. Zebrał kilka pomysłów i uderzył palcem w ekran. Odblokował go, a potem zobaczył, że wiadomość, która do niego przysłała, nie zawierała adresu akademika, ale ciąg cyfr. Imponujący ciąg.

Zamknął oczy. Otworzył, a cyfry nadal wyglądały tak samo. Wybrał numer, z którego przysłała wiadomość.

- Halo? – usłyszał głos dziennikarza.
- Będę gotowy do rozmowy za trzy dni.
- Trzy dni? Świetnie. Jesteśmy zatem w kontakcie.

\*

Iwona stanęła przed szafą, która znajdowała się w sypialni i zawierała właściwie wszystkie jej skarby. Ubrania, buty, akcesoria i dokumenty. Gromadziła to wszystko latami w różnych miejscach w domu, a po wyprowadzce dzieci i śmierci męża wszystko przeniosła do sypialni. Lubiała zasypiać ze świadomością, że wszystko ma pod ręką.

W tej chwili zastanawiała się, jak przeorganizować szafę, żeby lepiej wykorzystać miejsce. Prawie już wpadła na pomysł, ale dźwięki dochodzące zza okna odwróciły jej uwagę. Pisk opon. Dudnienie basów. Pomyślała, że to jakaś chuliganeria przejeżdża przez Dziadową Kłodę. Wyjrzała przez okno. Przed bramą stało auto jej syna. Otwarte drzwi od strony kierowcy świadczyły o tym, że nie ma go w środku. Zbiegła po schodach na dół, a kiedy wybiegła na dziedziniec, auto parkowało już na podjeździe, a Olek zamykał bramę. Dźwięk wydawany przez metalowe zamknięcie ciągnące się po kostce brukowej ją rozwścieczył.

– Nie tak! – wrzasnęła. – Podnieś to, zanim ruszysz bramę! Niszczysz kostkę! Tyle razy już ci mówiłam.

Syn zamarł, spojrzał jej prosto w oczy i wrócił do zamykania bramy dokładnie tak, jak nie powinien tego robić.

– Olek!

Krzyczała, a on nadal nie słuchał. Zamknął bramę i wrzasnął:

– A ile razy ja ci mówiłem, że masz nie wpierdalać się w moje życie! – I pomaszzerował do domu.

Pobiegła za nim, nie kryjąc oburzenia.

– Co to ma być za zachowanie? Takim tonem do matki? A gdzie „dzień dobry”?

Olek zatrzymał się dopiero w salonie.

– Jakoś nie słyszałem, żebyś powiedziała „dzień dobry”.

– Ty jesteś młodszy... – rozpoczęła z pretensją, ale zdała sobie sprawę, że syn ją prowokuje, więc zamilkła. – Co cię sprowadza? – dodała po chwili spokojniej. – Widzę, że humor masz raczej podły.

Podeszła do niego i wyciągnęła dłoń, by pogłaskać go po twarzy, ale odsunął się i wykrzywił, okazując obrzydzenie.

– Czemu się, kurwa, szarogęsisz? Czemu mieszasz w moim życiu?

– Oluś.

– Nie jestem twoim pierdolonym synusiem Olusiem. Wiesz, ile mam lat?

Zagryzła wargi, żeby uniemożliwić sobie odpowiedź. Wiedziała, że im mniej będzie reagować na wybuchy syna, tym szybciej się uspokoi. Usiadła na fotelu i westchnęła ciężko.

– Mam trzydzieści trzy lata, mamo. Już dawno powinnaś przestać mnie niańczyć i załatwiać moje sprawy za moimi plecami. Szkodzisz mi. Gadasz z ludźmi. Układasz moje życie po swojemu. Nawet Weronikę zmieszałaś z błotem i dałaś jej do zrozumienia, że jest kiepską menedżerką. Chcesz ją, kurwa, zastąpić czy co? Bo nie rozumiem. Co ty wiesz o tym biznesie? Mów do mnie, bo nie ręczę za siebie. – Zacisnął pięści.

Westchnęła ciężko i otworzyła usta.

– Wiem, synuś. Wiem, że jesteś zły. Że jest ci źle. Są takie chwile, gdy wydaje nam się, że wszyscy ludzie dookoła nas są tacy sami. Nie wiem, co naopowiadała ci ta twoja menedżerka. Może nie byłam dla niej najmilsza, ale nie mam do niej większych uwag. Po prostu byłam zestresowana, trochę.

– Większych uwag! – Zaśmiał się teatralnie. – Powinnaś zostać politykiem. Pierdolisz głupoty, patrząc mi w oczy. Mam cię dość, mamo. Odpierdol się ode mnie! Dlaczego się na mnie uparłaś? Dlaczego zapominasz, że masz córkę? Dlaczego mnie gnębisz? Utrzymuję cię, a ty traktujesz mnie jak przedszkolaka!

– Przestań! Jestem twoją matką.

– Nie chcę takiej matki. Mam cię dość! Czasami... czasami mam dość nawet bycia Alexem Skorupskym. – Opadł na kanapę i zakrył twarz rękoma.

Przyglądała się jego męskim dłoniom, barkom i rozbudowanym plecóm. Skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie zauważyła, kiedy tak urósł. Zajęło mu to przecież kilkanaście lat. Ale mimo upływu lat nadal nie potrafiła pozbyć się poczucia całkowitej porażki, które zalewało ją, gdy on czuł się źle. Zastanawiała się wtedy, gdzie popełniła błąd, dlaczego nie uchroniła go od złego i dlaczego mimo starań nie jest w stanie wziąć na siebie jego frustracji.

– To nie twoja wina. – Ugryzła się w język, żeby przypadkiem nie zdrobnić jego imienia. – To ja jestem wymagająca. – Uderzyła się pięścią w klatkę piersiową. – Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Miałam uwagi do kilku twoich dziewczyn, ale przykład Agnieszki najlepiej pokazuje, że miałam prawo je mieć.

– Co ty pierdolisz?!

– Była niegodna ciebie. Uprzedzałam cię, ale nie chciałeś tego widzieć. Dobrze, dobrze, to nie czas na udowadnianie, kto miał rację. Zdradziła cię. Masz swoje granice wytrzymałości. Ona je przekroczyła. Synuś, jestem w stanie wszystko zrozumieć, ale ludzie nie. Rozumiem, że jest ci źle, ale musimy pokazać wszystkim, że masz się dobrze. Trzeba odwrócić kota ogonem, zaprezentować to tak, żebyś wyszedł z twarzą. W czterech ścianach możemy rozmawiać o wszystkim, możesz mieć dość wszystkiego, możesz płakać. Ale na zewnątrz musisz trzymać gardę. Wiem, będzie cię to kosztować, ale ci się opłaci.

Mówiła, a on wstał i wyszedł do kuchni. Słyszała, jak otwiera lodówkę. Wrócił z puszką piwa. Otworzył ją, wziął duży łyk i odstawił na boczny stolik.

– Ta tępą dzida zawiodła nasze zaufanie – ciągnęła Iwona. – Wlazła do łóżka Michałowi. Dlaczego? Chciała zrobić ci na złość? Zemścić się? Jak naprawdę było między wami? Mów, wyrzuć to z siebie, a potem pomyślimy, jak sprzedać to światu. Razem dopracujemy scenariusz i będziemy się go trzymać. Do końca życia. Kocham cię, synuś, i nie wyobrażam sobie, żebyś poszedł do więzienia.

– Co ty... mówisz... mamo?

– Nie bój się. Ja wiem. Spokojnie. Można mi zaufać. Tamtego dnia przyszedł do mnie Michał. Był rozdygotany. Pomogłam mu. Teraz pomogę

tobie.

– Jakiego dnia? Mamo? Nie rozumiem...

– Przestań udawać, synuś. W mieszkaniu Agnieszki znalazłam to... – Przerwała, pobiegła do sypialni, wyjęła z szafy list i wróciła do salonu. – Proszę. Domyślam się, że nie brała twoich gróźb na poważnie. Dlatego ją zabiłeś.

Olek wziął list do ręki i zaczął czytać. Z jego twarzy nie schodził wyraz zaskoczenia i niedowierzania. Musiała przyznać, że jest rewelacyjnym aktorem.

\*

*Najdroższa,  
chciałbym cię przeprosić za moje ostatnie zachowanie. Nie powinienem był tak wrzeszczeć i zniszczyć tamtej ściany. Nie powinnaś widzieć mnie w tym stanie. Przepraszam. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że się zdenerwowałem. Myślałem, że byliśmy dogadani. Że obiecaliśmy sobie wyłączność. Że wybraliśmy wspólnie i zgodnie bramę numer dwa zatytułowaną: i żyli długo i szczęśliwie. A potem zobaczyłem cię z nim... i zagotowała się we mnie miłość, którą do ciebie czuję.*

*Im dłużej myślę o tym, jak wygląda życie... twoje i moje... tym bardziej jestem przekonany, że tak dłużej być nie może. Obdarzyłem cię nie tylko zaufaniem, ale również uczuciem. Doceń to i zrób to, o co cię prosiłem. Jeśli nie... odbiorę ci nie tylko moje zaufanie i uczucie. Odbiorę ci to, co w tej chwili jest dla ciebie najcenniejsze. Jeśli nie chcesz być ze mną, nie będziesz z nikim.*

*Na zawsze Twój.*

Alex pobieżnie przeczytał list, ale to, co w nim znalazł, sprawiło, że wrócił do początku, skupiając się najmocniej, jak mógł.

– Nie rozumiem. – Gdy ponownie doczytał do końca, spojrzał na matkę.

Stała na środku pokoju, gotowa go przytulić, a on czuł się, jakby pomylił plany filmowe. Nie wiedział, co dzieje się w tej scenie, jaką ma kwestię, czego oczekuje od niego reżyser.

– Zawsze będę cię kochać, synuś. Jestem twoją matką i nie ma dla mnie znaczenia, że ją zabiłeś. Gdybym dowiedziała się o zdradzie przed tobą, też

bym to zrobiła.

– Ale... Co to jest? – Potrząsnął kartką.

– Twój list do Agnieszki.

– Jak mój? Przecież pierwsze widzę... nie ja to pisałem. Znalazłaś u Agi?

– „Obdarzyłem cię nie tylko zaufaniem, ale również uczuciem. Docień to i zrób to, o co cię prosiłem. Jeśli nie... odbiorę ci nie tylko moje zaufanie i uczucie” – odczytała fragment. – Nie musisz kłamać, kochanie.

– Nie ja to pisałem – warknął stanowczo i odrzucił list, jakby kartka zaczęła go parzyć. – Przecież to nawet nie jest mój charakter pisma.

– Jak nie twój? Pisziesz jak ojciec.

– To może ojciec go napisał?

– Ojciec nie żyje od pięciu lat, jak miałby pisać do Agnieszki?

Alex rozłożył ręce. Absurdalność tej sytuacji go przerastała. Sięgnął po piwo, potrzebował alkoholu, ale dokładnie w tej samej chwili poczuł wibracje w kieszeni spodni. Wyjął telefon, zerknął na wyświetlacz, dotknął komunikatu o przyjsciu nowej wiadomości. Odczytał ją, a potem, nie patrząc na matkę, rzucił:

– Muszę wracać. – I skierował się do wyjścia.

– Czekaj, jeśli to nie ty... Oluś, proszę cię, zostań! Jeśli nie ty, to kto? Kto!?

Matka biegła za nim i krzyczała. Nie miał czasu jej odpowiedzieć. W tej chwili pojawił się przed nim o wiele większy problem.

## część szósta



# AGNIESZKA

### *Pięć miesięcy przed premierą*

– Myślałem, że podają tu normalnie, w filiżankach. – Alex wrócił do stolika z papierowymi kubkami.

Wyglądał tak, jak sobie go wyobrażała. Miał silnie zarysowaną szczękę, uważne niebieskie oczy i delikatny zarost, który dodawał mu męskości. Nie był w jej typie, ale posiadał to coś, co mogło sprawić, że specjalnie dla niego zmieni swoją klasyfikację. To samo „coś” mogło również sprawić, że Agnieszka zechce skapitulować i uciec.

Nie pamiętała, kiedy i gdzie ich sobie przedstawiono. Zwrócił na nią uwagę i się do niej odezwał. Chciał się spotkać. Odmówiła wtedy i jeszcze później. Dwa razy. Miała świadomość, że jest znanym aktorem i pewnie z każdą umawia się dokładnie wtedy, gdy tego chce. Ona była inna i liczyła, że jest na tyle inteligentny, by szybko to zauważyć i docenić.

– No coś ty – odpowiedziała. – Tu zawsze jest *take away*. Na szczęście kawa to kawa. Nie ma znaczenia, z czego ją pijesz.

Specjalnie umówiła się z nim na dworcu kolejowym. Chciała, by towarzyszył im klimat pośpiechu i niewygody. Nie protestował. Właściwie nie dała mu do tego pola. Postawiła jasne warunki: albo dostosuje się do niej, albo się nie spotkają.

Postawił przed nią cappuccino i usiadł naprzeciwko. Stolik był tak mały, że ledwo mieścił dwa kubki. Alex oparł się o niego przedramionami. Jego dłonie znajdowały się parę centymetrów od jej ciała. Ku swojemu zdziwieniu nie uznała tego za naruszenie przestrzeni osobistej. Pomyślała jedynie, że tylko wzięty aktor, któremu wydaje się, że może zdobyć każdą kobietę, ma tyle tupetu, by osaczać ofiarę od pierwszej chwili.

Upiła łyk kawy i poczuła, że na ustach zatrzymał się jakiś włos. Nieśmiało przetarła górną wargę dłonią, ale włos się nie ruszył. Próbowiła go zlokalizować, przejeżdżając po wardze palcami. Bezskutecznie.

Zrezygnowała, bo nagle przypomniała sobie treść artykułu z kolorowej prasy: „jeśli ona bawi się podczas waszej randki swoimi włosami albo ustami, to znaczy, że ma na ciebie ochotę”.

Na szczęście on o czymś akurat opowiadał i wydawał się nie zwracać uwagi na jej gesty. Agnieszka wzięła jeszcze łyk i włos ponownie przypomniawszy o swojej obecności. Uznała, że to dobry moment, by się go pozbyć. Opuszką palca zlokalizowała miejsce, a następnie chwyciła go dwoma palcami i wyrzuciła.

– Następnego zdejmuję ja – powiedział Alex i się uśmiechnął.

Nie wiedziała, czy to obietnica, groźba, czy żart. Roześmiała się, bo rozbawiła ją wizja jego dłoni muskającej jej usta. Był dla niej zupełnie obcym człowiekiem. Spotkali się po raz pierwszy. Wiele wskazywało na to, że ostatni.

– To jak twoje dzisiejsze spotkanie biznesowe? – spytał, a ją zamurowało. Znała kilku aktorów. Każdy z nich potrafił godzinami opowiadać o sobie, ale żaden nie okazywał zainteresowania jej sprawami. Liczyła się z tym, że to uprzejmość lub strategia, która ma zaprowadzić ich do łóżka. Tak. Gdyby wylądowali dziś w łóżku, byłoby to zdecydowanie ich ostatnie spotkanie. Nie chciała tego.

– Udane. Dzięki. Dostałam kolejny projekt. Cieszę się. Fajnie, że znalazłeś dla mnie czas.

– To było ciekawe doświadczenie. Mój organizm zachowywał się dzisiaj, jak wtedy, gdy byłem nastolatkiem i umawiałem się na randki.

– Myślałam, że to nie randka.

– Myśleć możemy sobie, co chcemy, prawda? Ja na przykład mogę myśleć, że jestem właśnie między twoimi nogami.

Agnieszka przyglądała się jego gestom, rozszerzonym źrenicom i zastanawiała, co zrobić z tą znajomością w przyszłości. Wrzucić do zamrażarki? A może odpuścić, bo ewidentnie facet serwował jej teksty, które wypowiadał już milion razy. To, że nie uznał jej za interesującą na tyle, by wymyślić coś nowego albo po prostu powiedzieć coś z serca, było słabe.

Śmiał się. Żartował. Opowiadał o sobie. Opowiadał o tym, jak ją sobie wyobrażał. Słuchała, reagowała i w gruncie rzeczy bawiła się nie najgorzej.

Gdy minęło czterdzieści minut, które przeznaczyła na to spotkanie, i zostało już tylko osiem do odjazdu pociągu, którego wcale nie musiała złapać, wstała, żeby się pożegnać. Nie pozwolił jej jednak odejść samej. Odprowadził na peron, uścisnął dłoń, powiedział coś, czego nie zapamiętała, a potem dodał jakby w przypływie szczerości:

– Najchętniej bym cię teraz pocałował.

Rozejrzała się. Otaczał ich tłum. Pociąg właśnie wjechał na peron. Chciała odpowiedzieć coś błyskotliwego, ale nie miała na to czasu. Uprzejmość podpowiadała, by rzuciła grzeczne: może następnym razem. Uznała jednak, że nie będzie go okłamywać. Nie wiedziała przecież, czy kolejny raz nadejdzie ani czy będzie miała ochotę go pocałować.

A potem uzmysłowiła sobie, że to przecież tylko aktor, który potrafi udawać wszystkie emocje. I gdyby się nie zgrywał, gdyby naprawdę chciał ją pocałować, toby to zrobił. Ale na pewno nie tutaj. Nie w miejscu pełnym ludzi, którzy mogliby mu zaszkodzić.

\*

### *Cztery miesiące przed premierą*

Od pierwszego spotkania z Alexem minął miesiąc, a oni pisali do siebie kilka razy dziennie. Dwa razy w tygodniu spotykali się w realu. Cieszyła ją ta regularność, chociaż cały czas liczyła się z tym, że któregoś dnia wszystko się skończy. Nie chciała tego. Rozgrywała te damsko-męskie podchody tak, by jak najdłużej utrzymać jego zainteresowanie. Drażniła zmysły. Miał czuć głód i chcieć więcej.

Poczuł. Na trzecim spotkaniu pocałował ją, ale nim zamarzyła o dalszym ciągu, pożegnał się i odszedł. Czwarte spotkanie odbyło się w lesie. Zaprosił ją na spacer. Rozmawiali, wygłupiali się, a ona po raz pierwszy pomyślała wtedy, że ma dostęp do Alexa, którego nikt nie zna. Nie aktora, ale prawdziwego człowieka. Który nie dba o wizerunek ani nie autoryzuje wypowiedzi. Poczuli się wyjątkowi. A kiedy przyparł ją do drzewa i pocałował, dając tym samym znak, że poprzedni pocałunek nie był wypadkiem przy pracy, lecz stałym elementem programu ich spotkań, ucieszyła się.

W lesie nie było nikogo oprócz nich, jednak Alex nie przeszedł do kolejnej bazy. Zatrzymał się na zabawie jej ustami i językiem. Zrozumiała wtedy, że on również gra. I jest w tym dobry.

– Co z tobą? Agnisia? Halo?

Uderzenie w ramię sprowadziło ją na ziemię. Spojrzała przed siebie i zobaczyła pomarszczoną twarz matki. Imitująca kafelki tapeta na ścianie w tle ściągnęła ją na ziemię. Nie spacerowała teraz z Alexem po lesie. Obierała ziemniaki w rodzinnej kuchni i udawała, że interesuje ją, co ma do powiedzenia matka.



– Co mówiłaś?

– Nie słuchałaś mnie i co? Mam teraz wszystko powtarzać? Od początku?

– A nie możesz podsumować w dwóch żołnierskich zdaniach?

– Nie chcę w tym domu słyszeć o żadnych żołnierzach. Twój ojciec... – Matka zagalopowała się w kierunku tematu tabu, więc zamiast dokończyć, machnęła ręką. – Ech. To może pogadajmy o tobie. Co robiłaś w weekend?

Chciała odpowiedzieć zgodnie z prawdą, że w końcu doczekała się seksu z najcudowniejszym facetem na świecie i że było jej wyjątkowo orgiastycznie, ale zostawiła to dla siebie. Matka uważała, że seks to jedyna rzecz, którą kobieta może przywiązać mężczyznę do siebie, i dlatego powinien być elementem przemyślanej strategii obliczonej na małżeństwo.

– Byłam w górach. Mała chatka z pięknym widokiem i bez ludzi. Nie spodobałoby ci się tam. Nie miałybyś z kim gadać.

– A ty z kim gadałaś?

– Z kolegą. – Agnieszka wbiła spojrzenie w obieranego ziemniaka.

– Alleluja! – Matka wzniosła ręce ku niebu. – W końcu masz faceta. Wiedziałam. Chodzisz zamyślona, uśmiechnięta. Nareszcie. Ustawiony jest, skoro fundnął wam pobyt w takim domku. Pewnie nieźle go to kosztowało. Zostaw te kartofle i opowiadaj, kto to.

– Nie ma o czym opowiadać, nie będzie moim mężem. – Nóż trafił na blat, ziemniak do wody, a Agnieszka spojrzała w okno.

– Dlaczego?

– Jest sławny.

– Sławny. – Matka znowu wniosła ręce ku górze. – Co z tego? Moja córka nie może mieć sławnego męża? Może! Jesteś ładna i mądra. I co najważniejsze, wiesz, kiedy zamilknąć, żeby facet nie nabrał podejrzeń, że jesteś mądrzejsza od niego. Czekał, mam w lodówce wino. Idealne na takie okazje. Wyjmij kieliszki.

– Gdzie są?

– Nie pamiętam. Podaj szklanki.

Matka podeszła do lodówki, wyjęła butelkę, otworzyła ją i polała czerwone wino do szklanek. Było przyjemnie zimne i cierpkie.

– Jestem dumna z ciebie, córeczko. Wiedziałam, że kiedyś trafisz na odpowiedniego faceta. Polityk? Biznesmen?

– Aktor – wyznała Agnieszka niechętnie. – Alex Skorupsky.

Matka zakrztusiła się, a czerwone krople wina pojawiły się na stole przykrytym ceratą. Agnieszka rzuciła się na pomoc. Zdążyła dwa razy klepnąć ją w plecy, ale matka się odsunęła.

– Zwariowałaś? – spytała stara, dysząc. – To przecież szczyt szczytów! On może mieć każdą kobietę.

– Czy to znaczy, że nie może chcieć mnie?

– To znaczy, że twój ojciec przy nim to pieprzony monogamista. Dwójka dzieci na boku i kilka bab, o tym przecież nie godzi się wspominać. Temu Skorupsky'emu kurwy będą wchodzić do łóżka drzwiami i oknami.

Agnieszka sięgnęła po wino. Polała matce, a potem pociągnęła z butelki wszystko, co w niej zostało. Cierpki smak w ustach harmonizował ze stanem jej duszy.

– Wiem. I nie wiem. To znaczy, nie musisz się niepokoić. Wszystko mam pod kontrolą.

– Byłaś z nim w jakimś domku i uprawialiście seks! I to jest twoja kontrola?!

– Nie zakochałam się, jeśli tego się boisz. Nie dam się wykorzystać. Na razie on się stara, pokazuje, że mnie potrzebuje, a ja daję się zdobywać.

– Już zdobył, co chciał, i oddali się szybciej, niż myślisz, by zdobywać inne.

Matka wyjęła z szafy kolejną butelkę wina i otworzyła ją. Agnieszka obserwowała jej zmęczone ręce, pomarszczoną twarz i zgarbione plecy. Całe życie były same, bez żadnej pomocy ze strony ojca. Pojawiał się sporadycznie, głównie po to, by przelecieć matkę, a potem zabierać jej pieniądze.

Wychowała się w atmosferze nienawiści kierowanej do całego rodu męskiego, ale szczególnie jej to przeszkadzało. Do teraz, bo mając gonitwę myśli na temat Alexa, nie mogła słuchać zrzędzenia matki. Była daleka od interpretowania wątpliwości na korzyść Alexa, a jednak w tej chwili, być może pod wpływem buzującego w jej ciele wina, nie potrafiła zareagować inaczej, niż broniąc go.

– Jak możesz tak o nim mówić? Nawet go nie znasz! To nie jest Alex, którego widzisz w serialu. Ja go znam. Wiem, co lubi i o czym marzy.

– Nie mów mi, niech zgadnę. Marzy o zaciąganiu kolejnych panienek do łóżka. Przed weekendem marzył o tobie, dziś już pewnie planuje atak na kolejną.

– Dlaczego aktor ma być gorszy od każdego innego faceta?

– Bo ma wiele okazji do zdrady.

– A ojciec nie miał okazji i co? Zazdrościsz mi, bo mam przed sobą wybór. I boisz się, że wybiorę lepiej niż ty. I będę szczęśliwa. Szczęśliwa, jak ty nigdy nie byłaś.

\*

### *Dwa miesiące przed premierą*

– Wchodzimy w ostatnią fazę. Jesteś gotowy? – Weronika zadała pytanie Alexowi, ale kątem oka obserwowała jego dziewczynę.

Odkąd rozpoczęli współpracę, Alex zakochiwał się i odkochiwał z prędkością światła. Niektóre wybranki jej przedstawiał, ale nauczyła się, że zmieniają się tak szybko, że nie warto zapamiętywać ich imion.

Alex był w najlepszym momencie swojego życia i umiar był mu obcy. Cieszyła się razem z nim. Był ambitnym facetem z ogromnym apetytem na więcej, a ona potrafiła mu to „więcej” załatwić. Gdyby nie fakt, że łączyły ich stosunki biznesowe, sama chętnie skorzystałaby z jego uroku i ciała. To pierwsze było bezdyskusyjne, a drugie wyjątkowo apetyczne. Zarabiała przy nim jednak tyle, że seks i późniejsze rozstanie kosztowałyby ją zbyt dużo.

– Tyle czekam na tę premierę... niech już nadejdzie.

Ręka Alexa trafiła na kolano dziewczyny, z którą przyszedł. Nigdy wcześniej żadnej nie przyprowadził do mieszkania Weroniki. Siedzieli obok siebie na kanapie i sączyli drinki, które im przygotowała.

Obserwowała ich z fotela, ciekawa, co będzie dalej.

– Kiedy seans z aktorami? Chciałbym zabrać na niego Agę. Niech zobaczy, jaki jestem rewelacyjny jako niewidomy.

– Rewelacyjny czy nie, ocenię sama, jeśli pozwolisz – stwierdziła przekornie dziewczyna i ze śmiechem odsunęła kolano. – I mogę poczekać. Nie spieszy mi się.

Weronika spojrzała jej prosto w oczy i pomyślała, że chyba zaczyna rozumieć, dlaczego Alex wkręcił się w tę znajomość. Dziewczyna traktowała go jak normalnego faceta, nie jak boga. Nie dość, że było to godne uznania, to jeszcze stawiało aktora w zupełnie nowej sytuacji. Uwielbiał pokazywać się nowym dziewczynom w aktualnych rolach. Milion razy dzwonił do niej z prośbą, by załatwiła darmową wejściówkę do kina czy na spektakl, w którym grał.

– Seans będzie jakoś w przyszłym tygodniu – powiedziała. – Dam ci znać. Przepraszam za bezpośredniość, ale na premierę też chcecie iść razem?

– Jak tańczę, to tańczę, jak jadę, to jadę, jak kocham, to... kocham. Nie mogę chować tej kobiety w domu. – Teatralnym gestem wskazał Agnieszkę.

– Ale... – próbowała zaprotestować dziewczyna, jednak Alex objął ją i położył palec na ustach.

– Teraz jest moja kwestia. – Odchrząknął. – Jesteśmy razem od kilku miesięcy. Za chwilę premiera. To dobry moment, by wyjść z ukrycia. Media powinny zainteresować się newsem, że Alex Skorupsky nie jest już singlem.

Twarc Agnieszki się zaczerwieniła, a oczy zaszklily. Weronika spodziewała się romantycznej scenki, w której dziewczyna padnie aktorowi w ramiona i zacznie go namiętnie całować w podzięce za to, że nie musi dłużej ukrywać, z kim się spotyka. Ale Agnieszka ją zaskoczyła. Wyswobodziła się z objęć Alexa i z nietęgą miną usiadła na najdalej oddalonym fotelu.

– Nie tak się umawialiśmy – szepnęła.

– Nie wiem, na co się umawialiście – wkroczyła do akcji Weronika – ale obawiam się, Alex, że to nie jest dobry pomysł. Po pierwsze producent założył, że marketing szeptany oprze na sugestii, że pomiędzy tobą a odtwórczynią głównej roli zaiskrzyło także poza planem. Ludzie tłumnie ruszą do kin, żeby zobaczyć, czy na ekranie widać namiętność, która was połączyła. Spokojnie, Agnieszko. – Puściła do niej oko. – Byłam na planie i wszystko widziałam. Wątek miłosny był najtrudniejszy do zagrania, bo nie było między nimi chemii. Producent zrobił im jednak kilka dwuznacznych zdjęć i pewnie będzie chciał je wykorzystać. Po drugie... – Zawahała się. – Nie jesteś z show-biznesu, co? Więc nie wiesz, co czeka cię po upublicznieniu informacji o waszym związku. Czy na serio jest to wam teraz potrzebne do szczęścia?

– Wera, przestań ją straszyć.

– Nie straszę. Uświadamiam i ściągam na ziemię. Za to mi płacisz.

Weronika podeszła do fotela, na którym siedziała Agnieszka, i ukucnęła.

– Wybacz bezpośredniość. Lubię cię, dlatego zapytam. Wiesz, na co się piszesz? Alex będzie przez najbliższe cztery miesiące promował najważniejszy film w swojej karierze. Wiesz, co to oznacza?

– Będzie zapracowany.

– Jasne. Tylko że on nie pracuje w korpo. Będzie fotografował się z kobietami, uśmiechał do nich i udawał, że mu się podobają. Będzie pił nocami, wyjeżdżał na festiwale, obejmował partnerującą mu w filmie dziewczynę i grał jej najlepszego przyjaciela. A ty? Będziesz stała obok jak ochroniarz, patrzyła na to wszystko i się uśmiechała. Zero złości, zazdrości, fochów, prywatnych uczuć. Alex jest aktorem, w każdej chwili jest w stanie zagrać wszystko. A ty?

– Ja...

– A dodaj do tego jeszcze internet. Gdy tylko ukaże się wasze wspólne zdjęcie, ludzie cię zjedzą. Zanim podejmiesz decyzję, zobacz, co internet myśli o żonach wziętych aktorów. Zawsze są za brzydkie lub za mocno zrobione, za stare lub za młode, za głupie lub za mądre. Większość kobiet w Polsce chciałaby widzieć się obok Alexa. Siebie, nie ciebie. Ale to ty jesteś szczęściarą, trzymasz go za rękę, uprawiasz z nim seks i budzisz się obok niego.

– Przestań, Wera. – Alex wcisnął się pomiędzy nią i Agnieszkę. – Kochanie... – Próbował nawiązać z dziewczyną kontakt wzrokowy. – Wcale nie musi tak być.

– To ty przestań, Alex! – zaprotestowała Weronika. – Kochasz ją, to uchronij ją od tego. Daj sobie czas. Do końca promocji filmu. Przemyśl to sobie, tak, wiesz, nie emocjonalnie, ale biznesowo. Czy to ci się opłaci? Twój wizerunek opiera się na tym, że jesteś ciachem. Dlaczego masz tak piękne zasięgi w socialach? Bo te wszystkie nagrzane babki obserwują cię i myślą o tym, co by było, gdybyś był ich. I komentują twoje fotki albo piszą na priva, a ty im wtedy odpisujesz w trybie słodko-zaczepnym, zdrabniając ich imiona i dodając emotikony z przymrużonym okiem i serduszkami. Serduszka działają na kobiety, Alex. Ale nie będziesz mógł ich wysyłać, gdy powiesz światu o Agnieszce, bo połowa kobiet cię znienawidzi. Będą mówiły, że niby taki kochający, a jednak szuka okazji do zdrady! Naprawdę chcesz, żeby latami budowany target zaczął się rozpadać, bo będziesz informował o tym, jakie piękne naleśniki usmażyła twoja dziewczyna? Albo pokazywał im, jak jesteście w ciąży i jak z największego amanta polskiego kina stajesz się tatuśkiem? Serio? Daj sobie czas. I jej. Przygotuj ją na to, co nastąpi. Chronij waszą miłość.

– Jestem przekonany, że ludzie pokochają Agę.

– Hejt zaleje wszystkich, którzy zauważą w niej człowieka. Może też podtopić waszą relację.

– Jebać hejt – warknął Alex.

– Jesteś twardzielem zaprawionym w bojach, świetnie. Ale spróbuj przypomnieć sobie swoje początki z hejtem. Chcesz jej to zafundować? Myślałam, że ją kochasz.

– Nie, nie, przestańcie! – Agnieszka wstała. – Nie chcę być oficjalną dziewczyną Alexa. Koniec dyskusji.

\*

Sylwester podjechał pod blok w najlepszym momencie. Martwił się, że będzie musiał długo czekać na Michała albo że w ogóle go nie spotka, bo nastraszony przez Skorupską spakuje plecak i ucieknie w siną dal. Tymczasem ten wyszedł właśnie z klatki schodowej i z niebieskim workiem w rękę kierował się w stronę śmietnika. Sylwester odczekał, aż mężczyzna pozbędzie się worka, a potem zajechał mu drogę, opuścił okno od strony pasażera i krzyknął radośnie:

– Zapraszam!

Michał chwilę rozglądał się na boki, ale ostatecznie zrezygnował z ucieczki i wsiadł do środka, uprzednio spoglądając, czy na tylnej kanapie nikogo nie ma.

– Musimy pogadać.

– Ale tak w aucie? Nie możemy jak ludzie? Wejźmy do mieszkania.

W odpowiedzi Sylwek ruszył przed siebie. Chwilę pokluczył po uliczkach, aż w końcu wyjechał na szerszą drogę.

– Dokąd jedziemy?

– Ty mi powiedz, to ty jesteś przewodnikiem.

– Nie bardzo rozumiem.

– Nie chwytasz? To nic. Rozumiem, masz ostatnio gorszy czas. Tyle na głowie i... Na twoim miejscu też nie byłoby mi do śmiechu.

– Możesz przejść do sedna?

– A ty powiedzić prawdę?

– Wszystko już powiedziałem.

– A jednak nie wszystko.

– O co ci, kurwa, chodzi, człowieku?

– „Obdarzyłem cię nie tylko zaufaniem, ale również uczuciem. Docień to i zrób to, o co cię prosiłem. Jeśli nie... odbiorę ci nie tylko moje zaufanie i uczucie. Odbiorę ci to, co w tej chwili jest dla ciebie najcenniejsze. Jeśli

nie chcesz być ze mną, nie będziesz z nikim” – cytował fragment listu, który Skorupska odczytała na głos i który wychwyił zainstalowany w jej domu podsłuch.

Wrzucił kierunkowskaz, by zjechać na pobocze i spojrzął na Michała. Mężczyzna był blady. Połowa jego twarzy się uśmiechała, połowa wręcz przeciwnie. Ręce opadły mu na boki, jakby w tej chwili rozluźnił wszystkie mięśnie.

– Widzę, że kojarzysz treść. Cieszy mnie to, bo nic nie nudzi mnie bardziej niż zabawa w kotka i myszkę.

– Skąd masz list?

– Dobry detektyw nie ujawnia źródeł. Ale mam, czytałem, więc jestem w temacie. Groziłeś Agnieszce, ona się nie przestraszyła, więc zadziałałeś.

– Agnieszce? – Michał wyglądał, jakby właśnie przechodził wylew.

Sylwek uchylił okno i dał rozmówcy ochłonąć. Gdy zauważył, że na jego twarz wraca kolor, odezwał się.

– Okłamałeś mnie wcześniej. Mówiłeś, że Agnieszka była dla ciebie miła dopiero ostatniego wieczoru. Zataiłeś, że pisałeś do niej listy.

– Nie zabiłem jej. Mam alibi, policja je sprawdziła.

– W dupie mam to twoje alibi. Co to za problem je sobie zapewnić? Wiesz, że groźby są karalne? I że jeśli przekażę list policji, to wrzucą cię znów na tapetę, jako podejrzanego numer jeden? – blefował.

Nie miał listu, nawet nie był pewny, czy naprawdę istnieje. Bazował na podsłuchanej rozmowie i rozpoznawał teren. Jak widać, z powodzeniem. Na szczęście nie prowadził śledztwa, którego przebieg musiałby udokumentować klientowi. Gromadził brudy, które dobrze sprzeda szmatławcowi.

– Ja pierdołę, człowieku... – Michał westchnął z rezygnacją. – Powiem ci wszystko, ale zachowaj to dla siebie. Nie mów policji. To jedna wielka porażka jest. Odkąd Olek przemianował się na Alexa, wkurwiał mnie niesamowicie. Obserwowałem jego życie w internecie, na social mediach i portalach plotkarskich. Nigdzie nie pokazywał się z kobietami, więc postanowiłem trochę go pośledzić, zrobić jakieś foty i sprzedać je z informacją, że jest gejem. Nie jest, ale wiesz, chciałem napsuć mu krwi. To było sześć, może siedem miesięcy temu. Szedłem za nim, a kiedy weszliśmy na Dworzec Centralny, pomyślałem, że może on faktycznie woli chłopców i szuka tu jakiegoś. Skierował się do kafejki. Nawet nie zdążył zająć miejsca, gdy do lokalu weszła ona – Agnieszka. Przywitali się,

a potem usiedli przy stoliku. Przywitanie było chłodne, jakby dopiero się poznali, ale ich ciała mówiły coś zupełnie innego. Nie mogłem oderwać od nich oczu. A może od niej?

\*

### *Trzy miesiące przed premierą*

Michał stał pod blokiem i wyobrażał sobie, co dzieje się w jednym z mieszkań. W tym, w którym znajdowali się Alex i Aga. Na szybki seks dał im trzydzieści minut, a potem przygotował się do realizacji swojego misternego planu. Pożyczył od sąsiada rower, stanął w odpowiednim miejscu i czekał.

Po dwudziestu minutach zimno zaczęło przenikać przez buty i docierać do stóp. Zaczął maszerować w miejscu. Po czterdziestu minutach – podskakiwać. Agnieszka nadal nie wychodziła z mieszkania Skorupsky’ego.

Pojawiła się po kolejnych dziesięciu. Potarł dłonie o siebie, rozgrzewając je, wsiadł na rower i ruszył. Pedaly jakoś tak dziwnie stawiały opór, ale ignorował to. Czuł ekscytację. Kiedy od dziewczyny dzieliły go już jedynie trzy metry, ostro skręcił kierownicą w bok.

Plan się powiódł. Stracił panowanie nad rowerem, otarł się o Agnieszkę, a potem uderzył w krawężnik i upadł.

– Przepraszam, bardzo cię przepraszam! – zaczął krzyczeć, próbując podnieść się z chodnika.

Prawa noga bolała go w kostce na tyle, że trudno było mu na niej stanąć. Podniósł rower, oparł się o niego, przenosząc część ciężaru ciała na lewą stronę.

– Nic ci się nie stało? – spytała.

Patrzyła na niego tak, że od razu zapomniał, że było mu zimno.

– O to samo miałem zapytać. Boże... jakie ty masz spojrzenie! Jak anioł, a ja prawie cię zabiłem.

Rozbawił ją. Taki miał właśnie zamiar.

– Michał. – Podał jej dłoń.

– Agnieszka.

Poczuł ciepło jej ciała i najbardziej seksowny na świecie zapach perfum.

– Czuję się w obowiązku zaprosić cię na kawę.

– Nie, nie musisz. Nic mi się nie stało.



Protestowała, ale niezbyt długo. Zamienił zaproszenie do kawiarni na kawę z pobliskiego spożywczaka. Zgodziła się. Była spontaniczna, piękna i inteligenta. Stanęli przy sklepie i mimo niesprzyjającej temperatury rozmawiali, popijając lurę. Po dziesięciu minutach Agnieszka zerknęła na zegarek. Nie chciał przedłużyć pierwszego spotkania. Dopił kawę jednym łykiem i powiedział zdecydowanie:

– Miło było cię poznać.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Spotkamy się jeszcze? – Postanowił kuć żelazo, póki gorące.

– Schlebia mi twoja propozycja... – zawahała się – ale mam kogoś. – Wyrzuciła swój kubek do kosza.

– Wiesz, że nie powinnaś mu ufać?

Spojrzała na Michała, jakby była Królową Lodu. Jej twarz stężała, a spojrzenie mroziło.

Odczekał chwilę, dając jej czas na odpowiedź. Kiedy zrozumiał, że się jej nie doczeka, dodał cicho:

– Agnieszko, on zabił kobietę, którą kochał. Co, jeśli to powtórzy?

\*

Siedzieli w samochodzie, przez szybę obserwując ludzi zmierzających nad Wisłę. Część z nich była przygotowana na luźne biesiadowanie z naturą w tle, inni wyglądali, jakby dopiero wyszli ze swoich biur, i jedyne, co zdążyli zrobić, to rozluźnić krawaty lub zrzucić szpilki. Ktoś dźwigał grill. Jakaś młoda dziewczyna obejmowała siatkę pełną szklanych butelek.

– Nie chciała mnie słuchać – kontynuował Michał swoją opowieść. – Odeszła. Nie potrafiłem o niej zapomnieć. Udało mi się znaleźć jej profil na Fejsie. Nie było to łatwe, bo nie prowadziła go pod swoim nazwiskiem i imieniem. Odezwałem się. Olała mnie. Oczekałem. Rozumiałem, że przeżyła szok i że musi to jakoś przetrwać. Znowu się odezwałem. Odpisała, że mam ją zostawić w spokoju. Miała w sobie coś takiego...

Sylwester odchrząknął, by przypomnieć o swojej obecności. Przez całe życie, zwłaszcza to detektywistyczne, naoglądał się i nasłuchiwał historii miłosnych i wiedział, że uczucie ogłupia nawet najmądrzejszych ludzi.

– Przepraszam, nie chce pan znać szczegółów... ale ja chcę jakoś się wytłumaczyć. Nie byłem naiwny, starałem się myśleć logicznie. Uznałem nawet, że plan się nie powiódł i Agnieszka kocha go zbyt mocno, bym mógł

im zaszkodzić. – Przełknął głośno ślinę, a później odwrócił głowę i spojrzał Sylwestrowi w oczy. – Wszystko zmieniło się tamtego dnia. Sama się do mnie odezwała. I to nie przez Fejsa. Zadzwoiła. Rozumiesz, człowieku? Zadała sobie trud, by zdobyć mój numer telefonu! – triumfował. – I zaprosiła mnie na spacer, tu niedaleko.

\*

### *Dwa miesiące przed premierą*

Pogoda nie sprzyjała spacerom. Wiatr wiał tak, jakby chciał zdmuchnąć z kuli ziemskiej wszystko i wszystkich, słupek rtęci wskazywał pięć stopni Celsjusza, a jemu i tak było ciepło. Tak na niego działała obecność tej dziewczyny. Puchowa kurtka zasłaniała ciało Agnieszki, ale Michał pamiętał o tym, że jest atrakcyjne.

Rozmawiali o pogodzie, o korkach w Warszawie i przyjemności płynącej z zatrzymywania się przy Wiśle i podziwiania piękna natury. Zupełnie jakby nigdy wcześniej nie wspomnieli o Alexie. Dopiero po kilku minutach zapadła cisza, którą przerwało ciche wyznanie Agnieszki:

– Przepraszam cię. Moja reakcja... Ostatnio...

– Przestań, proszę. – Położył rękę na jej ramieniu i szybko ją zabrał, zdając sobie sprawę, że może naruszać jej przestrzeń osobistą. – Nie ma sprawy. Rozumiem. Zaskoczyłem cię.

– I to jak. Zburzyłeś mój świat. Przeraziłeś i zmusiłeś do obserwacji.

– Jak sobie radzisz?

– Bywało lepiej.

Maszerowali po zmarzniętej ziemi. Oszczędzali słowa. Dookoła nie było żywej duszy.

– Michał?

– Słucham.

– Mógłbyś powiedzieć coś więcej? O tym zabójstwie?

Wciągnął do płuc powietrze. Pachniało zimą i wilgocią, ale uśmiechnął się. Po każdej zimie przychodziła wiosna, a on najbliższą mógłby spędzić na kocu, nad Wisłą, w towarzystwie Agnieszki.

– Ona miała na imię Amelia. – Starał się, by słowa, które wypowiada, brzmiały odpowiednio poważnie, chociaż cieszył się, że może w końcu podać szczegóły. – Mieszkała w wiosce pod Wrocławiem. Byli parą, ale

któregoś razu zabrał ją w góry i zabił. Ludzie gadali, że zrobił to, bo chciał się jej pozbyć.

– Jak zabił? – spytała bez emocji.

– Udusił. Wygoogluj sobie hasło: zabójstwo pod Narożnikiem. Okazało się, że zakochał się w siostrze Amelii. Utrzymywali to w tajemnicy, bo on był już dorosły, a ona niepełnoletnia.

– Skoro tak, to czemu go nie skazali?

– Miał plecy. Byłem nastolatkiem, gdy to się stało. Nie znam szczegółów, kto i za jakie sznurki pociągnął. Ale gadałem z nim nieraz i wiem, że to zrobił. Policji oczywiście sprzedał bajeczkę. Od dziecka był dobrym aktorem.

– Czemu mi o tym powiedziałaś?

Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy.

– Nie chcę, żebyś skończyła jak Amelia – wyznał.

Przytuliła go bez słowa. Stracił rachubę czasu. Wydawało mu się, że przytulali się co najmniej kwadrans, zanim odsunęła się i ruszyła dalej.

– Jak nazywała się ta siostra?

– Natalia Rogalska. Z tego, co wiem, zaszła się gdzieś we Wrocławiu. Jej rodzice nadal mieszkają w tym samym miejscu.

Agnieszka wyjęła komórkę. Michał obserwował jej twarz i włosy, luźno opadające na ramiona. Nie wyglądała na przestraszoną czy przytłoczoną. Gdyby ktoś ich podglądał, pomyślałby, że są dwójką znajomych rozmawiających na spacerze o wszystkim i o niczym. Mijali rodziny z dziećmi, starszych ludzi z psami i pary, które trzymały się za ręce. Michał spojrzał na dłoń Agnieszki. W pośpiechu uderzała palcami w ekran.

– Ta Natalia ma swój kanał o filmach? – spytała, nie odrywając wzroku od telefonu.

– Czy ja wiem? – Wzruszył ramionami.

– To ona? – Agnieszka wyciągnęła rękę ze smartfonem. Na ekranie znajdowała się twarz uśmiechniętej dziewczyny.

– Nie wiem. Nie widzę. Powiększ.

Zrobiła to, o co ją prosił.

– Ona. Co zamierzasz?

– Nic. – Wzruszyła ramionami i schowała komórkę. – Fajnie się z tobą tak tu spaceruje.

– Myślisz, że moglibyśmy pójść na kolację...

Agnieszka skrzywiła twarz, więc uznał, że musi złagodzić wcześniejszą wypowiedź: – Nie dziś. Dziś pewnie jesteś już zajęta. Kiedyś?

\*

Sylwek spojrzał na rozbłyskujący co chwilę telefon. Żona próbowała się do niego dodzwonić i robiła to jak zwykle w swoim stylu. On rozłączał połączenie, a ona zamiast zrozumieć, że nie może rozmawiać, dzwoniła, jakby postawiła sobie za punkt honoru oderwać go od pracy. Milion razy tłumaczył jej, że to go irytuje. Milion razy powtarzała, że rozumie i będzie o tym pamiętać.

– Umówiliśmy się, że pójdziemy na najlepszą pizzę w Warszawie – opowiadał dalej Michał. – Byłem przekonany, że jest w zasięgu ręki, mojej, no wiesz, człowieku, co mam na myśli. Nie chodzi mi o obłapianie jej ciała, a zdobycie jej myśli i serca. Ale potem nastąpiła cisza. Pisałem do niej na komunikatorze, a ona odczytywała i nie odpowiadała. Pytałem, o co chodzi, ale milczała. Całkiem odcięła się ode mnie, od tego, co do mnie poczuła. Zupełnie jakby wyznała Alexowi, co o nim wie, a on odwrócił kota ogonem i sprawił, że to ja zacząłem uchodzić za mordercę.

Komórka rozbłysnęła. Sylwek odrzucił połączenie. Po pięciu sekundach to samo.

– To dziwne było. Największe rozczarowanie w moim życiu. Liczyłem raczej, że odejdzie od niego i być może pozwoli zbliżyć się do siebie, a ona...

Znowu błysk. Tym razem na krótko. Zerknął na ekran. Jedna nowa wiadomość. Kliknął w nią i odczytał:

*Skoro znowu wróciłeś i znowu cię nie ma, to może już nie będziesz wracał.*

Zagotowało się w nim. Spojrzał na Michała, ale jakoś go nie widział. Czuł, że serce chce wyskoczyć mu z piersi, a żołądek rozsadza złość.

– Dobra, wiem już wszystko – burknął. – Wypierdalaj!

\*

W restauracji panował przyjemny nastrój. Zapachy docierające na salę prosto z kuchni pieściły zmysły, przytulny wystrój dawał poczucie bezpieczeństwa, a rozmowy i śmiech gości wprowadzały nieformalną atmosferę.

Alex uściskał dłoń kierownika banku oraz jego zaufanego człowieka i obdarzył ich uśmiechem numer osiem, czyli tym, który wyrażał nadzieję na realizację złożonych obietnic. Odprowadził ich spojrzeniem do drzwi, a kiedy wyszli, opadł na krzesło i spojrzał na Werę. Wpatrywała się w swojego smartfona. Jej oczy lśniły, a język pieścił usta.

– Ale to była szybka akcja. – Sięgnął po butelkę i rozlał resztkę wina swojej menedżerke i sobie. – Gdy do mnie napisałaś, byłem na wsi, u matki. Złamałem wszystkie możliwe przepisy.

– Nooo. – Wera odłożyła telefon na stolik. – Jeśli to wypali, stać cię będzie na zapłacenie tych kilku mandatów. – Zaśmiała się. – Od dawna nad nimi pracowałam. Byli już właściwie zdecydowani, by kampanię promocyjną oprzeć na twojej twarzy, ale to zamieszanie z Agą i oskarżenia pod twoim adresem ich przestraszyły. Wycofali się, ale chodziłam, chodziłam i wychodziłam obietnicę brunchu. Asystent zadzwonił rano, że dziś jest to możliwe. Uznałam, że musisz się pojawić i wszystkich zaczarować. – Upiła trochę wina i spojrzała na ekran komórki.

– Skąd ten uśmiech, Wera?

– Jaki uśmiech? – Spoważniała, ale jej oczy nadal były pełne radości.

– Weź nie ściemniaj. Znam cię. Kogo tam masz? – Spojrzał na jej telefon.

– Nikogo. – Zabrała go ze stołu, jakby bała się, że Alex sięgnie po niego i sam sprawdzi.

– Wera... – droczył się z nią.

– Proszę. – Przewróciła oczami. – Nie naciskaj. Po prostu poznałam kogoś. Nie ma o czym gadać.

\*

### *Miesiąc przed premierą*

– Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną porozmawiać. – Agnieszka uśmiechnęła się delikatnie.

Matka zamordowanej przed laty Amelii Rogalskiej siedziała na skraju krzesła, przebierała palcami w powietrzu i kręciła głową na boki, jakby rozważała jeszcze możliwość wycofania się.

– To dla mnie bardzo ważne.

– Nie rozumiem. To dawna sprawa.

– Tak, ale...

– Przepraszam, skróćmy to maksymalnie, dobrze? Mąż myśli, że poszłam na zakupy. Byłby zły, gdyby dowiedział się, że z panią rozmawiam. To dlatego nie chciałam, żeby przyjeżdżała pani do nas na wieś.

– Oczywiście. Rozumiem. Jasne. Niezręcznie mi dopytywać panią o tak bolesne sprawy, ale muszę wiedzieć. Kto według pani to zrobił? – Starła się unikać słów, które mogłyby wywołać w kobiecie jeszcze większy dyskomfort.

– Po tylu latach nie powinniśmy szukać odpowiedzi na pytania.

– Prawda się nie przedawnia.

– Ale w tej chwili prawda niczego nie zmieni. Najpierw odebrałam telefon od policji, a potem musiałam zidentyfikować zwłoki mojej córki. Ta bestia ją udusiła.

– Dlaczego policja nikomu nie przedstawiła zarzutów?

– Nie wiem, proszę porozmawiać z policją.

– Rozmawiałam. Dla mnie jednak najbardziej liczy się pani zdanie.

Dziewczyna siedząca przy stoliku obok zakryła twarz rękoma. Agnieszka spojrzała na towarzyszącego jej chłopaka. Wyglądał na smutnego. Dłonie dziewczyny wróciły na stolik, odsłaniając zapłakaną twarz. Chłopak coś syknął, ale dziewczyna nie zamierzała go słuchać. Energicznie wstała od stołu, przewracając filiżankę z kawą. Ciecz rozlała się po obrusie, dziewczyna uciekła z lokalu, a chłopak ruszył za nią, krzycząc jej imię, ale szybko zatrzymał się, rozejrzał dokoła i wrócił do stolika.

– Powiedziano mi, że to jej chłopak. – Agnieszka zwróciła się znowu do matki Amelii. – Myślała pani czasem, że pokłócili się, dali ponieść emocjom? Młodym czasem... – Spojrzała na stolik, przy którym przed chwilą pokłócili się tamta para.

– Oluś? – Kobieta pokręciła głową. – Gdyby cokolwiek między nimi było nie tak, wiedziałabym.

– Nie rozumiem, dlaczego policja nie odnalazła sprawcy. Przecież do tej tragedii doszło w biały dzień, jakby przypadkowo. Morderca mógł być widziany przez wiele osób. Dlaczego nikogo nigdy nie znaleźli?

– Wie pani, ile razy dawali nam znać, że już go mają? Wstrzymywaliśmy oddech, a oni zatrzymywali tego niby zabójcę. A potem informowali nas, że go wypuścili. Bo to nie on.

Olka też zatrzymali. Ale wypuścili, a to ponad wszelką wątpliwość eliminuje go z grona podejrzanych. Ktokolwiek ją zabił, miał takie układy

w policji, że nigdy go nawet nie przesłuchali.

– A czy...

Agnieszka nie zdążyła dokończyć pytania, bo kobieta uderzyła dłońmi o stolik.

– Dość – warknęła i przygarnęła swoją torebkę pod pachę. – To koniec tej rozmowy. Nie dzwoń do mnie nigdy więcej. I lepiej, żebyś nie zadawała pytań innym. Morderca Amelki żyje i zrobi wszystko, żeby prawda nie wyszła na jaw. Jestem przekonana, że nie cofnie się przed niczym. Zwłaszcza przed zabójstwem. Skoro już raz uszło mu na sucho...

\*

Alex robił właśnie trzecią serię pompek, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Dokończył ćwiczenie i otworzył bez zastanowienia. Gdy zobaczył Michała, momentalnie tego pożałował.

– Nie, czekaj. – Michał włożył stopę pomiędzy drzwi a framugę.

– Spierdalaj.

– Czekaj. Musisz dać mi w mordę – wymamrotał.

Dopiero teraz Alex zorientował się, że z dawnym kolegą coś jest nie tak. Był nienaturalnie zgarbiony, a w prawej ręce trzymał papierową torebkę. Nie widział, co jest w środku, ale gdy powąchał powietrze wydychane przez Michała, nie miał wątpliwości.

– Jesteś pijany, idź do domu.

– Czekaj, Olek, czekaj. Pójdę, oczywiście, że pójdę do domu. Ale byłem teraz nad Wisłą i... no nie zasnę, człowieku, jak nie dasz mi w mordę.

Na korytarzu pojawiła się starsza sąsiadka z shih tzu. Szła po schodach tak wolno, jakby zamieniała się właśnie w figurę woskową. Alex zbyt długo tu mieszkał, by nie wiedzieć, że to szefowa sąsiedzkiego wywiadu. Kontrakt dla banku był bliski finalizacji, więc nie mógł pozwolić sobie na to, by jutro najbardziej klikalnym nagłówkiem w polskim internecie było: „Skorupsky kłóci się z partnerem. Wiedzieliście, że jest gejem?”.

– Właż. – Pociągnął Michała za rękaw, by jak najszybciej zamknąć za nim drzwi.

– Chcesz? – Michał wyciągnął przed siebie rękę. – Cytrynowka. Taka, jaką piliśmy w małym gaju, świętując po maturze. A potem...

Alex nie chciał tego słuchać. Spojrzał na scenę, w której centrum się znajdował – jak reżyser. Wątle ciało, szara cera, przepaszające spojrzenie

kontra spocona i umięsniona klatka piersiowa, wzrok zdobywcy i nazwisko, które zna każdy w Polsce. Tak mógłby zaczynać się thriller. Od spotkania, które wydaje się przypadkowe, ale niesie ze sobą niepokojącą mieszankę tajemnicy i grozy. Ot, jakiś pijaczek wpada do mieszkania ustawionego biznesmena, ale nie wiadomo, co i kiedy połączyło tych mężczyzn.

– No uderz. Błagam.

– Przestań, Michu.

– Uderz. Spierdoliłem ci życie.

– Na razie jedynie pierdolisz sobie. Często pijesz?

– Wcale. Tylko dziś. Myślałem o Agnieszce i uświadomiłem sobie, że...

– Może usiądziesz? – Alex spojrział w stronę pokoju.

Michał zadziałał błyskawicznie. Ugiął nogi i opadł pośladkami na podłogę w przedpokoju.

– ...że chciałem zaszkodzić ci z zazdrości. Chciałem ci ją odbić. A ona poleciała ze mną jak z zabawką. Zaślepiła mnie tak bardzo złość na ciebie, że nie widziałem jej gry. A ona od początku do końca kochała ciebie. I to ciebie chciała wkurwić, włączając mi do łóżka.

– Przestań, Michu. Było, minęło.

– Jak nasza przyjaźń, co? – Michał zaśmiał się i opróżnił butelkę jednym haustem. – Wiedziałem, że masz premierę. Mówiła, że jesteś zestresowany, że nie może z tobą wytrzymać. A kiedy przytuliłem ją, tak wiesz, po przyjacielsku, to szepnęła mi do ucha, że wołałaby mieć takiego chłopaka jak ja. Bo ja daję jej wsparcie, a ty jesteś pieprzonym egocentrykiem. A potem zadzwoniła w noc premiery, zapłakana. Uderzyłeś ją czy też była jej ściema?

– Do chuja pana! – wrzasnął Alex, łapiąc Michała za koszulkę i podnosząc. – Ciebie nie da się słuchać. Ona już dla mnie nie istnieje! I ty też! Spierdalaj, bo za chwilę obita mordą będzie twoim najmniejszym problemem!

\*

*Warszawa, wieczór premiery*

– O co ci chodzi?

Alex rzucił pytanie, ale Aga nie miała wątpliwości: w ogóle jej nie słuchał. Skupiał się teraz na tym, by włożyć koszulkę w spodnie od garnituru.



– O co mi chodzi? Alex, cholera jasna!

– Poprosiłem wczoraj, żebyś się do mnie oficjalnie przeprowadziła. Nie chcesz? To nie. Rozumiem. Chociaż nie. Nie rozumiem. – Włożył marynarkę. – Myślałem, że się ucieszysz. Każda dziewczyna by się ucieszyła.

– Ja pierdołę, czy ty się słyszysz?! Odkąd się spotykamy, ciągle próbujesz równać mnie do jakiejś średniej statystycznej dziewczyn, które sikają po nogach, gdy na ciebie spojrzą.

– A ty ciągle mnie sztorcujesz, że jesteś inna.

Patrzył na nią z wyrzutem. Stali na środku pięknego apartamentu, oboje pięknie wyglądali, ale sposób, w jaki się do siebie odnosili, był zupełnie inny. Kiedy zaczęła się z nim spotykać, miała wątpliwości, czy będzie w stanie mu zaufać. Obawiała się jego umiejętności aktorskich. Nie chciała być zabawką w jego rękach. Teraz wiedziała już, że problem z zaufaniem leżał gdzie indziej. Alex potrafił sprawić, że czuła się niezwykła i wyjątkowa, najczęściej jednak chciał, żeby była jego publicznością, podziwiała go i ekscytowała się nim tak, jak to robią inne kobiety. Tylko że inne kobiety miały go jedynie w sferze marzeń, nie musiały rozwiązywać jego problemów i znosić humorów.

– Bo jestem inna. Jeśli tego nie widzisz, to nie rozumiem, co my tu robimy. I skąd propozycja wspólnego mieszkania?

Alex spojrział na zegarek.

– Idziemy.

– Alex, cholera jasna, mówię do ciebie!

– Nie wybrałaś sobie najlepszej pory na kłótnię. Premiera...

– Ja sobie nie wybrałam? Wiesz, co? Odechciało mi się iść.

– I tak to ma wyglądać? – Rozłożył ręce w teatralnym geście. – W najważniejszych dla mnie chwilach będziesz miała fochy? Serio? Myślałem, że jesteśmy dorośli. I że rozumiesz, że życie ze mną wiąże się z pewnymi przywilejami, ale i ograniczeniami.

– Jakie życie z tobą? Przecież mnie tu nie ma! Nikt o mnie nie wie!

– Przypominam, że to był twój wybór. I było mi przykro, ale w tej chwili uważam, że był świetny. Jak miałbym wytłumaczyć dziennikarzom, którzy na mnie teraz czekają, że jednak przyszedłem bez dziewczyny? Bawią cię nagłówki: „rozstali się, kryzys, znowu osobno”? Od początku mówiłem ci, że nie będzie łatwo żyć w świetle kamer, aparatów, paparuchów. Są chwile, gdy niezależnie od tego, co dzieje się w życiu prywatnym, trzeba zagryźć

zęby, wyjść do ludzi i udawać, jak jest zajebicie. Poświęciłem temu filmowi mnóstwo pracy i zamierzam iść teraz na premierę i uśmiechać się promiennie. Zbyt dużo ludzi włożyło w niego serce, żebym traktował ich i siebie lekceważąco. Akurat dziś świat ma głęboko w dupie nasze nieporozumienia. – Włożył buty i zaczął rozglądać się po apartamencie. – Gdzie są moje kluczyki?

– Mieliśmy jechać moim – zauważyła spokojnie.

– Ale przecież ty zostajesz.

Fuknęła, włożyła szpilki, sięgnęła po torebkę i stanęła przy drzwiach, gotowa mu udowodnić, że nie jest miękką kobietką. Nie była może aktorką, ale też potrafiła udawać.

– Idziesz? – Wyszła na klatkę schodową.

Poszedł. Bez słowa.

Wsiedli do jej volkswagena beetle i ruszyli. Oddychała głęboko, by uspokoić emocje i przygotować się na to, że gdy tylko wysiądzie z samochodu, będzie musiała udawać obcą Alexowi kobietę, w dodatku zadowoloną.

– Kiedy w końcu przesiądziesz się do prawdziwego auta? – przerwał ciszę.

Nie odpowiedziała na zaczepkę. Nie była jeszcze gotowa na udawanie, że jest OK. Włączyła radio, by dać mu do zrozumienia, że nie chce rozmawiać.

W głośnikach rozległ się męski głos:

– Odliczacie już czas do weekendu? Ja tak. I jedyne, co trzyma mnie przy życiu, to przekonanie, że jutro jest piątek, a każdy piątek to przecież weekendu początek.

Alex zmienił stację. Raz. Drugi. Trzeci.

Kątem oka widziała, że spogląda na zegarek. Nie zamierzała celowo spóźnić się na premierę, ale też nie chciała się spieszyć i przekraczać dozwolonej prędkości.

– Zjedź na bok – warknął.

– Dlaczego?

– Zjedź!

Wrzuciła kierunkowskaz i zatrzymała się w zatoczce autobusowej. Alex wyszedł z samochodu, nie zamykając drzwi. Okrążył go.

– Wysiadaj. – Otworzył drzwi od strony kierowcy.

– Ale...

– Przestań, Aga. Możesz zrobić to, o co proszę, czy to też przekracza twoje możliwości?

– Też? – syknęła, ale zrobiła, co chciał.

Silnik zawył. Alex tak dynamicznie włączył się do ruchu, że Agnieszka aż złapała się siedzenia. Nie patrzyła na niego. Skupiała się na oddychaniu i obserwowaniu drogi. Zbliżali się do przejścia dla pieszych. Chodnikiem szedł młody mężczyzna. Skupiła na nim uwagę, bo miał na sobie tęczowy dres. Obserwowała, jak wkracza na przejście dla pieszych i jak spogląda na nich.

Zbliżali się do niego zbyt szybko.

Chciała krzyknąć, ale nie potrafiła. Zdążyła otworzyć usta. W tym samym momencie Alex musiał wdepnąć hamulec. Poczowała, jak pasy wbijają się jej w ciało. Przechodzący przez jezdnię mężczyzna spojrzał na Alexa tak, jakby dopiero teraz go zobaczył, i wrzasnął:

– Patrz, jak jeździsz, debilu! – po czym, jak gdyby nigdy nic, przeszedł na drugą stronę ulicy.

\*

*Warszawa, wieczór premiery*

– Alex! Jedno pytanie przed seansem!

– Tak?

– Ile kosztowało cię przygotowanie do roli?

Obserwowała Alexa i widziała, że kocha to, co robi. Rewelacyjnie prezentował się w garniturze na tle ścianki reklamującej najnowszy film. Promieniał, odpowiadał uśmiechem na uśmiechy i pozwalał się podziwiać.

Czarował właśnie kolejną dziennikarkę, a Agnieszka obserwowała salę. Tyle osób ekscytowało się tym, co miało za chwilę nastąpić. Wszyscy odświętnie ubrani, skupiali spojrzenia na aktorach i wyrażali swoje uwielbienie.

To było niesamowite. Nie miała żadnego wkładu w tworzenie tego filmu, nawet nie towarzyszyła Alexowi w przygotowaniach, bo jeszcze wtedy się nie znali, ale i tak czuła, że właśnie dzieje się magia. I nie dziwiła się, że on tak bardzo to kocha.

– Nie patrz tak na niego, bo wszyscy się zorientują, że z nim sypiasz – usłyszała konspiracyjny kobiecy głos.

Odwróciła się w kierunku, z którego dochodził. Stała przed nią pięknie umalowana kobieta o ognistorudych włosach i filmowym uśmiechu.

– Słucham? – Zrobiła zdziwioną minę.

– Luz, przy mnie nie musisz udawać. – Kobieta zmrużyła oczy i wydeła usta. – Alex coś tam mówił o tobie. Ciesz się więc nim, póki możesz, bo najpóźniej za miesiąc to ze mną będzie chodził do łóżka. Znam go dłużej niż ty i wiem, że po każdej pindzie wraca tam, gdzie mu najlepiej.

\*

*Warszawa, wieczór premiery*

Chodził dumny jak paw i przyjmował gratulacje. Zauważyła w jego oczach chochliki. Sączyła wino i czekała na swoją kolej. Po ponad czterdziestu minutach podszedł. Spoważniał, jakby bał się jej reakcji.

– I jak? – spytał.

– Wiedziałałam, że jesteś dobry... ale że aż tak?

– Cieszę się, że moja kreacja aktorska przypadła pani do gustu – mówiąc to, położył nacisk na słowo „pani”, a sekundę później się roześmiał.

Ją też rozbawiła ta próba utrzymania dystansu. Otworzyła usta, chcąc przeprosić za wcześniejszego focha, ale nie zdążyła. Rudowłosa kobieta, która przed seansem powiedziała jej, że sypia z Alexem, właśnie przechodziła obok nich w otoczeniu koleżanek. Zachowywały się tak głośno, że musiały być pijane.

– Oooo, patrzcie, Alex! – Rudowłosa zatrzymała się i pogłaskała Alexa po klatce piersiowej. – Idziesz z nami? Masz co opijać, produkcja sztos! A ty... no, po prostu wow. Wielki szacun!

– Cieszę się, że moja kreacja aktorska przypadła ci do gustu – powtórzył formułę, którą Agnieszka słyszała tego wieczoru kilkadziesiąt razy.

W pierwszej chwili pomyślała, że to dobrze: zachowuje się, jakby nie znał rudej. A kilka sekund później zdała sobie sprawę z tego, że przecież Alex jest świetnym aktorem.

– Przypadła do gustu? Facet, to było zajebiste.

– Miło mi to słyszeć.

– Dobra, dobra, daruj już sobie te formułki. Lecę, bo laski na mnie nie poczekają. Jeśli chciałbyś dołączyć, to będziemy w Loretcie. A jeśli, jak zwykle, wolisz unikać tłumów, to myślę, doktoru, że powinieneś mnie

zbadać prywatnie. Pora powtórzyć badanie kontrolne. – Puściła oczko do Alexa i spojrzała triumfująco na Agnieszkę.

Coś jeszcze mówiła, ale złość sprawiła, że Aga nie słyszała co. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy maszerowała z Alexem w kierunku szatni. Rozejrzała się. Korytarz chwilowo był pusty.

– Badanie kontrolne? – syknęła.

– Byłem ginekologiem tylko trzy dni na planie cztery lata temu. – Alex nawet na nią nie spojrzał. – To nie moja wina, że serial miał ponad milionową oglądalność.

– Nie twoja wina, że baba marzy, żebyś włożył palce w jej cipę?

– Nie wiem...

– Przestań – przerwała mu.

– Jestem zszokowany tak samo jak ty. Porozmawiajmy o tym później. Proszę.

– Przestań, nie jestem aż taka głupia. Gdyby mnie tu nie było, dałbyś się jej poderwać! – Unosiła i ściszała głos, jakby ostatkiem sił panowała nad emocjami.

– Nie tutaj – burknął.

– Nie teraz. Nie tutaj. Nie o tym. Ja pierdołę, Alex! Jak możesz, po tym wszystkim, co dziś...

– Za chwilę idziemy z chłopakami do klubu. Przewietrz głowę i dołącz do nas. To najważniejsza premiera w moim życiu. Długo czekałem, żeby świętować sukces. Bardzo, kurwa, długo. Nie pozwolę ci tego zepsuć.

Obcy mężczyzna pojawił się w korytarzu. Czas przeznaczony na kontrolowaną, ale w miarę spontaniczną rozmowę dobiegał końca. Przez pół dnia zastanawiała się, co powinna zrobić, jak się zachować, ale Alex właśnie podjął decyzję za nią.

– Świetnie – wycedziła przez zęby. – Skoro w tej sytuacji zabawa jest dla ciebie ważniejsza... to nie mamy o czym gadać.

\*

*Warszawa, noc po premierze*

Niepokorne łzy spływały po policzku, chociaż bardzo chciała je powstrzymać. Stała za budynkiem, z dala od latarni, i cieszyła się, że otacza ją ciemność. Oddychała głęboko z nadzieją, że powstrzyma zbliżającą się falę smutku. Przekierowywała świadomość z piekącego bólu na urażoną

dumę. Nie lubiła czuć się ofiarą i nie chciała w tej chwili tak o sobie myśleć.

Wyjęła komórkę i wybrała numer Michała. Czekala, aż odbierze, zastanawiając się, czy na pewno to zrobi.

– Hej – usłyszała w końcu jego głos i zwizualizowała sobie brzytwę, której musiała się chwycić.

– To ja.

– Słyszę.

– Co robisz?

– Nic ciekawego.

– OK. – Zawahała się, a po chwili ciszy dodała: – To nie przeszkadzam.

– Czekaj! Agnieszka! Przecież nie przeszkadzasz. Powiedziałem, że nie robię nic. Siedzę w domu i się nudzę. Cieszę się, że dzwonisz.

– Aha... – Na drugiej samogłosce jej głos poszybował w górę.

– Agnieszka, płaczesz?

– Nie, ja tylko... – Pociągnęła nosem. – Trzymam się ostatkiem sił. Tutaj nie mogę się rozplakać.

– To przez niego?

Westchnęła ciężko.

– Miałeś rację. Cholera jasna. Mam tego dość. Czy...

– Zrobił ci krzywdę?

– Michał... Ja już tak dłużej nie mogę. Chciałabym, żebyś mnie przytulił. Wypiłam parę kieliszków, nie mogę prowadzić. Nie chcę wołać ubera, bo zobaczy, że pojechałam do ciebie. Czy... może... mógłbyś po mnie przyjechać? Teraz?

Podala mu adres i się rozłączyła. Nie schowała jednak telefonu do torebki. Spojrzała w stronę zaparkowanego beetle'a, zagryzła usta i wysłała SMS-a do osoby, której naprawdę na niej zależało.

Michał zjawił się po kwadransie. Wsiadła do jego samochodu i zanim lzy zalały jej całą twarz, rzuciła krótkie:

– Zabierz mnie gdzieś, gdzie będę czuła się bezpiecznie.

\*

*Warszawa, noc po premierze*

Na mikroskopijnym stoliku stał laptop, z którego sączyła się przyjemna muzyka. Obok świeczka, płomień poruszał się chaotycznie. Im dłużej

Agnieszka się w niego wpatrywała, tym bardziej była przekonana, że to taniec. Przesunęła spojrzenie na niewielką komodę. Zamiast telewizora jej blat wypełniały książki. Wszystkie napisane przez Antony'ego Beevora.

Gospodarz siedział przy stoliku, bawił się swoim kieliszkiem wina, patrzył w okno i milczał. Nie czuła się skrepowana. Wręcz przeciwnie. Doceniała, że w tym niewielkim mieszkaniu miała sporo przestrzeni dla siebie.

Nie sposób było nie zauważyć ogromnej przepaści dzielącej dwóch dawnych przyjaciół. Alexowi zwykle nie zamykały się usta, mówił o sobie i był żądny uwagi. W jego mieszkaniu centralne miejsce zajmował telewizor, następnie zdjęcia z jego wizerunkiem oraz lustro. Michał dostosowywał się do sytuacji i najważniejsze było dla niego samopoczucie Agnieszki.

– Na ciebie zawsze mogę liczyć. – Wzniosła kieliszek do góry. – Dziękuję.

Uśmiechnęła się delikatnie. Wyplakała się już za wszystkie czasy i nie chciała się dłużej smucić. Podjęła decyzję i zamierzała ponieść jej konsekwencje. Księżyc zaglądający do mieszkania przez okno wyglądał jak rogalik z bajki. To dawało jej nadzieję. Zamoczyła usta w winie.

– Pogodźcie się. Nie myśl o tym dziś. Jutro będzie nowy dzień.

Jego spokojny głos docierał do jej wnętrza. Spojrzała na Michała po raz kolejny. Nie był zbyt przystojny, a jego ciało brakowało ćwiczeń, ale imponował jej miłością do historii i sposobem podejścia do drugiego człowieka. Pomyślała, że gdyby Alex posiadał te cechy, byłby ideałem. Ale wtedy nie byłaby w stanie od niego odejść. Na szczęście dla niej obietnica ideału była jedynie częścią jego wizerunku.

– Daj spokój, Michał. Podjęłam decyzję. To koniec. Mam dość zrzucania mnie na później. Nie jestem kolejną pozycją w jego harmonogramie. Alex nie potrafi być z drugim człowiekiem. Ucieka od prawdziwej bliskości, ucieka od siebie. Żyje emocjami postaci, które nie istnieją. Z fikcji czerpie satysfakcję. Za to w normalnym życiu sobie nie radzi. Bo w normalnym życiu nie urywa się scen w najciekawszych momentach. Trzeba je doprowadzić do końca. I nie udaje się, lecz żyje. A życie go przytłacza. Jest jak dziecko we mgle. Pewnie pije teraz z jakimiś dupami, myśląc, że jutro za wszystko mnie przeprosi i będziemy żyć długo i szczęśliwie. Jak na filmach.

– Niech zgadnę, przeprosza koncertowo? – Michał się zaśmiał.

– Dlatego to koniec. Ostatecznie. Definitywnie. Nieodwracalnie. Mogę zostać tu na noc? – Zobaczyła wahanie na jego twarzy, więc dodała błagalnie: – Nie chcę wracać do jego mieszkania. Potrzebuję chwili oddechu.

Wstał i podszedł do szafy. Otworzył ją i zaczął przeglądać zawartość półek.

– Miałem tu gdzieś śpiwór.

– Po co?

– Prześpię się na podłodze.

– Ale... – Odstawiła kieliszek na bok.

– Mam! – Wyjął żółty pakunek.

– To twoje mieszkanie, nie chcę, żebyś spał na podłodze.

– Nic mi się nie stanie.

Wstała z kanapy i podeszła do Michała. Uciekł spojrzeniem, jakby się bał, że jej oczy zadziałają na niego jak magnes i że gdy w nie spojrzy, już nigdy nie będzie potrafił ich oderwać.

– Jesteś najbardziej inteligentnym facetem, jakiego poznałam. – Uśmiechnęła się. – Dobrze wiesz, że jesteśmy dorośli. Możemy położyć się do jednego łóżka i grzecznie zasnąć – cedziła słowa, jednocześnie manewrując dłońmi przy znajdującym się na plecach zapięciu sukienki. Gdy się z nim uporała i poczuła, że rękawy zsuwają się z ramion, zagryzła usta, zatrzymała ramiączka dłońmi i dodała: – Albo...

Poczekaała, aż znowu na nią spojrzy, i dopiero wtedy pomogła rękawom zsunąć się na boki, tak by wyswobodzić z materiału piersi. Nie miała na sobie stanika. Oczy Michała stały się większe niż zwykle. Błyszczały, ale chłopak stał bez ruchu. Mogłaby się nawet założyć, że przestał oddychać.

– Albo możemy dać sobie to, co chodziło nam po głowie od pierwszego spotkania.

Wziął wdech, ale nadal się nie ruszał. Pomyślała, że Alex już dawno przysunąłby się do niej, podkręcając napięcie.

– No dobra, może ty o tym nie pomyślałeś... ale ja tak. Przepraszam. – Wyciągnęła rękę, chwyciła Michała za lewą dłoń i położyła ją sobie na piersi.

Była ciepła i sucha. Przez ułamek sekundy tkwiła w miejscu, w które trafiła, ale potem delikatnie skorygowała położenie. Palce rozchyliły się na boki, obejmując całą pierś.



Agnieszka zamknęła oczy i jęknęła. Rozkosz płynąca ze sprowadzenia Michała na złą drogę przewyższała w tej chwili wszystkie inne przyjemności. Chcąc go ośmielić, położyła dłonie na biodrach i wyprężyła się do tyłu. Zadziało. Druga dłoń Michała błyskawicznie trafiła na nagą i wyczekującą pieszczot pierś, by od razu przemieścić się na pośladki i przyciągnąć całe ciało Agnieszki.

– Marzyłam o tym – szepnęła mu do ucha, zadowolona, że nie musi już więcej udawać.

Właśnie działo się to, po co przyszła, a spojrzenie Michała mówiło, że nic ani nikt nie będzie w stanie tego przerwać. Mogła być z siebie dumna, uspiła grzecznego i przynudzającego historyka, a uwolniła dziką bestię.

\*

*Warszawa, noc po premierze*

Agnieszka leżała w łóżku i wpatrywała się w ciemność. Zza okien dochodziły odgłosy osiedla. Ruch samochodowy zmniejszył się, krzyki pijanej młodzieży ucichły. Nie słyszała, kiedy Michał bierze wdech, ale regularne i głębokie wydechy świadczyły o tym, że spał. Zsunęła się powoli z łóżka, zabrała komórkę i poszła do łazienki. Przy świetle ekranu włożyła sukienkę, poprawiła potargane włosy, odczytała SMS-a, który do niej przyszedł, i na palcach ruszyła do kuchni.

Była pewna, że to, czego szuka, znajduje się właśnie tu. Przejrzenie zawartości pięciu szafek nie zajęło jej dużo czasu. Niczego jednak nie znalazła. Nie mogła się poddać. Spojrzała na lodówkę. Otworzyła najpierw ją, a potem zamrażalnik. Dopiero gdy ją zamknęła i delikatnie odsunęła od ściany, zauważyła przyklejoną do obudowy kopertę.

Odkleiła ją i ukryła w torebce. Przechodząc obok śpiącego Michała, spojrzała na niego po raz ostatni. Nachyliła się, wzięła do ręki buty i najciszej, jak potrafiła, otworzyła drzwi prowadzące na klatkę schodową.

– Żegnaj – szepnęła, posłała do wnętrza mieszkania całusa, po czym zamknęła za sobą drzwi i zbiegła na parter. Buty włożyła dopiero przed wyjściem z klatki schodowej na dwór.

Komórka pokazywała trzecią dwadzieścia. Agnieszka schowała ją do torebki i rozejrzała się wokoło. Musiała się pospieszyć, by zdążyć przed nadejściem świtu. W zasięgu jej wzroku nie znajdował się żaden człowiek.

Uśmiechnęła się do siebie i spojrzała w stronę osiedlowego śmietnika. Zgodnie z planem powinien tam na nią czekać jej żółty beetle.

Czekał. Odnalazła w torebce kluczyki i ruszyła do swojego auta.

\*

*Warszawa, noc po premierze*

Słońce miało wzejść za mniej niż pół godziny. Musiała się pospieszyć. Chciała opuścić Warszawę pod osłoną nocy, by nikt nie wiedział, dokąd pojechała. Pytania, które pojawiły się w jej głowie, gdy zobaczyła uszkodzenia na karoserii samochodu, będą musiały poczekać. Chociaż na samą myśl, ile zapłaci za naprawę, zadrżały jej ręce. Zabrała dłonie z kierownicy i zacisnęła pięści.

– Działam, pomyślę o tym jutro – zmotywowała się niczym Scarlett O’Hara.

Najpierw zmodyfikowała plan i na kilka minut wpadła dyskretnie do swojego mieszkania, udało jej się nie obudzić współlokatorki, a potem podjechała pod blok przyjaciółki i wyszła z auta. Światło świeciło się w pojedynczych oknach, na drugim i piątym piętrze.

Na klatce schodowej panowała tak przerażająca cisza, że bicie własnego serca wydało się Agnieszce zbyt głośne. Postawiła przed sobą cel dostać się niezauważoną do mieszkania Pameli i w maksymalnie dziesięć minut przekonać ją, by pożyczyła jej klucze do domku w górach.

Bezszelestnie pokonała schody, stanęła przed drzwiami, zapukała. Nic się jednak nie wydarzyło, więc na ułamek sekundy nacisnęła dzwonek. Hałas ją przestraszył. Cofnęła palec z obawy, że za chwilę postawi na nogi mieszkańców całego bloku. Bardziej obawiała się jednak, że świt nie zaczeka z nadejściem do momentu, kiedy Pamela raczy się wybudzić. Zawsze spała jak kamień.

Zostało jej już tylko osiem minut. Musiała działać bardziej zdecydowanie. Palec wrócił na przycisk. Zdjęła go dopiero wtedy, gdy zza drzwi dotarły do niej jakieś odgłosy. Zbliżyła ucho.

– Chwila. – Głos Pameli brzmiał, jakby znajdowała się pięć pięter niżej.

Szuranie klapkami stawało się coraz głośniejsze, aż wreszcie się zatrzymało, a odgłosy zaczęły wydawać drzwi.

– Mogę? – spytała Agnieszka, gdy tylko się uchyliły.

Pamela sprawiała wrażenie nieprzytomnej. Nie zareagowała na pytanie. Agnieszka weszła więc do środka i zamknęła drzwi za sobą. Nie miała czasu na tłumaczenia, ale wystarczyło jedno spojrzenie na twarz przyjaciółki, by się rozpląkała. Pokusa odpuszczenia wyścigu ze światem i wyrzucenia z siebie wszystkich emocji, które kotłowały się w jej sercu, była olbrzymia.

– Przepraszam. – Agnieszka ocierała łzy zewnętrzną stroną dłoni, ale one ciągle napływały. – Nie chciałam cię budzić, ale nie miałam dokąd pójść – wydusiła z siebie. – Miałaś rację. To chuj jest.

– Co zrobił?

– Chuj i tyle. A ja głupia jestem. Nie będę marnować na niego życia. Zniszczył... wszystko, co nas łączyło... pierdolony egoista, co nie potrafi utrzymać chuja w spodniach! Wszystko się popierdoliło. Nie wiem, co mam zrobić.

Przed oczami Agnieszki pojawiło się wspomnienie triumfującego spojrzenia rudej suki z premiery. Spojrzała w okno. Powoli zaczynało jaśnieć. Przegoniła wspomnienie, otarła twarz z łez i zagryzła wargi.

– Wejdz. – Pamela kiwnęła głową w stronę pokoju.

– Nie, muszę uciekać. – Agnieszka obejrzała się za siebie. – Nie powinnam tu przychodzić. Muszę pomyśleć na spokojnie, co dalej. Odplaciłam mu tym samym, ale...

– Dobrze, że przyszedł. Chwila, opłuczę twarz zimną wodą i się obudzę. Właż, jakoś to razem ogarniemy.

Pamela, nie czekając na reakcję przyjaciółki, zniknęła w łazience, a Agnieszka, korzystając z tego, że została sama, sięgnęła ręką do turkusowej wazy. Liczyła, że znajdzie w niej to, po co tu przyszedła. Klucze do domku w górach były tam, gdzie powinny. Zabrała je i sekundę przed opuszczeniem mieszkania przyjaciółki krzyknęła:

– Jakby co, to mnie tu nie było! Wyjaśnię później!

\*

*Warszawa, poranek po premierze*

*It's like I loved you so much and now I just hate you. Feeling stupid for all the time that I gave you.*

Odkąd wyjechała z Warszawy, czyli od ponad trzech godzin, słuchała jednego, zapętlonego utworu, który idealnie oddawał jej stan emocjonalny.

Złowieszczy rytm perkusji, ciężki bas i oszczędny bit dawały jej ukojenie. Na pamięć znała już kwestie rapowane przez Iggy Azaleę i te śpiewane przez Ritę Orę.

*I'm gonna love you, I'm gonna love you. Gonna love you, gonna love you. Like a black widow, baby.*

Według nauk przyrodniczych czarna wdowa była pająkiem, którego jad jest piętnaście razy silniejszy od jadu grzechotnika i którego samice mogą pożreć samca zwlekającego z odejściem po kopulacji. Według Marvela – superbohaterką i członkinią Avengers. Według Agnieszki – jej alter ego.

Gdy mijala tablice Dziadowej Kłody, utwór właśnie rozkręcał się na nowo. Pomyślała, że małe miasteczka i wioski mają jedną ogromną przewagę nad wielkimi miastami. Nie posiadają systemu monitoringu. To było jej na rękę. Realizowała ustalony wcześniej plan zniknięcia, cały czas zastanawiając się, czy jest na tyle silna, by w ostatniej chwili go zmodyfikować.

Kiedy wjechała w ulicę, przy której znajdował się dom rodzinny Alexa, wyłączyła Spotify i włączyła czujność. Brama była zamknięta. Otworzyła ją sobie i wjechała na podjazd tak, by nie blokować garażu, i znowu zamknęła. Obeszła dom, nasłuchując, czy dochodzą z niego jakieś dźwięki.

Matka Alexa musiała wciąż spać, bo w parterowej części domu nikt jeszcze się nie kręcił. Agnieszka odnalazła w ogrodzie doniczkę, pod którą niedoszła teściowa chowała zapasowe klucze do domu, i zabrała je.

Zanim ich użyła, wybrała numer Alexa. Mogła się spodziewać, że przed siódmą nie będzie w stanie odebrać. Nie rozłączała się jednak, bo chciała nagrać mu wiadomość.

– Halo? Alex? To ja. Ja... chcę tylko, żebyś wiedział, że to koniec. – Obejrzała się za siebie, kontrolując przestrzeń. Nie zauważyła żadnego człowieka. Jakieś zwierzę darło się gdzieś w tle, ale nie przeszkadzało jej to. Miała plan na najbliższy kwadrans i zamierzała się go trzymać. – Nie wiem, czy to cię ucieszy, czy nie. Nie obchodzi mnie to. Nie chcę słuchać twoich tłumaczeń, że źle wyszło, ale jestem dla ciebie ważna. Nie powinnam wierzyć w głupoty, które opowiadasz. Moja wina. Jestem teraz u twojej matki. Przepraszam... nigdy ci tego nie wybaczę. Żegnaj.

Rozłączyła się. Wzięła głęboki oddech, by znowu się nie rozplakać, a potem zacisnęła pięść i uderzyła się w twarz. Dwa razy. Dopiero teraz była gotowa wejść do królestwa Iwony Skorupskiej.

\*

*Warszawa, poranek po premierze*

– Co ty tu robisz sama? – Iwona stanęła w przedpokoju. – Kiedy przyjechaliście? Gdzie jest Alex?

Była ubrana w koszulę nocną w kolorze mięty, na głowie miała wałki i wyglądała na zdziwioną. Rozglądała się nerwowo, jakby obecność jej syna miała coś zmienić. Agnieszka przeglądała właśnie zawartość stojącej w przedpokoju komody.

– Jestem sama. – Agnieszka zrobiła trzy kroki w jej stronę i pozwoliła kobiecie zobaczyć się w pełnej okazałości. Cios, który trafił w nos, musiał uszkodzić naczynia krwionośne. Czuła, że coś jej ścieka na usta.

– Jezus Maria. Co się stało? – Kobietę sparaliżowało.

– Nie chce przestać mi lecieć. Gdzie masz kluczyki od toyoty?

– Słucham?

– Kluczyki od samochodu? Gdzie trzymasz?

– Po co ci mój samochód?

– Pożyczam. Przepraszam, ja wiem, że nie jesteś moją matką, ale... – Agnieszka zamilkła, zmuszając wargi do tego, by zaczęły drgać. – Nie mogłam pójść do mojej, bo powiedziałyby, że od początku mówiła, że tak będzie. – Otarła wilgoć spod nosa, spojrzała na zakrwawioną rękę i rozplakała się. – Nie wiem, co w niego wstąpiło. Wkurzył się jak nigdy. Wrzeszczał. Bił.

Skorupska przez kilkanaście sekund nabierała powietrza, a potem jeszcze dłużej je wypuszczała. Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Zostań. Prześpij się. Uspokój.

– Uciekłam od niego i nie zamierzam zbierać myśli u ciebie. Wybacz.

– On cię kocha. Pamiętaj, że żyje w ciągłym stresie, ciągle na świeczniku, ciągle wystawiają go na jakieś próby.

– Nie, wybacz, Iwona. On nie kocha nikogo poza sobą. Zdradził mnie, upokorzył...

– Może zareagowałaś zbyt ostro?

– Serio? To moja wina, że mnie uderzył? – Dotknęła dłonią twarzy i syknęła z bólu.

Pytanie zawisło w powietrzu, a Skorupska złapała się za serce. Przez chwilę szperała w szufladzie, a w końcu wyjęła z niej blister tabletek.

– Nie chcesz pogodzić się z Alexem? – spytała, a potem połknęła tabletkę, nie popijając jej niczym. – To nie. Nigdy nie byłeś dla niego wystarczająco dobra.

– Daj mi kluczyki do swojego auta, Iwona!

– Wypierdalaj z mojego domu!

– Jeśli pożyczysz mi samochód, wyjadę i w ramach wdzięczności nie powiem nikomu, że Alex był agresywny. Ani wobec mnie, ani wobec swojej pierwszej dziewczyny, którą potem udusił.

\*

### *Domek w górach, dzień po premierze*

Nareszcie dotarła na miejsce. Nie powinno jej teraz tu być, ale odważyła się podjąć samodzielną decyzję i zmodyfikować plan.

Drewniany domek wyglądał tak, jak go zapamiętała. Stał samotnie, otoczony jedynie zielenią drzew i błękitem nieba. Żadnych ludzi, wziętych aktorów, dróg, samochodów. Przywitała ją cisza – zaskakująca przeciwwaga dla utworu *Black Widow*, który nadal bębnił jej w głowie.

Ostatni raz była tu przed sylwestrem i zamiast cieszyć się widokiem i spokojem, w pośpiechu pakowała się, by zdążyć do Warszawy i spędzić ostatnią magiczną noc roku z Alexem.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Wystrój, podobnie jak za pierwszym razem, zapał jej dech. Pamela, mistrzyni dobrego wrażenia, zadbała o to, by połączenie nowoczesności z góralskimi motywami rzucało wszystkich na kolana. Nikt nie spodziewał się w takim miejscu wygod, do których przywykli mieszkańcy stolicy. Zmywarka, ekspres do kawy, kominek, ogromna srebrna lodówka, wyspa kuchenna, futurystyczny okap.

Uruchomiła ekspres i zleciła mu zrobienie dużej i bardzo mocnej kawy. W szafce znalazła kubki. Nie jakieś tam najtańsze z Ikei, ale najbardziej wypasione, jakie można było kupić w stolicy.

Pomyślała, że to wnętrze pasowałoby do Alexa. Gdyby tu przyjechał, nie chciałby wracać do domu. Przegoniła jednak tę wizję, wzięła kawę i wyszła na taras.

Powiew świeżego powietrza był jak kuksaniec. Otrzeźwił ją i uzmysłowił jej, gdzie się znajduje. Rozejrzała się wokoło. Wierzchołki drzew tańczyły na wietrze. Szczyty górskie majaczyły w tle. Ptaki śpiewały. Kawa

pachniała cudownie. Przyniosło jej to ukojenie i nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży.

Zamknęła oczy i zrobiło jej się tak bardzo przyjemnie, że przypomniała sobie, że jest wyczerpana fizycznie. Noc bez snu, za kierownicą auta, w połączeniu z silnym stresem. Nie miała już siły przenieść się do sypialni. Na tarasie było jej wygodnie i ciepło. Wyciągnęła nogi na krzesło i zdała sobie sprawę z tego, że bicie jej serca spowalnia. Pierwszy raz od ponad dwunastu godzin.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Skoczyła na równe nogi przestraszona, że to Alex ją wyszedził. Spojrzała na telefon komórkowy. Wyłączyła go w Dziadowej Kłodzie, by nikt za nią tu nie trafił. Nadal był nieaktywny.

Podeszła do drzwi, zerknęła w wizjer i nacisnęła na klamkę.

– Noo! Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – W pierwszej chwili się skuliła, ale widząc jego uśmiech, rozpromieniła się. – Przepraszam, że się z tobą nie pożegnałam, ale... – zamilkła, bo czuła, że do oczu napływają jej łzy.

\*

Weronika zauważyła, że ekran rozbłysnął, mimo że komórka leżała w rozchylonej torebce. Zignorowała to, ale po chwili znowu się zaświecił, emitując stanowczo zbyt dużo światła jak na ciemności, w których się znajdowała.

*Hej, co tam? Świętujesz?*

Belmondo wysyłał wiadomości, dodając do nich radosne emotikony.

*Dopieszczam swoje zmysły w teatrze – napisała.*

Odpowiedź przyszła błyskawicznie.

*Mąż cię zabrał?*

*Sama się zabrałam. Przypominam, że jestem singielką.*

*Tak tylko sprawdzam, czy nie mylisz się w zeznaniach.*

Lubiła jego poczucie humoru. Uśmiechnęła się pod nosem i pomyślała, że właściwie mogłaby napisać, że powinni siedzieć tu razem i rzeczywiście świętować. W końcu towarzyszył jej podczas afery z Alexem i dbał o jej samopoczucie.

Nie zrobiła tego, bo siedzący po jej lewej stronie mężczyzna patrzył na nią zamiast na scenę. Miał wykrzywioną twarz i nie ukrywał oburzenia.

– Przepraszam – szepnęła, schowała komórkę głęboko w torebce i zapięła zamek.

Dokładnie w tej chwili na scenie pojawił się Alex. Szedł przed siebie pewnym krokiem. W codziennym życiu nie brakowało mu pewności siebie, ale tutaj, na scenie, jego kroki były zupełnie inne. Cięższe, bardziej osadzone w biodrach, dźwigające ogromnie przerośnięte ego.

Nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Tak długo z nim współpracowała, tak wiele razem przeżyli, a on nadal potrafił ją zaskoczyć zupełnie nową, obcą osobowością. Zwłaszcza taką, która nie ma nic wspólnego z rolami, jakie stworzył do tej pory.

Był genialny. Każdej postaci, którą grał, wypożyczał swój umysł i ciało, nie pozostawiając ani skrawka siebie. Miał talent.



## część siódma

# MENAGO

*Warszawa, miesiąc przed premierą*

Siedziały przy barze i rozglądały się wokół. Liczyło się nie tyle otoczenie, ile ludzie. Dokładniej rzecz ujmując – mężczyźni. To po to tu przyszły. By poznać przystojnych mężczyzn i miło spędzić z nimi czas.

Ewelina uśmiechała się, patrząc w jednym kierunku. Weronika mogłaby się założyć o stówkę, że przyjaciółka już wypatrzyła sobie ofiarę na dzisiejszą noc. Ona sama jakoś nie miała na kim oka zawiesić.

Wróciła spojrzeniem do baru, a potem zatrzymała wzrok na Zośce. Sąsiadka Eweliny świętowała dziś rozwód i raczej przesadziła zarówno z makijażem, jak i dekoltem. Ten ostatni sięgał niemal do pępka, co wizerunkowo było nawet dobrym zagranem – odwracał uwagę od smutnych oczu, zmarszczek i krzywych zębów.

– A ty co się wpatrujesz w komórkę, Zośka? – spytała Weronika. – Schowaj ją, do ludzi przyszłaś!

– No właśnie sprawdzam w aplikacji, czy jest tu ktoś ciekawy.

– Jak sprawdzasz?

– Tinder pokazuje użytkowników, którzy znajdują się w promieniu kilometra ode mnie.

Na barze pojawiły się trzy kieliszki z aperolem. Kobiety od razu wyciągnęły po nie dłonie.

– Nasze zdrowie! – Ewelina wzniosła toast. – Niech to będzie szalona noc. Swoją drogą mój były zawsze miał gest... ale żeby organizować tak huczne urodziny? Przypomnijcie mi, czemu się z nim rozstałam?

– Chyba nie zaczniesz go znowu lubić?

– Nie no weź, Werka! Ale muszę mu podziękować, że zaprosił mnie i was. Świetne miejsce, takie pulsujące namiętnością, co?

Weronika zanurzyła usta w drinku i pomyślała, że musiałyby ich wypić bardzo, bardzo wiele, żeby zdobyć się na szaleństwo i zachwycić miejscem, w którym przebywała. Nie znajdowała tu ani grama namiętności. Solenizant bawił się za to wyśmienicie. Tańczył właśnie na blacie z blondynką, która mogłaby być jego córką.

– Zośka, schowaj telefon, bo ci życie ucieknie. – Ewelina wyciągnęła rękę, by odebrać sąsiadce telefon.

– Niech każdy zarywa, jak chce. Ty na żywca, ja przez apkę, a Wera...

Słyszała, co mówią, ale nie chciało jej się reagować. Przechyliła swój kieliszek na boki i obserwowała, jak wprawiona w ruch ciecz zaprasza kostki lodu do tańca.

– Faktycznie, szanse na to, żeby znalazła jakiegoś mężczyznę, wpatrując się w kieliszek, są marne. Musimy jej pomóc.

– *Fuck*. – Weronika przyjęła postawę obronną. – Przecież do takich miejsc nie chodzą ciekawi faceci, a apka... służy jedynie do ściemniania. Oglądałyście ten film o oszuście z Tindera? Udawał bogatego...

– O co chodzi? – przerwała jej Ewelina. – Bo nie kumam. Te wszystkie damsko-męskie gierki opierają się przecież na ściemie. Faceci udają, że interesuje ich to, co mówisz, ty udajesz, że nie szukasz stałego związku. Oni udają twardzieli, ty delikatną kobietę. A potem okazuje się, że jeden z drugim to dupa wołowa, która na trzeźwo nie jest w stanie podjąć nawet najprostszej decyzji bez konsultacji z mamusią, a ty za to masz w gaciach tuzin jaj i decyzje podejmujesz, zanim pojawiają się pytania. Wiesz, jaki jest twój problem, Wera? Za dużo myślisz.

– Zamiast działać – dokończyła Zośka. – Pokaż mi swoją komórkę.

Gdy Weronika wyciągnęła telefon z torebki, Zośka poprosiła o jego odblokowanie, a potem zaczęła go przeglądać. Ewelina wypytała Weronikę o wymagania, jakie powinien spełniać jej idealny kandydat na randkę, po czym oznajmiła, jakby odkrywając Amerykę:

– Ten twój aktor! Przecież on jest idealny do schrupania, czemu jeszcze tego nie zrobiłaś?

Sama zadawała sobie to pytanie. Od kilku miesięcy samotność mocno jej doskwierała. Wypadki do klubów ją nudziły. Inwestowała w rozwój osobisty, ale i to nie przynosiło wystarczająco dużo satysfakcji. Marzyła o tym, by wieczorem usiąść na kanapie obok kogoś, kto jest dla niej ciekawym partnerem do rozmowy albo do milczenia.

– Alex odpada.

– Bo?

– Ja pierdolę! Nie mów, że jest gejem?

– Nie, nie, przestań, Zośka. Alex to mój klient, a poza tym ma kogoś.

– A co to za problem pozbyć się jego laski, co?



Warszawa, miesiąc przed premierą

– Halo?

– No cześć, kochana!

– Nie krzycz tak. – Weronika aż się skuliła na łóżku. Głos przyjaciółki był jak dwudziestocentymetrowa śruba, która wwierciła się w jej mózg. – Łeb mi pęka.

Światło dochodzące zza niechlujnie zasłoniętych zasłon pogarszało jeszcze doznania składające się na wielkiego kaca. Zamknęła oczy.

– Czyli wczoraj dobrze się bawiłaś. – Ewelina ściszyła głos. – Poznałam cię z moim byłym i chyba nawiązaliście nić porozumienia, bo gdy wychodziłam z takim fajnym, młodym ciachem, to były opowiadał ci o swojej pracy w policji, a ty słuchałaś z otwartymi ustami.

– Nie dopowiadaj sobie zbyt wiele. Sprawiałam wrażenie, że słucham, bo mój biznes opiera się na budowaniu relacji. A relacje z policjantem lepiej mieć niż nie.

– Dobra, dobra. Jakby co, to ja do niego nic nie mam, nie musisz czuć się... – zamilkła, jakby szukała odpowiedniego słowa – ...zobowiązana – palnęła.

Weronika westchnęła ciężko i wstała z łóżka. Spojrzała w lustro i potrzebowała dłuższej chwili, by uzyskać ostrość widzenia. Kiedy to nastąpiło, i tak nie była zbyt zadowolona. Wczoraj po powrocie z imprezy zdjęła zielone soczewki i wyglądała teraz jak wyblakła kopia samej siebie.

– Powiedz mi lepiej, czemu na moim własnym smartfonie mam kilkadziesiąt powiadomień z ikonką, która... *fuck*, nawet nie wiem, co przedstawia. Ile my wczoraj wypiliśmy?

– Dużo. Dużo więcej niż zwykle. Ogień. Ta ikona to ogień, symbol namiętności. Zośka zainstalowała ci Tindera.

– Co, kurwa?!

– Luz, nie dała twojego zdjęcia. Napisała coś tam luźnego, że płacą ci za opiekę nad innymi, więc nikt nie dojdzie, że ty to ty. Prędzej pomyśl, że jesteś przedszkolanką. A potem nastawiła radar na wszystkich facetów znajdujących się w okolicy kilometra od nas i wszystkich przesunęła w prawo. Normalnie tak się zaangażowała w misję swatania, że zapomniała o swoim porozwodowym przyrzeczeniu zaliczenia męskiego fiuta.

– Przesunęła w prawo?

– Żeby pokazać, że ci się podobają. Jeśli ty im też przypadniesz do gustu i przesuną cię w prawo, to będziecie zmatchowani, utworzycie parę i będziecie mogli ze sobą gadać. No, to znaczy pisać.

– Ja pierdolę. – Weronika odeszła od lustra i wolno pomaszerowała do kuchni. – Z wami jak z dziećmi. Dobra, usunę to...

– Usuń, jeśli chcesz, ale nie wcześniej niż za tydzień, *deal*? Nie pękaj. Siedem dni. Poprzyglądasz się tym palantom, zobaczysz, czy to faktycznie sami zboczeńcy i pustaki. A potem usuniesz konto albo i nie...

– Muszę kończyć, praca wzywa.

Weronika się rozłączyła. Wypiła szklanekę gorącej wody, poszła pod prysznic, a kiedy wróciła do pokoju, rozsiadła się wygodnie na kanapie i sięgnęła po telefon. Znalazła ikonę aplikacji, kliknęła ją i poczekała, aż się uruchomi.

Przywitało ją zdjęcie jakiegoś mięśniaka uśmiechającego się do swojego odbicia w lustrze. Uderzyła opuszką w czerwony krzyżyk, a zdjęcie uciekło w lewą stronę ekranu. Pojawiło się następne. Wąty mężczyzna w dresie, z papierosem w dłoni i blokowiskiem w tle. Pomyślała, że to jakiś żart. Jak ktoś mógł pomyśleć, że zdjęcie osiedlowego menela może wzbudzić zainteresowanie kobiet?

Poprzesuwała jeszcze kilka zdjęć, oswajając się z myślą, że na Tinderze jest jak na castingu. Wygrywa ten, kto potrafi sprzedać wrażenie, że idealnie odpowiada potrzebom poszukującego.

Potem weszła do miejsca, w którym czekały na nią wiadomości od obcych mężczyzn. Przebiegła przez nie wzrokiem. Kilka suchych: „cześć”. Kilka szczeniackich prób zagajenia, o których pewnie piszą w podręcznikach osiedlowych podrywaczy. Gardziła ogranyimi tekstami: „Gdzie byłaś, gdy cię nie było”, „Musiało boleć, jak upadałaś na ziemię, bo wyglądasz jak anioł”. Przebiła się przez samców pytających o to, czy jest tak ognista jak ruda i czy może podesłać im zdjęcie swoich cycków.

Tylko jedna wiadomość zatrzymała jej uwagę. Ktoś, kto zamiast swojego imienia wpisał nazwisko znanego francuskiego aktora: Belmondo, pytał, jak długo zamierza jechać na zdjęciu profilowym pochodzącym ze stocka. Zerknęła na swój profil. Faktycznie, obok fałszywego imienia widniało zdjęcie jakiejś młódki o wściekle rudych włosach.

Wróciła do wiadomości od Belmonda, zerknęła na jego zdjęcie i odpisała:

*Dopóki Jean-Paul Belmondo ponownie nie umrze i ponownie nie zmartwychwstanie.*

Błyskawicznie przeczytał wiadomość i odpisał na nią w sposób, który zmusił ją do kolejnej odpowiedzi. Raz, drugi, trzeci. A potem przestała liczyć wiadomości i czas, który spędziła z komórką w ręce. Być może obie z Zośką miały rację, a Belmondo był jedynie wyjątkiem potwierdzającym tinderową regułę, że to nie jest dobre miejsce dla samotnych kobiet.

\*

– To niesamowite, co się dzieje, gdy wchodzisz na scenę w teatrze. Obserwuję cię i nagle orientuję się, że patrzę na obcego człowieka. Ma twoją twarz i ciało, ale jest zupełnie inny, a jednocześnie przekonująco prawdziwy.

Alex uśmiechnął się szeroko i wrócił do szykowania drinków. Odkręcił butelkę aperola i wlał alkohol do kieliszków, w których znajdowało się już prosecco.

Weronika przyglądała się jego idealnie wyrzeźbionemu ciału, próbując jednocześnie zgadnąć, który ruch był dla niego najbardziej charakterystyczny.

– Podziwiam twoją świadomość ciała, umiejętność obserwacji innych ludzi i łatwość, z jaką wchodzisz w cudze buty. Jak ty to robisz, że zapominasz o sobie? Całkowicie wyzbywasz się Alexa...

– Mam talent i warsztat. – Podał jej drinka. – Szkoła, którą skończyłem, dała mi narzędzia. Potrafię być, kim zechcesz.

Wzięła duży łyk, odstawiła kieliszek na ławę i usiadła na kanapie.

– Czy wiesz zatem, kim jesteś? Tak naprawdę, od urodzenia? Bez używania narzędzi, nakładania masek i cudzych butów?

– Dobre pytanie. – Westchnął ciężko. – Oczywiście, że wiem. Postaciom użyczam jedynie swojego ciała i potrafię po pracy wrócić do siebie. Jakkolwiek dwuznacznie by to brzmiało. – Przewrócił oczami. – Jednak...

– Jednak? – podchwyciła.

– Znasz mnie. Jak pracuję, to pracuję, jak tańczę, to tańczę, jak piję, to piję. Ten zawód nauczył mnie całkowicie oddawać się tu i teraz. Bo jeśli jutra nie będzie, to co?

– Podoba mi się twoje podejście. – Wera sięgnęła po drinka.

Balans pomiędzy słodyczą i goryczą był idealny. Zupełnie jak ta chwila. Za oknami apartamentu Alexa majaczyła przykryta nocą Warszawa, a oni siedzieli na kanapie i okazywali sobie zaufanie.

– A co, jeśli... co, jeśli straciłbyś swoje najważniejsze atrybuty? Roztyłbyś się. Albo zbrzydł.

Alex wlał w siebie całego drinka z takim zaangażowaniem, jakby chciał przepłukać niesmak, który wywołało w nim to pytanie.

– Mój talent, pozycja zawodowa, dorobek... wszystko mogłabyś roztrzaskać o kant dupy! Dobrze wiesz, jakie jest środowisko, w którym pracujemy. Hołubią nas, ale gdyby coś takiego się stało, bez zastanowienia by się odwrócili. Krytycy, producenci, widzowie. Czy mógłbym robić coś innego? – Pokręcił głową. – Widzę tylko jedno wyjście. Wódka, xanax, środki nasenne... taki, wiesz, ostatni eksperyment, ostatnie wkręcenie się w rolę. Wtedy na pewno znowu zwrócono by na mnie uwagę.

Przysunęła się do niego. Wyciągnęła dłoń, by położyć na jego ręce i okazać mu wsparcie, ale dokładnie w tej chwili jej komórka wyemitowała serię radosnych dźwięków.

– Odbierz.

Zignorowała je, ale gdy ponownie spojrzała Alexowi w oczy, zauważyła, że po intymnym nastroju nie było już śladu.

– To tylko SMS. Odczytam potem.

– Czytaj, może to od twojego nowego faceta. Dlaczego go ukrywasz?

Nie chciała odpowiadać na to pytanie, sięgnęła więc po komórkę. Wzbudziła ekran.

– To od mojej przyjaciółki. Nic ważnego. Wkręciła sobie, że oboje jesteśmy singlami i że... – Kliknęła na powiadomienie o wiadomości i przebiegła spojrzeniem po kolejnych wyrazach. – *Oh fuck!*

Ewelina wysłała jej link z komentarzem, czy już to widziała, i z serią eksplodujących emoji. Kliknęła w niego.

– Co się stało? – Alex przysunął się do niej tak blisko, że poczuła jego zapach.

– Artykuł. Czeka. Otwiera mi się. Czemu tak długo?

Oboje wpatrywali się w ekran smartfona.

– „Cała prawda o Alexie Skorupskim” – odczytała na głos nagłówek i zrobiło jej się słabo.

Pozostała część ekranu nadal była biała, podobnie jak twarz Alexa.

– Co to ma być, do chuja pana! – wrzasnął, uderzając pięściami w ławę. Zatrzęsła się, a on wstał i z całej siły kopnął fotel. – Kurwa mać, Wera, to twoja wina. To ten pierdolony detektyw. Olałem jego szantaż, więc zrobił to, co obiecał!

\*

Ledwo przekroczyła próg rodzinnego domu, Natalia poczuła, że coś jest nie tak. Ojciec nie czekał na nich w salonie z nalewką własnej roboty, jak zawsze, gdy otrzymywali zaproszenie na obiad, tylko przekopywał ogródek. Matka siedziała za to w kuchni i wpatrywała się w gazetę.

– Jesteśmy! – zawołała Natalia i zjrzała do salonu, w którym rozbrzmiewały dźwięki telewizora.

Stół został przykryty obrusem, ale naczynia nie były jeszcze rozstawione. Na kanapie leżała skrzynka, w której matka przechowywała sztucce na uroczyste rodzinne obiady, a obok niej opakowanie z serwetkami.

– Jesteśmy za wcześnie? – szepnęła do Rafała.

Pokręcił przecząco głową i pokazał jej zegarek. Było piętnaście minut po trzynastej. Umówili się na trzynastą, co zwykle oznaczało, że od dwunastej trzydzieści matka miała już wszystko gotowe, by móc zająć miejsce w oknie i wypatrywać nadjeżdżającego samochodu.

Syczenie dochodzące z kuchni nie wróżyło niczego dobrego. Natalia weszła do środka, wyłączyła gaz pod kipiącym garnkiem z ziemniakami i pod patelnią, na której nie było już ani grama tłuszczu, i spojrzała na matkę. Kobieta wydawała się nieobecna.

– Mamuś? – Podeszła do niej, uklękła i delikatnie dotknęła jej ręki. – Przyjechaliśmy.

– Amelia... – wyszeptała matka.

– Nie, mamó. To ja, Natalia.

– Amelia... – powtórzyła kobieta i podała córce gazetę.

Natalia posłusznie wzięła ją do ręki i zaczęła czytać na głos.

– „Cała prawda o Alexie Skorupskim. Najprawdopodobniej udało nam się odkryć tajemnicę, która nigdy nie miała ujrzeć światła dziennego. Jeden z najpopularniejszych aktorów w naszym kraju tak bardzo wstydził się swojej przeszłości, że uciekł z rodzinnej Dziadowej Kłody i zmienił imię oraz nazwisko. Co tak mu ciążyło? Co sprawiło, że zdecydował się na tak radykalną zmianę? Odpowiedź zszokowała naszą redakcję. Zszokuje

również państwa, dlatego lepiej, żebyście usiedli. Lata temu w rodzinnej wiosce aktor rozkochał w sobie piękną i niewinną Amelię R., a potem zabrał ją na wycieczkę w góry. Nikt nie wie, co wydarzyło się na miejscu, ale przypadkowy turysta znalazł ciało Amelii. Osoba, która dla bezpieczeństwa musi zachować anonimowość, twierdzi, że para często się kłóciła. Czy powodem konfliktu była młodsza siostra Amelii, z którą to aktor prowadził się po śmierci dziewczyny? Policja ustaliła, że Amelia została uduszona, a Skorupsky był jednym z podejrzanych. Do dziś nie udało się postawić mu zarzutów. Czy to przypadek, że dziewczyna, której niedawno szukała cała Polska, a której zwłoki znaleziono w górach, spotykała się z tym samym mężczyzną co Amelia R.? Czyżby pieniądze, które aktor zarobił, służyły mu teraz do zacierania śladów i wynagradzały świadkom fałszywe zeznania? Niezależnie od wszystkiego, drogie panie, jeśli nie chcecie stracić życia, omijajcie tego przystojnego, aczkolwiek śmiertelnie niebezpiecznego mężczyznę, szerokim łukiem”. – Natalia opadła na podłogę.

– Nasz koszmar powrócił – jęknęła matka, a z jej oczu popłynęły łzy. – Ja już więcej nie wytrzymam. My nie wytrzymamy... – Rozpląkała się na dobre i uciekła do salonu.

\*

Alex grywał już postaci, którym świat runął nagle na głowę i które musiały odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Kiedy jednak w towarzystwie dwóch policjantów trafił na komendę, poczuł się niepewnie jak nigdy wcześniej. Bombardowały go bodźce dźwiękowe i wzrokowe, a świadomość, że nie wie, jak to wszystko się zakończy, była frustrująca. Myśl, że to doświadczenie będzie mógł kiedyś wykorzystać na scenie lub przed kamerą, nie pomagała.

Po kilku minutach spędzonych na korytarzu trafił do mikroskopijnego pokoju. Mężczyzna wyglądający na oprycha machnął mu przed oczami policyjną odznaką i bez wstępu przystąpił do zadawania pytań.

– Co pan robił w piątek po premierze? Od trzynastej do pierwszej w nocy?

– Mówiłem już. – Alex mimo wszystko dbał o to, by brzmieć spokojnie i pewnie.

– Nie mnie.



– Ale przecież jest pan z policji. Tamten, co mnie kiedyś przesłuchiwał, też był z policji. A to znaczy, że gdzieś na biurku lub w systemie macie moje zeznania.

– Raczej protokół z rozpytania, nie był pan wcześniej podejrzany.

Policjant ignorował Alexa, zupełnie jakby nie wiedział, z kim rozmawia. Przeglądał dokumenty zgromadzone w teczce. Było ich dość dużo, by zapewnić lekturę na kilka godzin.

– A teraz, kurwa, jestem?! – Alex zmienił strategię i dodał do swojego głosu emocje.

– Panie Skorupsky, pan nie przesadza z ekspresją. Tylko spokój pana uratuje.

– Miło się panu pierdoli takie farmazony? – Wpatrywał się w policjanta, oczekując reakcji.

Ten jednak nie dał się sprowokować. Skończył przeglądać akta i spojrzał na Alexa tak, jakby go nie widział. Alex znał to uczucie. Z takim samym spotykał się podczas ustawionych castingów, gdy reżyser wiedział z góry, kogo obsadzi w danej roli.

– Jaki, kurwa, spokój? – Puściły mu nerwy. – Jakiś szmatławiec próbuje zniszczyć mi życie, publikuje oszczerstwa, a wy co robicie? Zamiast sprawdzić, kto napisał ten artykuł i dlaczego tak w nim nakłamał, zgarniacie mnie z ulicy i wieziecie na przesłuchanie, jakbym był recydywistą.

– Po raz kolejny radzę uspokoić emocje i obniżyć ton wypowiedzi.

– Jestem niewinny.

– Świetnie, wobec tego czekam na wyjaśnienia. Autor artykułu, o którym pan wspomniał, w jednym na pewno ma rację. Obrażenia obu ofiar są takie same. – Policjant wyciągnął z akt dwa zdjęcia i położył na stole. – A poza tym obie kobiety były panu bliskie.

Nie zamierzał patrzeć na fotografie. Odwrócił głowę i starał się skupić na zniszczonej ramie okiennej.

– To pieprzony zbieg okoliczności. Nie jestem seryjnym mordercą.

– Pana dziewczyna została zamordowana w piątek pomiędzy pierwszą w dzień a pierwszą w nocy. Pojechał pan do niej do domku w górach, by wyjaśnić, czemu potrafiła człowieka. Tam okazało się, że zrobiła to celowo, z zazdrości, bo przecież ciężarna ofiara była pana znajomą z planu.

– Myśli pan, że plan filmowy to burdel? – Alex wrócił spojrzeniem do policjanta. – Że każdy sypia z każdym? Bo co? Bo jesteśmy atrakcyjni

i nie panujemy nad popędami? Nie jesteśmy zwierzętami!

– Myślę, że miał pan motyw. Romans. – Policjant uniósł dłoń. – Proszę nie zaprzeczać, przyjaciółka ofiary wyznała, że zaliczał się pan do licznego grona jej towarzyszy na jedną noc. Agnieszka nie chciała wybaczyć panu zdrady, a pan nie wyobrażał sobie dalszego ciągu. Zaskoczyło pana to, do czego jest zdolna ta kobieta. Nie dogadaliście się, a pan bał się o swoje życie i w silnym wzburzeniu zareagował instynktownie.

– Głupoty pan opowiada.

– Instynktownie – powtórzył policjant, wpatrując się w Alexa. – Dusząc ją dokładnie tak jak Amelię Rogalską. – Zrobił pauzę, by nabrać powietrza. – Albo zacznij pan mówić, albo każę pana odprowadzić do celi i spotkamy się za czterdzieści siedem godzin. Niestety dziś za kratami pełne obłożenie, nie zapewnię panu hollywoodzkiego standardu, ale... – zawiesił głos – przynajmniej będzie miał pan towarzystwo. Grał pan twardzieli, prawda? To będzie dobry czas, by się sprawdzić. Mam nadzieję, że pozostali zatrzymani nie czytają gazet, portali plotkarskich i nie oglądają telewizji. Seryjny mordujący kobiety, które kocha... to bulwersuje nie tylko opinię publiczną.

– Domagam się adwokata! Bez niego nie powiem ani słowa.

\*

Jeden telefon do byłego faceta Eweliny i jedno kłamstwo wystarczyły, by Weronika zdobyła adres detektywa. Pojechała tam natychmiast, a kiedy tylko zobaczyła, że Sylwester wychodzi z klatki schodowej, ruszyła w jego kierunku.

Bloki stały tu blisko siebie, a między nimi parkowały dziesiątki samochodów. Skradała się wśród nich, zmniejszając dzielącą ich odległość i nie tracąc Sylwka z oka.

Detektyw podszedł do swojego samochodu, ale zamiast od razu do niego wsiąść, obszedł go i uważnie obejrzał. Weronika skorzystała z okazji. Zaszła go od tyłu i pchnęła. Odwrócił się z uniesioną gardą, gotowy do oddania ciosu. Zobaczył ją jednak i opuścił rękę.

– Co pani tu...

– Ty skurwielu jeden! – nie pozwoliła mu skończyć. – Zniszczę cię! Rozumiesz? Zniszczę!

– Groźby karalne w miejscu publicznym? – Uśmiechnął się lekceważąco.

– Ciekawe, czy będzie ci do śmiechu, jak zaczniesz zwijać swój detektywistyczny interes! Bo o to, że zaczniesz, jestem spokojna. Nie zarobisz ani złotówki więcej! Nikt nigdy ci nie zaufa!

Krzyczała w środku dnia na tętniącym życiem osiedlu, ale nikt nie zwracał na nich uwagi. Jakaś kobieta wyjrzała przez okno, ale patrzyła w zupełnie inną stronę. Nastolatka spacerująca chodnikiem obok minęła ich, ale nawet nie oderwała wzroku od telefonu, który trzymała w ręce.

– Ale, pani Weroniko, o co chodzi, bo nie jestem w temacie?

Detektyw rozłożył ręce na boki. Sprawiał wrażenie zdziwionego. Jakby nie rozumiał jej wybuchu wściekłości. Jakby nie miał niczego na sumieniu. Wera pomyślała, że świetnie gra idiotę. Zupełnie jakby skończył nie jedną, ale dwie szkoły aktorskie.

– Byliśmy teamem, a ty co? Zebrałeś informacje, złamałeś klauzulę poufności i sprzedałeś wyssane z palca brudy szmatławcowi! Zniszczę cię, jak ty zniszczyłeś mojego podopiecznego.

– Nic nikomu nie sprzedałem.

– Jasne, a ja jestem Dziewicą Orleańską. Gdybym cię wzięła z ulicy... to może jeszcze bym zrozumiała. Ale byłeś z polecenia i dałeś dupy! Będzie cię to drogo kosztować. Zaczynaj już odkładać kasę na prawnika.

Obróciła się na pięcie i odeszła. Odprowadzał ją wzrokiem, próbując zrozumieć, co się właśnie stało. Słyszał jeszcze, jak kobieta dzwoni do kogoś i mówi:

– Panie mecenasie. Mam dwie sprawy.

A potem zniknęła za blokiem.

Sylwek wsiadł do auta, wyjął z kieszeni komórkę i wpisał w wyszukiwarkę hasło: „Alex Skorupsky”. Na pierwszym miejscu wyświetlił się tytuł: *Cała prawda o Alexie S.*

\*

– W piątek kilka minut przed południem mój klient zorientował się, że zapomniał o castingu, który miał się odbyć tego dnia dokładnie o dwunastej zero zero.

Prawnik przybyły z odsieczą mówił podniesionym głosem. Miał na sobie białą koszulę za kilkaset złotych oraz garnitur, który Alex bez wahania włożyłby na premierę swojego filmu. W jego wyglądzie podobało mu się

wszystko. Ubiór, ułożenie włosów i profesjonalny chłód, który bił z jego spojrzenia.

Oczywiście domyślał się, że nie spodoba mu się faktura, którą adwokat wystawi za swoje usługi, ale w tej chwili ważne było tylko to, że w końcu mógł się poczuć bezpiecznie. Mina policjanta siedzącego przed nimi informowała, że nie pała miłością do prawników i jednocześnie zdaje sobie sprawę, że w tej chwili niewiele może zdziałać.

– Na klatce schodowej – kontynuował mecenas – spotkał ludzi od was, z Firmy, spieszył się, wsiadł do taksówki korporacji Free Now zamówionej przez menedżerkę. Możemy przekazać wam *screen* z aplikacji, z trasą i dokładnymi godzinami rozpoczęcia i zakończenia kursu. Taksówka dowiozła mojego klienta na casting. Możemy dostarczyć wam adres oraz listę osób, które go prowadziły, pod warunkiem jednak, że ich personalia zostaną ukryte przed opinią publiczną.

Policjant otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale mecenas nie zamierzał przerywać.

– Po zakończeniu castingu klient udał się pieszo do najbliższej galerii handlowej, w której dokonał zakupu telefonu komórkowego. Swój zgubił poprzedniego wieczoru, więc między godziną dwunastą pięćdziesiąt a trzynastą trzydzieści przebywał w sklepie nie dla idiotów. Potem pokręcił się chwilę po galerii. Rozumiem, że dostęp do monitoringu jesteście w stanie załatwić sobie sami czy w tym też mamy was wyręczyć? – Pytanie zawisło w powietrzu.

– Bez niepotrzebnych złośliwości proszę. – Policjant wykrzywił twarz i nabrał powietrza w płuca, ale nie zdążył nic więcej dodać.

– Złośliwością należałoby nazwać fakt, że prowadząc sprawę zabójstwa Agnieszki D., nie raczyliście nawet zerknąć na sprawę potrącenia ze skutkiem śmiertelnym, w którym najprawdopodobniej uczestniczyła wasza ofiara. Gdybyście to zrobili, nie męczyłby pan mojego klienta powtarzającymi się pytaniami.

– To dwie odrębne sprawy. Dwa wydziały śledcze...

– Tak. Dwie prokuratury. Zdaję sobie z tego sprawę. Ale obaj wiemy też, że ten system jest niewydolny, prawda? Wracając do konkretów, mój klient po zakupach wrócił do swojego apartamentu. Była godzina czternasta, może czternasta trzydzieści. W drzwiach odnalazł karteczkę z informacją, że jego zagubiony telefon znajduje się u znajomej. Nie poszedł do niej od razu. Najpierw uciął sobie małą drzemkę, bo poprzedniej nocy miał

premierę. Widzę nadzieję w pana oczach. Niestety, muszę pana rozczarować. Mój klient nie drzemał na tyle długo, żeby mógł w tym czasie wyjechać z miasta i zabić swoją dziewczynę. Zgadza się?

Alex poczuł na sobie najpierw spojrzenia adwokata, a chwilę później policjanta. Uznał, że to idealny moment, by wejść na scenę, zachowując oczywiście oschły i naszpikowany konkretami charakter rozmowy.

– Oczywiście. Kochałem ją, nie miałem więc powodu, by ją zabijać. Położyłem się przed piętnastą, a kilkanaście minut po siedemnastej obudził mnie telefon. To była Weronika, moja agentka. Spotkaliśmy się przelotnie na mieście i... – zamilkł i spojrzał na mecenasa.

W jego pamięci znajdowało się zbyt wiele szczegółów, o których nie chciałby wspominać policji, a które, jak wytłumaczył mu mecenas, nic nie wносиły do przedmiotowej sprawy. Potrzebował wsparcia, bo nie wiedział, jak ułożyć swoją wypowiedź, by nie wpakować się w kolejne problemy.

– Potem mój klient odwiedził znajomą. Możemy przekazać wam jej personalia, ale pod warunkiem anonimizacji danych świadka. Ta kobieta ma męża i nie potrzebuje problemów.

Alex też ich nie potrzebował. Gdyby do mediów wyciekła informacja, że dwa wieczory z rzędu spędził w mieszkaniu przepięknej i gorącej aktorki, z którą wcześniej podejrzewano go o romans, byłyby ugotowane.

Na nic zdałyby się tłumaczenia, że z Piękną nic go nie łączyło, oczywiście oprócz przedstawienia teatralnego, w którym grali zmysłową parę, co oczywiście dla opinii publicznej oznaczało jedno. Byli kochankami.

Nikt jakoś nie był w stanie zrozumieć, że Piękna jest do szaleństwa zakochana w swoim mężu, którego Alex zna i ceni i któremu nigdy by nie wszedł w drogę. Poza tym zagrali już tę sztukę ponad dwieście razy, co dawało imponujący wynik czterystu pocałunków. Kolejne zetknięcie się ich ust nie byłoby niczym wyjątkowym.

– Rozumiem, że ta kobieta potwierdzi zeznania pana klienta? – Policjant nie wyglądał na zadowolonego.

– Oczywiście. Kilka minut po pierwszej w nocy mój klient opuścił znajomą i pieszo przez Starą Pragę udał się do domu. Po drodze pił alkohol. Gdyby chciał się ocucić, wsiąść za kierownicę i dojechać do Agnieszki, zakładając oczywiście, że wiedziałby, gdzie przebywa... nie dotarłby tam wcześniej niż o dziewiątej rano, a z tego, co wiemy, Agnieszka D. była już wtedy martwa.

\*

Weronika leżała już w łóżku, gdy ekran jej telefonu rozbłysnął. Spojrzała na niego niezwłocznie, licząc na wiadomość od Alexa. Mecenasa dał jej co prawda znać, że opuścili posterunek policji razem i że wsadził Alexa do taksówki, ale to było dwie godziny temu, a Alex nadal milczał.

Sięgnęła po stojący na stoliku nocnym kieliszek wina i kiedy tylko poczuła jego cierpki smak, jej ciało zaczęło się rozluźniać.

Wróciła spojrzeniem do ekranu.

*Jak minął dzień?*

Belmondo dodał do swojej wiadomości emotikony sugerujące, że być może miała słoneczny i anielski czas.

*Nic z tych rzeczy – odpisała.*

*Wyczuwam, że jesteś smutna.*

*Raczej zmęczona. To było kurewsko ciężkie dziesięć godzin.*

*Opowiedz.*

*Nie wiem, czy jest o czym. Głupia jestem.*

*Nie zgadzam się.*

*Dobra, to nie głupia, tylko naiwna. Ludzie znowu zawiedli. Na wszystkich frontach. Mam dość.*

*I co z tymi ludźmi? Albo ludziami? 😊*

*Najchętniej odplaciłabym mu pięknym za nadobne. Boże, jak to brzmi. Dobra, powiem wprost. Pragnę zemsty. Dlatego wlewam w siebie teraz wino. Mam nadzieję, że mi przejdzie i jutro obudzę się nowa.*

Wysłała wiadomość, dopiła zawartość kieliszka i zgasiła światło. Wzbudziła ekran. Mrugające kropki oznaczały, że Belmondo do niej pisze. Spojrzała na pustą połowę swojego łóżka i bez zastanowienia wysłała mu wiadomość:

*Szkoda, że cię tu nie ma.*

Kropki zniknęły. Przez kilka minut nic się nie pojawiało, a Weronika zdążyła spanikować, że wszystko zepsuła. A potem pojawiła się wiadomość:

*Dziś nie, ale może jutro?*

Nie wiedziała, czy traktować to jak żart, ciąg dalszy niezobowiązującego flirtu, czy obietnicę? Zaczęła przebierać palcami w powietrzu, zastanawiając się, co mogłaby na to odpisać, ale Belmondo ją ubiegł:

*Spotkamy się jutro? Na kawie? W samo południe?*



Telefon nie przestawał dzwonić.

Alex miał już tego dość. Dopiero co wszedł do domu i podziwiał swój przestronny apartament. Dawno nie patrzył na te wielkie okna, nowoczesne sprzęty i stylowe meble w sposób, który odpowiadałby na pytanie: co osiągnąłem.

Wszystko to było efektem ciężkiej pracy i wyglądało imponująco, zwłaszcza w porównaniu z policyjnym aresztem, w którym przebywał jeszcze godzinę temu.

Telefon nadal dzwonił, a Alex rzucił się na miękką kanapę i odetchnął głęboko. Wiedział, że prędzej czy później będzie musiał oddzwonić do matki. Wolał zrobić to później. Zerknął na ekran telefonu, zobaczył zdjęcie Weroniki i odebrał bez zastanowienia.

– Halo?

– Nareszcie. Jak się czujesz, Alex?

– Bywało lepiej. Chwilę temu wszedłem do domu. Co to był za mecenas?

– Taki, co wystawia faktury na duże kwoty, ale zawsze wygrywa. – Zaśmiała się. – Spodobał ci się?

– Usadził psa, który mnie przesłuchiwał, tak, że aż przyjemnie było patrzeć. Spisałaś się, dzięki.

– Luz. To część mojej pracy. A właśnie, przycisnęłam detektywa. Niespodziewanie. Agresywnie. Nie mam pewności, że to on sprzedał info prasie. Wydawał się zaskoczony...

– Przestań, Wera – przerwał jej. – Jeśli nie on, to kto? Ty? Ja?

– O to chciałam zapytać. W kryzysach PR-u identyfikacja wroga to podstawa. Kto mógłby chcieć ci zaszkodzić?

– Pytasz, kto mi zazdrości sukcesu, popularności, kontaktów, kasy?

– No dobra. Wygrałeś. Wszyscy. A kto miał szansę dotrzeć do informacji o tym, jak zamordowano tę twoją pierwszą dziewczynę?

– To sprawa sprzed piętnastu lat.

– Właśnie. No dobra, nie myśl teraz o tym. Postaraj się odpocząć. Jutro wrócę z planem zażegnania problemu. Wiesz, że świetnie do siebie pasujemy? Ty rewelacyjnie odgrywasz rolę, a ja równie rewelacyjnie kreuję rzeczywistość. Nie ma takiego kryzysu, którego nie można by rozegrać z korzyścią dla klienta. Mam pomysł, ale zanim ci o nim opowiem, muszę sprawdzić możliwości. Ufasz mi?

- Jasne. Dzięki, że jesteś, Wera. Bez ciebie...
- Nie! To ja dziękuję. Jesteś ideałem faceta. Ale faktycznie, beze mnie byłoby ci trochę trudniej.

\*

Nie mogła tego przewidzieć.

Z taką myślą Weronika wstała z łóżka, a potem uzmysłowiła sobie, że może jednak mogła? Być może sytuacja, z którą od jakiegoś czasu walczyli, nie była przypadkowa? Może ktoś uznał, że wypadek spowodowany przez Agnieszkę to szansa na zepsucie wizerunku Alexa i od tamtej chwili metodycznie działał, by to osiągnąć?

Myśl ta wydawała się tak samo szalona, jak prawdopodobna. Walczyli z Alexem o udział w kilku ważnych projektach. W każdym było kilku kandydatów zdeterminowanych, by osiągnąć sukces medialny i zasilić swoje konto bankowe. Czy to mogło być powodem uruchomienia strumienia czarnego PR-u?

Uznała, że w tej chwili jedyną skuteczną strategią będzie przejęcie inicjatywy. Najpierw przygotowuje komunikat, który będzie dla mediów lodowatym strumieniem faktów. Gdyby Alex był mordercą, siedziałby w więzieniu. Nie siedzi, więc nie jest. Jest za to ofiarą pomówień szmatławca wielokrotnie oczerniającego znanych ludzi i przegrywającego procesy sądowe, ale nie zamierza tego tak zostawić.

Potem skorzysta z budowanej latami sieci relacji i umówi się na drinka z jakimś pismakiem, by wydobyć z niego nazwisko tego gnojka ukrywającego się pod pseudonimem: „L”. A następnie przycisnie L. i dowie się, kto był jego źródłem informacji.

Odetchnęła z satysfakcją. Dobry plan stanowił zawsze połowę sukcesu. Poszła do przedpokoju, otworzyła drzwi i zabrała z wycieraczki przesyłkę z cateringu dietetycznego. Przebiegła spojrzeniem przez kartkę, na której znajdował się jadłospis. Pudełko zawierające śniadanie zostawiła na blacie, a resztę schowała do lodówki i poszła pod prysznic.

Gdy wróciła, na jej telefonie znajdowało się powiadomienie o nowej wiadomości od Belmonda. Kliknęła ją.

*Mam nadzieję, że nie znalazłaś żadnej wymówki, by się ze mną nie spotkać?*



Uśmiechnęła się delikatnie. Mężczyzna trafił w dziesiątkę. Szukała wymówek, ale ostatecznie postanowiła dotrzymać słowa.

*Jestem w środku kryzysu, ale co tam. Przyjdę. Najwyżej uznasz, że jestem nie do wytrzymania... ☺*

Odpisał od razu:

*Jestem odważny i lubię wyzwania. No i lubię Ciebie. Pomogę Ci uporać się z każdym kryzysem tylko po to, by widzieć uśmiech na Twojej twarzy. Do zobaczenia o dwunastej w Mielżyńskim.*

\*

Stawiała kroki stanowczo i energicznie, chociaż coś w środku niej drżało z przerażenia. Ponad godzinę spędziła przed lustrem, by znaleźć ubrania, w których będzie wyglądać najlepiej. Chciała czuć się swobodnie, zrobić na nim wrażenie, ale jednocześnie go nie przestraszyć. Pamiętała to, co Ewelina przez lata wbijała jej do głowy. Mężczyźni nie lubią silnych kobiet.

Dotarła na miejsce. Na elewacji nowoczesnego budynku wyglądającego na biurowiec widniał napis: „Mielżyński”. Zatrzymała się. Poprawiła włosy. Zaciśnęła usta i spojrzała na zegarek.

Powinna już wejść do środka. Za późno było na zastanawianie się, czy dobrze zrobiła, ukrywając przed Belmondem prawdziwe imię i twarz. Gdyby odważyła się wcześniej wysłać mu swoje zdjęcie, byłaby teraz spokojniejsza. Wiedziałyby, że jeśli je widział i się z nią umówił, to znaczy, że akceptuje to, jak wygląda. Że nie ucieknie od stolika.

Poprawiła włosy, wzięła głęboki oddech i ruszyła w stronę drzwi. Pchnęła je, a jej spojrzenie padło na regały pełne butelek z winem. Zaniepokojona tym, że weszła do sklepu zamiast do restauracji, zrobiła trzy niepewne kroki. Dopiero wtedy jej oczom ukazała się przestrzeń wypełniona stolikami. Na jej końcu znajdowała się otwarta kuchnia, po której kręcili się kucharze. Uśmiechnęła się. Podobały jej się takie wnętrza: industrialne i przestronne. Fakt, iż Belmondo wybrał Mielżyńskiego na miejsce ich pierwszego spotkania, dobrze o nim świadczył.

Rozejrzała się wokoło, ale przy żadnym ze stolików nie siedział samotny mężczyzna. Była tak onieśmielona, że nawet nie zauważyła, kiedy podeszła do niej kelnerka.

– Stolik dla pani?

– Tak... to znaczy nie wiem. Umówiłam się tu z kimś. Nie wiem, czy jestem pierwsza.

– Z mężczyzną? – Młoda dziewczyna uśmiechnęła się subtelnie.

Weronika kiwnęła głową.

– W takim razie zapraszam do ogródka. Prosto do baru i w lewo.

Podziękowała i udała się we wskazanym kierunku. Serce biło jej jak szalone. Nie wiedziała, co zrobić z rękoma. Sięgnęła po telefon i otworzyła zdjęcie, które kiedyś jej przesłał. Przystojny brunet o inteligentnym spojrzeniu. To jego szukała.

Wyszła na zewnątrz. Wszystkie stoliki były puste poza jednym, znajdującym się najdalej od drzwi. Siedział przy nim mężczyzna. Tyłem. Nie wiercił się. Nie obracał. Wydawało się, że na nikogo nie czeka.

Patrzyła na jego plecy. Miał na sobie zieloną koszulę, której odcień pasował do zieleni restauracyjnego ogródka. Weronice jednak dużo bardziej pasował klimat, który panował w środku lokalu.

– Belmondo? – odezwała się, gdy była trzy kroki od niego.

Dopiero wtedy zauważyła, że trzyma przy uchu telefon. Śledziła spojrzeniem jego dłoń, gdy odkładał smartfon na stół, a potem przesunął nią po upadającym na ziemię krześle, nogawce dżinsów, okrągłym brzuchu i łysiejącej głowie. Nie miała wątpliwości, że nastąpiła pomyłka. To nie był facet ze zdjęcia. Chciała przeprosić i odejść, ale wtedy on się odezwał.

– We własnej osobie.

Zanim jej mózg skojarzył, gdzie słyszała ten głos, Weronika spojrzała na twarz mężczyzny i doznała olśnienia. Znała go. I nigdy, przenigdy nie powinna była rozmawiać z nim tak, jak to robiła.

– Weronika? To ty? Przyznam, że jestem zaskoczony, ale...

Coś mówił. Potem nawet krzyczał. Nie wiedziała jednak co.

Uciekła.

\*

Alex zakończył rozmowę i rzucił telefonem w kanapę. Aparat odbił się od oparcia i upadł na dywan. Nie podniósł go. Było mu obojętne, czy się uszkodził, czy nie.

Niby wyszedł z aresztu, ale nadal czuł się uwięziony. Tym razem w domu. Nie mógł wyjść na zewnątrz bez asysty rozwścieczonych mediów.

Zresztą i tak nie udałby się na żaden plan, bo nikt nie chciał go zatrudnić. Właśnie dowiedział się, że rozmowy na temat kontraktu reklamowego zostały zamrożone, jego udział stał pod ogromnym znakiem zapytania.

Usychał z braku wyzwań. Frustrował się tym, że nigdy już nie wróci do grania. Czarno widział teraźniejszość i przyszłość. Świadomość, że jeśli przestanie być znanym aktorem, stanie się nikim, zaciskała się wokół jego skroni.

Dusił się.

Spojrzał na szafkę, w której trzymał zapas alkoholu. W chwili, w której ruszył w jej kierunku, rozdzwonił się telefon.

Rzucił się na niego z desperacją, z nadzieją, że ktoś go chce i potrzebuje.

– Halo?

– Cześć. Tu Natka. Jak się trzymasz? – spytał delikatny głos.

– Świetnie.

– Aha...

Druga samogłoska poszybowała w górę. Najwyraźniej jego odpowiedź wybiła rozmówczynię z rytmu.

– Co „aha”? – burknął.

– Bo... Czytaliście wszyscy tu artykuł... no i pomyślałam sobie, że pewnie masz teraz zły czas.

– I po co dzwonicz?

– Pomyślałam... może chcesz porozmawiać z kimś, kto cię rozumie?

– Ale co ty rozumiesz, Natka? No co?

– Amelia była dla nas ważna – powiedziała, kładąc akcent na przedostatnie słowo.

Alex podszedł do okna, przez krótką chwilę przyglądał się Warszawie z góry, a potem wykrzywił twarz, jakby poczuł pogardę, aż w końcu się odezwał:

– Nieprawda. Ona była ważna dla mnie. Była też ważna dla ciebie. Ale dla każdego z nas w inny sposób. Nie ma żadnego „my”. Nigdy nie było. I nigdy nie będzie. Zrozum to w końcu.

Mruknęła coś do słuchawki, a potem zapadła cisza. W zasięgu jego wzroku pojawiły się trzy nastolatki. Wszystkie ubrane tak samo, w długie spodnie i bieliźniane topy. Szły w stronę budynku, niemalże pokładając się ze śmiechu. Po chwili zauważył półlitrową butelkę. Przekazywały ją sobie z rąk do rąk, a kiedy już każda pociągnęła łyk, chowały alkohol do plecaka, jakby bojąc się, że ktoś je zaraz przyłapie.

– Halo! – chciał sprawdzić, czy Natka jest jeszcze na linii.

– Jestem – odpowiedziała cicho. – Olek?

Chciał jej wytłumaczyć, że jest młoda, fajna i że całe życie przed nią. Może je sobie układać, tak jak chce, byle nie z nim. Ale po ostatnich spotkaniach wiedział, że każdy, nawet najmniejszy wyraz sympatii zostanie zinterpretowany na korzyść „tłącego się między nimi uczucia”.

– Co jeszcze? – warknął więc odpychająco.

– Bo jeśli masz problemy, no wiesz, w związku z tymi oskarżeniami, to mogę ci pomóc.

– Niby jak?

– Jestem przekonana, że Amelia знаła zabójcę, ale że to nie byłeś ty. Mogę zadzwonić do dziennikarza, który chciał kiedyś ze mną o tym gadać, i sprzedać mu swoją wersję.

– Swoją wersję? – Roześmiał się. – Przypadkiem podając tytuł swojego podcastu, co? Jesteś jak inni. Zrobisz wszystko, by cię oglądano, słuchano, klikano. Sprzedasz wszystko, prawda? Własne życie, tragedię, myśli o zmarłej siostrze i intymność. Myślisz, że tak to działa? Że podłączasz się pod szum medialny, wyciągasz to, czego oczekujesz, a potem, kiedy uznasz, że masz dość, odwracasz się na pięcie i odchodzisz do domu? – Zawiesił głos. – Głupia jesteś. To nie ty wykorzystujesz media, tylko one ciebie. Może przybędzie ci nowych obserwatorów, ale ludzie zaczną dyskutować. O tobie. O nas kiedyś. O wszystkich twoich błędach. I o tym, że nadal się we mnie kochasz i może to ty zabiłaś Agnieszkę, bo chciałaś ją usunąć z drogi.

\*

– Nie powinno cię tu być.

Belmondo stał pod jej drzwiami. Mężczyzna, który w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wywoływał uśmiech na jej twarzy, prowadził z nią rozmowy trudne, poważne, ale i absurdalnie nieistotne. Był dla niej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, tak samo jak ona dla niego.

– Spierdalaj – warknęła i zamknęła drzwi.

Nie słyszała, żeby odchodził. Wolała się upewnić, ale irracjonalny lęk, że patrząc przez wizjer, spojrzy mu w oczy, był zbyt duży. Starła się oddychać cicho, by nie słyszał, że czatuje pod drzwiami. Może jednak usłyszał, bo po kilku minutach znowu zaczął pukać. Otworzyła.

– Czego chcesz?!

– Wyjaśnić, proszę, Weronika. Pozwól mi.

– Gównu interesują mnie twoje kłamstwa. Dobrze się bawiłeś moim kosztem?

– Weronika. – Wpatrywał się w nią z przerażeniem. – Przecież nie miałem pojęcia, że to ty. Wiem, chujowo wyszło, ale...

Nie chciała tego słuchać. Znowu trzasnęła drzwiami. Znowu zamarła w bezruchu, zastanawiając się, co robi. Znowu odczekał i zapukał.

Otworzyła.

– Zaczniemy jeszcze raz? – Uśmiechnął się delikatnie. – Mam na imię Sylwek. Jestem detektywem. Zakładając konto na Tinderze, uznałem, że głupio by było, gdyby moje rozwodzące się klientki, przeglądające ciacha z okolicy, trafiły na mój profil. Dlatego użyłem ksywki Belmondo i dołączyłem do niej cudze zdjęcie. Znalazłem je w sieci, ale zadałem sobie trochę więcej trudu niż ty. Twoje wyskakiwało w wyszukiwarce na pierwszej pozycji po wpisaniu hasła: „ruda kobieta”.

– To nie ja je wrzuciłam, tylko dziewczyny, które zakładały konto. Bez mojej wiedzy.

– Świetnie. To dobry początek. Ja się przedstawiłem, teraz twoja kolej.

Imponował jej swoim spokojem i umiejętnością poszukiwania kompromisu. Nie zamierzała jednak robić tego, czego od niej oczekiwał. Była tak samo wściekła na niego, jak na siebie. Nie wiedziała, jak mogła dopuścić do tak niebezpiecznego łączenia życia prywatnego z zawodowym.

– Chcesz wyjaśniać, proszę bardzo. Ja nie zamierzam. – Założyła ręce na piersiach. – Kłamca na zawsze pozostanie kłamcą, a oszust oszustem.

– Nie jestem oszustem z Tindera – zażartował, ale widząc jej zawziętą minę, przestał się uśmiechać. Spuścił głowę. – No dobra. Jestem emerytowanym policjantem zajmującym się od dwóch lat detektywistyką. Bez nałogów. Bez chorób. Za to ze zobowiązaniami.

Spojrzała na niego zaciekawiona.

– Mam dwóch synów w wieku szkolnym i żonę. To moja pierwsza dziewczyna, spiknęliśmy się w liceum. Nawet nie wiem, od jak dawna jest między nami źle. Gdy robiłem w policji, starałem się tego nie zauważać. Miałem swoje sprawy. Byłem kimś i to dawało mi poczucie spełnienia. Ema wepchnęła mnie do narożnika i kazała rozejrzeć się wokoło. Zrobiłem to i zauważyłem, że wszystko się posypało. Że mamy problem, by siedzieć

razem w jednym pokoju. Konto na Tinderze założyłem, by poczuć się młodziej.

– Nie mam czasu, panie Pusz. – Udała, że zamyka drzwi, by zmusić go do skrócenia opowieści.

– Sylwek. Mów mi Sylwek. Kurwa. – Złapał się za głowę. – Nie zdawałem sobie sprawy, że rozmawiam z tobą. Nigdy nie wspomniałaś o aktorze, o mediach, o... innych sprawach, dzięki którym mógłbym rozgryźć, czym się zajmujesz. Byłaś tajemnicza.

– Ostrożna. Jak widzisz, nigdy nie wiadomo, kto siedzi po drugiej stronie.

– Czuję się jak kretyn. – Rozłożył ręce na boki. – Pisząc z tobą, byłem w stu procentach szczery, a teraz patrzę na twoją twarz, którą znam z pracy, i czuję się nagi.

Miała tak samo. Pewnie dlatego puściła drzwi i zrobiła krok w tył. Sylwek się zawahał. Widziała, że chce wejść do środka, ale coś go zatrzymuje. Nigdy wcześniej nie miał takiego wyrazu twarzy. Zawsze szedł prosto do celu, po trupach. Teraz wyglądał tak, jakby zdjął wszystkie maski.

– Masz pięć minut. – Pokazała mu, że może wejść.

Zamknął drzwi za sobą.

– Zaczęliśmy gadać jakoś tak od niechcienia. Nudziłem się na urodzinach kumpla, przeglądałem apkę, znalazłem ciebie, napisałem. A potem sam nie wiem, kiedy nasze rozmowy stały się czymś więcej. Czekałem na chwilę, w której będę mógł zerknąć na telefon i przeczytać nową wiadomość. I co? Miałem ci wtedy powiedzieć, że nie jestem przystojnym Belmondem, lecz przeciętniakiem, który śledzeni niewiernych mężów?

– Wystarczyłoby zdjęcie. Prawdziwe. Wysłane w korespondencji tylko do mnie.

Sylwek wzruszył ramionami.

– A ty mi przesłałaś swoje?

Parsknęła śmiechem.

– No właśnie. Poza tym nie jestem atrakcyjny. Wiedziałem, że nie zaimponuję wyglądem kobiecie takiej jak ty.

– Jakiej?

– Inteligentnej. Wymagającej. Wrażliwej, ale twardej. Ceniącej sobie luksus i chwilę dla siebie. Bezdzietnej. Młodej. Na tyle młodej, że wciąż jeszcze szukającej nieistniejącego ideału.

– Przestań. Nie mogę tego słuchać na trzeźwo. – Wycofała się do kuchni i wyjęła z lodówki wino.

Rozlała je do dwóch kieliszków, jeden z nich podała Sylwestrowi i zajęła miejsce na fotelu w salonie. Detektyw wypił wszystko jednym haustem, po czym udał się także do salonu. Uklęknął przy nogach Weroniki i kontynuował.

– Wiem, że znaleźliśmy się w chujowej sytuacji. To, że na siebie trafiliśmy w pracy...

– Poleciał mi cię były mojej przyjaciółki, policjant. Jakub Wiśniewski.

– Kuba? To na jego urodzinach byłem...

– Ja też. Może gdybyś nie przeglądał wtedy aplikacji, a podszedł do mnie... – Ugryzła się w język.

– I tak nie dałabyś mi szansy. Nie podobam ci się. Widziałem, Weronika. Chłód, który bił od ciebie podczas wszystkich naszych spotkań, mówił sam za siebie. Wiem, że musisz wszystko przemyśleć. Ale gdybyś miała na uwadze to, że... Chociaż nie. Nie będę ci mówił, co masz robić. Powiem, jak to wygląda z mojej perspektywy. Jesteś zachwycająco chłodną kobietą, która osiąga cel za wszelką cenę. W tej chwili nie wierzę, że suka, którą poznałem w pracy, jest tą samą otwartą, bezpośrednią i emocjonalną dziewczyną, z którą rozmawiałem. Ale jeśli to prawda, jeśli stanowisz takie kombo, to chcę dać nam szansę.

Patrzyła na niego i nie potrafiła wydusić z siebie słowa. Sylwek klęczał i uśmiechał się delikatnie. Widziała w jego oczach nadzieję, że prośba zostanie rozpatrzona pozytywnie. Chciała zrobić mu na złość, wyrzucić z mieszkania i zablokować w telefonie. Z drugiej jednak strony rozważała, czy nie warto byłoby się zgodzić. Dawno nie czuła się tak jak teraz. Jak kobieta, która nie musi być silna, bo ma przy sobie mężczyznę troszczącego się o wszystko.

– Jest jeden problem – odezwała się w końcu. – Poważny.

– Wiem, mam żonę, ale...

– Nie, udupiłeś Alexa.

– To nie ja sprzedałem prasie rewelacje, o które mnie oskarżyłaś.

– Szantażowałeś go, a potem przypadkiem to wszystko znalazło się w brukowcu.

– Chciałem znać prawdę. Nie robię krzywdy klientom. Nawet byłem. Myślałaś o tym, kto mógł to zrobić? Kto, jeśli nie ja?

– Jeszcze nie. Najpierw muszę dowiedzieć się, kto napisał ten artykuł.

– Świetnie. Proponuję układ. Dasz nam dwa tygodnie. A ja ustalę, o kogo chodzi, pochodzę za człowiekiem, zbiorę na jego temat dane i przyciśniemy go razem.

– Razem? – Zaśmiała się.

– Masz tu gdzieś ukrytą kolejną butelkę wina? – Sylwek spojrzał na nią w taki sposób, że gdyby nie siedziała, ugięłyby się pod nią nogi. – Bo jeśli nie... wyskoczyłbym do sklepu, ale boję się, że drugi raz mnie nie wpuścisz.

\*

Trzy dni.

Tyle scenarzystom zajęła zmiana wątku, w którym występował Alex. Wymyślili, że postać, którą gra, ulega poważnemu wypadkowi. Na tyle poważnemu, że może miesiącami leżeć nieprzytomny w szpitalu albo nagle umrzeć.

To było świetne posunięcie: chroniło serial na wypadek, gdyby Alexowi postawiono zarzuty. Rewelacyjnie też podsumowywało jego obecną sytuację zawodową.

Nie wybrzydzał jednak i dlatego siedział teraz na krześle w przyczepie charakteryzatorek. Nad jego łukiem brwiowym powstawała właśnie okropna rana, z której miała sączyć się krew, a pod okiem tkwił już solidny krwiak.

– Ale muszę się z wami czymś podzielić... – Po przyczepie kręcił się Patryk Patkowski. Był aktorem o podobnym doświadczeniu co Alex, trochę mniejszej rozpoznawalności, ale znajdował się właśnie na fali wznoszącej. Gdyby Alex miał ocenić ich wzajemną konkurencyjność, uznałby, że jest zerowa. Mieli tyle samo lat i teoretycznie mogli startować w tych samych castingach, ale nigdy nie konkurowaliby o tę samą rolę. Patryk niezależnie od ilości nałożonej charakteryzacji nie mógłby zagrać wysokiego i przystojnego bohatera.

– Wszedłem w nowy projekt. I na pewno was to zainteresuje – kontynuował Patryk. – Otworzyłem kanał na YouTube. Będę tam opowiadał o aktorstwie, o moich doświadczeniach i o tym, jak ja...

Alex zamknął oczy, żeby przypadkiem nimi nie przewrócić. Aktorzy nie różnili się niczym od lekarzy, nauczycieli czy przedstawicieli innych zawodów. Wśród nich można było znaleźć przyjaciół na dobre i na złe,



osoby, z którymi miło jest spędzić kilka godzin na planie, i takie, które lepiej omijać.

– Świetnie mi to wychodzi. Nagrywam na profesjonalnym sprzęcie. Montaż jest zajebisty. Obserwujących przybywa. Zajrzyjcie koniecznie. Polubcie kanał. Powiedzcie znajomym.

Alex usłyszał, że drzwi do przyczepy się uchyliły. Otworzył oczy z nadzieją, że Patryk już wyszedł. Niestety. Nadal agitował, charakteryzatorki kiwały głowami, udając, że go słuchają, a nad głową Alexa zawisł asystent produkcji.

– Kiedy Alex będzie gotowy? – spytał.

– Za chwilę – rzuciła charakteryzatorka.

– Czyli? Ekipa już czeka.

– Według rozpiski jest jeszcze czas.

– Według reżysera jest już spóźniony.

Charakteryzatorka prychnęła ze złości, ale zaczęła szybciej ruszać rękami. Klimat siadł. Patryk zamilkł i zajął się przeglądaniem swojego telefonu. Asystent opuścił przyczepę, mijając się w wejściu z kimś nowym.

Alex poczekał na komendę od charakteryzatorki, że jest już gotowy, a kiedy schodził z fotela, spojrzał na przybyłego mężczyznę. Miał ładną twarz i przyjemne spojrzenie. Uwagę Alexa zwróciły jego brwi. Były obfite w stosunku do reszty owłosienia na twarzy. Widział je już kiedyś.

– Cześć. – Wyciągnął w jego stronę dłoń. – Z czego my się znamy?

– Sorki. – Mężczyzna odwzajemnił uścisk. – Nie graliśmy razem, jeśli o to pan pyta. Radek.

– Alex jestem. Rozmawialiśmy chyba... – Alex się zamyślił.

– Chwilunię – odpowiedział tamten. – Na pogrzebie – dodał cicho, spuszcżając głowę.

– A właśnie. Pamiętam, że chciałeś mi coś wtedy powiedzieć?

– Tak, tylko że... – Speszony Radek rozejrzał się wokoło.

– To nawijasz.

Gość zagryzł usta i jakoś nie wyglądał tak, jakby miał je zaraz otworzyć.

– Alex na plan! – Krzyk asystenta dochodzący z zewnątrz sprawił, że Alex obrócił się na pięcie i wyszedł.

\*

Zdziśka kręciła się po kuchni. Na stole pojawiły się już kubki z kawą, cukiernica i pojemnik ze śmietanką.

– Czekał, nałożę nam jeszcze ciasta. – Zdziśka nachyliła się do piekarnika i wyjęła z niego blachę. – Upiekłam tygrysa. Amelia robiła go na każdy weekend. Uwielbiała nie tylko ten smak, ale cały proces produkcji. Przygotowywała ciasto, a potem siadałyśmy przy tym stole, ona brała miskę z ciemną masą, ja z jasną i łączyłyśmy sobie tak na przemian. Ona trzy łyżki, ja... – Głos uwiązł jej w gardle.

Iwona wstała od stołu i podeszła do sąsiadki. Zauważyła, że jej ciało drga, a ona walczy ze łzami. Położyła jej więc rękę na plecach, chcąc okazać wsparcie.

– Płacz, Zdzisia. Płacz. To oczyszcza.

– Przepraszam cię. Ten artykuł... uruchomił wspomnienia. Znowu jesteśmy na językach, a ja przeżywam wszystko, jakby to było wczoraj. – Zdziśka pociągnęła nosem, otarła łzy i spojrzała na Iwonę. – Siadaj. Już kroję.

Solidne kawałki ciasta trafiły najpierw na zdobione talerze, a potem na stół. Iwona nachyliła się nad ciepłym tygrysem i wciągnęła do nosa mieszaninę zapachów, w której dominował olejek migdałowy.

– Wiesz, Iwonka, jak żałuję, że nasze dzieci nie miały szansy zbudować prawdziwego dorosłego życia? Dzisiaj byłyby szczęśliwe, prawda?

Skorupska pokiwała głową, chociaż nie do końca była przekonana co do prawdziwości tego twierdzenia. Istniała możliwość, że Amelia łagodziłaby ambicję Olka i trzymała go w Dziadowej Kłodzie, ewentualnie we Wrocławiu, a przecież z prowincji nie byłby w stanie zawojować świata.

– Przepysznie to wygląda. – Wbiła łyżeczkę w ciasto.

– Jeśli będzie ci smakowało, dam ci przepis. Bardzo łatwe i długo zachowuje świeżość.

Gospodyni ewidentnie nie mogła znaleźć sobie miejsca. Siadała przy stole. Wstawała. I znowu siadała. Iwona jadła ciasto, czekając na rozwój wypadków. W końcu Zdziśka wyszła z kuchni, pohałasowała szafkami w jednym z pokoi, a po chwili wróciła, trzymając w ręku kolorowe pudełko.

– Zobacz, co mam. – Przesunęła wieczko i wysypała zawartość na stół.

– Co to?

– Ich listy miłosne. To znaczy jego do niej.

Koperty o najróżniejszych wzorach i barwach przykryły część blatu. Na niektórych znajdowały się serca, na innych kwiaty, na jeszcze innych biedronki, drzewa albo niebo.

– Od najmłodszych lat widać było kreatywność Olusia, prawda? Widzisz te koperty. Każda inna – powiedziała Iwona z dumą, po czym sięgnęła po jedną, otworzyła i wyjęła z niej kartkę. – I pasująca do koperty papeteria. – Zachwyciła się.

Przeczytała fragment listu. Wylewało się z niego uczucie. Piękne. Świeże. Młode. Wyznania miłości. Snute plany. Nadzieja. Optymizm. Naiwność.

Otworzyła drugi. Inna papeteria, inna data, ale ta sama miłość wyrażana podobnymi słowami. Sprawdziła jeszcze trzeci. Również rozpoczynał się od słów: „Najmilsza i najpiękniejsza dziewczyno na świecie”, a kończył się deklaracją: „Na zawsze twój”.

– Kochali się – podsumowała i odłożyła listy na blat.

Przemknęło jej przez myśl, że opublikowanie treści takiego listu mogłoby udowodnić, że Alex nie zabił Amelii, bo kochał ją miłością odpowiedzialną i dojrzałą. Przepędziła to jednak, uznając, że to intymna treść, której nie powinien czytać nikt poza nadawcą i odbiorczynią.

Odwróciła głowę od blatu i spojrzała na czerwone kropki tkwiące pomiędzy kuchennymi kafelkami. Dokładnie w tej samej chwili uświadomiła sobie, że pomiędzy kilkudziesięcioma przepięknymi kopertami znajdowała się jedna normalna, biała.

Znalazła ją i otworzyła, z przerażeniem fantazjując, że taki zwykły list jej syn mógł wysłać dziewczynie tylko wtedy, gdy chciał zakończyć ich znajomość.

Nie zaczynał się ani nie kończył jak poprzednie. Był krótki, zawierał obawę o to, jak jakiś mężczyzna traktuje Amelię, obietnicę noszenia jej na rękach oraz prośbę o spotkanie. Brakowało podpisu, a przecież w każdym poprzednim Alex wpisywał swoje imię.

Iwona otworzyła jeden z kolorowych listów i porównała charakterystykę pisma. Były bardzo do siebie podobne, ale nie identyczne. Spółgłoski „p” i „b” miały inne zakończenie brzuszków, a duże „J” albo miało daszek, albo go nie miało.

– Masz jakąś kartkę i coś do pisania? – zwróciła się do Zdziśki. – Zanotowałam sobie ten przepis na ciasto.

– Jasne. Czekał – odparła wesoło Zdziśka i wybiegła z kuchni.

Iwona właśnie na to czekała. Wyjęła z torebki telefon i zrobiła kilka zdjęć krótkiemu listowi. Chciała porównać go z tym, który znalazła w mieszkaniu Agnieszki. Być może Alex mówił prawdę. Być może to nie on go napisał.

\*

*Dziadowa Kłoda, 2007*

– Dzięki, że przyszałaś.

– Prosiłeś.

– Dzięki, że posłuchałaś...

– Nie ma sprawy. Przecież się kumplujemy. O co chodzi?

– Może się przejdziemy?

– Nie mam zbyt wiele czasu. Za godzinę umówiłam się z Alexem.

– Jasne. To usiądziemy?

Siedli pod drzewem. Michał wielokrotnie wyobrażał sobie to spotkanie. Wiedział, co powie i w jaki sposób, a teraz całkowicie go sparaliżowało. Drzewa szumiały, ptaki śpiewały, a Amelia pachniała czymś słodkim, co pobudzało jego apetyt.

– Może byśmy złożyli papiery na ten sam kierunek na uniwerku, co?

– Czy ja wiem.

– Razem byłoby nam różniej.

– Michał, o co chodzi? – Spojrzała na niego z troską.

– Ja... ja po prostu tego nie ogarniam. Moi rodzice kłócą się ze sobą i to wszystko zmierza chyba w stronę rozwodu – wymyślał na bieżąco.

Wpatrywała się w niego tymi swoimi przenikliwymi oczami, a kiedy skończył opowiadać i schował głowę w rękach, przytuliła go. Czuł słodki zapach, ciepło jej ciała i oddech na swoim uchu.

Delikatnie uniósł twarz, tak by znalazła się na wysokości twarzy Amelii, a potem spojrzał jej w oczy i zbliżył usta do jej ust.

\*

– I jak praca na planie? – zagadnął Alex Radka.

Mijali się na korytarzu. Alex zmierzał w prywatnych ciuchach do wyjścia, a Radek jeszcze tkwił w postaci.

– Fajniutko – odpowiedział radośnie, a sekundę później zatrzymał się, a jego twarz spoważniała. – Poczekaj. Nie chciałem mówić w przyczepie...

– szepnął.

– No. – Alex się zaśmiał. – Dawkujesz napięcie, chłopie.

– Bo to dość intymna sprawa.

Z miny Radka wynikało, że nie było mu do śmiechu. Na końcu korytarza ktoś zarżał jak koń. Drzwi, do których przed chwilą zmierzał Alex, otworzyły się i zamknęły z hukiem, ale nikt nie wszedł do środka.

– Powtarzamy! Wszyscy na plan!

Krzyki dochodzące zza rogu stawały się coraz głośniejsze. Alex słyszał je, ale nie reagował. Jak zaczarowany przyglądał się twarzy Radka. Przechodziła przez nią fala silnych emocji. Zupełnie jakby wypił chwilę wcześniej magiczny eliksir pomagający kontaktować się z umarłymi, a oni właśnie nawiedzali jego ciało.

– Radek, co z tobą? Powtarzamy! – Głos asystenta rozległ się obok nich.

– Jasne. – Radek oprzytomniał. – Idę – zadeklarował, ale zanim ruszył, spojrzał na Alexa i szepnął: – Przepraszam. Dałbyś radę poczekać chwilunię? To ważne, ale tu – rozejrzał się dookoła – nie da się zebrać myśli. Powtórzę ujęcie i wychodzimy.

Alex nie wiedział, czy chce czekać. Ani czy chce wracać do pustego mieszkania. Kiwnął więc głową i przeszedł do reżyserki, by popatrzeć, jak jego nowy znajomy prezentuje się na ekranie. Wziął od dźwiękowca dodatkowe słuchawki i przysiadł na wolnym krześle.

– Cisza! Kamera! Akcja!

Na ekranie pojawiła się aktorka odgrywająca rolę matki dziewczyny, w której zakochał się jego bohater. Alex obserwował, z jaką gracją stawia kroki po marmurowej posadzce. Kiedy rozpoczął się dialog pomiędzy nią a Radkiem, Alex poczuł wibrowanie w kieszeni.

Wyjął telefon, zerknął na wyświetlacz. Matka.

Odrzucił połączenie i wysłał SMS-a, że oddzwoni potem. Matka opowiedziała od razu: *To pilne, dzwoń teraz!*

Zdjął słuchawki, wymknął się z reżyserki i wyszedł przed budynek, by nie zakłócać panującej na planie ciszy.

– No? Halo? – zapytał gniewnie.

– Nareszcie. Oluś, sprawę mam.

– No myślę, skoro każesz mi dzwonić. Zajęty jestem.

– Czy Amelia cię zdradzała?

Zaskoczyła go do tego stopnia, że zakrztusił się własną śliną.

– Co?

– Czy przypadkiem nie łączyło jej coś z kimś innym? Na przykład z Michałem?

– Dlaczego pytasz?

– Odpowiedz.

– Nie wiem, mamó. Nie sędzę.

– A Agnieszkę z Michałem?

– Co ty kombinujesz?

– Jadę właśnie do niego. Jest w Dziadowej. Musi powiedzieć mi prawdę. Aha, jeszcze jedno. Jaki on miał charakter pisma?

– Jak miałbym to pamiętać?

Matka się rozłączyła, a do Alexa przyszła refleksja. Gdy przyjaźń z Michałem dobiegała końca, zarzucił mu, że próbuje stać się jego kopia. Mówi tak samo jak Alex, gestykuje tak samo i nawet pismo upodobił do jego pisma.

A potem przypomniał sobie list, który jego matka znalazła w mieszkaniu Agnieszki i wyznanie Michała, że przespał się z Agnieszką. Oraz informację z artykułu, że zarówno Amelia, jak i Agnieszka zostały zabite w ten sam sposób. Dwie jego dziewczyny. Obie znały Michała.

Podniósł rękę z telefonem, wybrał numer matki i przyłożył komórkę do ucha. Nie odbierała. Rozłączył się, a potem ponownie wybrał numer. Tym razem włączyła się automatyczna sekretarka.

– Mamó! Błagam cię! Nie jedź do niego sama! On... On może być niebezpieczny!

\*

Iwona potrzebowała chwili ciszy na zebranie myśli. Właśnie podjechała pod dom rodziców Michała, ale uznała, że tym razem nie zaparkuje przed nim.

Przejechała więc obok, skręciła w pierwszą ulicę w prawo i tam, w bezpiecznej odległości od skrzyżowania, zaparkowała toyotę.

Wyłączyła silnik. Zerknęła na telefon, który właśnie się rozdzwonił.

– Nie teraz, Oluś – powiedziała do siebie.

Odczekała, aż syn przestanie dzwonić, po czym wyłączyła telefon i skupiona ruszyła przed siebie. Była gotowa do starcia. Wiedziała, że tym razem nie odpuści, dopóki nie usłyszy prawdy.

\*

Natalia nie potrafiła odnaleźć się w bezdusznej przestrzeni, która ją otaczała. Chciała uciec, ale wiedziała, że o wiele rozsądniej będzie wytrzymać. Siedziała na ogromnym drewnianym krześle przy jeszcze większym stole. Sufit znajdował się tak daleko od niej, że nazwałaby go raczej gipsowym niebem.

– Proszę o jeszcze chwilę cierpliwości. Mecenas zaraz przyjdzie.

Głos sekretarki, która ją tu wprowadziła, dochodził z odległego kąta. To tam znajdowały się drzwi. Usłyszała, że się zamykają, więc odpowiedź zostawiła dla siebie.

Nie wymagano od niej cierpliwości, ale odwagi. Nie miała pojęcia, czy odnajdzie jej w sobie tyle, by wystarczyć na dzisiejsze spotkanie i cały proces, jeśli się odbędzie.

Wyjęła komórkę. Upewniła się, że ją wyciszyła. Przejrzała nowe komentarze pod swoimi filmikami. Mecenasa nadal nie było. Uruchomiła więc aparat, wyciągnęła rękę i spojrzała w ekran. Kadr, w którym uchwyciłaby swoją twarz, nie wydawał jej się atrakcyjny. Skupiła się na znalezieniu lepszego.

Kiedy się udało i uruchomiła nagrywanie, nie wiedziała dokładnie, co powiedzieć, i pogubiła się w słowach, więc wcisnęła stop. Zebrała myśli i ponownie uruchomiła nagrywanie.

– Nie zgadniecie, gdzie właśnie jestem – powiedziała ze smutną miną.

W tej właśnie chwili na ekranie pojawiło się zdjęcie Alexa.

– Halo? – odebrała.

– Natka, dzięki Bogu. Słuchaj, rzuć wszystko i leć do domu Michała. Moja matka tam pojechała i nie może być z tym świrem sam na sam. Weź ze sobą jakiegoś faceta, OK? Tak w razie czego.

Alex był wzburzony. Prawie krzyczał, chociaż chwilami brakowało mu powietrza.

– Przepraszam cię, ale nie mogę teraz rozmawiać.

– Nie ma, że nie możesz, Natka. To bardzo ważne. Moja matka...

– Wybacz. Jestem we Wrocławiu, u prawnika. Dostałam pozew i muszę się bronić. Nazwali mnie złodziejką, a przecież ja...

– Załatwisz to później, teraz moja matka. Błagam...

Gadał, ale go nie słuchała. Być może udzieliła się jej bezduszność tego miejsca, a może zrozumiała, jak bezduszny jest on. Po raz kolejny liczył się

tylko Alex, jego rozterki i jego problemy. Ona nie istniała, mimo że właśnie zawalił się jej podcastowy świat.

– Twoja matka, twój problem – odpowiedziała lodowato, a potem rozłączyła się i poczuła, pierwszy raz od lat, że jest silna.

\*

Sylwek siedział w samochodzie i umierał z nudów. Obserwowany obiekt powiedział żonie, że wyjeżdża na konferencję nad morze. Rano wyskoczył po bułki, zaniósł je żonie, a następnie pożegnał ją soczystym pocałunkiem, wsiadł do samochodu i pojechał do Legionowa.

Przed domem, który w jednym z serwisów turystycznych nazywany był The Flat, przywitał się równie soczyście z kochanką. Kobieta nie była ani młodsza, ani atrakcyjniejsza od żony obiektu. Weszli do środka i przez resztę dnia oraz całą noc z niego nie wychodzili.

Liczył na to, że zdecydują się na jakiś spacer, i będzie mógł zrobić im zdjęcia, jak trzymają się za ręce i okazują sobie czułość. Spoglądał od czasu do czasu na drzwi wejściowe do budynku i czekał. Słuchał radia, by zająć czymś uwagę i nie zasnąć.

Kiedy zadzwonił telefon, sięgnął po niego błyskawicznie.

– Weronika? Miło, że dzwonicz. Jakie to dziwne uczucie móc usłyszeć twój głos, zamiast czytać wiadomości od ciebie.

– Cześć, Sylwek. Sprawę mam.

– Jasne. A ja pomyślałem, że wspominasz nasze pierwsze spotkanie w realu i dochodzisz do wniosku, że nie chcesz, żeby było ostatecznie.

Nie roześmiała się. Nie zaprzeczyła. Nie dała wyträcić się z obranego wcześniej kierunku.

– Mów, co jest – stwierdził z rezygnacją.

– Dzwonił Alex. Jest problem. To znaczy być może nawet zagrożenie życia. Co robisz?

– Jeżdżę za niewiernym. To znaczy niewierny bzyka kochankę od wczorajszego popołudnia, a ja siedzę w aucie i czekam.

– Gdzie dokładnie?

– Mów, czego potrzebujesz.

– Możesz uruchomić jakieś znajomości i wysłać kogoś do Dziadowej Kłody? Matka Alexa właśnie jedzie do domu rodzinnego Michała. Alex panicznie boi się, że on zrobi jej krzywdę.



– Jeśli się boi... to znaczy, że wie, że Michał jest skłonny do przemocy – myślał głośno. – Czekaj, a to znaczy, że wie, że to ten Michał jest mordercą. I że Alex myśli, że teraz przyszła kolej na jego matkę.

– Być może – skróciła spekulacje do minimum. – Trzeba coś zrobić, żeby nie skrzywdził Skorupskiej.

– Jeśli to więcej niż zwykłe obawy, niech dzwoni na policję. Podjadą pod adres i sprawdzą. Chociaż jeśli to zrobi, to będzie musiał tłumaczyć, skąd takie podejrzenia, o co chodzi...

– I się zakręci w tych tłumaczeniach – przerwała mu.

Na posesji przed obserwowanym domem pojawiła się kobieta. Sylwek nie miał pewności, czy to kochanka obiektu, czy ktoś inny. Na szczęście chwilę później pojawił się obiekt i objął kobietę ramieniem. Sylwek sięgnął po leżący na siedzeniu pasażera aparat i pstryknął kilka zdjęć.

– Nie masz przypadkiem jakiegoś kumpla w tamtych okolicach? – Głos Weroniki przypomniał mu, że robi jednocześnie dwie rzeczy.

Obejmująca się para minęła furtkę i ruszyła dalej.

– Niestety nie. Sam mogę tam podjechać, ale potrzebuję jeszcze chwilę tu być. Jestem w Legionowie, nawet jeśli wyruszę za godzinę, to gdy dojadę do Dziadowej Kłody, może być już po ptakach.

Weronika westchnęła. Obiekt powoli się oddalał, zmuszając Sylwka do działania.

– Ale wiesz co? – odezwał się. – Mam numer tego Michała. Spróbuję zadzwonić i trochę rozproszyć go rozmową. Będę grał na czas. Teraz muszę już kończyć.

– Świetnie. Każdy kwadrans będzie na wagę złota. Alex jest już w drodze do matki.

\*

Iwona nacisnęła przycisk przy drzwiach, ale nie usłyszała dzwonka, więc zapukała. Mocno i zdecydowanie, by nie pozostawiać Michałowi wątpliwości. Musiał ją wpuścić i wyjawić prawdę.

Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły, ale nie było za nimi Michała. Iwona pchnęła je mocniej. W przedpokoju stały stosy pudeł. Zrobiła krok do przodu. W domu panowały cisza i zaduch. Zrobiła kolejny krok i obejrzała się za siebie. Zostawiła otwarte drzwi, przez które zaraz za nią podążyło świeże powietrze. Poczowała się pewniej i zrobiła kolejny krok.

Jej oczom ukazał się pokój. Podłogi i meble szczelnie przykrywała folia. Wyglądało to trochę jak nowoczesna instalacja artystyczna albo kadr z serialu o Dexterze, facecie, który za dnia był zwyczajnym, niewyróżniającym się niczym analitykiem, a nocami zmieniał się w seryjnego mordercę.

\*

Dociskał gaz.

I hamował.

A potem znowu dociskał i hamował.

Po kilkunastu minutach agresywnej jazdy uznał, że liczy się każda sekunda.

Dociskał więc gaz, ale już nie korzystał z hamulca i tylko manewrował kierownicą tak, by nie musieć zwalniać. Traktował sekundy jak punkty zbierane na stacji benzynowej. Każde sześćdziesiąt sekund było bonusem w postaci zaoszczędzonej minuty. Minuty mogły decydować o tym, czy uda mu się uratować matkę.

Silnik wył, opony hałasowały, a po wnętrzu samochodu wydawał się panoszyć wiatr owiewający karoserię. Kierownica, którą Alex trzymał kurczowo omdlałymi dłońmi, drżała, jakby żyła własnym życiem.

Starał się utrzymać pełne skupienie. Nie odrywał oczu od drogi. Kiedy ostatni raz spojrzął na licznik, jedynka z przodu zmieniła się w dwójkę, a za nią były jeszcze dwie cyfry. Zdawał sobie sprawę z tego, że przy takiej prędkości każdy, nawet najmniejszy błąd może skończyć się tragicznie.

Drzewa, billboardy i wszystko to, co mijają, zlewało mu się w jedno. Na horyzoncie pojawił się niewielki kwadrat, który przemieścił się z prawego pasa na lewy. Alex zdjął nogę z gazu, ale i tak zbliżał się do niego w oszalamiającym tempie. Kwadrat szybko nabierał kształtów i stał się ogromnym prostopadłościanem na kółkach, próbującym wyprzedzić innego TIR-a.

– No dalej – warknął Alex i wdepnął hamulec.

Poczuł pasy na swojej klatce piersiowej. Prędkość zaczęła spadać, ale niewystarczająco, by dało się uniknąć zderzenia.

– Spierdalaj! – wrzasnął Alex, uderzając pięścią w klakson.

Zerknął w lusterka, by sprawdzić, czy w razie czego ma jakieś pole manewru. Nikt za nim nie jechał. Spojrzął przed siebie. TIR musiał trochę

przyspieszyć, ale przypominało to raczej wyścigi żółwi niż płynny ruch na drodze ekspresowej.

– Przyspiesz, kurwa, albo nie wyprzedzaj w ogóle, jak nie masz mocy, kretynie!

Alex spojrział na licznik. Dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę. W takim tempie mógł dojechać jedynie na pogrzeb matki. Ponownie uderzył w klakson.

TIR zasygnalizował manewr powrotu na swój pas, a kiedy tylko Alex zauważył, że ma wystarczająco dużo miejsca, by się obok niego precyzyjnie, wdusił pedał gazu. Zalewała go frustracja. Odganiał myśli o tym, jak dłonie Michała łądują na szyi matki. Nie wybaczyłby sobie, gdyby spóźnił się kilka minut, które właśnie zabrał mu jakiś debil z TIR-a.

Odganiał myśli i walczył z kierownicą, która znów zaczynała żyć swoim życiem.

Nawet jeśli udawało mu się przegonić obraz matki błagającej o życie w domu rodziców Michała, to przed oczyma pojawiały się kadry z przeszłości.

Nieśmiały uśmiech Amelii, kiedy po całonocnej podróży pociągiem dotarli już do wynajętego pokoju w górach i zrzucili plecaki, a w powietrzu zawisło pełne nastoletniego pożądania „nareszcie jesteście całkiem sami”.

Wyraz jej twarzy, gdy doznawała orgazmu, i później, gdy opadała na łóżko, by zaraz z niego wyskoczyć i planować zdobycie kolejnego górskiego szczytu.

Szum drzew i to przyjemne uczucie ulgi, gdy zostawił Amelię i sam ruszył do obozowiska. Nie miał w sobie tyle energii co ona. Seks go zużywał, a jej jakby dodawał skrzydeł. Chciała chodzić jeszcze więcej i więcej, a on nie był w stanie dotrzymać jej kroku.

\*

*Góry Stołowe, 2007*

Olek przeciskał się przez grupę nastolatków, kierując się w stronę furtki. Kiedy już myślał, że mu się udało, usłyszał lodowaty głos:

– Dokąd to?

Podniósł głowę i spojrział na wychowawcę. Mężczyzna wyglądał jak żołnierz służb specjalnych. Miał ogromne ręce, barki i klatkę piersiową

oraz ostre spojrzenie. Jego umięśnione ciało oraz hart ducha zwiastowały, że wędrówka, którą jutro zaczną, będzie śmiertelnie wyczerpująca.

– Muszę wyjść – odpowiedział z determinacją Olek.

– Nie ma mowy, teraz jest kolacja.

– Nie jestem głodny.

– Serio? Pierwszego dnia obozu chcesz ze mną wojować? Myślisz, że to ci się opłaci?

Olek rozejrzał się na boki. Grupa nadal stała pod budynkiem jadalni i generowała hałas jak stado os. Przyroda zachwycała pięknem, co kontrastowało z zachowaniem faceta, który pokrzykiwał na niego, jakby byli w wojsku.

– Mówiłem panu, że moja dziewczyna, Amelia, powinna już tu dotrzeć – kontynuował grzecznie, myśląc, że właściwie w każdej chwili może zrezygnować z obozu, zamiast kontynuować wędrówkę z tymi ludźmi. – Nadal jej nie ma, ściemnia się, muszę iść jej poszukać.

– Mówiłeś, że poszła na szczyt. Może trochę dłużej jej zeszło.

– A może coś jej się stało? Złamała nogę i leży gdzieś.

– Dobrze – skapitulował opiekun – obiecuję, że po kolacji zadzwonię do jej rodziców i jeśli rzeczywiście nie zmieniła planów i miała do nas dotrzeć, zawiadomimy policję. – Wyciągnął dłoń, wskazując Olkowi, że powinien wrócić do grupy.

– Nie chcę czekać! – Olek wyprostował kręgosłup i wypiął klatkę piersiową.

Zdawał sobie sprawę, że nie miałby z tym gościem szans w bezpośrednim starciu, ale jednocześnie czuł, że nie może dłużej siedzieć beczynnie. Musi wyrzucić z siebie obawy, złość i frustrację.

– Tu jesteś.

Usłyszał głos Michała i poczuł jego ciepłą dłoń na swoim ramieniu. Zacisnęła się, powodując ból, i pociągnęła Olka na bok.

– Odpuść, stary – szepnął mu do ucha przyjaciel.

Odpuścił. Wmieszali się w tłum głodomorów, a kiedy drzwi do jadalni zostały otwarte i młodzież ruszyła przed siebie, odskoczyli niezauważenie na bok. Michał poprowadził ich za namioty i usiadł na trawie. Olek zrobił to samo.

– Ja pierdole! – syknął. – Czemu oni mnie nie słuchają?

– Bo są dorośli, a dorośli myślą, że pozjadali wszystkie rozumy. Chcesz zajarać? To dobrze robi na nerwy.

Michał sięgnął do wypchanej kieszeni bojówek i wyjął z niej jednego papierosa i zapalki.

– Ej. – Olek nie wierzył własnym oczom.

– No co?

– Nie wolno wnosić fajek na teren obozu...

– Pierdołę, co wolno, a czego nie. – Michał wykrzywił twarz z lekceważeniem.

Wyglądał inaczej niż zwykle. Miał lodowate, jakby nieobecne spojrzenie, a jego gesty zdradzały pewność siebie. Nigdy wcześniej nie brzmiał tak bezwzględnie jak dziś. Ani tak nie wyglądał – jak prawdziwy, twardy facet.

– Co się tak gapisz? – Michał złapał spojrzenie Olka.

– Nie wiem, czy to ten księżyc, czy powietrze, ale... dojrzewasz, stary.

– Najwyższa pora. – Michał odpalił papierosa i się nim zaciągnął. Kiedy wyrzucił z siebie dym, spytał: – Pokłóciliście się?

– Nie, no coś ty.

– Pokłóciliście się.

– Nie! Świetnie było nam na tym wyjeździe tylko we dwoje. Tylko że ona... ja nie wiem, skąd brała energię. ADHD jakieś albo co. Nie chciałem zmęczyć się przed obozem wędrownym, a ona mnie nie słuchała.

– Baby takie są... wredne żmije. Wiesz, co trzeba zrobić, kiedy spotyka się żmiję? Trzeba zachować spokój i ją ominąć. Jeśli tego nie zrobisz, masz przerąbane. Przeżyje tylko jedno z was. Albo ty, albo żmija.

## część ósma

# ODPOWIEDŹ

Michał nie wyglądał jak Dexter. Kucał w kącie i owijał krzesło folią stretch. Był skupiony na zadaniu, ale zerkał w stronę Iwony. W drugim kącie, na ofoliowanym stole, leżał jego telefon. Dzwonił, ale mężczyzna nic sobie z tego nie robił.

– Nie proponuję kawy, niestety. – Zaśmiał się pod nosem, nie przerywając pracy.

– Nie wydajesz się zdziwiony moją obecnością?

– Przyzwyczailem się, że pojawia się pani zawsze, kiedy najmniej się tego spodziewam.

Gdyby mogła o tym decydować, nie prowadziłyby rozmowy w zafoliowanym pomieszczeniu. Nie miała jednak zbyt dużego pola manewru. Sięgnęła po jedno z krzeseł i postawiła je na środku pokoju. Usiadła tak, by widzieć Michała.

– Jak czujesz się z myślą, że to koniec?

– Po co tyle dramatyzmu, pani Iwonko?

– Sprzedałeś dom?

– Sprzedam. – Wzruszył ramionami. – Jeszcze nie znalazł się kupiec, ale ja potrafię cierpliwie czekać.

Panujący w pokoju zaduch utrudniał myślenie i opóźniał czas reakcji. Michał skończył zabezpieczać nogi krzesła, wyprostował się i zabrał do siedzenia.

– Nie zabierasz mebli? – spytała Skorupska.

– Po co mi te graty?

– Faktycznie. – Pokiwała głową. – Przypominałyby ci o przeszłości.

– Jestem zupełnie inną osobą niż kiedyś. Nie potrzebuję ich.

– Uprzedzałam cię, żebyś nie kasał ręki, która cię karmi... a ty... – Nie była w stanie opanować drżenia głosu.

Wypuścił rolkę folii z rąk. Upadła na ziemię, wywołując nieprzyjemny hałas.

– Odsunąłem się od pani syna, tak jak pani chciała.

– Nie chciałam, żebyś przypominał mi o tej tragedii, a ty...

– No co ja? – przerwał jej ze złością. – Co ja?! To ja jestem całym złem tego świata?! A on jest pierdolonym aniołem?!

– Nie masz prawa mówić o nim źle! Całe życie myślałam, że się przyjaźniliście, a ty... Wiedziałaś, że kocha Amelię, a mimo to próbowałaś ją uwieść.

Michał otworzył usta, ale nic nie powiedział.

– Mamieś ją miłymi słówkami – napierała. – Zasypywałaś komplementami. Czekałaś, aż Alexowi powinie się noga. Chciałaś mu ją odebrać!

– Byliśmy paczką!

– Paczką? – powtórzyła. – „Kochana, nie mogę patrzeć na to, jak on cię traktuje. Zasługujesz, by nosić cię na rękach. Ja bym cię nosił” – zacytowała z pamięci fragment jego listu. – Tak się pisze do dziewczyny najlepszego przyjaciela? Michał, na miłość boską, przyjaźniliście się. Olek skoczyłby za tobą w ogień!

Michał odsunął się od krzesła. Tak dynamicznie, że upadło na podłogę.

– Ale mnie pani wkurwia! – Uderzył pięścią w ścianę. – Wszędzie wpieprzy pani swój nos! Tak dla pani wiadomości, to mnie pierwszemu się spodobała. Olek o tym wiedział i obiecał pomóc mi ją zdobyć. I tak się do tego zdobywania, kurwa, przyłożył, że już mi jej nie zamierzał oddać. Miałem tak to zostawić?

– O mój Boże – jęknęła, bo właśnie do niej dotarło, że ogień, który właśnie rozpalił się w jego oczach, kiedyś już widziała. – Michał? Nie! Nie wierzę! Boże. Zabiłaś ją? – wyszeptała.

– Skoro ja nie mogłem jej mieć, on tym bardziej! – wrzasnął, unosząc zaciśniętą pięść. – To jest, kurwa, niesprawiedliwe. Tak samo było z Agnieszką. Zobaczyłem ją w tej samej chwili co on. Była piękna. Promieniała radością, siłą i ciepłem. Ruszyłem w jej stronę, ale jak spod ziemi wyskoczył Olek. Jego nie powinno tam być! Wzięty aktor powinien rozbijać się po lotniskach, nie po dworcach. Podszedł do niej, podał jej rękę, a potem zabrał do dworcowej kawiarni. To ja powinienem tam z nią siedzieć. Ja!

\*

*Pięć miesięcy przed premierą*

Alex starał się zapanować nad oddechem. Jego organizm zachowywał się dziwnie. Jakby znowu miał dziewiętnaście lat i przez Gadu-Gadu umówił się na randkę z nigdy niewidzianą dziewczyną.

Nie wiedział, czy to, co nastąpi za pięć minut, to będzie randka, czy krótka koleżeńska pogawędka. Aga, mimo że wyglądała jak wiele innych atrakcyjnych kobiet, zachowywała się nieobliczalnie. Gdy poznał ją przypadkiem, wydawała się nim zainteresowana, ale kiedy zaczęli ze sobą pisać, odniósł wrażenie, że celowo podkreśla swoją niezależność. Bawiło go to, bo przecież sądził, że w bezpośredniej konfrontacji z jego urokiem osobistym żadna kobieta nie ma szans.

Stał przy ścianie, obserwując spieszących się na pociągi ludzi, i pomyślał, że być może nie powinien tu przychodzić. Przecież to on zawsze dominował w relacjach damsko-męskich, to on decydował, kiedy, z kim i po co się spotka. Tak też miało być tym razem. Odezwał się do Agi z zaproszeniem do teatru. Naprawdę chciał, żeby przyszła. Zobaczyłaby, jak zajebistym jest aktorem, a potem rozpływając się w ochach i achach, poszła z nim na kawę. Wieczorną, a może i poranną. Ale ona go wyśmiała. Odezwała się pięć dni później i spytała, czy jest odpowiednio zdeterminowany, by się spotkać. Przytaknął, chociaż ego ostrzegało go, że to niekorzystne ustawienie sił.

Podawała datę i miejsce, wyznaczając czterdziestominutowe okienko na rozmowę. Kategorycznie niczym trybunał w Strasburgu. To brzmiało jak wyrok, zgranie terminu castingu lub spotkania biznesowego. Nie jak randka.

– Cześć.

Podniósł głowę i ją zobaczył. Najpierw jej wyciągniętą rękę, a później uśmiechniętą twarz. Taką właśnie ją zapamiętał. Promieniała dobrą energią jak magnes.

– Cześć. – Uścisnął dłoń i posłał jej swój najbardziej czarujący uśmiech.

– Myślałam, że nie przyjdiesz.

Oznajmiła to z taką szczerością, że poczuł się rozbrojony. Patrzyła na niego tak normalnie, jakby nigdy w życiu nie widziała go na ekranie telewizora czy w kinie. Nie był do tego przyzwyczajony.

Zupełnie bez sensu zaczął się tłumaczyć, dlaczego tak długo milczał. Poczł, że twarz zaczyna go palić. Zachowywał się jak uczeń. Chciał to przerwać i jednocześnie sprawić, by ciągnęło się w nieskończoność.



Zaproponowała sieciową kawiarnię znajdującą się w zasięgu ich wzroku. Zgodził się.

– Czego się napijesz? – spytał, gdy usiadła przy stoliku.

– Cappuccino poproszę.

Udał się w stronę baru z nadzieją, że zapamięta. Panował nad okazywaniem emocji, ale nie potrafił uspokoić myśli. Galopowały.

Te o tym, że ich spotkanie było jak potajemna schadzka dawnych kochanków.

Te, które chciały wprowadzić go w błogie uczucie bycia królem życia. Bo przecież chciał się z nią spotkać i właśnie dopiął swego.

Te wdzięczne, że zlekceważył swoje ego i przyjął zaproszenie.

Te, że kobieta, która czekała na niego przy stoliku, wymykała się schematom, dlatego mogła stanowić ciekawe wyzwanie.

– Myślałem, że podają tu normalnie, w filiżankach. – Wrócił do stolika z papierowymi kubkami.

– No coś ty. Tu zawsze jest *take away*. Na szczęście kawa to kawa. Nie ma znaczenia, z czego ją pijesz.

Sięgnęła po cappuccino, posmakowała i zaczęła muskać usta opuszką palca. Udawał, że tego nie widzi. Nie zamierzał nabierać się na takie zabawy. Przecież to on był mistrzem podrywu. Ale ona nie ustawała w swojej prowokacji. W końcu spojrzał znacząco najpierw na jej dłoń, a potem na usta.

– Następnego zdejmuję ja – zażartował.

Nie zaprotestowała. Kontynuowali rozmowę o świecie, klimacie, biznesach i dietach. Dobrze się czuł w jej towarzystwie. Swobodnie. Jakby czas się zatrzymał, otaczający ich świat zniknął, a oni zostali sami i w sieciowej kawiarni nadrabiali zaległości, bo dawno się nie widzieli.

– Myśleć możemy sobie, co chcemy, prawda? – rzucił w pewnym momencie w odpowiedzi na jej uwagę. Chciał ją przetestować. – Ja na przykład mogę myśleć, że jestem właśnie między twoimi nogami.

Roześmiał się głośno. Tak w razie czego, żeby zostawić sobie furtkę do odwrócenia kota ogonem. Na szczęście przeszła ten test pomyślnie. Nie uderzyła go w twarz, nie obraziła się, nie speszyła. Uśmiechnęła się, jakby nie miała nic przeciwko jego myślom.

Szedł więc dalej. Zgodnie z wypróbowywaną latami strategią.

Tatuaż. Zauważył, że ma jeden na przedramieniu. Znalazł odpowiedni moment, wyciągnął rękę i przejechał po nim opuszkami palców. Tak jakby

ją głaskał. Jakby byli kochankami, a on pragnął bliskości.

Nie cofnęła ręki. Obróciła sytuację w żart. Pozwolił jej na to. Uznał, że tego potrzebowała. Nie chciał odbierać jej poczucia bezpieczeństwa. Mogła opierać się słownie, nie dopuszczać do siebie myśli, akcentować grubą linią granicę i swoją niezależność, ale wiedział, że przyciąga ich do siebie coś – niebezpieczna mieszanka pożądania i walki o dominację. Przez chwilę zastanawiał się nawet, co by się wydarzyło, gdyby zamiast powielania schematów pozwolił sobie na spontaniczność i Aga poznałaby Aleksandra.

Nie zdążył wprowadzić planu w życie, bo spojrzała na zegarek i powiedziała, że musi już uciekać. Odprowadził ją na pociąg. Uścisnął jej dłoń, a potem zdał sobie sprawę z tego, że nie odpowiedziała mu na pytanie, czy bardziej ją irytuje, czy intryguje. Odpowiedź „irytuje” mogła oznaczać, że jest to ich ostatnie spotkanie.

Czas uciekał, pociąg wjeżdżał na peron, ludzie nerwowo szukali swoich wagonów, a on wyciągnął dłoń, by pożegnać się z Agnieszką, i zrozumiał, że być może nie dał z siebie wszystkiego. Że na koniec spotkania, tak samo jak na koniec castingu, powinien wystrzelić pocisk, który trafi w serce osoby podejmującej decyzję, zagnieździ się w nim i zrobi robotę za niego.

– Najchętniej bym cię teraz pocałował – powiedział bez zająknięcia, a sekundę później zdał sobie sprawę, że to nie był żaden pocisk, tylko prawda.

\*

Tlen. Tak bardzo go potrzebowała.

Biegła przed siebie w stronę uchylonych drzwi. Wyciągnięte ręce pomagały jej nie obijać się o ściany. Było jej słabo, przed oczami skakały mroczki, a w głowie miała karuzelę. Gdy znalazła się na zewnątrz, wzięła głęboki oddech i opadła na ziemię.

– Pani Iwonko?

Za plecami słyszała głos Michała. Szedł za nią. Michał – morderca. Spróbowała się podnieść, by wybiec na ulicę i wołać o pomoc, ale ciało odmówiło posłuszeństwa.

– Pani chyba się mnie nie boi?

Stał przed nią, rozejrzał się na boki i usiadł. Na trawie, naprzeciwko niej. Z jego oczu zniknął ogień, a karuzela w jej głowie przestała się kręcić.

Zaczęła łączyć ze sobą fakty.

– Boże, Michał, traktowałam cię jak syna. Ale przecież byłeś tam, w górach.

Kiwnął głową i uśmiechnął się, jakby odczuwał ulgę, że ona w końcu wie.

– Twój ojciec znowu wpadł w ciąg alkoholowy, dlatego uciekłeś z domu. Tego samego dnia rozpoczynał się obóz wędrowny. Zadzwonileś, bo chciałeś pogadać. Zapłaciłam za taksówkę, która odebrała cię z dworca. Boże, Michał!

Wstał. Przez chwilę wpatrywał się w nią, jakby zastanawiał się, co z nią zrobić. Przyglądała się najpierw jemu, a potem rosnącym przy ogrodzeniu tujom. Pamiętała, jak rodzice Michała je sadzili, a Michał i Olek razem dźwigali konewki z wodą i z dumą podlewali małe drzewka.

– Ojciec faktycznie był w ciągu, a matka uciekła do babki. Nie miałem czego tu szukać – przebiegł wzrokiem po posesji – więc pojechałem w góry. Pociągiem, tym samym co pani. – Zrobił dwa kroki w prawą stronę. – Widziałem, jak wita się pani z tantym politykiem. – Obrócił się i postąpił krok w lewo. – To wzbudziło we mnie nadzieję, że może Amelia też pójdzie na taki układ, że oficjalnie będzie z Olkiem, a potajemnie ze mną. Wiedziałem, gdzie się zatrzymali. Chciałem porozmawiać z nią sam na sam. Parzyli się jak króliki, a gdy wychodzili z łóżka, on jej nie odstępował na krok. Okazja nadarzyła się dopiero, gdy opuścili kwaterę i rozstali się w górach.

– Przecież odebrałam cię z dworca. – Obserwowała, jak chodzi, dwa kroki w prawo, dwa w lewo i znowu dwa w prawo, jak wściekły lew, którego właśnie zamknięto w klatce, a on nie zamierza w niej siedzieć.

– Pani Iwonko, potrzebowałem alibi, a pani była idealna. Po kłótni z Amelią wróciłem na dworzec, popłakałem się, bo było mi smutno, że nigdy więcej jej nie zobaczę. Powiedziałem pani, że to z powodu ojca, a pani uwierzyła, że musi otoczyć mnie opieką. – Michał zatrzymał się nad nią i położył dłonie na biodrach.

Próbowała się unieść, by nie patrzył na nią tak z góry, ale nadal część ciała nie chciała współpracować. Prawa noga zdrętwiała, a ręka wydawała się dziwnie zmęczona.

– Oszukałeś mnie. Myślałam, że kochasz mojego syna jak brata, a ty chciałeś jedynie żyć jego życiem. – Spojrzała mu w oczy, a po chwili dodała: – Jesteś chory! Psychiczenie chory! Powinni cię zamknąć!

– To jego powinni zamknąć! Traktował te wszystkie laski jak zabawki. To on jest chory, nie ja!

\*

*Cztery i pół miesiąca przed premierą*

– Wiesz co?

– Co? – Agnieszka przewróciła oczami. – Nie mów, że czegoś brakuje w tej twojej filmowej scenografii.

Alex się uśmiechnął. Widział jej zmieszanie. Kiedy zapraszał ją na spacer nad Wisłę, bąknęła coś o tym, że może zmodyfikowałby schemat podrywu, bo jest środek zimy i spacer nad Wisłą nie jest najlepszym pomysłem na spędzanie czasu. Odpowiedział, że ma mu zaufać i że przecież są aż trzy stopnie na plusie.

Chciał na niej zrobić wrażenie, więc się przygotował. Kupił opakowanie stu świeczek, akumulatorowy koc elektryczny oraz dwa kubki do grzanego wina. Przygotował grzańca według przepisu w internecie, wlał go do termosu i podjechał po Agnieszkę.

– Nie spodziewałaś się, co?

– Sam to przygotowałeś? Czy pomagała ci laska od scenografii?

– To ja chcę zrobić na tobie wrażenie, nie laska od scenografii.

Powinna się zachwycić, przyznać, że jest pod wrażeniem, a widok świeczek migoczących wśród śniegu roztopił jej serce. Być może nawet nagrodzić go soczystym pocałunkiem. Milczała jednak. Obejmowała rękoma kubek i wpatrywała się w rzekę, jakby nie wiedziała, jak się zachować.

– Wiesz, Aga, lubię to twoje specyficzne poczucie humoru.

– Powiedz po prostu – spojrzała mu prosto w oczy – że lubisz mnie, a nie silisz się na jakieś literackie sformułowania.

– Lubię cię.

Roześmiała się z satysfakcją, jakby wygrała pojedynek, ale zamiast skorzystać z romantycznej chwili i zbliżyć swoje usta do jego, odwróciła głowę w stronę rzeki.

– Podoba ci się? – Przysunął się do niej.

– Każde twoje działanie obliczone jest na osiągnięcie określonego celu, prawda? Z ładnej zimowej scenerii zrobiłeś scenę filmową. Po co, Alex? Czuję, że ciągle stajesz na rzęsach i starasz się robić na mnie wrażenie.

- Nie rozumiem. Każda inna dziewczyna byłaby zachwycona.
- Wybacz, że nie zachwyca mnie to, że pozujesz na kogoś, kim nie jesteś.

Wolałabym poznać prawdziwego Alexa – powiedziała już ciszej.

Alex wziął łyk grzańca.

- Myślisz, że mogłabyś kiedyś ze mnie zejść?
- Jeszcze na ciebie nie weszłam.
- To wejdź – zażartował.

– Jasne, ty mówisz, a ja robię. – Rozpromieniła się. – Tak wyobrażasz sobie naszą znajomość? Tak wyglądają twoje relacje z kobietami?

– A ty co? Książkę o mnie piszesz?

– Aha. I to będzie hit. – Spojrzała na niego tajemniczo.

Wybuchnął śmiechem, a ona błyskawicznie dołączyła. Zaczęła opowiadać o książce, którą ostatnio czytała. Uzupełnił kubki grzańcem, okrył ją szczelniej kocem i pozwolił, by rozmowa toczyła się spontanicznie. Przebiegli niespiesznie przez kilkanaście tematów, na globalnym ociepleniu kończąc.

– Pięknie to wygląda. Takie granatowe niebo...

Agnieszka wpatrywała się w rzekę, a Alex w Agę. Do tej pory miał do czynienia z wieloma pięknymi kobietami. Potrafił z nimi postępować, ale pojawienie się Agnieszki zburzyło jego świat. Im bardziej starał się ją sobą zainteresować, tym mniej poważnie go traktowała. Przez głowę przemknęła mu myśl, że Agnieszka jest na tyle silną kobietą, że być może mogłaby udźwignąć jego prawdziwą wersję. Postanowił spróbować.

– Aga? – spytał nieśmiało. – Czy... Myślisz, że moglibyśmy... – zawiesił głos – to znaczy, że mogłabyś potraktować mnie poważnie?

Spojrzała na niego. Chciał ją pocałować, ale tylko złapał jej dłoń i pogłaskał.

– Jesteś wyjątkowa i chciałbym, żebyś stała się częścią mojego życia. Tak, wiesz, na serio. Podoba mi się twój umysł, ciało... i to, że traktujesz mnie jak zwykłego gościa.

– Jesteś zwykłym gościem. – Uśmiechnęła się delikatnie.

– Nie, proszę, nie obracaj tego w żart. Pytam poważnie.

Westchnęła ciężko. Wyciągnęła dłoń w stronę jego twarzy. Zawahała się, ale ostatecznie położyła mu ją na policzku.

– Nie wiem, Alex.

– Czego nie wiesz?

– Czy mogę ci zaufać.

- Możesz.
- Jesteś aktorem... – Cofnęła dłoń.
- Co to ma do rzeczy? Aga?

Wstała z ławki. Zrobiła kilka kroków w prawo, a potem kilka w lewo. Obserwował mowę jej ciała. Zwiastowała, że za chwilę usłyszy coś, co nie będzie przyjemne.

- Aga, mów. Szczerze.

Uklęknęła przed nim i patrząc mu prosto w oczy, wyznała:

– Boję się. Ciebie. Siebie. Jestem świetna w rozpoznawaniu kłamstw... ale ty nie kłamiesz. Ty po prostu możesz być, kim chcesz. Posiadasz talent i zestaw narzędzi, które umożliwiają ci oszukiwanie ludzi. To mnie przeraża. Dobija mnie świadomość, że bez mrugnięcia okiem przyjmiesz każdy ładunek emocji, który sobie wymyślisz albo który narzuci ci scenariusz, a potem tak to zagrasz, że te wymyślone emocje nie tylko staną się prawdziwe, ale i niebezpieczne. Będą jak wirus. Rozpakują się w ciebie widza i wywołają reakcję. Nie chcę być twoim widzem. Nie w życiu prywatnym. Ta nasza znajomość... jest intrygująca, ale przerasta mnie myśl, że umiałbyś wymknąć się mojemu systemowi ostrzegawczemu. Jesteś płomieniem, a ja ćmą. Wiem, że zrobisz mi krzywdę...

\*

Gdy Alex postawił stopy na ziemi, poczuł, że jest tak bardzo zmęczony, jakby zamiast odległości z Warszawy do Dziadowej Kłody pokonał właśnie lata świetlne. Ręce mu się trzęsły, a w głowie huczało. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na posesję, przy której zatrzymał samochód, by uruchomić zapasy energii. Na chodniku leżała skulona matka, a nad nią nachylał się Michał.

– Mnie uderz, kurwa, nie ją! – wrzasnął Alex w biegu i rzucił się na Michała całym ciałem.

W którymś filmie obalał przeciwnika w taki właśnie sposób. Musiał nauczyć się rzucać na drugiego człowieka z pełnym zaangażowaniem i bez lęku, że podczas upadku coś mu się stanie. Na planie w newralgicznym miejscu poza kamerami znajdował się gruby materac, który amortyzował uderzenia.

Tu upadli na trawę. Alex poczuł ból w łokciu, ale nie zamierzał odpuszczać. Zerwał się na nogi, które ledwie czuł, jednocześnie nie

spuszczał oka z Michała. Ten nadal leżał, więc kopnął go w brzuch, chcąc zapewnić sobie chwilę spokoju, i podbiegł do matki. Oddychała, ale miała dziwny wyraz twarzy. Pomógł jej usiąść, ale chwiała się, jakby została czymś odurzona.

– Mamo? Co on ci zrobił? Mamo!

– ... za... zabił... przyś... przyznał si... – bełkotała. – Lisz... sttt. List.

Przytulił ją.

– Spokojnie mamuś, spokojnie – powtarzał, wyjmując z kieszeni telefon.

– Sto dwanaście? Halo? Facet chciał zamordować moją matkę. Oddycha, ale jej stan jest zły. Przyślijcie karetkę. – Spojrzał na zwijającego się z bólu Michała. – I policję. Zatroszczę się, żeby do jej przyjazdu morderca nie zbiegł.

Podał adres, a odpowiedzi o stan poszkodowanej skrócił do minimum. Nie mógł dłużej rozmawiać. Michał właśnie próbował stanąć na czworakach. Podeszedł do niego i ponownie kopnął go w brzuch. Michał upadł.

– I co, chuju? Zabiłeś Amelię, Agnieszkę, a teraz chciałeś zabić moją matkę!? Zgnijesz w więzieniu! – Alex zacisnął pięści, nachylił się nad leżącym, ale go nie uderzył. – Jak, kurwa, mogłeś! Myślałem, że byliśmy przyjaciółmi, a ty zabierasz mi wszystkie kobiety, które kocham!

– Nie zabiłem Agnieszki – jęczał Michał. – Twoja matka... chciałem jej pomóc. Zasłabła.

– Jasne. Policji się będziesz tłumaczyć.

– Nie, proszę cię... Olek! Z Amelią spierdoliłem sprawę, przepraszam. Ale Agnieszka... to ona wykorzystwała mnie, nie ja ją. Ten list, który ma twoja matka... – Michał spojrzał w kierunku Skorupskiej.

Alex dopiero teraz zauważył, że obok matki leżą torebka i biała koperta. Widział ją już wcześniej, gdy matka starała się mu wmówić, że to jego list do Agnieszki.

– Napisałem go do Amelii, lata temu. Miała go wtedy w górach, w plecaku. Chciałem, żeby przyznała, że to mnie kocha, nie ciebie. Ale ona... wyśmiała mnie... Zabrałem jej ten list, żeby nie było śladu po moich groźbach. Nie zniszczyłem go, bo... Amelia go dotykała. – Przerwał i zaczął kaszleć. Na jego ustach pojawiła się krew. – Raz nawet pokazałem Agnieszce i próbowałem przekonać ją, że to dowód i że ty go napisałeś, a potem zabiłeś Amelię. Ukradła mi go. W ogóle wypytywała o ciebie, ale nie jak zakochana kobieta...

Alex usłyszał syreny.

– Olek, musisz mi uwierzyć. Musisz. – Michał wyciągnął dłoń. – Pomóż mi wstać. Zostawię cię w spokoju. Wyjadę. Jeszcze nie jest za późno.

Alex spojrział na mężczyznę, którego przez sporą część swojego życia nazywał przyjacielem, splunął i wybiegł na ulicę, by służby ratunkowe nie musiały błędzić.

\*

Weronika spojrzała na butelkę prosecco. Przywiozła ją z ostatniej podróży do Włoch rok temu. Parę razy miała ochotę ją otworzyć, ale ostatecznie uznawała, że lepiej poczekać na specjalną okazję.

Dziś wyjęła butelkę z szafy, sięgnęła po kieliszek i usiadła przed telewizorem.

– Rzecznik policji potwierdza, że zatrzymany to Michał Ł. – Młoda dziennikarka stała pod warszawską komendą policji. – Mężczyzna był co prawda wcześniej przesłuchiwany przy okazji sprawy zabójstwa Agnieszki D., ale w tamtym momencie policja wyeliminowała go z grona podejrzanych. Wczoraj nastąpił przełom. Michał Ł. przyznał, że zabił Amelię Rogalską. Kobieta została uduszona piętnaście lat temu w taki sam sposób jak zamordowana niedawno Agnieszka D. Czy Michał Ł. jest seryjnym zabójcą? Nieoficjalne źródła w policji potwierdzają, że obu zabójstw prawdopodobnie dokonała jedna osoba.

Huk otwieranego prosecco zagłuszył dziennikarkę. Weronika skupiła uwagę na zielonkawej cieczy ze złotymi refleksami. Patrzyła, jak wypełnia kieliszek, a uciekające z niej bąbelki zachęcają do zanurzenia się w ten intensywnie musujący smak.

– Moje zdrowie – wzniosła toast i opróżniła kieliszek jednym haustem.

Uznała, że pierwszym ugasi pragnienie, a drugim będzie się delektować. Miała co świętować i mogła opróżnić całą butelkę. Od wczorajszego wieczoru w mediach grzmiało. Telewizja, radio, internet, wszyscy donosili o seryjnym mordercy. Michał Ł. przyćmił wszystkie inne tematy. Społeczeństwo było oburzone, że sprawca tak długo pozostawał nieuchwytny. Social media analizowały jego postać i spojrzenie, na tej podstawie ferując wyroki. Nikt już nie pamiętał o Alexie, o jego związku z Agnieszką, o starej miłości do Amelii.



Opróżniła drugi kieliszek i uznała, że jeśli nie chce zaraz zasnąć, musi zwolnić tempo. Sięgnęła po telefon i wybrała numer ulubionego podopiecznego.

– Jak matka? – spytała, gdy się odezwał.

– Lekarze powiedzieli, że to wylew. Noc nie była zbyt optymistyczna, ale sytuacja jest już opanowana. Wracam do Warszawy. Moja siostra będzie przy niej czuwać do piątku, a w weekend ją zmienię.

Słyszała, że jest zmęczony.

– To dobrze. Jestem u siebie, możesz wpaść, gdybyś przypadkiem nie chciał być sam.

– Dzięki, padam na ryj. Marzę tylko o tym, żeby dojechać na miejsce i położyć się w swoim łóżku. A mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

– Ile przed tobą?

– Osiemdziesiąt kilometrów.

– Aha. – Sięgnęła po kieliszek. – To blisko. Widziałeś, co się dzieje?

– Wybacz, nie miałem czasu. Siedziałem w szpitalu, bez tv i bez zaglądania w telefon.

– Ten twój popieprzony przyjaciel z dzieciństwa jest na ustach całej Polski. Już go skazali. Piję właśnie szampana, bo w ten oto sposób wszystkie oskarżenia wobec ciebie stały się bezpodstawne. Jesteś czysty i znowu na fali wznoszącej. *Fuck*, powiem ci, że pięknie to wszystko wyszło, lepiej bym sobie nie wymyśliła. Aaa, i ten szampan nie jest bez powodu. Gdybyś jednak miał ochotę, wpadaj. Rozmawiałam dziś z ludźmi od reklamy. Wróciłeś do gry. Dopinamy kontrakt. Przesłali mi właśnie draft.

\*

– A dla mnie kawa.

Mężczyzna siedzący przy stoliku spojrział najpierw na zegarek, a potem na Alexa.

– O dwudziestej pierwszej? – Nawet nie ukrywał zdziwienia.

– Biała czy czarna? – spytała kelnerka.

– Czarna – odpowiedział Alex, a kiedy odeszła, dodał: – Przepraszam, ale jeśli nie dostarczę sobie porcji kofeiny, to zasnę.

– Trudny pan ma czas, panie Alexie. – Mężczyzna pokiwał głową współczująco. – Tak w ogóle to dzięki, że pan zadzwonił.

– Mów mi Alex. No coś ty. Pamiętałem, że chcesz gadać, ale wydarzenia ostatnich dni... sam rozumiesz.

– Jasne. Ja... nie do końca byłem pewny, czy chcę, czy nie...

– Skąd znam twoją twarz?

– Serial. Produkt flagowy stacji dwa lata temu. Główna rola męska. Niestety drugiego sezonu nie nakręcili. Peszek.

Alex pokiwał głową. Faktycznie, pamiętał, że stacja dużo zainwestowała w promocję tamtego tytułu, a siedzący naprzeciw niego początkujący wtedy aktor tańczył nawet z gwiazdami.

Kelnerka wróciła do stolika. Postawiła przed Alexem filiżankę kawy, a przed mężczyzną kufel piwa.

– Miałeś sprawę? – Alex chciał przyspieszyć zakończenie spotkania.

Mężczyzna kiwnął głową, złapał kufel i zaczął pić, jakby nagle przypomniał sobie o ogromnym pragnieniu, które mu doskwiera.

– No więc – odezwał się, gdy odstawił na stolik w połowie opróżniony kufel. – Trudny temat.

– Wal.

– Mam coś, co powinno cię zainteresować. – Nie czekając na reakcję Alexa, sięgnął do kieszeni kurtki dżinsowej i wyjął z niej smartfona i słuchawki bezprzewodowe. – Posłuchaj. – Podał mu słuchawki. – No... weź.

Miał nietęgą minę. Alex sięgnął słuchawki i włożył je sobie do uszu.

– *I co teraz?*

– *Jak to co? Albo zrobisz to, co musisz...*

– *Albo?*

– *Będziesz skończony.*

– *Słaby ten twój szantaż.*

– *To nie szantaż. Mówię, jak będzie. Albo mi zapłacisz, albo wszyscy się dowiedzą.*

Wyjął słuchawki z uszu i spojrzał pytająco na mężczyznę.

– *Poznajesz?* – spytał Radek.

Alex niechętnie pokręcił głową. Był zmęczony i nie miał ochoty na słuchanie czyichś rozmów.

– *To posłuchaj jeszcze raz.*

Mężczyzna poczekał, aż słuchawki znowu znajdą się w uszach Alexa i puścił nagranie od początku. Alex zamknął oczy.

– *I co teraz?*

– *Jak to co? Albo zrobisz to, co musisz...*

– *Albo?*

– *Będziesz skończony.*

– *Słaby ten twój szantażyk.*

– *To nie szantaż. Mówię, jak będzie. Albo mi zapłacisz, albo wszyscy się dowiedzą.*

Był tak bardzo zmęczony, że głosy zlewały mu się w jeden. Myśli uciekły w kierunku Agnieszki. Tak wiele dałby za to, by czekała na niego w domu. Żeby mógł cofnąć czas i opowiedzieć jej o przeszłości, Michale i poprosić, by trzymała się od niego z daleka.

– I jak? – Radek przypomniał o swojej obecności.

– Męski głos jest twój? – strzelał w ciemno Alex.

– Brawo. A kobiecy?

Alex wzruszył ramionami.

– Posłuchaj jeszcze chwilunię.

– Wiesz co, zaraz zasnę na stojąco, jeśli więc masz coś, to mów, a jeśli nie, to słuchaj sobie sam, a ja idę spać.

– Agnieszka – wypalił z satysfakcją Radek.

Alex rozejrzał się wokoło, jakby spodziewał się, że jego zamordowana dziewczyna zaraz przy nim stanie, a potem spojrział na słuchawki i zrozumiał, że pomyślał o niej przed chwilą dlatego, że usłyszał jej głos.

– Moja Aga? – Skrzywił się.

– Moja? Twoja? Jakie to ma teraz znaczenie?

– O czym ty mówisz?

– Dwa lata temu, gdy serial pojawił się na antenie, a moja twarz zaistniała w branży, zachłysnąłem się tym całym blichтром, sławą i rozpoznawalnością. Wiesz, jak jest. Alko. Dragi. Seks. Poznałem Agnieszkę. Wydawało mi się, że ona jest jak ja. – Mężczyzna skrzywił się. – Albo nie. Raczej wydawało mi się, że jest taka, jaka powinna być. No wiesz, byłem przekonany, że jest wszystkim, czego potrzebowałem w tamtym czasie. Imprezowaliśmy ostro. Bywaliśmy w różnych miejscach...

– Czekaj. Nie interesuje mnie to. Każdy z nas ma przeszłość. Agnieszka też.

– Dobra, bez szczegółów. Spotykaliśmy się dwa miesiące. Krótco, ale intensywnie. Aż w końcu któregoś dnia zniknęła. Dobijałem się do niej. No wiesz, telefonicznie. A ona – cisza. Wreszcie zadzwoniła. Z żądaniem

zapłaty kilkudziesięciu tysięcy złotych w zamian za zniszczenie filmiku, na którym uprawiam seks z... z kimś tam. Nieważne. To nagranie – mężczyzna wskazał na słuchawki – to nasza druga rozmowa. Druga, po żądaniu zapłaty. Kiedy zobaczyłem jej zdjęcie w telewizji parę tygodni temu... pomyślałem, że znowu kogoś nacięła na kasę. A potem rozpętała się burza wokół ciebie i wiedziałem już, że to ty jesteś jej kolejną ofiarą. I że nie zapłaciłeś.

– Nie szantażowała mnie – zaprotestował Alex, ale mężczyzna go nie słuchał.

Zachowywał się jak psychoterapeuta, który wie, że musi dać czas pacjentowi, by zrozumiał, co tak naprawdę się wydarzyło. Był spokojny, uważny i cierpliwy.

– Ja wiem – dłoń mężczyzny wylądowała na dłoni Alexa – że chujowo się do tego przyznać. Też się wstydzę, że pierwsza lepsza suka wyruchała mnie na kasę. Nie chciałbym, żeby ktoś pomyślał o mnie, że jestem ofiarą, dlatego też milczałem. Zapłaciłem i zapomniałem. Nikomu nie pisałem słówka. Ale kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że jest nas więcej, postanowiłem ci pomóc.

\*

Dystans dzielący knajpę od samochodu pokonał biegiem. W głowie rozbrzmiewał mu głos Agi. Ciepły i przyjemny. Zapętlony.

Nie potrzebował pomocy. Zwłaszcza od obcego. Agę znał wystarczająco długo, by stanąć za nią murem.

A jednak wspominała na nagraniu o szantażu.

Nie chciał myśleć. Wsiadł do auta i ruszył dynamicznie z nadzieją, że zdoła uciec przed natarczywymi myślami. Dotarł do domu, zamknął za sobą drzwi i odetchnął. Otworzył szafkę z alkoholem, sięgnął po pierwszą lepszą butelkę i pociągnął kilka łyków z gwinta.

Rozebrał się i wszedł pod prysznic. Chciał zmyć z siebie wydarzenia ostatnich dni i pójść spać.

– Pomyślę o tym jutro – zadeklarował tekstem zasłyszany kiedyś u Agnieszki. – Pomyślę o tym...

\*

*Warszawa, dwa tygodnie przed premierą*

– Gdzie byłaś?

– A ty co? Prowadzisz mój terminarz?

– Pytam tylko, gdzie byłaś.

– U fryzjera.

– Nie widać.

– Dzięki. Miły jesteś.

Obserwował ją. Zachowywała się normalnie, ale mógłby się założyć, że kłamała. Gdy rano wychodziła z jego apartamentu, z tyłu głowy miała coś, co wyglądało jak przedziałek. Wizyta u fryzjera wyeliminowałaby ten defekt.

– Ludzie się o siebie troszczą i martwią. Dlaczego pytanie o to, gdzie byłaś, wywołuje u ciebie odruch obronny?

– Bo lubię czuć się wolna, a twoje pytania sprawiają, że jest dokładnie przeciwnie.

Przytulił się do niej, zdając sobie sprawę z tego, że role się odwróciły. Zwykle to jego próbowano kontrolować, to na niego kobiety patrzyły podejrzliwie, sugerując obrzydliwe rzeczy. Na początku próbował każdą z nich przekonywać, że jest wierny, ale szybko dochodził do wniosku, że skoro i tak go oskarżają, to niech przynajmniej mają za co. Nie chciał, by Aga myślała o nim w ten sam sposób.

\*

– Kochanie? – Rafał stał w przedpokoju i przyglądał się jej z troską.

– No?

– Płaczesz?

– A co? Nie mogę? – warknęła groźnie Natalia.

Liczyła na to, że ucieknie albo odburknie coś, co sprawi, że rozpęta się burza. Rozczarował ją. Przyglądał jej się przez kilkanaście sekund, a potem bez słowa podszedł do niej i ją przytulił. Poczuła jego zapach i ciepło i od razu zrobiło jej się jakoś lżej na duszy.

– Możesz, ale pamiętaj, że masz mnie. Jesteśmy parą i razem przez to wszystko przejdziemy.

– Rafał – jęknęła, odsunęła się od niego i opadła na fotel. – Naruszenie praw autorskich, powrót zabójstwa Amelii. Mam tego wszystkiego dość. To mnie przerasta.

– To zrozumiałe. Dziś. Jutro. Pewnie za tydzień też. To ma prawo cię przerastać. Ale jesteś najtwardszą dziewczyną na świecie i na dodatek nie jesteś sama. Masz mnie. Założę się, że nie tylko przetrwasz ten trudny czas, ale i wyjdiesz z tego obronną ręką.

Przesunęła spojrzeniem po pokoju. Spojrzała na zasłony i stojącą w rogu kamerę na statywie.

– Czuję się z tym beznadziejnie, że ja tu myślałam, jak usiąść, by na ekranie wyglądać na chudsza, a w tym czasie zabójca mojej siostry bywał we Wrocławiu, w Dziadowej i układał sobie życie. Jak sobie pomyślę, co ona czuła... Tam, na tej górze. Pewnie ucieszyła się, że go widzi. Przecież był ich przyjacielem. A on... ją... – Ukryła twarz w dłoniach. – A potem wrócił do normalnego życia, jak gdyby nic się nie stało. Był na pogrzebie. U nas w domu. Rozmawiałam wielokrotnie z mordercą mojej siostry i niczego się nie domyśliłam. Czujesz to, Rafał?

– Kochanie – złapał ją za rękę – nie możesz tak myśleć. Nie wiedziałaś, co między nimi było ani co ten świr miał w głowie. Przepraszam, że tak mówię, ale cieszę się, że tobie nic się nie stało, że w tobie się nie zakochał. Cieszę się też, że już wiesz... zawsze mówiłaś, że niewiedza jest najgorsza.

Pokiwała głową. Miał rację. W końcu wiedziała, na czym stoi. Kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Rafał wpatrywał się w nią jak nikt nigdy wcześniej, a do niej po raz pierwszy w życiu dotarło, że goniąc za nierealnymi marzeniami, odbierała sobie prawo do bycia szczęśliwą. Chciała odnieść sukces medialny, chciała, by ją podziwiano, by Alex o niej usłyszał i przypomniał sobie, jak dobrze się kiedyś rozumieli, tymczasem miała obok siebie mężczyznę, o którym zawsze marzyła. Takiego, co kochał ją bezgranicznie i okazywał wsparcie w trudnych chwilach.

– Co kombinujesz, Natka? Widzę błysk w twoich zmęczonych płaczem oczach.

– Skończę z podcastami. Pierdołę. Nie chcę, żeby ludzie mnie oglądali i oceniali. Skończę z gadaniem o filmach. Jeśli jakikolwiek jeszcze kiedyś obejrzę, to tylko i wyłącznie dla własnej przyjemności. Aaa, i z pomocą rodziców wyrzucę z piwnicy rzeczy Amelii. Koniec z rozpamiętywaniem przeszłości. Chcę żyć już tylko dla siebie i – spojrzała mu głęboko w oczy – dla ciebie.

\*

– Zamknęłam negocjacje w cztery dni. Niesamowite, co? Spieszyło im się, te medialne afery opóźniły sprawy, a oni chcą startować z kampanią z początkiem miesiąca. W poniedziałek wchodzisz na plan.

Weronika trajkotała radośnie, ale nie wsłuchiwał się w wyrzucane przez nią słowa. Skupiał się na dźwiękach, które wydawały jej obcasy stykające się z płytami chodnikowymi. Rytmiczne. Zdecydowane. Stuk, stuk, stuk.

– Alex? Alex!

Stukotanie się skończyło. Alex zatrzymał się i spojrzał w bok. Nie było przy nim Weroniki. Odwrócił się. Stała krok za nim.

– No? – spytał, jak gdyby nigdy nic.

– *Fuck* – jęknęła.

– No co?

– To ja pytam co? Powinieneś skakać z radości, tymczasem jesteś, ale cię nie ma.

– Wera. – Zagryzł usta. – Ja nie wiem. Myślę i myślę i po prostu tego nie ogarniam. Ten aktor, z którym się spotkałem, mówił o Adze mnóstwo złych rzeczy. Szantażowała go...

– Przestań. Nie gadaj z nim.

– Mówił, że znikala czasem, a on nie wiedział, gdzie jest. Że migala się od odpowiedzi. Że nie wprowadziła go w swoje środowisko. Ja też nie poznałem żadnego z jej przyjaciół.

– Jakie to ma teraz znaczenie? Ona nie żyje.

– Nigdy nie miała nic przeciwko temu, żeby ukrywać nasz związek. To też mnie zastanawiało. Każda dziewczyna chciała „bywać”, publikować na social mediach selfiki ze znanymi ludźmi, poznawać moich znajomych. Aga – wręcz przeciwnie. Dbała, by nikt nigdy jej nie focił. Dlaczego?

– Bo była brzydka? Nie lubiła swoich zdjęć? *Fuck*, skąd mam wiedzieć, jakie miała fobie? Wybacz, że się z nią nie zakumplowałam. Od początku mówiłam ci, że to nie laska dla ciebie.

Weronika ruszyła naprzód. Od wieżowca, który stanowił cel ich spaceru, dzieliło ich nie więcej niż trzysta metrów. Alex spojrzał najpierw na niego, potem na oddalającą się Weronikę i ją dogonił.

– A może dbała o to, by nikt nigdy nie zobaczył jej foty z poprzednim facetem? Miała zbyt dużo do stracenia? Chociaż nie. Znałem ją. Mnie nie szantażowała. Tamten facet... może ją skrzywdził, a ona jedynie się broniła?

– Alex! Pierdolisz głupoty! Co się z tobą dzieje?

– Co się dzieje? Matka po wylewie, przyjaciel zabójca, dziewczyna nie żyje, a to nagranie...

– Jaki przyjaciel? Jaka dziewczyna? Ważne, że matka zdrowieje, a ty nadal uchodzisz za najprzystojniejszego aktora. Wyszliśmy z największego kryzysu w twojej karierze obronną ręką. Teraz się skup. To nie życie, to praca. W tej chwili głównie kogoś obchodzą twoje rozterki i melancholie. Ludzie, którzy podpiszą z nami kontrakt, chcą zobaczyć pewnego siebie twardziela, który rozkocha w sobie wszystkie kobiety. I one, wiedzione tym pięknym uczuciem, tłumnie rzucą się do sklepu i wykupią wszystkie bokserki, które zobaczyły w telewizji na twoim apetycznym tyłku. Zobaczą i będą fantazjowały, że ich faceci w tych bokserkach są tobą. Rozumiesz?!

– Rozumiem. Dzięki za briefing.

– Za to mi płacisz. A tak na przyszłość, proponuję usiąść i wspólnie znaleźć ci odpowiednią dziewczynę. No wiesz, tym razem media muszą zobaczyć miłość, pięknych ludzi i wizję cudnej przyszłości. Chyba nie chcesz, żeby zaczęły gadać, że coś jest z tobą nie tak.

\*

*Warszawa, wieczór premiery*

– Za chwilę idziemy z chłopakami do klubu. Przewietrz głowę i dołącz do nas.

Agnieszka spojrzała na Alexa, jakby właśnie zaproponował, żeby wspólnie zabili jej matkę.

– To najważniejsza premiera w moim życiu. Długo czekałem, żeby świętować sukces. Bardzo, kurwa, długo. – Za plecami usłyszał dźwięki, które zdradzały, że ktoś zmierza w ich stronę. – Nie pozwolę ci tego zepsuć.

– Świetnie – wycedziła przez zęby. – Skoro w tej sytuacji zabawa jest dla ciebie ważniejsza... to nie mamy o czym gadać.

Obcy mężczyzna zbliżał się w stronę szatni. Alex wyjął dla niepoznaki telefon komórkowy i kiedy facet znajdował się na tyle blisko, by zobaczyć ich twarze, odegrał scenkę, że robi selfie z fanką.

Odgrywanie ról. W tym był najlepszy.

I w czekaniu. I w końcu doczekał się chwili, gdy znowu zostali sami.

– Aga, to nie życie, to premiera.

– W dupie mam twoją premierę – wysyczała.

– Chodź z nami, proszę.



Wyciągnął dłoń w jej stronę. Liczył się z tym, że ktoś ich zobaczy, ale w tej chwili miał to gdzieś. Chciał, żeby Agnieszka odpuściła, przestała się złościć i pozwoliła sobie na odrobinę radości. Właśnie kończyła się oficjalna premiera, a za rogiem czekało coś, co najbardziej lubił. Zabawa.

Nie zareagowała tak, jak oczekiwał. Spojrzała na niego z wściekłością, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Starał się nie brać tego do siebie. Przypomniawszy sobie, że przecież Aga nie jest z branży, nie potrafi na zawołanie zmieniać nastrojów. Nie zamierzał jednak ponizować się i jej gonić. Uznał, że porozmawia z nią następnego dnia.

\*

*Warszawa, noc premiery*

Szumiało mu w głowie. Przyjemnie i mocno, jak zwykle w taką noc.

– Idziemy – powiedział, ale sam siebie nie słyszał.

Muzyka grała zbyt głośno. Przynajmniej nie musiał rozmawiać z dziewczynami, które przyczepiły się do niego godzinę temu w korytarzu pod toaletą.

Spojrzał na nie. Chichotały. Były młode, chętne i cieszyły się, że poświęca im uwagę. Nie pamiętał ich imion. Najważniejsze, że one znały jego. Znały i podziwiałały.

Wszedł między nie i zawiesił ramiona na szyjach dwóch z nich. Prawa dłoń przypadkiem trafiła na pierś, ale dziewczyna nie odepchnęła jego ręki. Spojrzała na niego, jakby była gotowa do kopulacji. Cmoknął w powietrze, dając do zrozumienia, że jeszcze chwilę musi poczekać.

Dokładnie w tej samej chwili poczuł na swojej twarzy ciepłe dłonie. Zdążył odwrócić się w kierunku, z którego nadeszły, ale nic już nie zobaczył poza czerwonymi ustami, które właśnie przyklejały się do jego ust.

Przemknęło mu przez myśl, że nie powinien całować się w miejscu publicznym, ale był zbyt pijany i zbyt przyjemnie zaskoczony, by reagować. Odwzajemnił pocałunek.

– Tęskniłam...

Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie. Usta, które go pocałowały, odsunęły się delikatnie, chociaż na jego klatkę piersiową nadal napierały kobiece piersi.

– Dzięki, dziewczyny, że zabawiałyście mojego faceta. Chodź, kochanie.

– Piękna? – Nie wierzył własnym oczom. – Co ty tu robisz?

Pociągnęła go za sobą, a on nie zamierzał protestować. Szedł za nią gotowy na wszystko. W taksówce nie zamienili ani jednego słowa. Piękna odezwała się dopiero, gdy zamknęła za sobą drzwi do swojego mieszkania.

– Możesz mi podziękować.

– Nie rozumiem. – Alex oparł się o ścianę. Jakoś tak trudno było mu utrzymać się w pionie.

– Za to, że ostrzegłam cię przed popełnieniem kolejnej głupoty. Chciałeś wyjść z tymi małolatami!

– Jakimi małolatami? Wyglądały na dwudziestki.

– To, że miały cycki i makijaż, nie znaczy, że były dorosłe. Poza tym przecież jesteś w związku, Alex.

– A może – zrobił kilka chwiejnych kroków w jej stronę i położył dłonie na jej biodrach – zamiast gadać o głupotach, będziemy kontynuować to, co zaczęliśmy w klubie? – Przysunął ją do siebie.

Roześmiała się i wywinęła z uścisku.

– Pachniesz jak gorzelnia. Stanowczo za dużo wypieś.

– Mam dziś premierę.

– Pamiętam. Ale przesadziłeś z alko, pozbyłeś się nie tylko czujności, ale i bystrości umysłu. Zrobić ci herbatę?

Pokręcił głową, więc usiadła w fotelu.

– Tak dla twojego upojonego alkoholem umysłu, to w klubie to nie było zaproszenie do seksu, tylko przedstawienie. Musiałam je odstraszyć. Uciekły, aż się kurzyło.

– To było smaczne przedstawienie.

– Nie rozśmieszaj mnie. Ile razy się tak całowaliśmy, Alex?

– Na scenie nieskończoną liczbę, ale prywatnie...

– No przecież tłumaczę ci, że to nie było wyreżyserowane.

Westchnął ciężko i rzucił się na kanapę. Była przyjemnie miękka. Umościł się na lewym boku, ale telefon, który miał w spodniach, za mocno go uciskał. Włożył rękę do kieszeni i pomanewrował smartfonem tak, by zlikwidować ucisk.

– Co się dzieje, Alex?! – Piękna wpatrywała się w niego swoim przenikliwym spojrzeniem.

– Gównu – warknął, ale po chwili dodał już łagodniejszym tonem: – Aga się wkurwiła i po oficjalnej premierze poszła do domu.

– Na co się wkurwiła?

– Skoro ona nie rozumie, czym jest dla mnie ten dzień... skoro nie rozumie, że w zdjęcia włożyłem mnóstwo pracy i jeszcze nic z tego nie wyciągnąłem... że potrzebuję tego dnia... to ja też mogę mieć ją w dupie.

– Na co się wkurwiła?

Wir w głowie stawał się nie do wytrzymania. Oczy same mu się zamykały, a myśli uciekały.

– Na chwilę przymknę oczy i zaraz do ciebie wracam, Piękna.

– Na co się wkurwiła, Alex? – głos Pięknej brzmiał tak, jakby oddalała się od niego.

– Że jestem miły dla lasek, które mnie zarywają – wymamrotał z zamkniętymi oczami. – Dlaczego ona nie kuma, że ją kocham, i nie ma żadnego znaczenia, do kogo się uśmiecham, z kim flirtuję? Premiera to premiera. Nie życie. Premiera to show...

\*

*Warszawa, noc premiery*

Agnieszka wsiadła do auta i trzasnęła drzwiami. Nie wytrzymała jego wzroku. Uciekła spojrzeniem, ale zdążył zauważyć, że ma rozmazany makijaż. Przez krótką chwilę panowała cisza. Michał nie wiedział, czy powinien ją przerwać. Czekał na rozwój wypadków.

– Zabierz mnie gdzieś, gdzie będę się czuła bezpiecznie. – Ostatnie samogłoski poszybowały w górę, a Agnieszka się rozpląkała.

Ruszył powoli. Im dalej byli od kina, tym bardziej się uspokajała.

– Dzięki, że po mnie przyjechałeś. – Położyła zimną dłoń na jego dłoni.

– Na mnie zawsze możesz liczyć – starał się brzmieć pokrzepiająco.

Nadal była smutna, ale przynajmniej już nie płakała. Odchyliła osłonę przeciwsloneczną i przejrzała się w lusterku.

– Rany, jak ja wyglądam.

– Jak zwykle pięknie. – Chciał dodać coś jeszcze, ale uznał, że i tak się zagalopował. Nie zamierzał wykorzystywać jej złego stanu psychicznego. – Agnieszko?

– Tak?

– To tak na serio, dokąd chcesz jechać?

– Do ciebie.

– Jesteś pewna?

– Jak nigdy – odpowiedziała bez wahania.

Docisnął pedał gazu. Tak na wszelki wypadek, gdyby się rozmyśliła. Odezwała się, gdy parkował samochód pod blokiem.

– Miałeś rację. On... Nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Pierdolony narcyz, kocha tylko siebie.

Nie odpowiedział. Wyszedł na dwór. Ona też. Zamknął samochód, udał się do mieszkania. Szła za nim. Bez słowa. Nie płakała. Był szczęśliwy, ale również uważny. Nie chciał jej przestraszyć, tak jak kiedyś Amelii.

Otworzył butelkę wina, wzbudził laptopa i puścił romantyczną muzykę.

– Na ciebie zawsze mogę liczyć. – Podniosła kieliszek do ust, napełniony przez niego chwilę wcześniej alkoholem.

– Pogodźcie się. Nie myśl o tym dziś. Jutro będzie nowy dzień – odpowiedział spokojnie i również wypił trochę wina, splukując smak porażki.

– Daj spokój, Michał, podjęłam decyzję...

Zasyłała go argumentami, ale jej nie słuchał. Poczucie, że są tylko we dwoje na tak małej przestrzeni, nie pozwalało mu się skupić. Jej zapach drażnił zmysły i inspirował. Bawiła się włosami. Zupełnie jakby jego obecność ją uspokoiła. Jakby dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Tak właśnie powinna wyglądać miłość w życiu codziennym.

Kiedy skończyła opowiadać, ziewnęła. Sięgnął po śpiwór z zamiarem przespania się na podłodze. Wybiła mu to z głowy. Komplementami. Nagością. Wyuzdaniem.

Nie żałował.

\*

*Warszawa, po premierze, około czwartej rano*

Przy scenie stała Aga. Widział ją dokładnie i kiedy uznał, że brawa się kończą, uklonił się po raz ostatni i poszedł w stronę ukochanej. Uśmiechała się do niego, złapała za rękę i powiedziała, że jest z niego dumna.

Przytulił ją w biegu, bo ona ruszyła przed siebie. Starał się ją dogonić, ciągle trzymając za rękę. Sala kinowa zmieniała się w pole słoneczników. Aga oglądała się co chwilę za siebie i uśmiechała, jakby była szczęśliwa, że są razem. On też był szczęśliwy.

– Alex!

Ktoś wołał jego imię. Gdzieś za jego plecami. Musiałby się odwrócić, by spojrzeć kto, ale wołał nie tracić Agi z pola widzenia.

– Alex, Alex, cholera jasna!

Coś nim potrząsnęło. Tak mocno, że zniknęły pole słoneczników, ręka Agi i słońce, które wcześniej optymistycznie na niego spoglądało.

– Alex! Wstawaj!

Otworzył oczy i zobaczył Piękną. Nie był pewien, czy to ciąg dalszy snu, czy jawa.

– Nareszcie. Musisz się wynosić.

– Co jest... – Był gotów się awanturować, ale zaschło mu w gardle, a język wydawał się sparalizowany. Zmusił się do przełknięcia śliny. – Czemu mnie budzisz?

– On zaraz tu będzie.

Zaaferowana Piękna zerknęła to na Alexa, to na drzwi wejściowe do mieszkania.

– Kto?

– Zakładaj. – Piękna podała Alexowi buty. – Mój mąż. Właśnie wjechał do hali garażowej. Wyleciał wczoraj do Paryża w biznesach i miał wrócić jutro, ale... – Machnęła ręką i zaczęła wkładać Alexowi buty. – Zamówiłam ci taksówkę.

– Ale...

Nie rozumiał, co się dzieje. Gdzie jest i czemu nie może spać.

– Cholera jasna, nadal jesteś pijany. Skup się. Wychodzisz ode mnie i nie idziesz w prawo do windy, ale w lewo do końca korytarza. Nie możecie się spotkać. Rozumiesz?! Czekasz, aż on wejdzie do mieszkania, i dopiero wtedy jedziesz do domu. Powtórz.

– Ale o co chodzi? Śpię grzecznie na kanapie.

– Pamiętasz wybuch zazdrości tej twojej laski? Za co to było? Uśmiech? Wymianę kilku słów? No to teraz pomyśl, jak by zareagowała, gdyby wróciła wcześniej do domu i w środku nocy zastała najbardziej seksowną aktorkę w twoim mieszkaniu.

– Awantura w chuj.

– Właśnie, mój ma do mnie zaufanie i jest tolerancyjny, ale są sprawy, których nawet on by nie ogarnął na spokojnie. Dobra, zmykaj. – Pomogła mu wstać i zaprowadziła do przedpokoju.

Cicho otworzyła drzwi. Na korytarzu rozlegał się właśnie odgłos informujący o tym, że winda dojechała na piętro. Piękna pchnęła Alexa w odpowiednią stronę, a sama zrobiła kilka kroków naprzód i padła w objęcia męża.



*Warszawa, poranek po premierze*

Michał obudził się, ale jeszcze nie otwierał oczu. Nie chciał, by to wszystko okazało się jedynie snem. Seks z Agnieszką był wspaniały. Połączyły się nie tylko ich ciała, ale i dusze. Wiedział, że nie zapomni tego do końca życia.

Jeden wieczór wystarczył, by zbudowali intymność, a to utwierdzało go w przekonaniu, że ta kobieta była mu przeznaczona. Po seksie opowiedziała mu o sobie, o swoim dzieciństwie i marzeniach, wypytała go o plany i wizje dotyczące rodziny. Był zachwycony jej zaangażowaniem oraz tym, że przed snem ich ciała ponownie się połączyły.

Wśluchiwał się w odgłosy dochodzące z mieszkania. Sąsiad z góry jak zwykle kaszłał, ktoś chodził po klatce z psem. Nie słyszał oddechu Agnieszki. Zaniepokojony otworzył oczy.

Nie było jej.

Zlekceważył obawy i uspokajając samego siebie, wstał z łóżka. Bardzo prawdopodobne było przecież, że Agnieszka obudziła się pierwsza i nie chciała wiercić się w łóżku, dlatego wstała.

Rozejrzał się po pokoju. Był sam. Z łazienki nie dochodziły żadne odgłosy, ale i tak łudząc się, że Agnieszka bierze prysznic, podbiegł pod drzwi. Otworzył je. Nikogo nie było ani w łazience, ani w kuchni. Z przedpokoju zniknęły jej buty i torebka.

– Kurwa mać – zaklął. – Powinienem się był domyślić.

Oszukała go. Wykorzystała i uciekła. Pewnie wróciła do Alexa. Opowie mu dziś o tym, jaki Michał był nieporadny w łóżku, i będą mieli z niego ubaw.

A może nie? Może poszła pobiegać albo zrobić zakupy na śniadanie?

Nie powinien w sobie tak szybko wątpić.

Wrócił do pokoju. Otworzył okno, żeby pozbyć się zapachu Agnieszki i ich wczorajszej namiętności. Włączył telewizor. Dopił resztę wina. Usiadł na kanapie. Dopiero wtedy zauważył, że lodówka, za którą ukrywał list do Amelii, jest przesunięta. Zaniepokoiło go to, bo owszem, wczoraj Agnieszka prosiła go, by jeszcze raz pokazał jej list, ale po tym, jak go przeczytała i uznała, że jest dowodem przeciwko Alexowi, schował go z powrotem i dosunął lodówkę do ściany.

A może nie dosunął? Może był tak zaaferowany, że tego nie zrobił?

Wstał. Podeszedł do lodówki. Wziął głęboki oddech. Świeże powietrze dotarło do jego płuc. Wypuścił je, przesunął lodówkę i sięgnął po list.

Nie było go.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! Jaki ja jestem głupi!

Razem ze świeżym powietrzem przyszło otrzeźwienie. Omamiła go wczoraj swoim atrakcyjnym ciałem i udawanym zainteresowaniem, żeby ukraść mu list. Kłamała. O tym, że jest jej ideałem mężczyzny. A on najbardziej na świecie nienawidził kłamców. Amelia też kłamała. Mówiła, że jest dla niej ważny.

Sięgnął po komórkę i wybrał numer Agnieszki. Nie zamierzał tego tak zostawić.

– Odbierz, suko! – warknął, ale nadal słyszał sygnał oczekiwania na połączenie.

Rozłączył się. Wybrał ponownie. Znowu nie odebrała. A potem usłyszał głos spikerki dochodzący z telewizora.

– Zaraz połączymy się z naszą dziennikarką, która posiada informacje o wypadku, do jakiego doszło dziś w nocy. Kobieta wpadła pod samochód...

\*

*Dziadowa Kłoda, przedpołudnie po premierze*

Iwona Skorupska stała w garażu i wpatrywała się w obitego żółtego volkswagena beetle, jakby liczyła, że za chwilę wydarzy się cud i samochód zniknie.

Kiedy rano w jej domu pojawiła się Agnieszka, wiedziała, że to nie jest dobra chwila na zadawanie pytań. Dziewczyna była wzburzona, a to, że przyjechała do niej, musiało oznaczać, że powodem wzburzenia był Alex. Sama nie powiedziała wprost, co się stało, ale Iwona domyślała się, że jest źle.

Była matką Alexa i teoretycznie powinna zawsze stawać po jego stronie, ale знаła jego wady. Porywczość i dominacja były w rodzie Skorupskich przekazywane z pokolenia na pokolenie. Sama kilkakrotnie zostawiała męża i wyjeżdżała zebrać myśli. Wiedziała, że nadejdzie czas, kiedy będzie musiała podzielić się swoimi doświadczeniami i sposobami z wybranką Alexa. Chciała, żeby żyło im się trochę łatwiej niż jej.

Telefon, który trzymała przy uchu, zamiast połączyć ją z synem, informował, że abonent jest niedostępny.

– Cholera jasna. Dlaczego ty nigdy nie odbierasz telefonów?

Nie chciała do niego dzwonić. Miała plan. Najpierw dać im czas i poczekać, aż oboje ochłoną. Potem – wysłuchać Agnieszki, uspokoić ją i złagodzić konflikt, a na końcu przycisnąć syna. Ale kiedy w telewizji usłyszała, że w Warszawie żółty beetle potrącił ciężarną kobietę, spanikowała. Policja szukała Agnieszki oraz jej auta. Nie wiedziała, kiedy dotrą do niej, do Dziadowej Kłody. Była pewna, że gdy to nastąpi, będzie musiała w logiczny sposób wytłumaczyć obecność w swoim garażu auta, którym potrącono człowieka. W logiczny i taki, by nie zaszkodzić synowi.

\*

*Warszawa, południe po premierze*

– Alex Skorupsky przez igrek. Zbieraj dupę w troki. Umyj zęby, wlej w siebie jeszcze jedną kawę, włóż coś czystego. Masz dziesięć minut, by wyglądać na najprzystojniejszego faceta na świecie. Wysłałam po ciebie auto – zarządziła Weronika. – Będzie czekało pod klatką punkt dwunasta. Do studia dojedziesz w kwadrans. *Fuck*. Nie wiem, ile czasu zarezerwowali na przesłuchanie i czy po tobie kogoś mają. Dobra, nie panikujmy. Zatrzymam ich. Oddychaj głęboko i zbieraj się w tempie ekspresowym, a ja biegnę do studia. Zagadam reżysera. Ale! – Zawiesiła głos. – Jeśli nie pojawisz się tam do dwunastej piętnaście, osobiście wyrwę ci jaja! Wiesz, ile mnie kosztowało wciśnięcie cię na ten casting?

Nie wiedział. Tak naprawdę w tej chwili nie wiedział, jak się nazywa, co się wydarzyło poprzedniego dnia ani jak wrócił do domu. Próbował sobie przypomnieć, ale ból głowy, kac i ogólne rozbitcie mu tego nie ułatwiały.

Jeszcze raz sprawdził zawartość spodni, które leżały na dywanie w sypialni. Miał je wczoraj na sobie, ale w żadnej kieszeni nie znalazł swojej komórki.

– Pomyślę o tym później. – Machnął ręką i z zaangażowaniem przystąpił do realizacji planu wymyślonego chwilę wcześniej przez menedżerkę.

Zaangażowanie było udawane, ale ktoś kiedyś wpoił mu zasadę, że jeśli będzie się uśmiechał sztucznie przez kilka minut, to jego mózg da się



nabrać i naprawdę poczuje radość. Udawał więc z nadzieją, że kiedy dotrze na casting, będzie przekonywająco zaangażowany.

Skrócił mycie zębów do czterdziestu sekund, ulubioną kawę zamienił na espresso i zrezygnował z przemyślanego wybierania ciuchów. Wciągnął na siebie żelazny zestaw: niebieskie dżinsy, granatową koszulę i białe adidasy. Buty sportowe dodawały mu pewności siebie, dżinsy – swobody, a koszula podkreślała kolor jego oczu.

Staął przed drzwiami i zerknął na zegarek. Jedenasta pięćdziesiąt osiem. Mógł już wychodzić. Chociaż nie.

Cofnął się do salonu po portfel. Jakoś będzie musiał zapłacić za powrót do domu, a skoro nie ma komórki, nie skorzysta z płatności w aplikacji. Złapał też kartki, na których znajdował się tekst. Pomyślał, że w taksówce przebiegnie po nim wzrokiem, by nieinwazyjnie odświeżyć sobie pamięć.

Gdy otworzył drzwi i zrobił krok na klatkę schodową, zauważył dwóch umundurowanych policjantów. Byli młodzi, trochę zagubieni i zdziwieni jego widokiem. Zupełnie jakby szykowali się na spotkanie z nim, ale jeszcze nie byli gotowi.

– Pan Alex Skorupsky? – spytał jeden z nich.

– O co chodzi?

– Komenda Rejonowa Policji, aspirant Tęcza, możemy wejść?

Sparaliżowało go, ale nie dał tego po sobie poznać. Myśl, że wczorajszej nocy wywinął coś, co wiąże się z odpowiedzialnością karną, wydawała się wręcz pewna, a to oznaczało, że nie może rozmawiać z policją. Nie teraz. Nie na gorąco. Nie na kacu. Nie bez porozumienia z Werą i adwokatem.

\*

– Cześć. Jak sprawy? – Głos Weroniki brzmiał tak chłodno i lodowato, że Sylwek nie miał wątpliwości. To nie miała być rozmowa prywatna.

Przyciszył radio i obejrzał się za siebie. Z tyłu samochodu, na kanapie pasażera leżał cały jego dobytek. Ciuchy, książki, płyty, buty. Wszystko upchnięte w torbach. Do tego kilkanaście segregatorów wypełnionych dokumentami i stos sprzętu przydającego się w pracy detektywa. Spakowanie tego wszystkiego zajęło mu mniej niż godzinę. Dojście do przekonania, że dłużej tak nie może żyć – piętnaście minut.

Podczas kolejnej kłótni żona zwyzywała go od niedojrzałych chłopców goniących za iluzją bycia kimś. Być może miała rację, być może był stary

i nieważny, ale sposób, w jaki do niego mówiła, świadczył o tym, że jest dla niej nikim.

Spakował się i wyszedł, ale zamiast zająć się układaniem sobie życia na nowo, szukaniem mieszkania, ruszył w miasto, by wszystkie myśli skupić wokół pracy.

– W toku. Udało mi się ustalić nazwiska ludzi zajmujących się w tym tabloidzie show-bizem. Jeżdżę właśnie za jedną z nich. Czekał. – Spojrzał na kartkę, na której zanotował nazwiska. – Pięć pozycji, a ja właśnie patrzę na Emilię Sochę.

– A inne nazwiska?

– Kaźmierski, Małecki, Janicka i Wojewódzki.

– Wojtek Wojewódzki?

– Znasz?

– Tak, czasem coś mu podrzucam. Oni tam są podzieleni, każdy ma celebrytów, którymi się zajmuje. Może go podpytam?

– Wera! – zaprotestował. – Przecież on jest podejrzany. I jeśli coś mu podrzucasz, to znaczy, że właśnie on zajmuje się Alexem.

– Masz rację.

– Podkleję auta całej piątki, zbiorę informacje, gdzie bywają. Może któryś z nich ma jakąś kochankę, plantację marihuany na ROD albo trupa w szafie. Wytypuję najsłabszą jednostkę i przycisnę.

– A może... – Weronika zamilkła.

– Mów. Co chodzi ci po głowie?

– Alex ostatnio świruje. Spotkał się z kumplem z branży, który twierdzi, że Agnieszka szantażowała swoich byłych, znanych facetów, grożąc, że upubliczni różne wstydlive informacje na ich temat. Jeśli założymy, że ma rację, to może któryś nie zapłacił i zrealizowała swoje groźby? Prześledzę wszystkie publikacje z dwóch ostatnich lat, jeśli znajdę artykuł, będziemy mieli nazwisko kolejnej ofiary.

– Spróbuj, chociaż jeśli to prawda, obstawiałbym, że każdy z nich zapłacił. Poza tym mogła grozić, ale nigdy nie spełnić groźby.

– Nie znałeś jej. Nie rzucała słów na wiatr.

– Po pierwsze, nie zapłaciliby jej tyle, ile dostałaby z szantażu. Po drugie, nie sądzę, by zdecydowała się na rozmowę z obcym pismakiem. Ryzyko, że zdradzi jej tożsamość, jest zbyt duże.

– A może była pewna, że nie zdradzi... bo działali razem? *Win-win*? Albo ona zgarnia kasę i się dzielą, albo nie ma dużej kasy, ale on ma sukces

zawodowy?

– Kurwa. – Sylwek zagryzł dłoń, by skupić myśli. – Dwie osoby? Nie jedna? Dwie panowały nad tym, by nic o niej nie można było znaleźć ani w realu, ani w necie. Mnie to pasuje. Sprawdzalem ją i szczerze ci powiem, że nigdy wcześniej nie trafiłem na kogoś tak przezroczystego. Gdyby była facetem, pomyślałbym, że jest z CBS. Zero znajomych, zero poprzednich adresów zamieszkania, zero miejsc, w których bywa, zero doświadczenia zawodowego. Jeśli miała zaufanie do pismaka, znaczy, że się z nim widywała. Zorganizuję foty wszystkich podejrzanych i pogadam z jej matką. Gdzieś musieli się spotykać i uzgadniać szczegóły. Na pewno nie robili tego w miejscach publicznych.

Krew krążyła w nim szybciej niż kwadrans temu. Czuł, że może się do czegoś przydać, a jego zdolności analitycznego myślenia i rozmowy z ludźmi pozwolą szybko zweryfikować prawdziwość postawionej hipotezy. Najchętniej rozłączyłby rozmowę i skupił się na przeszukaniu social mediów.

– Sylwek?

– Muszę kończyć – burknął.

– Jasne, ale może... wieczorem wpadniesz do mnie?

\*

*Domek w górach, dzień po premierze*

Agnieszka zamknęła oczy i zrobiło jej się tak przyjemnie, że przypomniała sobie, że jest wyczerpana fizycznie. Noc za kierownicą auta w połączeniu z silnym stresem. Nie miała nawet siły przenieść się do sypialni. Na tarasie było jej wygodnie i ciepło. Wyciągnęła nogi na krzesło i zdała sobie sprawę z tego, że serce bije w końcu trochę wolniej. Pierwszy raz od ponad dwunastu godzin.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Drgnęła przestraszona, że to Alex ją wyszedził. Spojrzała na telefon komórkowy. Wyłączyła go w Dziadowej Kłodzie, by nikt za nią tu nie trafił. Nadal był nieaktywny.

Podeszła do drzwi, zerknęła w wizjer i nacisnęła kłamkę.

– Noo! Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – W pierwszej chwili się skuliła, ale widząc jego uśmiech, rozpromieniła się. – Przepraszam, że się z tobą nie pożegnałam, ale... – zamilkła, bo czuła, że do oczu napływają jej łzy.

– Dobra, dobra, tłumaczyć się będziesz później. – Wojtek wszedł do środka. – Teraz lepiej zrób mi kawę, bo padam na ryj. Musiałaś chować się na końcu świata?

– Sam sobie zrób. – Odwróciła się do niego tyłem, przeszła do salonu i rozsiadła się na fotelu, podwijając nogi pod siebie. – Tak właściwie to mnie też możesz... – Ostatnią samogłoskę ledwie z siebie wydała, zdradzając, że nagromadziło się w niej znowu zbyt dużo łez.

– Ty mi tu nie rycz. – Pogroził jej palcem. – Pamiętaj, że tego kwiatu...

– ...jest pół świata – dokończyła i roześmiała się, jednocześnie uwalniając z siebie łzy.

Wojtek pomaszerował do kuchni. Obserwowała, jak nerwowo szuka kubków, puszki z cukrem i jak walczy z ekspresem do kawy, który nie chciał się włączyć. Odgłosy krzątania i obecność Wojtka sprawiły, że Agnieszka odetchnęła głęboko i poczuła, jak z serca spada jej ogromny kamień.

Przyjaźnili się od pięciu lat. Ona, dziewczyna z talentem aktorskim i miękkim sercem, oraz on, chłopak bez serca, bez wycucia, ale za to z biznesową żyłką i ogromnym parciem, by stać się najlepszym polskim dziennikarzem. Pomagał jej podnosić się po rozstaniach z kolejnymi chłopakami, a ona podpowiadała mu, jak podrywać kolejne dziewczyny.

– Wiesz, ile kasy włożono w wykończenie domu? – Wrócił z kawą. Kubki postawił na ławie, a sam usiadł na kanapie, rozglądając się wciąż na boki. – Widziałem taki fotel w katalogu, kosztował ponad osiem tysięcy złotych. Jeden!

– Nie obchodzi mnie to. Jestem zbyt zmęczona.

– Nie zmęczyłabyś się tak bardzo, gdybyś poczekała na mnie w Częstochowie.

– Masz mi to za złe? Ja...

– A powinienem? – przerwał jej i uśmiechnął się sztucznie. – Opowiadaj, jak było u Michała.

Coś nie pasowało jej w jego zachowaniu. Starał się zachować spokój, ale znali się zbyt długo, by mógł ukryć przed nią, że jest zdenerwowany. Sięgnęła po kubek z kawą, by zyskać na czasie. Wiedziała, że tym razem nie może być z nim w stu procentach szczerą.

\*

*Domek w górach, dzień po premierze*

Agnieszka wyszła z łazienki owinięta jedynie w ręcznik. Jej skóra była zaczerwieniona, a włosy mokre. Wojtek siedział na kanapie i przeglądał książkę, ale z wrażenia upuścił ją na podłogę i wydusił z siebie:

– Masz twarz anioła i ciało bogini.

Pomyślał, że być może wszystko ułoży się jeszcze po jego myśli. Uśmiechnął się po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin – szczerze i szeroko. Agnieszka nie zareagowała tak, jak się spodziewał. Zamiast rzucić mu się w ramiona, roześmiała się i cofnęła do łazienki. Kiedy z niej wróciła, była już ubrana, ale nadal miała mokre włosy. Działy na niego jak afrodyzjak.

– Dlaczego uciekaś? – spytał, wstając z kanapy i idąc za nią do kuchni.

– Jutro musimy wyskoczyć do sklepu po coś do jedzenia – rzuciła bez związku.

– Dlaczego? – Zaszedł jej drogę.

– Wojtek!

– No co?

– Ja wiem, że zarywasz wszystko, co się rusza, ale ze mną miałeś sobie dać spokój. – Zrobiła trzy kroki w tył, budując między nim dystans.

– A ty dla odmiany zarywasz tylko tych, co stoją na piedestale, ale przecież wiesz, że to czyni z nas świetną parę.

– Świetną parę przyjaciół.

– Wspólników. Jesteśmy jak Bonnie i Clyde.

– Oni byli kochankami.

– My też możemy.

– Nie możemy, Wojtek.

Agnieszka przestała na niego patrzeć i zaczęła trzaskać szafkami. Nie miała czego w nich szukać, nie teraz. Po prostu chciała uciec od jego spojrzenia. Nie zamierzał jej na to pozwolić. Poszedł za nią.

– Zakochałaś się w nim.

– Nie, no... coś ty – Starła się ukryć wahanie.

Mógł zdemaskować jej kłamstwo albo grać w jej grę. Wybrał to drugie.

– To dobrze, bo ten chuj cię zdradzał.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Jestem dziennikarzem, pamiętasz? Zbierałem na niego brudy i trafiłem na laskę, która pracowała na planie jego filmu. Makijażystka. Ruda, gorąca, ładna. Bzyknęli się parę razy. Zaszła w ciążę. Co prawda nie prowadziła

kalendarzyka, kiedy z kim się bzyka, ale z tego, co mówiła, dzieciak mógł być jego.

– Ruda? – Zdesperowane spojrzenie Agnieszki wwiercało się w jego twarz. – Dopierdzieliła się do mnie na premierze...

Podszedł do niej i docisnął ją do szafki, zamykając drogę ucieczki.

– Widzisz? Nigdy bym cię nie okłamał. Jesteś moją przyjaciółką i najważniejszą osobą w moim życiu. Jesteś jak ja. Jak moja siostra bliźniaczka. Inteligentna i cwana.

– Nie gadajmy już o nim. Wiem, jaki był plan. Czekales na mnie w Częstochowie, a ja się nie pojawiłam. Widzę, że to cię zdenerwowało... przepraszam. Nie chciałam, żebyś czuł się źle. Między nami nic się nie zmienia, Wojtek. Gdy wrócę do Warszawy, będzie jak zwykle.

– Dbam o ciebie i po prostu nie chcę, żebyś żałowała, że to koniec. Nie możesz płakać za chujem. Nie mówiłem ci, ale udało mi się namierzyć siostrę tej zamordowanej przed laty dziewczyny. Skontaktuję się z nią i trochę na niego napuszczę. To dobry punkt wyjścia do zbudowania w niej wkurwa, którego da się przekuć w świetny wywiad wyciągający na światło dzienne wszystkie jego brudy.

– Przestań. – Agnieszka próbowała oswobodzić się z jego uścisku. – Nie chcę tego słuchać. Alex dla mnie nie istnieje. To był tylko *deal*. Zlecenie. Zrealizowałam je i chcę o tym zapomnieć.

Zabrał ręce i zrobił krok w tył. Pozwolił poczuć się jej bezpieczniej tylko po to, by za chwilę zaatakować.

– Wiesz co? Jakoś ci, kurwa, nie wierzę. Brzmisz... jak głupia cipa, która myśli, że wszystko się ułoży.

– Nieprawda!

– Nie przerywaj mi, kurwa! – krzyknął, po czym ruszył w kierunku salonu. – Ja mówię! Nic się nie ułoży! Nawet gdybyś stanęła na głowie, on nigdy nie spojrzy na ciebie tak jak wcześniej. Po pierwsze primo, przespałaś się z jego dawnym przyjacielem, a obecnym wrogiem. To go zaboli.

– Nie musi o tym wiedzieć.

– „Nie musi o tym wiedzieć” – przedrzeźniał ją. – Czyli jednak chcesz wrócić! – Roześmiał się. – Sorry, Gregory, pozwól, że cię oświecę. On musi to wiedzieć, zaraz się dowie, jak nie ode mnie, to od policji. Jest też drugie primo, i w związku z nim i faktem, że jestem twoim przyjacielem, doradzałbym ci wyjazd. Najlepiej za granicę.

- Co ty pierdolisz?!
- Te uszkodzenia na twoim aucie...
- Mówiłeś, że uderzyłeś w kosz na śmieci. – Jej oczy stały się wielkie jak pięciozłotówki.
- Kłamałem. Uderzyłem w kochankę twojego przebajerowanego Alexa. Bóg mi świadkiem, że miałem jedynie przestawić auto spod kina pod blok Michała, ale... ta ruda mi się napatoczyła. Szła chodnikiem. Sama. Pomyślałem... jak bym się czuł, gdybym był tobą. Bo przecież to chujstwo odbijać cudzych facetów. Uznałem, że chciałabyś ją nastraszyć. Założyłem na głowę czapkę z daszkiem, która leżała na tylnym siedzeniu, przycyaiłem się, a kiedy weszła na jezdnię, docisnąłem pedał gazu. Myślałem, że się zestresuje i odskoczy, ale... suka szła, patrząc na mnie tak, jakby chciała udowodnić, że jest twardsza!

\*

Słońce wisiało centralnie nad głową Sylwka. Siedział na ławce i obserwował ludzi. O tej godzinie po parku kręciły się przede wszystkim kobiety z małymi dziećmi, dlatego bez trudu wypatrzył z daleka Alexa. Czekał na niego, a raczej na towarzyszącego mu mężczyznę.

– Cześć. – Wstał, gdy do niego podeszli, i wyciągnął dłoń najpierw w stronę podopiecznego Weroniki.

– Cześć, poznaj proszę, to Radek. – Alex wskazał na swojego towarzysza. – Radek, to jest Sylwek.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Mieliśmy iść... – Radek wydawał się zdziwiony, że zatrzymali się przy Sylwku.

– Chciałem z tobą pogadać. – Sylwek przeszedł do konkretów, obserwując twarz mężczyzny. – Agnieszka zażądała od ciebie pieniędzy w zamian za milczenie... – zamilkł.

Radek skrzywił się, wydusił z siebie przekleństwo i ruszył do przodu.

– Czekał! – Alex złapał go za ramię i zatrzymał. – Musimy wyjaśnić...

– Niczego nie musimy. Nie po to się zwierzałem, żebyś teraz ustawiał mnie z jakimiś podejrzanymi typami. Nie jestem ofiarą!

– Jasne, że nie! Jesteś facetem z jajami, który odważył się powiedzieć prawdę. To detektyw, który dla mnie pracuje. Nie musisz się obawiać.

– Detektyw? – Mężczyzna ponownie spojrzał na Sylwka.

Tym razem inaczej. Z zaciekawieniem. Sylwek musiał to wykorzystać.

– Słuchaj – powiedział już dużo ciszej i obejrzał się za siebie, chcąc sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje. – Ustaliłem, że Agnieszka nie działała w pojedynkę. W przypadku Alexa nie udało jej się w całości zrealizować planu, nie mam więc dostępu do decydujących informacji. Od ciebie zależy, czy dotrę do jej współnika. Chcesz, żeby pozostał bezkarny?

– No nie. – Radek przewrócił oczami. – Ale tylko chwila rozmowy, bo o trzynastej muszę biec na spotkanie.

Sylwek spojrział na Alexa, a potem na zegarek. Była dwunasta pięćdziesiąt.

– Jak przekazałeś jej kasę?

– Według instrukcji. Reklamówkę z kasą wrzuciłem do skrzyni w podanym przez nią miejscu i czasie.

– Gdzie to było?

– A weź, kawałeczek za Warszawą. Autem musiałem jechać. Chata wyglądała na opuszczoną, a otoczenie... zero żywego ducha, środek puszczy. Wysłała mi współrzędne, gdzieś powinienem jeszcze je mieć. – Sięgnął po telefon i zaczął go przeglądać. – Czerwona beczka była w szopie, ciemniutko się już robiło, a ja miałem stresik, czy mnie czasem nie zabije. Zostawiłem pieniądze, wróciłem do auta i odjechałem. Byłem wściekły, że nie mogliśmy zrobić tego jak ludzie. No wiecie, spotkać się, przekazać z ręki do ręki. Co za problem, skoro wiem, że to ona zgarnia kasę?

– Może taki, że kasą zajmował się jej współnik? Widziałeś kiedyś tego faceta? – Detektyw pokazał mu zdjęcie dziennikarza Wojciecha Wojewódzkiego.

Grono podejrzanych skurczyło się z pięciu pismaków do jednego, gdy po rozmowie z Weroniką Sylwek zaczął szukać w internecie informacji o Wojewódzkim i ku swojemu zdziwieniu zorientował się, że go zna. Ze zdjęcia na pierwszej stronie wyników wyszukiwania spoglądał na nich właściciel zielonego opla monterey. Auta „leśniczego”.

Radek oderwał wzrok od swojego telefonu, zerknął na zdjęcie i kiwnął głową.

– Gadałem z nim ze dwa razy. Do artykułu. To chłopak z tabloidu. Nie pamiętam, jak się nazywa.

– Widziałeś go kiedyś z Agą? – spytał Alex.



Radek pokręcił głową i wrócił do przeglądania swojego telefonu.

– Wiedziałem, że gdzieś to mam! – krzyknął po dłuższej chwili. – Współrzędne. Wysłałam ci. – Spojrzał na Alexa. – I lecę, obowiązki mnie wzywają. Do zobaczyska, panowie.

Machnął na pożegnanie ręką i pobiegł w stronę ulicy. Sylwek odprowadził go wzrokiem i wrócił do Alexa.

– Cholera, spodziewałem się, że powie coś konkretniejszego. – Aktor nie wyglądał na zadowolonego.

– W mojej robocie spodziewanie się czegokolwiek jest grzechem śmiertelnym, bo naraża cię na rozczarowanie albo przeoczenie czegoś, co może być ważniejsze. Masz te współrzędne?

– Tak, czekaj, zobaczę, gdzie to jest. – Alex kliknął w ekran swojej komórki. – Popatrz.

Kampinoski Park Narodowy rozciągający się na północny zachód od Warszawy miał sporą powierzchnię, a miejsce oznaczone czerwonym punktem znajdowało się gdzieś na jego obrzeżach, w okolicy Nowego Dworu Mazowieckiego.

– Powiększ – zażądał Sylwek.

Gać, Stanisławów i Leoncin. Nazwy wiosek położonych nieopodal interesującego ich punktu coś mu mówiły. Przeszukał pamięć tymczasową i skojarzył. Od kilku dni obserwował trasę pokonywaną przez opla monterey, a samochód Wojewódzkiego od wczoraj stał zaparkowany na skraju puszczy. To był ten sam fragment puszczy, który wyświetlał się na ekranie komórki Alexa.

\*

*Domek w górach, dzień po premierze*

– Nie wierzę! Nie taki był plan. Ty nie... – Agnieszka stała na środku pokoju i rozkładała ręce.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak bezsilna. Las i góry za oknem, przepiękne wnętrza, wolny czas, przyjaźń – w jednej chwili to wszystko zbladło i straciło znaczenie. Widziała jedynie zmrużone oczy Wojtka i jego srogą minę. Był wkurzony.

– Wojtek, jestem zbyt zmęczona na twoje pojechane poczucie humoru.

– To nie żart. – Jego lodowaty ton ją przerażał. – Kochanka Alexa walczy o życie, a policja cię szuka. Jeśli wrócisz do stolicy, zgarną cię.

Zamiast cieszyć się, że są tu razem i właściwie mogą świętować sukces kolejnego oszustwa, kłócili się.

– Przecież nie dopuścisz do tego. – Uśmiechnęła się delikatnie, chcąc sprawdzić, czy on podąży za jej emocjami. – Nie potrąciłam jej.

– Kochałaś Alexa, dowiedziałaś się o zdradzie i w szale chciałaś się pozbyć konkurencji. Zostawiłby cię, gdyby urodziła jego dziecko. Sprawa jest jasna, twoje auto, twój motyw.

– Przestań, Wojtek. Po co mi to mówisz? Przecież jesteśmy teamem.

Przerażał ją. Musiała go uspokoić. Nie wiedziała jeszcze, jak to robi.

– Chciałaś mnie zostawić dla tego udawanego twardziela. Czułem to. Dlatego zadbałem o szach mat. Nie powiesz policji, że to ja siedziałem za kierownicą, bo wtedy musiałabyś opowiedzieć o naszym układzie. I że na liście szantażowanych przez ciebie facetów jest już pięć nazwisk.

– Razem ich szantażowaliśmy. – Instynktownie uniosła głos, ale gdy tylko zdała sobie z tego sprawę, obniżyła go z powrotem. – Wojtuś, przecież jesteśmy duetem doskonałym. Zdobywasz info o facecie, ja go podrywam, podkreścam, zdobywam zaufanie i brudy...

– I to był świetny układ, ale go zniszczyłaś... – Z jego głosu zniknęła kategoryczność.

Wykorzystała to. Zbliżyła się do niego i spojrzała tak, by miał ochotę ją przytulić.

– Nie mów tak.

– Zakochałaś się.

– Moje uczucia nie mają z tym nic wspólnego. Alex ma kupę kasy. Zapłaciłby.

– I co? Wróciłabyś do niego na kolanach i błagała o wybaczenie?

Wojtek miał rację. Pogubiła się. Naiwnie pomyślała, że na bazie kłamstw i manipulacji będzie w stanie zbudować stabilny związek.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Ale mogę powiedzieć, że uczę się na błędach. Przepraszam. To się nigdy więcej nie powtórzy.

– Zawsze doceniałem to, że jesteś bystra... – Wyciągnął rękę w jej stronę.

Przytuliła się do niego.

– ...i że potrafisz błyskawicznie dostosować się do panujących warunków – kontynuował. – Masz list?

Odsunęła się od niego. Oczywiście, że miała, bo działała według planu. Tyle że nie tutaj. Dopiero gdy wyszła od Michała z poczuciem, że nikt poza Alexem nie powinien dotykać jej nagiego ciała, dała się ponieść emocjom.

Uznała, że szantaż na zawsze przekreśli szansę na ich związek. Podwiozła list do swojego mieszkania, ukryła w bezpiecznym miejscu i wróciła do realizacji planu, dając sobie chwilę na przemyślenia. Do facetów, których zostawiała, zwykle odzywała się czwartego dnia po zniknięciu. Pierwszego zazwyczaj byli zbyt zajęci sobą, by zauważyć jej nieobecność. Drugiego próbowali nawiązać kontakt, a czwartego wpadali w panikę.

– Co z tą policją? – zmieniła temat. – Dasz radę to jakoś wyciszyć?

– Pytałem o list. Zabrałaś go z mieszkania Michała?

– Taki był plan.

– Zabrałaś?

Kiwnęła głową.

– Głodna jestem. – Ruszyła do kuchni z nadzieją, że odwróci uwagę Wojtka.

Przyglądał się, jak przeszukuje szafki i wyjmuje z nich jedynie paczkę sucharków.

– Nie no, zębów nie będę sobie łamał – rzucił. – Mamy co świętować. Zamówimy coś? Krewetki?

– To odludzie. W najbliższym sklepie możesz kupić co najwyżej bułki, kiełbasę i oscypek.

– Nie cierpię oscypka. Podjadę do miasta. Nie umrzyj z głodu. – Pocałował ją w czoło i wyszedł.

\*

Zostawili samochód na skraju puszczy i dalej poszli pieszo. Sylwek przynudzał o zasadach bezpieczeństwa, Alexowi nie chciało się go słuchać. Czuł narastającą ekscytację, bo przez drzewa prześwitywał już fragment płotu otaczającego posesję, do której zmierzali.

Im bliżej byli, tym bardziej był przekonany, że gdzieś już to wszystko widział. Ten las. Zmurszałe ogrodzenie składające się z desek nabitych na długie drewniane przesła. I te brakujące szczebelki, które umożliwiały wejście do podwórko. Skupiał się, zmuszając umysł do wysiłku, ale nie potrafił dopasować obrazu do wspomnienia.

Dopiero gdy podeszli na tyle blisko, by mógł zobaczyć, że za płotem znajduje się kilka budynków, w tym stary niebieski dom z charakterystycznym dachem, doznał olśnienia.

– To jakiś żart?

– Ciii – warknął Sylwek.

– Przecież to chata z filmu. – Alex się zatrzymał. – Nie kojarzysz?

– Wybacz, ale filmy mnie nudzą.

– Polski horror. *W lesie dziś nie zaśnie nikt*. To w tej chatce umierają, po kolei.

– To nie film, Alex. – Sylwek przewrócił oczami. – Lepiej będzie, jak tu na mnie poczekasz. Weronika chciałaby, żebyś zachował ładną twarz, a nie wiem, jaki będzie rozwój wypadków...

– A ja bym wolał, żebyśmy zamknęli już tę sprawę. Jak wejdziemy tam we dwóch, to będziemy mieli większą siłę przekonywania. Skąd wiesz, co tam robi i z kim się spotyka? Czekał. – Wyjął komórkę i wybrał numer. – Halo? Cholera, słaby zasięg. Halo?

Pomaszerował w stronę krawędzi lasu. Sylwek poszedł za nim pilnować, by nie robił hałasu.

– Halo, Wera, słyszysz mnie? Byłaś w ekipie, która produkowała ten polski slasher o nastolatkach, co na obozie przetrwania w środku lasu walczą o życie? A kojarzysz chatę, w której ich mordowali? Przemalowaliście ją na niebiesko? Fajnie. Ale interesuje mnie, skąd ją mieliście? W sensie, kto jej wam użyczał. Przypomnij sobie.

– Ciszej. – Sylwek podszedł do Alexa i przewrócił oczami. – Pogadacie sobie później. Idziesz czy zostajesz? – Klepnął go w plecy.

– Wojtuś Wojewódzki ją załatwił? Jemu płaciliście? – Alex zawył z radości. – Dzięki. To dowód, że działał z Agą. Zaraz wpakujemy się mu z Sylwkiem na chatę. Tak, jest tu ze mną, czekaj. – Przełączył rozmowę na głośnik.

– Halo, Sylwek? – Głos Weroniki był uniesiony.

– Jestem.

– Nie możecie z nim gadać. Nie teraz. Trzeba się zastanowić, jak to rozegrać i co powiedzieć, żeby...

– Wybacz, Weronika – Sylwek schylił się do trzymanego przez Alexa telefonu – ale to robota detektywistyczna, nie menedżerska. Muszę działać z zaskoczenia. Nie ma czasu na podchody, negocjacje, konsultacje i pisanie trzech wersji scenariusza.

– Ale Alex...

Nie chciał jej słuchać. Rozłączył połączenie.

– Słyszałeś? – burknął do Alexa. – Wracasz do auta i czekasz, aż wrócę. A ja pogadam z Wojtkiem.

– Ale... – próbował protestować Alex, jednak Sylwek go zignorował. Obrócił się i ruszył w stronę zabudowań.

\*

*Domek w górach, dzień po premierze, wczesny wieczór*

Oczywiście, że Wojtek był głodny. Złość zawsze zaostrzała mu apetyt, ale nie na tyle, by stracił umiejętność logicznego myślenia. Agnieszka dziwnie się zachowywała. Nie miał wątpliwości, że coś ukrywała. Nie mógł pojechać do sklepu. Bał się, że gdy wróci, już jej nie będzie. Zebrał myśli w swoim montereyu i wrócił do domu.

Agnieszka siedziała na tarasie, spoglądała na kołyszące się wierzchołki drzew. Pod ścianą leżała jej torba. Jakby czekała tylko, by ją zabrać i uciec. Intuicja go nie myliła.

Odchrząknął, by zasygnalizować swoją obecność. Obejrzała się za siebie i podskoczyła przerażona.

– Już?

– Daj mi list. – Starał się mówić bez emocji.

– Wojtek, proszę. Będę milczeć o wypadku. Zatuszuj go, skorzystaj z kontaktów. Za trzy dni odezwę się do Alexa i powiem, że ma wyskoczyć z kasy. Zapłaci i już nigdy więcej mnie nie zobaczy. A my... Wojtek... jeśli nie chcesz dalej się przyjaźnić... to nie, dokończmy to, co zaczęliśmy, i rozejdźmy się w zgodzie.

Brzmiała jak ofiara, ale zbyt dobrze ją znał, by nabrać się na te sztuczki.

– List – warknął, bo kończyła mu się cierpliwość.

– Potem. Najpierw zakończmy...

– List, kurwa!

– Dostaniesz, jak policja przestanie mnie szukać!

Miał rację. Tym razem w jej krzyku nie było ani grama desperacji, tylko siła charakteru, która może przenosić góry. Odwrócił się do niej tyłem, założył rękawiczki, które miał w kieszeni na wszelki wypadek.

– Słucham? – spytał.

– Dostaniesz, jak policja przestanie mnie szukać – powtórzyła.

– Grozisz mi? – Wybuchnął śmiechem. – Ty? Trzymajcie mnie, kurwa, bo padnę.

– Chcę być bezpieczna.

– Trzeba było zakochać się we mnie – warknął, wyjmując z kieszeni tasiemkę.

Prawie dwie godziny szukał w Częstochowie takiej, której szerokość będzie odpowiadała śladom ujawnionym na szyi Amelii Rogalskiej. Gdy usłyszał od Agnieszki, że dziewczyna Alexa została zamordowana, uznał, że trafił mu się złoty strzał. Że groźba ujawnienia sprawcy dawnego zabójstwa jest więcej warta niż ta dotycząca życia intymnego czy rodzinnego. Dotarł nieoficjalnie do akt sprawy kryminalnej sprzed lat, sfotografował protokół sekcji zwłok, zdjęcia ofiary, skonsultował się z kilkoma specjalistami i był gotowy do napisania artykułu.

– Gdzie on jest?! – wrzasnął.

Dopiero kiedy czekał na Agnieszkę w umówionym miejscu, a ona nie przychodziła, zdał sobie sprawę, że być może nie łączyło ich ani romantyczne uczucie, ani zaufanie. Być może zabawiała się jego kosztem tak samo, jak bawiła się celebrytami. Wtedy zdecydował, że wykorzysta zdobytą wiedzę, by ukarać ich oboje. Agnieszkę i tego jej pustego aktora. Upozoruje zabójstwo, by oskarżony o nie został Alex Skorupsky.

Spojrzał na nią po raz ostatni. Nadal liczył, że Agnieszka się opamięta. Gdyby wyznała mu miłość i stwierdziła, że jest dużo lepszy od pieprzonego aktora, być może mógłby jej uwierzyć. Nie chciał jej zabijać, ale nie pozostawiła mu wyboru. Nadal udawała twardą, jakby nie wierzyła, że będzie w stanie zrobić jej krzywdę.

Obszedł ją od tyłu, naciągnął tasiemkę, zarzucił na szyję i zacisnął.

– Przesta...! – wrzasnęła przerażona, ale nie dokończyła, bo zabrakło jej powietrza.

Nie zwolnił uścisku. Machała rękoma, próbując go uderzyć. Odsunął głowę i zamknął oczy. Był od niej silniejszy, mądrzejszy i starszy. Już nie liczył na to, że Agnieszka w końcu zrozumie, że popełniła błąd, odwracając się od niego.

Trzęsła się. Przestała walczyć. Opuściła ręce, a jej ciało zawisło bezwładnie na taśmie. Poczuł jej ciężar i pomyślał, że już po wszystkim. Poluzował uścisk. W tej samej chwili zaczęła się szarpać.

– Chciałaś mnie oszukać, suko! Myślisz, że jesteś bardziej przebiegła niż ja?!

Teraz już nie miał wyjścia. Zacisnął taśmę jeszcze mocniej, a kiedy ciało Agnieszki stało się bezwładne, nadal trzymał, by nie dać się znowu

zaskoczyć. Z minuty na minutę wydawało się coraz cięższe. W końcu nie wytrzymał. Puścił, a ona upadła na podłogę.

Uznał, że chwilę odpocznie, a potem ułoży zwłoki dokładnie w takiej pozycji, w jakiej leżała Amelia Rogalska, i doda podpis sprawcy jej zabójstwa – ugasi papierosa na jej pośladku.

\*

GPS się nie mylił. Samochód Wojciecha Wojewódzkiego stał zaparkowany dokładnie tam, gdzie powinien, na początku leśnej drogi. Kawałek dalej znajdowała się chata i ogrodzenie broniące obcym wstępu na podwórze. Sylwek mógł je oczywiście przeskoczyć, ale wolał nie rzucać się w oczy. Chciał działać z zaskoczenia.

Obszedł posesję lasem, by sprawdzić, co dzieje się na podwórzu. Nie znalazł tam ani żadnych ludzi, ani śladów ich bytności. Wszystko wyglądało na opuszczone. Podeszedł do płotu, a raczej do miejsca, w którym brakowało kilku szczebelków, przełożył nogę, schylił się i przeszedł na drugą stronę.

Omiótł spojrzeniem najbliższe otoczenie. Najdalej miał do stojącej zaraz przy bramie niebieskiej chaty. Pozamykane okna i drzwi mogły świadczyć o tym, że nikt tu nie mieszka. Do ogrodzenia znajdującego się po jego prawej stronie przylegały zniszczone zabudowania. Pomyślał, że to je Radek nazwał szopą.

Zrobił kilka kroków w stronę drzwi prowadzących do środka. Minął opuszczone klatki na króliki. Zauważył butelki stojące na drewnianej półce podtrzymywanej kolumnami z cegieł i zajrzał do szopy. Od razu zobaczył czerwoną beczkę.

Podniósł wieko i sprawdził, czy nie ma w niej pieniędzy. Samochód Wojewódzkiego pojawił się tu już wczoraj i od tamtej chwili się nie ruszał, co można było zinterpretować tylko w jeden sposób. Wojciech Wojewódzki wciąż tu był.

Sylwek przeszukał szopę, nie znalazł w niej nikogo, więc wyszedł na podwórze i ruszył w stronę chaty. Stawiał stanowcze kroki, rozglądając się wokoło, ale mimo to mężczyzna go zaskoczył. Pojawił się nagle na ganku.

– Wypierdalać! – wrzasnął.

Sylwek się zatrzymał.

– Teren prywatny! Tabliczki nie widziałeś?!

– Wojtek, prawda? Ja do ciebie.

– Co cię to, kurwa, obchodzi, czy Wojtek? Wypierdalaj! – Mężczyzna zrobił dwa kroki do przodu.

– Spokojnie, chcę tylko pogadać. Rozmawialiśmy już kiedyś, pamiętasz?

– Powtarzam po raz trzeci. I ostatni. Wypierdalaj.

Prawa, dotychczas niewidoczna dłoń Wojtka przesunęła się zza jego pleców do przodu, a oczom Sylwka ukazała się broń.

Zreflektował się, dopiero kiedy zobaczył lufę. Mógł się domyślić, że butelki, które wcześniej zlekceważył, nie stoją tu dla ozdoby, zwłaszcza że niedaleko leżało już na ziemi sporo szkła. Za późno było, by pluć sobie w brodę, i zastanawiał się, jak by się zachował, gdyby wcześniej wyciągnął prawidłowe wnioski z analizy otoczenia. Musiał działać.

– Strzelasz dla zabawy czy chcesz polepszyć umiejętności? Jeśli to drugie, to mam wejścia na najlepszą strzelnicę w stolicy, mogę załatwić ci tam kurs. Odłóż broń i pogadajmy na spokojnie.

– Nie będę z tobą gadał! – Wojtek przeładował broń.

Sylwek zrobił krok w tył, unosząc dłonie do góry. A potem kolejny i jeszcze jeden. Nie miał wyjścia. Był sam, bez broni i bez szans na przeżycie, jeśli przeciwnik nacisnąłby na spust.

\*

Wojewódzki cały czas trzymał intruza na muszce. Zastanawiał się, czy jeśli naciśnie spust, to sąd uzna to za obronę konieczną? Mógł nie wiedzieć, kim jest ten mężczyzna, ale fakt, że przyszedł od strony lasu, mógł przecież sugerować, że ma złe zamiary, a Wojtek miał prawo czuć się zagrożony.

Mężczyzna, który kiedyś wypytywał go o Agnieszkę, niby wycofywał się w stronę płotu, ale poruszał się tak wolno, jakby cały czas kombinował, czy jest w stanie coś zrobić, by zostać.

Wojtek zrobił krok w jego stronę, by zwiększyć presję. W chwili, gdy podniósł stopę, by zrobić kolejny, zauważył, że od lasu zmierza do intruza ktoś jeszcze.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by rozpoznał, że to aktor uchodzący za najprzystojniejszego w całej Polsce. Skorupsky przeskoczył przez płot, podbiegł do wycofującego się mężczyzny i pchnął go tak mocno, że ten upadł.



– Mam cię, skurwielu! – Kopnął leżącego.

Mężczyzna zwinął się z bólu, a Alex rozejrzał się wokoło i dopiero teraz zauważył Wojewódzkiego.

– Wojtuś? Ty tu?

Wojtek kiwnął głową. Nie wiedział, co powiedzieć i co się właściwie dzieje. Zachowywał czujność, ale opuścił delikatnie lufę i zrobił kilka kroków w stronę Skorupsky'ego. Alex miał czerwone oczy, przygryzione wargi, mięśnie na policzkach podskakiwały jak pitbulle gotowe do ataku, a na jego czole widniała nabrzmiała żyła.

– Mówiłem ci, że masz się odpierdolić, chuju jebany! – Po raz kolejny kopnął leżącego. – Mówiłem?!

– Alex?

– Sorry, Wojtuś, że jesteś świadkiem takich akcji, ale ten chuj... – Splunął na leżącego. – To detektyw. Dopierdolił się do mnie, gadał o jakimś okupie, szantażu, że niby moja dziewczyna, to znaczy Aga... No, nieważne. Kazałem mu się odczepić, bo nie wypada źle mówić o zmarłych, ale chuj nie słuchał. Skoro słowa nie docierają, to czasem potrzebne są czyny. – Alex zaśmiał się i spojrzał na broń. – Fajny, co to za model?

Z zaskoczenia podszedł do Wojtka i przejął od niego broń, a zanim ten zdążył zaprotestować, wycelował w detektywa.

– Teraz mam nadzieję, że zrozumiesz.

Wystrzał zagłuszył śmiech Alexa. Wojtek zamknął oczy, zastanawiając się, czy fakt, że broń należy do niego, będzie go obciążać, jeśli dojdzie do procesu.

– Kurwa, muszę popracować nad celnością. – Alex wybuchnął śmiechem. – Zobacz, jak spierdala. Spierdalaj, chuju, spierdalaj, bo następnym razem mogę cię trafić!

Detektyw wbiegał właśnie do lasu, a Alex zachowywał się jak naćpany. Śmiał się i wywijał bronią, jakby to była dziecięca zabawka.

– O ja pierdołę. – Przez jego ciało przechodziły dreszcze. – Nie mówiłeś, Wojtuś, że jest naładowana. O ja... – Śmiał się jak oszalały. – Ale adrenalina. Co by było, gdybym trafił? Napisałbyś, że jestem polskim Alekiem Baldwinem?

– Kurwa, Alex, nie wiedziałem, że ty taki szajbnięty jesteś. Oddaj. – Delikatnie wyciągnął rękę w jego stronę.

– Wiele o mnie jeszcze nie wiesz. – Alex wycelował w kierunku butelek i znowu nacisnął na spust. Tym razem trafił. Butelka rozpadła się

na kawałki. – Lepiej być moim przyjacielem niż wrogiem.

\*

Odgrywanie ról. W tym był najlepszy.

Bez rozgrzewki wszedł w skórę naspidowanego szaleńca. Do pierwszego wystrzału improwizował, a potem adrenalina zrobiła swoje i ułatwiła mu zadanie.

– Alex, oddaj mi broń. – Ton Wojtka zdradzał, że zrobił na nim wrażenie.

Na Sylwku zapewne też. Widział jego zdziwione spojrzenie, gdy zadawał mu ciosy. Liczył, że mężczyzna po otrząśnięciu się z pierwszego szoku zrozumie, że zamachy, które brał Alex, były zdecydowanie zbyt widowiskowe w stosunku do słabych uderzeń.

Oczywiście nie był przedszkolakiem i nie czekał w miejscu wskazanym przez detektywa. Policzył do trzydziestu i poszedł za nim, a kiedy zobaczył, co się dzieje, zdecydował się wkroczyć, dając Sylwkowi możliwość chwilowego wycofania się ze sceny. Improwizował z nadzieją, że detektyw przegrupuje się i wróci. Tylko razem mieli szansę wygrać z przeciwnikiem.

– Oddaj. – Wojtek powoli zbliżał się do Alexa.

– Co to za model? Miałem kiedyś gnata na planie, ale był nieporęczny i ciężki. Ten jest zajebisty – zgrywał głupka.

– Lepiej, żebyś nim tak nie machał.

– Może sobie takiego kupię?

– Jest naładowany. Połóż go, proszę, na ziemi.

– Legalne to jest w ogóle? – Zaśmiał się jak Joaquin Phoenix odtwarzający postać Jokera.

Przebiegł spojrzeniem przez podwórko i zatrzymał się na ogłupiałym Wojtku. Kątem oka zauważył Sylwka. Detektyw, w pozycji lekko schylonej, skradał się wzdłuż domu. Musiał przez tę krótką chwilę okrążyć posesję lasem, by wrócić, tym razem przez furtkę. Wojtek nie miał szans go zobaczyć, dopóki nie odwróciłby się za siebie.

– Serio pytam, Wojtuś? Trzeba na to mieć papiery? – Alex zamachnął się bronią, by skupić na niej całą uwagę Wojtka.

– Alex, kurwa, odłóż. Lepiej, żeby żaden z nas nie wrócił dziś do domu z odstrzelonymi jajami.

– Mnie się jaja przydadzą, ale tobie... – Alex spowaźniał i wycelował w rozmówcę. – Ja pierdooooooole! – wrzasnął, licząc, że detektyw

wykorzysta ten moment na atak.

Sylwek ruszył sprintem, a kiedy był już wystarczająco blisko, wybił się i runął na Wojtkę, wciskając jego twarz w ziemię. Sięgnął do kieszeni, wyjął z niej opaskę zaciskową i unieruchomił ręce dziennikarza na plecach. Następnie wstał i się otrzepał.

– Myślałem już, że nie wrócisz – sarknął Alex.

– A ja, że nie potrafisz nawet porządnie kopnąć człowieka w brzuch, ale potem zrozumiałem, że jednak mnie lubisz... – Sylwek uniósł Wojewódzkiego. – Chodź. – Kiwnął na Alexa i pchnął dziennikarza w kierunku domu. – Mamy do pogadania, bez świadków.

Alex nie sądził, by w tej dzikiej puszczy miał nagle zlecieć się tłum gapiów, ale nie dyskutował. Ruszył za detektywem. Wojtek próbował stawiać opór, ale detektyw nic sobie z tego nie robił. Popychał go tak, że ten zataczał się jak pijany, a kiedy znaleźli się już w środku, rzucił go na podłogę.

Wnętrze w niczym nie przypominało tego, które stanowiło imponujące tło wydarzeń w polskim horrorze. Było tak zakurzone, szare i zniszczone, że wydawało się pozbawione potencjału filmowego.

– Nasza branża tak bardzo manipuluje rzeczywistością, że czasem jest mi kurewsko przykro, że biorę w tym udział – rzucił Alex.

– Za ten współdziałanie nie pójdziesz siedzieć, cwaniaku. – W głosie Sylwka rozbrzmiewało rozbawienie. – Oddaj mi broń.

– Nie, Alex, przecież on zrobi nam krzywdę! – Wojtek próbował unieść głowę. Wydawało się, że nie rozumie, co właściwie się stało. – Wyceluj mu w kolano i strzel albo rozwiąż mi ręce, sam to zrobię!

– Serio, Wojtusi? Myślisz, że jestem twoim kumplem? Ciekawe, czy to mój talent aktorski, czy twoja głupota? – Alex zabezpieczył broń, odłożył na szafkę i podszedł do Wojewódzkiego. – To ty wypisywałeś o mnie te kłamstwa!

Stali z Sylwkiem nad leżącym na boku Wojtkiem, a Alex pomyślał, że z jego perspektywy muszą wyglądać przerażająco.

– Ale...

– Przyznaj się.

– Takie życie. Jesteś aktorem, zawsze ktoś będzie o tobie wypisywał głupoty...

Nie zamierzał tego słuchać. Kopnął go w brzuch. Pierwszy raz nie przyniósł ulgi, więc powtórzył to drugi i trzeci.

– Przestań – jęknął Wojtek. – Nigdy więcej nie napiszę o tobie ani słowa. Przepraszam – dodał zdesperowany.

– Ilu facetów naciągnęliście na kasę? Kto wymyślił ten szantaż? Ty czy Aga?

– Przepraszam. Rozwiąż mnie. Proszę.

– Ilu? Kto?

– Ja nic nie wiem...

– Chcesz udawać głupka? – Sylwek ukucnął, by złapać kontakt wzrokowy z dziennikarzem. – Proszę bardzo. Uważam jednak, że to najgorszy sposób na spędzenie ostatnich minut życia. – Zerknął na zegarek, po czym wstał. – Mój kolega się na ciebie wkurwił, a skoro nie zamierzasz z nami rozmawiać, nie będę go uspokajał. – Podszedł do broni, zajrzał do magazynka. – Alex, masz tu jeszcze dwa naboje. Możesz się zabawić, a ja pójdę zajarać.

Sylwek ruszył przed siebie, Alex ponownie złapał za pistolet, a Wojtek wpadł w panikę. Podkulił nogi, oparł ciężar ciała na kolanach i wyprostował tułów.

– Poczekaj! Nie zostawiaj mnie z nim! Czeka! Mam kasę. Dam ci ją.

– Ilu facetów? – warknął Alex, obserwując, jak Sylwek zmierza w stronę drzwi.

– Miałeś być szósty.

– Co cię z nią łączyło? Kto to wymyślił? Sypiałeś z nią, kiedy była ze mną?

– A co? Twoje ego nie wytrzyma, że dzieliłeś dupę z takim szarakiem jak ja?! – Wojtek zarechotał cicho.

Chwilę temu, gdy Sylwek wspomniął o broni, Alex sięgnął po nią tylko po to, by wyglądać groźniej. Wykluczał jej użycie. W tej sekundzie zmienił zdanie. Wycelował i nacisnął na spust. Ze stopy Wojtka trysnęła krew.

– Kurwa! – Wojewódzki dotknął rany, jakby nie wierzył, że jest prawdziwa. – Dzwońcie po karetkę!

– No i w końcu znaleźliśmy płaszczyznę porozumienia! – Sylwek wyjął komórkę i wzniósł oczy do nieba. – Alleluja! My chcemy odpowiedzi, ty karetki. Dasz je nam, a ja zadzwonię po karetkę. Tylko, wiesz, jesteśmy w środku puszczy, to trochę zajmie, zanim pogotowie nas znajdzie, a krew... no wiesz. Spieszyłbym się na twoim miejscu. – Każde słowo wypowiadał z imponującym spokojem. Zupełnie, jakby obojętne mu było, czy mężczyzna przeżyje, czy nie.

Krew tryskała jak z fontanny, a wokół stopy utworzyła się już kałuża.

– Potrzebuję lekarza. To nie jest pieprzony film. Wykrwawię się albo stracę stopę.

Alex udawał, że to nie jest prawdziwa krew. Prawdziwa go obrzydzała. Nie mógł teraz zemdleć. Skupił się na tym, by postać, w którą się wcielał, zachowała spokój, jakim emanował detektyw.

– Spałeś z nią? – spytał.

– Kurwa mać. – Do Wojtka musiało dotrzeć, że nie wygra, bo opadł na podłogę, wydając z siebie jęk porażki. – Gdyby dała się zaliczyć, nie musiałbym jej zabijać. Zabijała się w tobie i nagle wszystko straciło na znaczeniu, ja, nasz układ i nasza przyszłość. Chciała zostawić mnie na łodzi. A to przecież ja jej ciebie wystawiłem. To ja dawałem wiedzę, którą mogła manipulować i zdobywać wasze zaufanie. Musisz przyznać, że była dobra. Potrafiła owinąć sobie facetów wokół palca. Stanowiliśmy duet idealny. Ja byłem mózgiem, ona narzędziem. Za pierwszy szantaż zgarnęliśmy pięćdziesiąt tysięcy. Za kolejny – dwa razy więcej. Żylibyśmy jak król i królowa, bo żaden z was nigdy nie przyznałby się policji, że został wyruchany przez głupią laskę. Fejm jest dla ciebie jak oddech, co? Nie potrafiłbyś bez niego żyć. Nie patrz tak na mnie. To dzięki takim jak ja masz tę sławę. To ja o tobie piszę, podsyłam nastroje czytelników, to ja mogę cię ozłocić albo ukamienować.

Kałuża krwi powiększyła się już dwukrotnie i nic nie wskazywało na to, że przestanie przybierać.

– I wiesz, co ci jeszcze powiem? – Wojtek oparł głowę o podłogę. – Żałuję...

Alex spojrzał na Sylwka. Ten uchylił drzwi i nadstawił uszu. Alex zrobił to samo. Mógłby się założyć, że słyszy syrenę. Spojrzał pytająco na detektywa. Ten szeptem wytłumaczył, że zanim wrócił na scenę, zadzwonił po Arka.

– Wiedziałem, że wsparcie policji się przyda, zabawy z bronią zwykle tak się kończą. Spoko, z twojej strony to była obrona konieczna. Wyjdę po nich – oświadczył, zabrał broń, pozbył się opaski zaciskowej z dłoni leżącego i wyszedł na podwórko.

Alex też chciał wyjść, ale po raz ostatni spojrzał na Wojtka. Spojrzał tak, jak patrzy się na widownię, po skończonym przedstawieniu. Wiedział, że gdzieś tam jest człowiek, ale go nie widział. Czuł ulgę i zmęczenie, ale obawiał się, co będzie dalej.

Podszedł bliżej. Z rany nadal tryskała krew, chociaż strumień wydawał się mniejszy. Ukucnął, by sprawdzić, czy Wojtek jeszcze oddycha. Wyglądał jak trup, ale żył.

– Żałuję – odezwał się cicho – żałuję, Alex, że tak bardzo się postarałem, żeby fejm spłynął na ciebie... Tyle zachodu, by ślady na ciele Agnieszki wyglądały tak samo jak te na zwłokach twojej laski. Policja miała uznać, że to ty ją zabiłeś. Utopiłbyś się w tym swoim fejmie i może w końcu dotarłoby do ciebie, że sława to przekleństwo.

---

# POSŁOWIE

Zawsze pytacie, co zainspirowało mnie do stworzenia historii.

Tym razem jako pierwsza pojawiła się specyficzna struktura narracji. To do niej dostosowałam całą treść. Struktura *Fejmu* miała udowodnić, że działamy zwykle w warunkach ograniczonego dostępu do pełnej informacji na temat danego zdarzenia. Każdy z nas może mieć swoją wersję prawdy, co nie jest równoznaczne z tym, że któreś z nas kłamie.

Dość długo poszukiwałam głównego bohatera dla tej historii, aż w końcu dotarło do mnie, że największy potencjał oferuje postać przystojnego i wziętego aktora.

Pierwszej partii wiedzy na temat aktorskiego życia dostarczyła mi Kornelia Angowska. W pewnym momencie powiedziała jednak: „Nie wiem, nie jestem mężczyzną, nie jestem tak bardzo znana – musisz celować wyżej”. Dziękuję, Kornelio, za szczerość i za motywację, którą mi dałaś.

Skoro kazano celować wyżej, to za cel wzięłam top topów aktorskich i odezwałam się do Mateusza Damięckiego. Mateo, wielkie dzięki za otwarty umysł, odwagę, zaufanie, rozmowy i za zaskakująco szczerą odpowiedź, która pozwoliła mi w końcu złapać istotę bycia aktorem (i zrozumieć Alexa). Dziękuję za to, że wzięłeś mnie na plan filmowy i do teatru i pozwoliłeś podglądać siebie w akcji. Ogromny szacun!

Dziękuję Mariuszowi za rozmowy o funkcjonowaniu tabloidów, Michałowi Suwale za konsultacje dotyczące dźwięków, a mojemu stałemu policyjnemu konsultantowi za to, że mogliśmy razem planować kolejne kroki śledztwa.

Ta historia nie miałaby zakończenia, gdyby nie Janek Chojnacki. Janku, od teraz nazywać Cię będę moim osobistym *tour* operatorem i być może kiedyś pozwolę zaplanować podróż marzeń. Wyjaśnię może, że Janek specjalizuje się w eksplorowaniu opuszczonych miejsc, więc czasem proszę go o wskazanie ciekawej lokalizacji, która będzie pasowała do mojej książki. Tym razem odezwałam się do niego z zapotrzebowaniem na nieruchomość leżącą z dala od ludzkich spojrzeń, tak bym mogła wykorzystać ją do celów przestępczych, a Janek od razu strzelił

w dziesiątkę. Czy leśniczówka z horroru *W lesie dziś nie zaśnie nikt* nie jest idealnym miejscem na zakończenie filmowej historii?

A jeśli znajdziecie podobieństwa prawdziwych spraw kryminalnych do tych opisanych w *Fejmie*, to podobieństwo jest oczywiście niezamierzone. Przyznaję, że podczas pisania tej książki dużo myślałam o zabójstwie pod Narożnikiem i dlatego jedno z ciał ulokowałam w górach.

Przedostatnie podziękowania należą się mojemu mężowi. Przekażę mu je ustnie, ale niech zostanie po nich ślad również tutaj. Jacek wspiera mnie od dwudziestu lat, a w ostatnim roku wspierał mnie jeszcze mocniej niż wcześniej. Kochanie, dziękuję, że jesteś.

Tak, a teraz przysłała pora na Was, drodzy Czytelnicy. Dziękuję za to, że śledzicie mnie na social mediach, dzielicie się wrażeniami o książkach, podsuwacie ciekawe tematy. To Wy mieliście swój udział w wyborze utworu muzycznego oddającego charakter Alexa (a którego potem słuchałam przez pół roku), to Wy wybraliście miejsce na idealną zimową randkę, to Wy dajecie mi codziennie energię do tego, bym siedziała przed laptopem i wymyślała kolejne historie.

To o czym powinnam napisać następnym razem?

*Joanna Opiat-Bojarska*  
*facebook.com/JoannaOpiatBojarska*  
*instagram.com/opiatbojarska\_official*